

*Bruno Dionizy
hr. Kiciński –
poeta, dziennikarz, wydawca*

**Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 19**

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2017

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:

Związek Literatów na Mazowszu

ul. Strażacka 5

06-400 Ciechanów

tel. 23 672 42 96, www.zlmaz.pl

e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:

Robert Kolakowski

Łamanie komputerowe

Wanda Mierzejewska

e-mail: wanda.mierzejewska@interia.pl

Korekta:

Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

ISBN 978-83-62450-57-2

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:

Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”

Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Miło mi, że i w tym roku, i to już po raz dziewiętnasty! – i dokładnie w 20-lecie Związku Literatów na Mazowszu – mogę Państwu przekazać do rąk nowy numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Jak zwykle ten ukazujący się od 19 lat rocznik nosi swój tytuł od wiodącego tematu i wywodzi się przeważnie od ważnego twórcy kultury, najczęściej literata, który ma związki z Północnym Mazowszem (do tej pory periodyk był poświęcony Zygmuntowi Krasińskiemu, Aleksandrowi Świętochowskiemu, Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, Stefanowi Żeromskiemu, Henrykowi Sienkiewiczowi, Marii Konopnickiej, Marii Skłodowskiej-Curie, powstańcom styczniowym-literatom, Bolesławowi Biegasowi, Zuzannie Morawskiej, Stanisławowi Kostce Anstazemu Chełchowskiemu i innym). W tym roku pismo – oraz jego pierwszy rozdział – nosi tytuł **Bruno Dionizy hr. Kiciński – poeta, dziennikarz, wydawca**. A to z okazji przypadającej w tym roku 220. rocznicy urodzin tego odchodzącego w zapomnienie, dziś już mało znanego hrabiego, dziennikarza, publicysty, redaktora, wydawcy, poety, tłumacza i ziemianina pozytywisty. Poświęciliśmy jemu dwa główne teksty badawcze: prof. Wiesława Pusza z Łodzi oraz dr. hab. Aleksandra Kociszewskiego z Ciechanowa; przypomnieliśmy też kilka utworów autorskich hr. Kicińskiego – a wszystko na 42 pierwszych stronach naszego pisma. Dzięki temu będą Państwo mogli poznać niezwykle aktywne i różnorodne życie Brunona hr. Dionizego Kicińskiego oraz przeanalizować działalność i pasje twórcze tej ważnej dla Polski, ale także dla naszego regionu postaci.

Bruno Kiciński (ur. 7 października 1797 roku w Lachowicach, zm. 23 marca 1844 r. w Ojrzeniu) – właśc. Bruno Dionizy hr. Kiciński z Kicina h. Rogala, krypt. i pseud.: *B. hr. K.*, *Lajbuś* – hrabia, dziennikarz, publicysta, redaktor, wydawca, poeta i tłumacz. Współtwórca polskiej prasy o charakterze politycznym i literackim. Twórca pierwszego koncernu prasowego.

Urodził się w Galicji, jako syn Piusa, byłego kasztelana połańckiego (od roku 1806 hrabiego), i Franciszki z Cieciszowskich. Od 1804 roku uczył się w Theresianum w Wiedniu, a w latach 1809-1814 w kolegium pijarów na warszawskim Żoliborzu. Następnie mieszkał u swego krewnego, Joachima Lelewela. W latach 1814-1815, podczas pobytu we Lwowie, wraz z grupą współpracowników (Brykczyński, Chotomski, Dmochowski, Godebski, Lisiecki, Morawski) prowadził działalność wydawniczą. Był inicjatorem powstania „Pamiętnika Lwowskiego”, który zaczął wychodzić w roku 1816 (już po jego wyjeździe ze Lwowa). W swojej pracy zastosował nowoczesne możliwości kolportażu, płacił honoraria publicystom, stosował reklamę. W roku akademickim 1815/1816 podjął studia w warszawskiej Szkole Prawa i Administracji. Wkrótce potem (prawdopodobnie już w roku 1816) otrzymał stanowisko sekretarza Komisji Trzech Dworów do uregulowania stosunków handlu i żeglugi. W roku 1819 nabył część dóbr Grochów, wówczas pod Warszawą.

W 1821 roku założył „Kurier Warszawski”. W tym samym roku sprzedał go, wraz ze swoją drukarnią, Ludwikowi Adamowi Dmuszewskiemu. Cenzura przeszkodziła Kicińskiemu w realizacji dalszej pracy wydawniczej. Rozpoczął polityczną działalność konspiracyjną, był członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Zaprzestał uczestnictwa w życiu publicznym, ale powrócił do niego w czasie powstania listopadowego. Był związany z działaczami prawicowymi, współpracował z pismem „Polak sumienny”. Pisał wiersze o charakterze patriotycznym. Jego poglądy były bliskie klasycyzmowi postanisławowskiemu. Był także tłumaczem dzieł greckich i epoki romantyzmu.

W 1824 roku nabył majątek w Ojrzeniu, gdzie po sprzedaży Grochowa, przeniósł się w 1826 roku. Rozkochał się w otaczającym tę podciechanowską wieś pięknym nadwkrzańskim krajobrazie. Mieszkając w Ojrzeniu zaangażował się politycznie w powstanie listopadowe – wstąpił jako szeregowiec do 1. pułku piechoty, pisał patriotyczne wiersze i apele, pełnił też funkcję komisarza rządowego woj. płockiego do gromadzenia broni i zapasów żywności. Po upadku powstania listopadowego pozostał już do śmierci w Ojrzeniu pod Ciechanowem. Dużo polował, pisał, zgromadził cenny księgozbiór. Oddał się też gospodarce. Zbudował młyn nad Wkrą,

drogi: Ciechanów-Płońsk i Ciechanów-Przasnysz, most w Płońsku, zorganizował kilka folwarków. Polował w okolicznych lasach, pisząc na Ziemi Ciechanowskiej wiersze o tematyce myśliwskiej. Spoczął na zawsze przy kościele w Kraszewie.

Poza częścią poświęconą **Brunonowi hr. Dionizemu Kicińskiemu**, zapraszam Czytelników „CZL” nr 19 na **Strony nasze**, gdzie jak zwykle, publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu. Warto szczególnie przeczytać duży fragment książki Wioletty Dudek i Krzysztofa Martwickiego *Prawie niewidzialni*, nagrodzonej w br. statuetką „Złote Pióro”, rozmowę T. Kaczorowskiej ze znanym literatem Januszem Roszkowskim, który porzucił „warszawkę” dla Iwonicza Zdroju, czy wiersze z nowych książek naszych literatów: Barbary Krajewskiej, Igora Kantorowskiego, Zdzisława Zebrzydckiego. Polecam też utwory Jadwigi Wichrackiej-Sumiły (1918-2009), gdyż na 20-lecie Związku Literatów wydaliśmy w tym roku pierwszą, po jej śmierci, autorską poetycką książkę *Serce Jaskółki* (z podarowanych nam rękopisów).

Warto też zajrzeć na **Strony gościnne** naszego rocznika, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy (w sumie 19, w tym ośmiorga spoza kraju: z Litwy, USA, Ukrainy). Polecam szczególnie ciekawy dramat Stanisława Stanika z Warszawy *Nowe wychowanie*, a także poezję Adama Lizakowskiego (USA/Polska) oraz sześciorga poetów z Wołynia w przekładzie Pawła Krupki. Ważny jest również esej Janusza Termiera z Warszawy poświęcony Józefowi Korzeniowskiemu oraz jego dziełu *Lord Jim*, zwłaszcza, że ten rok obchodzimy w Polsce jako Rok Josefa Conrada. Po raz pierwszy drukujemy wiersze dwojga poetów z Poznania: Kaliny Izabeli Zioly oraz Pawła Kuszczynskiego, a także innych literatów, których polecam w tym rozdziale.

Natomiast **Spotkania z Literaturą w Opinogórze**, które dziewięć lat temu zaczęło organizować z wybitnymi pisarzami Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – a ja miałam prowadzić je w nowym Dworze Krasińskich – są w tym numerze bardzo skromne. Odbywają się one teraz tylko raz w roku, w 2016 roku udało się

zorganizować tylko jedno spotkanie, siedemnaste z kolei. Było ono jednak niezwykle interesujące – z dr. Antonim Liberą z Warszawy, który nie tylko okazał się znakomitym rozmówcą i erudytą, ale też podzielił się na tych łamach swoimi przekładami poetów klasycznych, a także Samuela Backetta, którego A. Libera jest wybitnym znawcą.

Z kolei w rozdziale ***Laureaci naszych konkursów literackich*** prezentujemy – jak co roku – poezję nagrodzoną w konkursach literackich, które Związek Literatów na Mazowszu współorganizuje z różnymi instytucjami kultury i organizacjami pozarządowymi. I tak znajdują Państwo najlepsze utwory z dwóch ostatnich edycji ogólnopolskich, trwających od wielu lat konkursów poezji: „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra, 2016) i „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk, 2017) oraz „O Laur Posła Prawdy” (Gołotczyzna 2017). Publikujemy także nagrodzone utwory w młodszym konkursie, też współorganizowanym przez ZLM – X Mazowieckim Konkursie Literackim (Przasnysz, 2016). Dzięki tym konkursom możemy zaprezentować naszym Czytelnikom dodatkowo bardzo ciekawe utwory, poezją i prozą, aż 18. poetów z terenu całego kraju.

Kolejny rozdział ***Recenzje, opinie, wspomnienia*** omawia nowo wydane książki naszych literatów (Wioletty Dudek i Krzysztofa Martwickiego, Teresy Kaczorowskiej, Zdzisława Zembrzyckiego), a także Kazimierza Brakonieckiego z Olsztyna. Ponadto Joanna Jagiełło, jurorka konkursu „Złote Pióro” 2017, interesująco recenzuje wszystkie wydane w 2016 roku nasze książki.

W ostatnim rozdziale ***Wydarzenia, Kronika*** staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami. Cenne są relacje z naszych imprez, m.in. XXI Ciechanowskiej Jesieni Poezji, Spotkań z Książką w Galerii B. Biegasa, ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji, XIII Międzynarodowego Festiwalu M.K. Sarbiewskiego, czy VIII Dnia M.K. Sarbiewskiego w Warszawie, a także innych wydarzeń, zarejestrowanych krótko w *Kronice ZLM*.

Jak Państwo widzą staramy się w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich” prezentować twórczość nie tylko naszych autorów. Pragniemy przekazywać literackie tradycje i odnotowywać najważniejsze wydarzenia w literaturze romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, ale i szerzej z Mazowsza, a także z kraju i zagranicy. W sumie w tegorocznym Zeszycie poezję i prozę prezentuje rekordowa liczba autorów, bo aż 65!

Warto jeszcze odnotować, że jest to ósmy z kolei numer wydany przez niezależny Związek Literatów na Mazowszu – wcześniej wydawaliśmy to pismo pod egidą Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, który w 2009 roku przekształcił się w niezależny, samodzielny Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) z siedzibą w Ciechanowie. W sumie nasz Związek Literatów, od początku z siedzibą w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, kończy w tym roku 20 lat!

Mam nadzieję, że 19. numer naszego pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, też Państwa zaciekawi. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Panu Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową w wydaniu periodyku, zaś Czytelników prosimy o dalsze trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 roku przez miejscowych literatów pismo stało się już trwałą wartością kultury – nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej, i nie tylko na Mazowszu. „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” trafiają bowiem do prawie 30 najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), mają też coraz więcej wiernych czytelników i odbiorców w kraju, a także za granicą. Będąc w marcu 2016 r. na Uniwersytecie Harvarda w Cambridge zajrzałam to biblioteki tej jednej z najlepszych w świecie uczelni. I oczom swoim nie mogłam uwierzyć... Oprócz większości moich autorskich książek znalazłam tam bowiem wszystkie numery... „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”! A więc warto je wydawać! I oczywiście pisać do naszego periodyku. Zapraszam na nasze łamy!

dr Teresa Kaczorowska

Sierpień 2017



Portret Brunona D. hr. Kucińskiego, pędzla Ryszarda
Maliszewskiego, MBP Oddział Zbiorów Naukowych
i Regionalnych w Ciechanowie.

(fot. T. Kaczorowska)

BRUNO DIONIZY HR. KICIŃSKI
– POETA, DZIENNIKARZ,
WYDAWCA



Bruno Dionizy hr. Kiciński.

Bruno Kiciński i jego zasługi*

Nazwisko Kicińskich głośnie było przez pół wieku na przełomie XVIII i XIX stulecia. Świątynia rodu trwała krótko – tworzyli ją: jeden senator i jeden dziennikarz, ojciec i syn.

Bruno Kiciński był późnym jedynakiem Piusa, szefa gabinetu Stanisława Augusta, wybitnego mówcy i działacza Wielkiego Sejmku. Urodził się 7 października 1797 r. w okresie, gdy ojciec pozbawiony bankrutem Prota Potockiego zaoszczędzonych kapitałów, znajdował się – przynajmniej w swym mniemaniu – w ciężkim położeniu finansowym. Pomagała mu w tym czasie rodzina, jedna z potężniejszych wówczas wśród rodów szlacheckich, skupiona wokół Kaspra Cieciszowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego, postaci budzącej zasłużony szacunek i podziw. Rodzinę tę tworzyły rodziny Cieciszowskich, Lelewelów, Łuszczewskich, Deszertów, Suffczyńskich i Kicińskich.

Bruno Kiciński urodził się w Lachowicach, w okolicy Stryja. Po śmierci w 1802 r. matki, Franciszki z Cieciszowskich, bratanicy biskupa, przebywał w Łucku pod opieką Kaspra Cieciszowskiego, edukacją Brunona zajmował się francuski emigrant, ks. Madrolle. Potem decyzją rady rodzinnej nastąpił wyjazd do Wiednia (1805 r.) i dwuletni okres nauki w elitarnym Theresianum, szkole założonej przez Marię Teresę w 1746 r. i przygotowującej uczniów do służby państwowej. Zyskał tam znajomość języka niemieckiego, zapoznał się ze stolicą jednego z mocarstw rozbiorowych oraz otrzymał nagrodę za postępy w nauce z rąk cesarza Franciszka. W 1807 r. wobec odżywającej zawieruchy

* Tekst obejmuje także przeredagowane fragmenty z wcześniejszych publikacji poświęconych B. Kicińskiemu.

wojennej, po nerwowej wymianie listów, rodzina decyduje się umieścić Brunona w szkole, którą wcześniej ukończyli jego kuzyni: Prot i Joachim Lelewelowie¹.

We wrześniu 1807 r. Kiciński, uczeń Collegium Nobilium ujrzał po raz pierwszy ojczystą stolicę – już jako wolną². Nie dochowały się żadne świadectwa doznań dziesięcioletniego chłopca, przeniesionego ze wspaniałego, lecz obcego Wiednia, do prowincjonalnej za pruskich rządów Warszawy. Konfrontacja ta obejmowała także szkołę. Kolegium pijarskie miało świetną tradycję, lecz przeżywało w tym okresie trudne chwile – porównania z Theresianum były ciężką próbą dla patriotycznych sentymentów.

Pobyty Kicińskiego w konwiktach przypada na czas urzędowania się szkoły w dotychczasowych letnich pomieszczeniach na Żoliborzu, budynek na Miodowej zajęty został w styczniu 1807 r. na francuski lazaret³. Siedmioletnia edukacja w kolegium przypadła na dramatyczny okres zamykający epokę napoleońską. Kiciński i jego koledzy byli biernymi świadkami polegionowego tworzenia armii polskiej i jej uczestniczenia w kolejnych bataliach o odzyskanie państwowego bytu: wojnie austriacko-polskiej (1809) i kampanii moskiewskiej (1812); doświadczyli zajęcia Warszawy przez Austriaków i Księstwa Warszawskiego przez Rosjan. Spojona silnymi więzami przyjaźni bracia uczniowska po wyjściu ze szkoły żadna była czynu, może i dlatego, że na jej oczach nie powiodła się kolejna próba „wybicia się na niepodległość”.

¹ Korespondencja Kaspra Cieciszowskiego, BJ, rkps 5257; korespondencja Piusa Kicińskiego, BN BOZ, rkps 1821.

² B. Kiciński został zapisany do kolegium pijarskiego 7 IX 1807, zob. *Catalogus Convictorum Collegii Nobilium*, odpis L. Chmaja, Archiwum PAN w Warszawie.

³ Sprawozdanie rektora, ks. K. Kamińskiego na popisie uczniów, zob. *Na popis publiczny uczniów konwiktów warszawskiego księży pijarów [...] Rektor i nauczyciele tegoż konwiktów prześwietną publiczność zapraszają*, Warszawa 1814.

Bruno Kiciński opuszcza Warszawę w miesiąc po zdaniu ostatnich egzaminów – przy końcu września 1814 r.⁴ Jedzie zobaczyć się z ojcem i pomóc mu w licznych galicyjskich interesach. Ale jednocześnie szesnastoletni absolwent kolegium ma wykonać polecenie Adama Kazimierza Czartoryskiego, zaprowadzić we Lwowie periodyk literacki. Rekomendacji udzielił uznany i wpływowy typograf wileński, Józef Zawadzki, po rozmowach z Joachimem Lelewelem⁵. Gdy z początkiem 1816 r. Kiciński wraca do Warszawy, „Pamiętnik Lwowski”, mimo kłopotów z austriackimi urzędami, ma już zapewniony żywot, druk, materiały i redakcję. Redaktorem nie zostaje jednak założyciel pisma. Chociaż Kiciński nie wie jeszcze co dalej – („gdzie będę i kim będę”) to sympatia, chęć działania i pokongresowe nadzieje popychają go w stronę stolicy⁶.

W Warszawie spotyka przyjaciół z tej samej klasy konwiktu, pełniących funkcje sekretarzy trzech dworów do spraw uregulowania handlu i żeglugi na terenach byłych ziem polskich. Józef Brykczyński, druh najserdeczniejszy reprezentuje Królestwo, Antoni Borzewski Księstwo Poznańskie, Kiciński obejmuje stanowisko sekretarza „galicyjskiego”. Czwartym był Szymon Konopacki z Wołynia, przedstawiciel ziem pod zaborem rosyjskim. Półtora roku sekretarzowania to pogłębienie szkolnych i pozaszkolnych przyjaźni, wnikanie w kulisy władzy, poznanie literatów, próby własnego pióra, spacer po Warszawie i w jej okolicach, często szlakiem oświeceniowych utworów, choćby na Powązki⁷. Czasu było sporo, z grupki żoliborskich

⁴ List B. Kicińskiego do J. Lelewela z Krakowa, 11 X 1814, rksp 4435. t. 2, k. 145.

⁵ Zob. H. Barycz, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, Kraków 1963, t. 1, s. 10-14.

⁶ Komentarz dotyczący art. 4 statutu „O reprezentacji narodowej”, który to artykuł. Otwierając możliwość ubiegania się o prawa obywatelskie osobom urodzonym poza terenem Królestwa Polskiego, ściągnął do Warszawy rzesze młodzieży – zob. L. Dembowski, *Pamiętnik 1815-1830*, Bibl. Czart. rkps 3811, s. 271-272.

⁷ Sz. Konopacki, *Pamiętniki*, Warszawa 1899, t. 23, s. 55-56, 79-80, 135-137, 142.

przyjaciół studiował tylko Brykczyński, choć wszyscy mieli świadectwa maturalne.

Kiciński mieszkał wtedy w warszawskim Zamku, w sali pod zegarem, jemu bowiem, jako temu, który „zawsze na czele” (jak to widział Joachim Lelewel), powierzono opiekę nad dokumentami komisji. Po zakończeniu prac, uhonorowany wraz z kolegami Orderem Św. Stanisława IV klasy, zostaje Kiciński sekretarzem komisji handlowej udającej się do Petersburga. Świadectwem jego przemysłów i działań podczas kilkumiesięcznej bytności w kolejnej stolicy ościennego mocarstwa są znakomite listy do ciotki, Antoniny Cieciszowskiej⁸. Mając obietnicę wicereferendarstwa, stara się Kiciński zyskać uznanie członków komisji, zwłaszcza Jana Węgleńskiego, wkrótce ministra skarbu. Tym większym zaskoczeniem dla rodziny była wiadomość otrzymana od Kicińskiego tuż przed wyjazdem z Petersburga, iż będzie od 1 stycznia 1818 r. wydawcą „Tygodnika Polskiego i Zagranicznego”.

Na ten pozornie niezrozumiały krok złożyło się pewnie kilka przyczyn: nieotrzymanie jeszcze tytułu wicereferendarza, namowy któregoś z Iksów (bodaj Mostowskiego), nieodparta potrzeba ciągłych i zmiennych przedsięwzięć.

Tygodnik Kicińskiego stał się wyjątkowym zjawiskiem w dziejach polskiej prasy literackiej. Mając wsparcie w gronie przyjaciół-współpracowników, Kiciński wydawał pismo bez obawy krachu z powodu braku materiałów. „Tygodnik” znakomicie redagowany w 1818 przez Kicińskiego, w 1819 przez Brykczyńskiego, do września 1821 przez Dominika Lisieckiego i Franciszka Salezego Dmochowskiego, wreszcie do końca 1822 znów przez Kicińskiego – pięć lat bawił i uczył przede wszystkim warszawskich czytelników, krzewiąc zwyczaj lektury i smakowania nowinek literackich. Wśród wielu dziennikarskich chwytów stosowanych w tygodniku, większość należała do stałego repertuaru żurnalistyki: ilustracje, nuty, „rozrywki

⁸ B. Kiciński, *Listy do Antoniny Cieciszowskiej pisane z Petersburga w roku 1817*, Poznań 1896.

umysłowe”, prowokowane potyczki z konkurencją, ale Kiciński z reguły nadawał im własny, indywidualny rys. Winiętę początkującą numer tworzył w pierwszym półroczu obrazek kota (Kicińskiego) przyglądającego się z płotu gryzącym się psom (inne pisma periodyczne), rozwiązanie szarad bywało reklamą redaktorów i współpracowników tygodnika oraz szyderstwem z przeciwników, polemiki prowadzone były z olśniewającą błyskotliwością (zwłaszcza felietony Bywalskiego-Brykczyńskiego), a wymierzone zostały od pierwszego numeru przeciwko stronnictwu „starej” prasy – redaktorowi „Gazety Warszawskiej”, Antoniemu Lesznowskiemu i wspierającego go felietonami Gerardowi Maurycem Witowskiemu (Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia).

Tygodnik literacki był całkowicie prywatną inicjatywą Kicińskiego, wskutek utyskiwań Joachima Lelewela kuzyn zmienił jedynie od 1819 r. tytuł na „Tygodnik Polski” (zresztą od półrocza 1820 z kolei pod wpływem koniunktury pojawiło się kolejne, ostatnie już miano: „Wanda. Tygodnik Polski Płci Pięknej i Literaturze Poświęcony”). Inaczej wyglądała sprawa z pismami informacyjno-politycznymi, których ciąg stworzyły: „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca” (1 X 1818 – 19 V 1819, 14 VI 1819), „Kronika Drugiej połowy Roku 1819” (1 – 17 VII), oraz „Orzeł Biały” (2 IX 1819 – 30 IX 1820). Pisma te, współredagowane z J. Brykczyńskim i jego przyjacielem ze studiów, absolwentem Liceum Warszawskiego, Teodorem Morawskim, reprezentowały liberalne poglądy skupionego wokół Kicińskiego grona młodych literatów i dziennikarzy, działających we wszystkich stołecznych związkach młodzieżowych, legalnych i tajnych⁹. Najprawdopodobniej grono to inspirowane było z zewnątrz, może przez jakiś komitet centralny stowarzyszeń akademickich, według hipotezy Marcellego Handelsmana¹⁰;

⁹ W. Pusz, „Nowy Parnas” przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiciński i grono jego współpracowników, Warszawa 1979, s. 87.

¹⁰ M. Handelsman, *Francja – Polska 1795-1845*, Warszawa 1926, s. 99.

zapewne istotną rolę odegrał *spiryтус movens* podziemia przedlistopadowego, Joachim Lelewel. Kuzyn Kicińskiego nie aprobował profilu „Tygodnika...”, natomiast gazety „hrabi-redaktora”, jak kąśliwie mawiano w rodzinie, były także i jego dziełem. „Gazeta Codzienna” zaczęła ukazywać się niemal z chwilą pojawienia się Lelewela w Warszawie. Kres „Orła Białego” zbiegł się z jego wyjazdem do Wilna. Lelewel nie wspierał zapewne tych pism piórem, opieka sprowadzała się do czuwania nad linią i bezpieczeństwem periodyków. Zgodnie ze swymi zasadami i temperamentem, Lelewel starannie unikał jakiegokolwiek „widoczności”¹¹.

Gazety Kicińskiego wstawiły się wieloma kampaniami w obronie swobody myśli, druku oraz respektowania zasad konstytucji. Najgłośniejszą akcją było wystąpienie przeciwko policyjnemu zakazowi żywego reagowania w teatrze¹², który to zakaz stanowił oficjalną „odповідź” na wygwizdanie aktorki francuskiej, faworyty Mikołaja Nowosilcowa. Szereg kolejnych artykułów w „Gazecie Codziennej” o gwałceniu swobód konstytucyjnych spowodował opieczętownie drukarni i walkę redaktorów z władzami Królestwa o respektowanie obowiązujących praw. Efektem było otwarcie drukarni i zakaz wydania „Gazety Codziennej”, oraz wprowadzenie 22 maja 1819 r. cenzury prewencyjnej na periodyki, a później na wszystkie wydawnictwa¹³. Porażka młodych dziennikarzy spotęgowała ich popularność na terenie zrewoltowanej Warszawy oraz przyczy-

¹¹ Zob. W. Pusz, *Joachim Lelewel o wprowadzeniu cenzury na pisma periodyczne*. W: tegoż, *Oświeceni i nie tylko*, Łódź 2003.

¹² B. Kiciński, *O nadużyciach policji w państwie konstytucyjnym*, „Gazeta Codzienna”, 13 maja 1819.

¹³ Po północy 19 maja 1819 r., odprowadzany do redakcji przez „dwunastkę młodzieży dojrzałych, nie uniwersyteckich”, po fecie zorganizowanej w Hotelu Angielskim dla uhonorowania redaktorów „Gazety Codziennej”, zastawszy policjantów pieczętujących drukarnię, podyktował Kiciński z pamięci do protokołu paragraf 26 konstytucji – bezbłędnie (zob. Pusz, „*Nowy Parnas*” przedromantycznej Warszawy, s. 100-101).

niła się do gwałtownego wzrostu nastrojów niepodległościowych – wciągając jeszcze głębiej Kicińskiego i jego współpracowników w szeregi konspiracji, m. in. w poczet założycieli Towarzystwa Patriotycznego¹⁴.

Kryzys ekonomiczno-polityczny w 1821 r., zakaz stowarzyszeń, rozbięcie wielu tajnych związków, *exodus* zagrożonej śledztwami czołówki konspiracyjnej, położyły kres tej pierwszej w Królestwie fali rewolucyjnej¹⁵. Z końcem 1821 r. Kiciński zostaje w Warszawie sam, bez przyjaciół-pomocników, i już tylko z tygodnikiem literackim. Brykczyński jest za granicą, Morawski chroni się na wsi, Lelewel wykłada w Wilnie.

Kiciński kończy w tej sytuacji „usiłowania w zawodzie wydawcy pisma publicznego”. Sprzedaje roczny „Kurier Warszawski” Dmuszewskiemu za 15 tysięcy złotych. Z upływem 1822 r. oddaje (?) „Wandę” koledze z kolegium, Ksaweremu Franciszkowi Godebskiemu, i zostaje już wyłącznie ziemianinem. Bo wiem Kiciński, dbały konsekwentnie o pożytek publiczny, jak i własny, co zawsze drażniło braci Lelewelów: Joachima i Prota¹⁶, już wcześniej zapewnił sobie niezłe podstawy pozadziennikarskiej egzystencji. Z chwilą podjęcia decyzji o rozwoju przedsiębiorstwa prasowego zamieszkał w domu przy Gęsiej 2286, kupionym przez ojca 6 maja 1818 r. od małżeństwa Gławe. 3 marca 1819 Pius Kiciński notarialnie darował tę nieruchomość synowi, który po roku sprzedał ją Ignacemu Zielińskiemu za 45 tys. złotych, czyli o 13 tys. ponad cenę kupna¹⁷. W domu przy Gęsiej mieściła się własna drukarnia Kicińskiego, w której

¹⁴ Zob. T. Morawski, *Moje przygody*, Kraków 1873, s. 22; H. Dyłałłowa, *Towarzystwo Patriotyczne i sąd sejmowy*, Warszawa 1970, s. 81-94.

¹⁵ M. Handelsman, *Kryzys r. 1821 w Królestwie Polskim*, „Kwartalnik Historyczny” 1939, z. 2.

¹⁶ J. Lelewel, *Listy do rodzeństwa pisane*, Poznań 1878, t. 1; Listy Prota Lelewela do brata Joachima, BN, rkps 9553.

¹⁷ *Bruno Kiciński*, w: *Książka jubileuszowa „Kuriera Warszawskiego” 1821-1896*, Warszawa 1896, s. 22-24, 28-29.

tloczył swe pisma od połowy 1818 r. W połowie 1820 przeniósł się (i drukarnię) do wynajętego domu przy Świętojskiej 1782. W tym samym czasie nabył od kupca Giersza część Grochowa pod Warszawą za płatną w ratach sumę 69 tys. złotych. W liście pisanym do przyszłego teścia w kwietniu 1821 r. określa dochody z Grochowa na 9 tys. rocznie „z samych krów i karczmy”, a z drukarni – na 6 tys. „z okładem”¹⁸. Kiciński był jedynym wydawcą przedlistopadowym, który z periodyków swych czerpał znaczne zyski, przede wszystkim dzięki wysokim nakładom.

Po ożenku z Julią Zaborowską zamieszkał Kiciński w Grochowie, gdzie przebywał do 1827 r., kiedy to przeniósł się na stałe do dużego majątku Ojrzeń w Płockiem. W Warszawie pojawił się raz jeszcze, w czasie powstania. Znowu głośny i popularny dzięki patriotycznym wierszom, został jednocześnie zaatakowany za postawę zachowawczą, której szczególnie drażniącymi przejawami było wypowiadanie się za cenzurą (ale nie prewencyjną) oraz zaatakowanie Lelewela. Epizod powstaniowy rzucił cień na wizerunek Kicińskiego. Gdy zmarł nagle w Ojrzeniu 23 marca 1844 r., obszernie wspominał go tylko „Kurier Warszawski”, którego był założycielem.

Obecnie za największą, niepodważalną zasługę Kicińskiego uznaje się stworzenie i poprowadzenie pierwszego w Polsce koncernu wydawniczego. Podkreśla się i akcentuje prekursorstwo, wielostronność, organizacyjną sprawność i dziennikarski zmysł – wyróżniki jego wielotytułowej prasy. W badaniach literaturoznawczych podnosi się walory poezji tworzonej dla bieżących potrzeb wydawanych pism literackich (161 utworów). Na trwałe zyskały miejsce w historii literatury dumy Kicińskiego, na czele z wyróżnianym w dziejach ewolucji ballady utworem, *Ludmiła w Ojcowie*. Przywraca się pamięć jego urozmaiconej epigramatyce. Najwcześniej zwrócił na siebie uwagę, wprowadzając z werwą w czytelniczy obieg tłumaczenia, dokonywane

¹⁸ Tamże, s. 25-28.



Pius Rogala Kiciński, szef Gabinetu Króla Stanisława Augusta, ojciec Brunona. Zmarł w 1828 roku.

w trakcie pobytu w pijarskim kolegium. Przełożył i opublikował, co znamienne, z jednej strony antyczną wojnę żab z myszami, *Batrachomachię* (bezpośrednio z greckiego, którego uczono w zreformowanym neohumanistycznie konwikcie pijarskim), a z drugiej strony, współczesny bestseller, głośną powieść sensacyjną Ch.A. Vulpiusa *Rinaldo Rinaldini, herszt zbójców* (niemiecki przyswoił w Theresianum). Wśród licznych tłumaczeń Kicińskiego, najwyżej ceniono za jego życia, przekład *Przemian* Owidiusza. Opinie badaczy i znawców literatury klasycznej są podobne od chwili druku *Metaformoz* (3 tomy, 1825-1826). Mimo licznych prób przybliżenia arcydzieła Owidiusza polskim czytelnikom, tłumaczenie Kicińskiego uznaje się do dzisiaj za najbliższe oryginałowi i poleca do lektury.

Od roku 1840 Kiciński kompletował i sposobił do druku swój scalony dorobek pisarski, planowane na 12 tomów *Poezje częścią przekładane, częścią oryginalne*. Zdążył przygotować i opublikować dwa „oddziały”, tomy 1-4 i 5-8. W pierwszym

tomie znalazło się około trzydziestu jego własnych wierszy. Resztę miejsca w tomach, składających się na pierwszy „oddział”, zajęły tłumaczenia. Drobniejsze utwory własne: przypowieści, bajki, ucinki (epigramaty), „myśli i parodie”, miały trafić do tomu 10. Tom 9 przeznaczony był na poprawione tłumaczenie *Przemian*. Dopełniałyby „oddział” trzeci tomy 11-12, zawierające kolejne przekłady, podobne w swym charakterze do tych, które zostały opublikowane w „oddziałach” 1. i 2. (umieszczono w nich utwory trzydziestu dziewięciu autorów od antyku po współczesność).

Czesław Zgorzelski widział w Brunonie Kicińskim czołowego „nowinkarza” literackiego swej epoki. I w twórczości własnej, i w tłumaczeniach był zawsze na bieżąco. Fascynował się Schillerem, Byronem, Herderem, Hugo, nie zapominając o antycznych klasykach. Równocześnie śledził i przybliżał dokonania literackie współczesnych obcojęzycznych poetów niższego lotu.

Działalność literacka i dziennikarska Kicińskiego miała istotny udział w zapobieganiu prowincjonalizacji literatury polskiej, krzepionej nie tylko arcydziełami „okutych w powiciu”, ale i zbawiennym współzyciem z mozaikowym bogactwem europejskiego pisarstwa.

- **Wiesław Puszc** – nauczyciel akademicki, fenomen myślowego skrótu i dowcipnej puenty, sceptyczny wszecherudyta. Pracownik naukowy Pracowni Literatury Oświecenia Instytutu Badań Literackich Uniwersytetu Łódzkiego. Stopień naukowy doktora nauk humanistycznych uzyskał na podstawie rozprawy *Grono młodych pisarzy współpracujących z pismami Brunona Kicińskiego*, przygotowanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Zdzisława Skwarczyńskiego (29 października 1976) na UŁ. Stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych, w zakresie historii literatury polskiej przyznano mu na podstawie dorobku i książki *Epistolografia menipejska w Oświeceniu postanisławowskim* (30 maja 1986) na UŁ. Tytuł naukowy profesora otrzymał 14 stycznia 1994 r. Autor licznych rozpraw naukowych i publikacji. Mieszka w Łodzi.

DO DZIECI.

W DNIU 4 PAŹDZIERNIKA JAKO W DNIU IMIENIN
FRANCISZKI Z CIESZKOWSKICH
ICH MATKI* W 19 LAT PO JÉJ ŚMIERCI.

Obchodźmy z czuciem świętém, ukochane dziatki!
Pamięć dla nas najdroższą dobrą waszej matki.
Trzynasty roczek Franusia miała,
Gdy na mnie oczkiem rzuciła,
Wnet w sercu silna miłości strzała,
Tak mi głęboko utkwiała,
Żem pomyślał: „Oto żona!
Pewno dla mnie przeznaczona.”

Obchodźmy z czuciem świętém, ukochane dziatki!
Pamięć dla nas najdroższą dobrą waszej matki.
Trzy lata patrząc z bliska na Jój wychowanie,
Powziętą miłość tailem skrycie,
Przyszedeł czas wręście głośnie uczynić wyznanie,
Łaska rodziców dała mi życie.
Lecz cóż, kiedy po tym kroku
Ślub był aż w półtora roku?

* Córka Ignacego Kolonna Cieciszkowskiego Podkomorzego ziemi
Liwskiej, zmarła dnia 19. marca 1802 r.

Obchodźmy z czuciem świętém, ukochane dziatki!
Pamięć dla nas najdroższą dobrą waszej matki.

Któż opíše szczęście moje,
Gdy Stryj a razem Pasterz ozdobny Infułą (*)
Przy ołtarzu, nas oboje,
Błogosławiąc uprzejmie, ręce związał stułą.
Scisnęliśmy się wzajemnie,
Oczy tkliwie się spotkały;
Co się wówczas działo we mnie,
Nie mieniałbym na świat cały.

Obchodźmy z czuciem świętém, ukochane dziatki!
Pamięć dla nas najdroższą dobrą waszej matki.

Nie masz cię Stryju drogi! Pisarzu koronny (**),
Coś nasz związek przyspieszył i wesele sprawił,
Tyś ciągtój życzliwości dał dowód niepłonny,
I czując zgon twój bliski, tyś nam błogosławił.
Tyś mi był drugim ojcem, wzorem doskonałym,
Twą stratę oplakiwać będę życiem całym.

Obchodźmy z czuciem świętém, ukochane dziatki!
Pamięć dla nas najdroższą dobrą waszej matki.

Ktokolwiek na najwyższym szczęścia stoisz szczycie,
Wiész jak dobrana para błogo pędzi życie,
Ah! i my tego z żoną doznaliśmy wzajem,
Z nią ziemia, lecz za krótko! już była mi rajem;
Obchodźmy z czuciem świętym, ukochane dziatki
Pamięć dla nas najdroższą dobrą waszej matki.

(*) Xiądz Biskup Kasper Cieciszowski, Biskup niegdyś Kijowski,
później Łucki i Żytomierski, nakoniec Metropolita kościoła
rzymsko-katolickiego w Rossyi.

(**) Cieciszowski, Adam.

DO ALEXANDRY.

Z CIESZKOWSKICH ŁUSZCZEWSKIEJ,
ŻONY JANA ŁUSZCZEWSKIEGO

Ministra Spraw Wewnętrznych za Xięstwa Warszawskiego (*)

Zdawna ludzie wielbnią cnotę,
Ale mniej czynem niż słowy,
Zwłaszcza w wieku, w którym złote,
Trzymają wszystkich okowy.

Dziś dopiero, gdyś ty wdzięki
Temi cnotę ozdobiła,
Słusznie winna tobie dzięki,
Bo dziś wszystkim szczerze miła.

I my szczęśliwi w téj dobie,
Gdy w lubych Strugach (**) bawimy,
W twojej duszy, w twej ozdobie,
Na piękną cnotę patrzymy.

Jest wesola, jak jest Żywa,
Gdy w twych oczach się unosi.
O jak za serca porywa,
Gdy twemi usty co głosi!

Słowem twe błogie przymioty,
Urokiem wdzięków ozdobne,
Jak się nadały do cnoty,
Takeście sobie podobne,

Że chcąc rozpoznać was obie,
Jesteśmy w ciężkim kłopotcie,
Czy cnotę w twojej osobie,
Czy ciebie kochamy w cnocie.

(*) Siostry stryiecznej mojej matki, a matki Konstancyi Wodzyńskiej, i Adama, Michała i Wacława Łuszczewskich.

(**) Strugi, w Sochaczewskim, wieś Jana Łuszczewskiego.

SZCZĘŚCIE.

DO PRZYJACIELA

Nie zajrzyj zbyt ków możnym tego świata,
Ani w roskoszach szczęśliwość zakładaj,
Za zaszczytami niech twa myśl nie lata,
Ale czcij cnotę i sam sobą władać.

Gdy każdy radość czyta w twojej twarzy,
Gdy jesteś zawsze wesół z twego stanu,
Przystając na tęp czym cię los obdarzy,
Mniejsza, że w zbytkach nie wyrównasz Panu.

Że cię nie nazwie świat Jaśnie Wielmożnym,
Że nie okryją barków liczne wsięgu,
Że się nie staniesz dumnym ani próżnym,
Że słabszy czuć twój nie będzie potęgą.

Że twych czcicieli liczby nie podwoisz,
Że z pochlebcami majątku nie strawisz.
Że się w Lijońskie fraki nie ustroisz,
Ani z paryską tancerką zabawisz.

Że angielskimi harcować rumaki,
Ani kołami tłuc po mieści bruku,
Że burtowane wokoło próżniaki,
Bezpotrzebnego nie przymnożą huku.

Lubo przy szczupłej lecz pewnej intratce,
Z kilką przyjaciół szczerých bez grymasu,
W szczupłej na oko lecz wygodnej chatce,
Miło ci będzie strawić resztę czasu.

A gdyby jeszcze pozwoliły nieba,
Takiej jak miałem żonki tobie dostać,
Wtedy o tobie mówićby potrzeba:
Oto prawdziwa szczęśliwego postać!

Bruno hr. Kiciński w Ojrzeniu

Likwidacja „Orla Białego” (30 września 1820 r.) zamyka najbardziej liberalny i najaktywniejszy okres życia Brunona Kicińskiego. Aż nie chce się wierzyć, że wówczas ma on zaledwie 24 lata, będąc „epoką” w dziejach polskiego dziennikarstwa, publicystyki literackiej i politycznej.

Nie był to bynajmniej koniec jego działalności dziennikarskiej ani też literackiej. Jeszcze tego samego roku wraca do pism o charakterze literackim, by walczyć przy pomocy satyry. Materiału dostarczały bieżące wypadki polityczne. Zauważył więc, że *„pokój, który Europa zrobiła, jest za ciasny”* i że teraz trzeba budować oficyny dla ludów, *„bo na zimę gotowe pchać się do pokojów”*. A oto inne próbki: *„Łańcuch z wolnej ręki do sprzedania za cenę jak najmniejszą”*, *„Chorągwie na dachach okropnie teraz skrzypią i ustawicznie się obracają, bo nie mogą pomiarkować, jaki wiatr zawieje, a chciałyby na niego natrafić”*. Próbkę satyrycznej poezji stanowić może choćby bajka pt. *Szubienica*. Rozbitka – bohatera bajki – fale wyrzucają na nieznaną łódź. Podróżny ów „Lubo szczęśliwy, że uszedł rozbiciu”, obawia się ciągle, czy nie dostał się do kraju ludożerców. Lecz nagle doznaje błogiego uspokojenia, gdy:

Z trwogą przebiegał dzikie okolice,
Wreszcie na górze ujrzał szubienicę.
Dzięki Bogu, zawołał, jestem ocalony,
Bo widzę kraj oświecony.

Równocześnie powołał do życia „Kurier Warszawski”, który w ciągu przeszło 100 lat stał się jednym z najpoczytniejszych dzienników polskich. Jednak nie może w nim znaleźć ujścia dla swego temperamentu publicystycznego. 30 maja 1821 r. zawiera związek małżeński z Julianną Zaborowską

i likwiduje swoje interesy dziennikarskie. Sprzedaje drukarnię na ulicy Gęsiej. „Kurier Warszawski” odstępuje L. Dmuszewskiemu, sam zaś kupuje mająteczek Grochów pod Warszawą i tam osiada na gospodarstwie. Jest pochłonięty pracą literacką i przygotowaniem zbiorowej edycji swych poezji.

26 sierpnia 1822 r. odwiedza go car Aleksander, odbywający wówczas podróż z Petersburga do Warszawy, w towarzystwie w. ks. Konstantego, ks. Wołkońskiego i pułkownika Turno. Car Aleksander wyraził nadzieję, że hrabia „więcej przeciw rządowi pisać nie zechce”, zachęcając go jednocześnie do powrotu do służby rządowej. Młody literat odpowiedział jednak, że właśnie cel życia znalazł w zaciszu wiejskiego gospodarstwa.

Przeżył jednak bardzo wizytę i rozmowę z carem. Chwalił się otrzymanymi prezentami (brylantowy pierścień i brylantowa klamra dla żony), którymi poczuł się specjalnie wyróżniony. Niewątpliwie wizyta Aleksandra w znacznym stopniu wpłynęła na zmianę postawy politycznej i weryfikację dotychczasowych poglądów Kicińskiego. Jednak w pamięci pozostał zrealizowany pomysł osobliwego uczczenia wjazdu cara do Warszawy w 1816 r. – przez umieszczenie transparentu z tekstem: „Niech żyje Aleksander Pan Obrońca Ludów Europy Ojciec Nasz”, którego ukryte znaczenie poznać można po przeczytaniu pierwszych liter kolejnych słów.

W 1826 r. hr. Kiciński sprzedaje Grochów i przenosi się do nabytego dwa lata wcześniej Ojrzenia położonego w ówczesnym powiecie przasnyskim. Politycznie aktywizuje się raz jeszcze w chwili wybuchu powstania listopadowego. Wstępuje jako szeregowiec do 1 pułku piechoty, przemawia na obchodach narodowych, ogłasza wiersze patriotyczne. Do wielu z nich muzykę dorobił Elsner i stały się bojowymi pieśniami powstańczej Warszawy. Zdaniem Józefa Ujejskiego, jego pełne żarliwości wiersze, potępiające wszelką wojnę zaborczą, są uważane za zapowiedź meşjanizmu.

Rada Najwyższa Narodowa powierzyła Kicińskiemu funkcję Komisarza Rządowego Województwa Płockiego do gromadzenia broni i zapasów żywności. Natomiast Rada Oby-

watelska Województwa Płockiego wyznaczyła go do zbierania dobrowolnych ofiar na potrzeby powstania na terenie powiatu przasnyskiego. Kiciński nie ograniczył się jednak do działalności organizatorskiej. Pod wpływem wiadomości o detronizacji Romanowych z tronu polskiego, napisał apel *Do obywateli województwa płockiego*, ogłoszony 29 stycznia 1831 r. W lutym publikuje na łamach „Dziennika Urzędowego Województwa Płockiego” odezwę:

Obywatele! Już nieprzyjaciół przeszedł nasze granice! Kto zdrow, kto młody, a kocha Ojczyznę, pod broń stanąć powinien ... Nikczemni tylko, niegodni imienia Polaka wahać się mogą. Kto nie ma żony i dzieci, miłą czyni ofiarę, idąc w szeregi obrońców swobód. Kto ma dzieci, żonę, z podwójnym zapalem iść powinien, bo nie tylko o swoją wolność, ale i o przyszlą wolność dzieci swoich walczyć będzie.

* * *

Po upadku powstania, objęty amnestią, pozostał w kraju i stale mieszkał w Ojrzeniu. Oddaje się pracy literackiej (traktując ją wówczas już tylko jako rozrywkę), gospodarce i polowaniu. Gromadzi cenny księgozbiór, pielęgnuje rozległy park. Lata te nie były szczęśliwe w pożyciu rodzinnym. Żona Julianna – zgorzkniała i chorobliwie nerwowa, córka Wanda ułomna, syn Bronisław jakiś daleki rodzicom. Jedyłą pociechą była córka Halina, niestety przedwcześnie zmarła. Mimo to, do końca życia nie stracił Kiciński energii i zapobiegliwości.

Pasję pisarską zawsze łączył z wielką skrzętnością gospodarczą. Nie mogąc prowadzić działalności politycznej, skupia się na sprawach ekonomicznych. Gdy działania typowe dla romantyków stają się niemożliwe, Kiciński jawi się jako prekursor pozytywizmu – w obydwu bowiem etapach jego działalności celem jest dobro kraju, widziane z perspektywy najbliższego otoczenia.

Majątek w Ojrzeniu nabył 26 kwietnia 1824 r. od sióstr Zborowskich – Martyny Jordanowej, Pauliny i Julianny Kicińskiej – które odziedziczyły go po matce Konstancji z Górskich

Zborowskiej 24 kwietnia 1821 r. Akt kupna nastąpił w Brzeszczu pow. czerski, przed pisarzem aktowym tamtejszego powiatu, w obecności Piotra Zborowskiego – ojca właścicieli Ojrzenia. Kontrakt kupna opiewał na olbrzymią kwotę 918 000 zł polskich. Nabywca był zobowiązany do uregulowania zaległości, jak i zapłaty kwoty 200 000 zł, należnej z mocy kontraktu kupna na rzecz żony Julianny. Zapis taki zwyczajowo nie pociągał za sobą poważniejszych skutków, jednak w tym wypadku było inaczej. Narastający konflikt rodzinny znalazł swój epilog na sali sądowej. Roszczenia małżonki zostały uznane i zyskały potwierdzenie 4 marca 1830 r. w „Księdze hipotecznej gminy Oyrzenie”, gdzie stwierdzono, że „z szacunku dóbr Juliannie z Zborowskich Hrabinie Kicińskiej od męża jey właściciela tych dóbr należy się zapłata z mocy kontraktu kupna”. Postawiło to Kicińskiego w trudnej sytuacji i będzie rzutować na szereg podejmowanych przez niego posunięć. Jednym z nich było przystąpienie 21 kwietnia 1838 r. do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Płocku. Listy zastawne związane z pożyczkami określają stopy procentowe i termin ostatecznej spłaty na 28 lat, czyli do 1866 r.

Na podstawie szacunku dóbr i listów zastawnych można odtworzyć majątek (największy wówczas w tej części Mazowsza). Owa „rozległość dominialna” wynosiła: 1618 morgów gruntów ornych, 614 m. ogrodów, 116 m. łąk, 723 m. lasów, 109 m. pastwisk i zarośli, 30 m. nieużytków. Łącznie owa „rozległość” liczyła 3210 morgów, co według dzisiejszych przeliczników wynosi 1796,96 ha. Do tych wielkości trzeba doliczyć 13 wsi i kolonii czynszowych (Grabowiec, Wojtkowiec, Wola Wodzyńska, Kicin, Trzpioły, Halinin Stary, Halinin Nowy, Dąbrowa, Lipowiec, Rzeszotki, wieś Bronisław, Osady Halinin i Wandowo) rozlokowanych na obszarze 3682 morgów, czyli 2061,18 współczesnych hektarów. Organizując owe folwarki, kilku nadał nazwy (istniejące do dziś) od imion dzieci i rodzowego nazwiska: Bronisławowo, Wandowo, Halinin, Kicin. W kilka lat później, w ordynacji opinogórskiej, pojawia się nazwy miejscowości od imion dzieci Zygmunta Krasińskiego: Elźbiecin, Władysławowo, Zygmuntowo.

Płońsk – Ciechanów, a później Ciechanów – Przasnysz. Przy tej ostatniej, w miejscowości Golany, znajduje się narzutowy głaz z konturem zajaczka i nazwany „Zajączkiem”, na którym przeczytać można wyryty tam tekst:

*Przechodniu! dobrodziejstwa błogosław szarwarku...
Lat trzy temu myśliwy wracając z jarmarku,
W trzy konie, z lekką bryczką, gdy ugrzął w tym chrapie,
Podobnie ulgniętego zajaczka w nim łapie.
Usiadłszy na kamieniu, gdzie te słowa ryto
Czekałby ażeby przez litość z ilu go dobyto
Wtem światło myśl podało którą wsparli chętni
I gdzie wóz dawniej tonął, dziś zwycięsko tętni.*

B. H. K. 1835



Głaz „Zajaczek” w Golanach. (fot. P. Kaszubowski)

Ubrany w niemal baśniową formę tekst, którego autor skrył się pod literami B. H. K. (Bruno hrabia Kiciński), mówi o genezie budowy drogi. Ciekawy jest tekst A. N. Leontiewa z 1889 r. zamieszczony w pracy *Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego* (opublikowanej w przekładzie z języka rosyjskiego (Ciechanów 1992):

Łącząca Przasnysz z Ciechanowem szosa zawdzięcza swoje istnienie podobnemu przypadkowi z zarządcą lasów państwowych w 1832 r. W. Zajączkowskim, który ugrzązł w błocie, mimo że jechał trójką koni; jednocześnie z nim ugrzązł wracający z imienin u ówczesnego naczelnika powiatu – (Kazimierza) Luksa – hrabia Bruno Kiciński, a razem z nim topił się zabłąkany zając. Uratowawszy zająca, pieszo dobrnęli do Przasnysza i skierowali się prosto do Luksa, który wysłał im pomoc. Ten epizod poddał Luksowi pomysł wybudowania trasy do Ciechanowa, a drogę wykonano w ciągu następnych trzech lat szarwarkiem. Na miejscu zdarzenia postawiono kamień, na którym wyryto odpowiedni wiersz i postać tonącego zająca z inicjałami pod nim W. Z. (W. Zajączkowski).

W 1877 r., wkrótce po uruchomieniu linii kolejowej, odwiedził Ciechanów Bolesław Prus, który w *Kartkach z podróży* zanotował:

...Okolice płaska jak stół, a ziemia czarna jak nadzieje wierzycieli ...Wzdłuż drogi ciągną się osady szlachty drobnej. Naród ten bawi się rolnictwem i procesami, ma wysokie poczucie własnej godności, dworki bez drzew i starannie pielęgnuje ciemnotę, tudzież niechlujstwo ...Gołym okiem widać o parę mil ...Opinogórę – niegdyś siedzibę, dziś grób Zygmunta Krasińskiego. Znajduje się tam wieża, ze szczytów której Mąka ż patrzył na świat dziwnie płaski, rojący się tłumem demokratów ...przy drodze ...kamień zwany Zajączkiem ...Tym sposobem w jednej okolicy dwaj hrabiowie poeci zostawili po sobie pamiątki: jeden wysoką wieżę, drugi – szosę.

Dla Prusa Kiciński jest pozytywistą, a określenie to w ustach tego pisarza jest najwyższą pochwałą...

Działalność gospodarczą stara się Kiciński łączyć z kontaktami o charakterze towarzyskim, mającymi zabarwienie kulturalno-społeczne. Z oczywistych względów szczególnie żywe kontakty utrzymuje z Ciechanowem i Przasnyszem, szczególnie z K. Luksem i W. Zajączkowskim. W Ciechanowie najczęściej spotykano się w wynajętym domu przy Zielonym Rynku lub na plebanii u proboszcza ks. Franciszka Krzykowskiego. Z oczywistych względów grono zainteresowanych było bardzo wąskie. Mimo

dobrego samopoczucia mieszczan, ogólny poziom kultury był niski. Niechęć do nauki łączyła się z wiarą w zabobony. Przeciętny mieszczanin mawiał ponoć, że książki czytają tylko lekkomyślni. Inteligencja miejska składała się z wąskiej kadry urzędniczej, lekarza, aptekarza i księdza. Wykształceniem wyższym legitymował się zwykle lekarz. Dla większości mieszkańców najczęstszą rozrywką było uczestnictwo w obrzędach religijnych, odpustach, zapustach, przygotowywaniu „jasełek”. Chrzcziny, wesela, pogrzeby, targi, spotkania w karczmie, połączone z muzyką i tańcem, były tak samo atrakcyjne, jak dla ludności wiejskiej. Dodatkową atrakcją były obrzędy i uroczystości licznej społeczności żydowskiej, które budziły zaciekawienie, lecz często również wrogość. W tych warunkach skromne działania wąskiej grupy nie zyskały poparcia społecznego i ustały dość szybko. Również działalność konspiracyjna nie spotkała się z większym zainteresowaniem. Mimo istnienia łóż masonskich w Płocku i Pułtusk, nie powstały tu ognia Towarzystwa Patriotycznego, w którym przez krótki okres działał Bruno Kiciński.

* * *

Osamotniony Kiciński nadal zajmował się pracą pisarską. Przełożył brewiarz do użytku świeckiego, zawierający myśli i refleksje filozoficzno-moralizatorskie na każdy dzień (Warszawa 1843). Jednocześnie przygotowywał pełne wydanie swych utworów, zamierzone na 12 tomów. W latach 1840-1843 w Warszawie i Krakowie zdołał ogłosić jedynie osiem tomów. W pierwszym tomie zebrał wiersze swego ojca Piusa Kicińskiego, które opublikował wraz z życiorysem. Dwa następne tomy obejmowały jego własną poezję myśliwską, zaś tom czwarty zawierał antologię poezji niemieckiej, wraz z życiorysami G.A. Bürgera, F. Schillera, J. Herdera, J. Gleima, i A.F. Langbeina. Cztery pierwsze tomy ukazały się w 1840 r. W następnym roku wyszedł tom piąty, zawierający antologię poezji greckiej, gdzie obok przekładów zawarł oryginalne teksty Solona, Pitagorasa, Safony i innych. W 1843 r. ukazał się tom szósty, zawierający dalszy ciąg antologii poezji niemieckiej oraz tomy

siódmy i ósmy, obejmujące drugie wydanie *Przemian* Owidiusza. Zdaniem badaczy jest to najbardziej wartościowy z przekładów Kicińskiego, który doczekał się wydań w 1921 i 1953 r. Zaopatrywał poszczególne tomy we wstępy, komentarze, teksty obce (greckie, łacińskie i niemieckie) dla porównania wierności przekładów, przypisy i słowniki terminologiczne – czym znacznie wyprzedził ówczesną technikę edytorską.

Rozkochał się w pięknym krajobrazie otaczającym Ojrzeń i związał się serdecznie z tą swoją siedzibą. To oczarowanie najbardziej widoczne jest w poezji o tematyce myśliwskiej. Poszczególne poematy poświęcone polowaniom na kuropatwy, słonki, skowronki, dzikie kaczki, głuszce i jelenie, są wyrazem umiłowania piękna przyrody, odbiciem zainteresowań i zwyczajów ówczesnej szlachty mazowieckiej. Często zawierają opisy wydarzeń autentycznych (*Czarne Pole czyli Polowanie na Dzikie i Wilki*), fascynujące okoliczną ludność przez wiele lat. Najciekawsze wydają się powieści poetyckie zawarte w trzecim tomie – *Szlama* i *Bukowski* – gdzie rzeczywistość zaciera się na pograniczu opowieści z udziałem mocy nadprzyrodzonych... Obok zachwytów przyrodą, w wierszach tych jest wiele nostalgii. Tak jak zawarł to w poemacie *Uczucia*:

Przyjm mnie przyjm w zacisze twoje,
Tyś mój stary, cichy las!
Jak małżonków wiernych dwoje
Zestarzeli oba wraz;
Lecz ty ujrzysz wnuki moje,
A ja żyć mam krótki czas.

* * *

Kłopoty finansowe, potęgowane przez panującą w tej części Mazowsza stagnację gospodarczą, skłaniały Kicińskiego do poszukiwania sposobów unowocześnienia swego majątku. Oczynszowanie tworzonych folwarków nie spełniło oczekiwań. W tych warunkach zwrócił uwagę na osadników zwanych holendrami lub olendrami, osiedlających się w pierwszej połowie

XIX w. coraz częściej w dolinie Wisły. Wbrew pozorom, termin olendrzy nie oznaczał narodowości. Ta forma osadnictwa była głównie efektem migracji z przeludnionych obszarów Europy na pustki osadnicze, obfitujące w podmokłe nieużytki, bagna i lasy łęgowe. Awangardą osadnictwa holenderskiego byli menonici. Z czasem ta grupa wyznaniowa została zdominowana przez kolonistów wyznania luterńskiego, co nie wykluczało bliskiej współpracy przedstawicieli obydwu wyznań, to zaś będzie powodem dezorientacji ówczesnych badaczy problemu i urzędników prowadzących spisy.

Kiciński nie kierował się decyzjami władz, które nie zawsze wyrażały zgodę na menonicką kolonizację. W połowie 1841 r. kontakt w tej sprawie nawiązał Beniamin Folk – starszy gminy wyznaniowej. Konsekwencją był akt hipoteczny z 27 listopada tegoż roku. Na jego podstawie w pobliżu folwarku Wola Wodzyńska założono osadę puszczańską dla 25 kolonistów, wydzielając na ten cel 20 morgów miary nowopolskiej, na zasadach wieczystej dzierżawy. Wkupne określono na 300 zł, zaś czynsz roczny na 120 zł z morgi, płatny w ratach 28 maja i 18 listopada. Legenda głosi, że wdzięczni osadnicy nazwali osadę Kicin, co wydaje się wątpliwe.

Menonicy przybysze zadbali o to, by już w pierwszym roku po założeniu osiedla utworzyć w nim szkołę. Uczono w niej czytania i pisanie, niezbędnych w życiu religijnym oraz przydatnych w życiu codziennym rachunków. Szkoła była jednocześnie domem modlitwy. Fakt ten wzbudził szacunek Kicińskiego, jak równie sposoby gospodarowania na słabych glebach. W osadach holenderskich istniała silna tendencja uprawy wierzb, których gałęzie (wiklina) używane były do różnych celów. Wykonywano z nich płoty otaczające pola uprawne i łąki, a także różnego rodzaju koszyki przeznaczone na sprzedaż. Na uwagę zasługuje eksploatacja złóż torfu, przeznaczanego głównie na opał. Zakładano sady owocowe, a pozostałe grunty użytkowano jako łąki i pastwiska. Podstawowym źródłem utrzymania była hodowla krów. Najważniejszymi wyrobami przeznaczonymi na zbyt były produkty mleczne (głównie sery typu edamskiego lub gouda i masło) oraz suszone owoce (głównie śliwki). Niektórzy

olendrzy trudnili się ubocznie rzemiosłem (np. wyrobem płótna i sukna).

Taki model gospodarowania mógł być podstawą ożywienia gospodarczego. Kiciński decyduje się na przyjęcie kolejnych kolonistów. Z zapisów hipotecznych dowiadujemy się, że na podobnych warunkach jak w Woli Wodzyńskiej (Kicinie) osady utworzył w Lipowcu (dla 8 gospodarstw), Wojtkowcu (14 gospodarstw), Dąbrowie (21 gospodarstw), Grabowcu (8 gospodarstw), Halininie Nowym (6 gospodarstw), Rzeszotce (5 gospodarstw). Nie zachowały się zapisy pozwalające na poznanie dalszych planów gospodarczych Kicińskiego.

Losy menonitów potoczyły się różnie. Część ze względów ekonomicznych wywędrowała do Rosji, innych pociągnęła za sobą fala emigracji do Ameryki Północnej. Ostatni żyli w Woli Wodzyńskiej i Kicinie. To do nich dotarli pierwsi w Królestwie Polskim misjonarze baptystyczni. W 1860-1861 r. powstał w Kicinie zbór baptystyczny tworzony głównie przez byłych menonitów i luteran. Szkoła, zlokalizowana w domu modlitwy, została przejęta przez władze oświatowe, gospodarstwa zaś potraktowano jako mienie poniemieckie. W końcu lat 40. i na początku lat 50. niemal wszyscy menonici opuścili PRL.

* * *

Bruno hrabia Kiciński zmarł nagle w Ojrzeniu, nocą z 22 na 23 marca 1844 r., przeżywszy niespełna 48 lat. Przewieziony z Ojrzenia i pochowany w grobowcu przy kościele w pobliskim Kraszewie, spoczął obok przedwcześnie zgasłej, umiłowanej córki Haliny. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 27 i 28 marca 1844 r. w Ojrzeniu i Kraszewie. Na kamiennym obelisku umieszczono napis:

Tu spoczywają zwłoki ś.p. Brunona hrabi Kicińskiego,
słynnego literata, dziedzica dóbr Ojrzeń z przyległościami
zmarłego w dniu 23 marca 1844 r. w wieku lat 48...

Prasa warszawska pożegnała go niezbyt uroczyście. W zasadzie tylko „Kurier Warszawski” zamieścił kilka lakonicznych wzmianek o śmierci i pogrzebie swego założyciela. Poczesne miejsce zajął natomiast we wspomnieniach i opracowaniach współczesnych, którzy eksponowali jego zasługi jako doskonałego tłumacza (zwłaszcza Owidiusza) oraz organizatora i wydawcy prasy nowego typu.

Kiciński działał w trudnych dla twórcy czasach. Zawsze jednak starał się urabiać opinię publiczną, choćby za cenę ciężkich represji. Widział zachodzące zmiany i starał się wyjść im naprzeciw. Na stronach jego pism romantyzm i klasycyzm, feudalizm i kapitalizm krzyżowały się, łączyły, przeplatały. Stał na gruncie opozycji liberalnej, ale *Pieśń węglarzy* i *Marsylianka* to bojowe pieśni powstania listopadowego. Mimo przynależności do arystokracji był zawsze wierny temu, co stanowi nieodłączny składnik rzetelnego demokratyzmu – był wierny nakazowi swobody myślenia.

F.S. Dmochowski wspominał:

...Bruno Kiciński wielką wagę przywiązywał do hrabiowskiego tytułu i nigdy nie omieszkował podpisywać się, czy to pod wierszem, czy na najmniejszej kartce: Bruno hr. Kiciński, albo Br. Hr. Kiciński. Dziwna sprzeczność ! Przy takim postrzeganiu swego tytułu hrabiowskiego Kiciński był demokratą, nie miał żadnych stosunków z arystokracją naszą i zawsze przeciw niej występował.

Bruno Kiciński nie doczekał się obszerniejszego opracowania monograficznego. Nielicznych badaczy interesował jedynie jako dziennikarz, zwykle na tle środowiska warszawskiego. Odnajdujemy go w suchych wzmiankach historyków kultury, jak również w hasłach słownikowo-encyklopedycznych, zwykle jednostronnych. Regionalna wiedza była jeszcze skromniejsza, zaś związki z Ziemią Ciechanowską niewiele wykraczały poza kamień zwany „Zajączkiem” i zaniedbany nagrobek przy wiejskim kościele. Jedynie Henryk Bogusławski starał się wzbogacić zbiory biblioteczne o nieliczne na rynku dzieła Kicińskiego.



Nagrobek familijny hrabiów Kicińskich przy kościele
w Kraszewie, stan z 1978 r. *(fot. K. Kaliściak)*

Sytuacja uległa zmianie z chwilą utworzenia Ciechanowskiego Towarzystwa Naukowego. Przybliżeniu postaci Kicińskiego służyły artykuły prasowe oraz obszerniejszy tekst niżej podpisanego, zamieszczony w „Zapiskach Ciechanowskich” (nr 4, 1982, s. 41-61). Doprowadzono do odnowienia nagrobnego obelisku w Kraszewie. W siedzibie stowarzyszenia zawisł portret pisarza – dzieło Ryszarda Maliszewskiego. Te skromne działania doprowadziły jednak do nadania jednej z ulic Ciechanowa imienia Brunona Kicińskiego.

• **Aleksander Kociszewski** – historyk, doc. dr nauk humanistycznych, regionalista. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego (1967), gdzie w 1973 r. obronił pracę doktorską pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Zahorskiego. Organizator i kierownik Stacji Naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych (1967-1983), wicedyrektor Wydziału Kultury UW (1975-1979), a następnie organizator i dyrektor Muzeum Okręgowego (1979-1983). W latach 1983-2002 założyciel i dyrektor Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, który w 1997 r. został podniesiony do rangi narodowej instytucji kultury. Organizator 80 konferencji krajowych, Krajowego Kongresu Kultury Wsi (Jasna Góra 1997), II Kongresu Kultury Polskiej (Warszawa 2000). Wykładowca w Wyższej Szkole Humanistycznej/Akademii Humanistycznej (1997-2011) i w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej (2007-2013). Autor ponad 400 artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz 32 książek poświęconych dziejom epoki napoleońskiej, historii Mazowsza i problemom regionalizmu polskiego. Jego teksty ukazywały się również w języku francuskim, niemieckim, rosyjskim i węgierskim. Mieszka w Ciechanowie.

POLOWANIE NA KUROPATWY.

Gdy błogiem ciepłem słonecznych promieni,
Soczysta gruszka złotem się rumieni,
Gdy leśny orzech z swej łuski wytryska,
I wino w czarce kryształowej błyska,
Gdy się ku ziemi gną brzemienne kłosa,
I stożą suche ostatnie pokosa,
I mnie na polu zastaje dzień nowy,
Gdy *kogut* (*) wabi na bezpieczne łowy.

Słuchajcie! lotna zwierzyna *ciągocze*,
Z mokrych łąk stado *farbówek* ochocze,
W podrywczym biegu porzuciwszy siadło,
W pszeniczne pole do rodziców wpadło,
Jakby ci radzi, swe potomstwo młode,
Ustrzedz, i każdą odwrócić przygodę,
Lecz już godzina rozstania wybija,
Bo słońce bystrzej na niebie się wzbija.

Ledwie noc swego wyrzeczę się berła,
I spadnie z listka pierwsza rosy perła,
Dostrzegaj pilnie znanemi ci godły
Gdzieby się lepij łowy ci powiodły,
I spuść *legawca*, co *karny* i *gracki*,
Wprowadził się; w łowcze sztuki i zasadzki,
I biegnąc ręczo przez lasów obszary,
I wietrząc górą tropi swe ofiary.

(*) Wykład wyrażen myśliwskich znajdzie Czytelnik na końcu dzieła w Terminologii.

Swym bystrym węchem zwietrzył on zdaleka,
Miedzą gdzie kłosa kołyszą się z lekka;
Gdzie młode działki zgromadziwszy *starka*,
Bez trwogi z niemi smaczne dziobie ziarka.
Przestańcie żeru, gdy wam miłe życie,
Bo wkrótce zgubę nad sobą ujrzycie,
Baczny wzrok strzelca, wyżła węch wytropny,
Stadu waszemu niesie zgon okropny.

Słyszycie szelest! Niechceciez odbiegać?
Jeśli będziecie tak trwożnie dolegać,
W róg wasz podstępny cel żądań pozyska.
Patrzcie! przystanął, i wasze *paprzyska*
Zdradza strzelcowi, który niecierpliwie
Ledwie w żądaném wstrzymuje się żniwie;
Dał legawcowi hasło umówione,
By dosiędz błyskiem ofiary spłoszone.

Kogut najpierw zerwawszy się leci
Pewny, że za nim spieszą jego dzieci,
Lecz już mu więcej nie staną przed oczy,
Bo tknięty gromem we krwi własnej broczy,
Znów dwoje *fruga* i upada dwoje,
Trafnej dźwirówki poczuwszy naboje,
Ich matka w łękę przemknęła się żwawie,
I resztę dziątek *zakopała* w trawie.

Próżno skrytego schronienia szukacie!
Na bliskim wzgórku stojący na czacie,
Ujrzał wasz odwrót pastuszek ciekawy,
Do myśliwego śpieszy z zdaniem sprawy,
I w głos do niego te słowa powiada:
Próżno wyglądasz spłoszonego stada,
Już odleciało, i w owym *grądziku*
Jakby w bezpiecznym kryje się tajniku.

Z gęstéj leszczyny nie bojąc się zdrady,
Wabi rozpierzchłe matka do gromady,
Lecz na trzech zwłokach strzelec i legawy
Jeszcze morderczej nie kończą wyprawy.
Znów wyżeł lekko czai się, *waruje*,
A strzelec za nim cicho postępuje,
I wypłoszoną *pyszną starkę* z krzaka,
Bierze na oko i puszcza grot w ptaka.

Lecz ptak nie pada pod grzmiącym myśliwcem,
Wierny legawiec przynosi go żywcem,
Głaszcz towarzysza, lecz mu zręczną siłą,
Z żarłocznych zębów wyrwij zdobycz miłą,
I gdy się nie chcesz dać litością skruszyć,
W kark koląc piórkiem spiesz zdobycz zagłuszyć,
Bo własne serce mieć będzie za karę,
Kto mogąc zabić morduje ofiarą.

Powściągnij chciwej namiętności wodze,
Rodu całe go nie wyniszczaj srodze,
Kilku rodzinom daj się schronić lotem,
I ołowianym nie sięgaj ich grotem,
A po niejakej xiężyca odmianie,
Miłe ci będzie téj pary spotkanie,
Za wstrzemięźliwość dostąpisz nagrody,
Gdy nową korzyść da ci płód jój młody.

Kiedy ci szczęście sprzyjało niezmiennie,
Skromną zdobyczą zakończ łowy dzienne,
Miłość cię w swoją za chwyciła tkanę,
W pięknej małżonce masz. razem kochankę
W nagrodę trudów uścisk ci przyrzeka,
I tęschna w domu z znużonego czeka,
Patrz.! Oto wyszła, o ciebie troskliwa,
Chustką znak daje i pieszcząc cię wzywa.

POLOWANIE NA GŁUSZCZE.

Odetchnął ciepły Maj
Zazieleniwszy gaj,
Wierzch odtajałej ziemi
Popruszył kwiatki pstremi.

Idź spiesznie w bory twe
Już głuszcę zaczął grę;
Tak miłość nim przewodzi,
Że od zmysłów odchodzi.

Więc śmiało idźmy doń
Nie zważa już na broń,
W szczęśliwej niech godzinie
Nie czując bólu ginie.

W rokoszy chętnie on
Poniesie nawet zgon,
Bo sama śmierć jest słodka
Gdy śród uciechy spotka.

TEŚCHNOTA DO LASU.

Do lasu! dzień świta! mnie tęskno do lasu,
Tam mile, tam lubo, jedynie;
Człek wesół wolnego używa tam wczasu,
Nie, nigdzie tak życie nie płynie.

O lesie mój drogi! Ja ciebie tak lubię,
Zachwyca mnie blask twej urody,
Jak wdziękiem swój drogięj kochanek przy ślubie,
Boś wiecznie i piękny i młody.

Gdy ubiór majowy przywdziejesz na wiosnę,
Powietrze twe piję z uciechą,
Gdy nucą mi twoje śpiewaki radosne,
A śpiew ich powtarza nam echo.

I w lecie gorącym w twoje sklepy się kryję,
W nich chłodzi mnie cień poufały,
W ich gęstwie niejeden zdrój wężem się wije,
Rzeźwiące mnie toczące kryształ.

W najpierwszej jesieni dwufarbne jagody
A w późnej ty dajesz nam rydze,
I w setnych odcieniach liść cudnej urody,
Wesoło zdobiący cię widzę.

Gdy nawet posępna nastanie już zima,
Myśliwy się tobie powierza,
A śnieg, który tylko gnuśnika zatrzyma,
Przyjemnie mu zdradza ślad zwierza.

Szczęśliwy! kto zdała miejskiego hałasu
Twój służbie się oddał jedynie.
Do lasu! dzień świta, mnie tęskno do lasu,
Tam mile, tam wolno dzień płynie.

W gaju skowronków przezemnie sadzonym,
Głaz sobie grobowy założę,
Mchem miękkim obrosłszy kochankom (strudzonym)
Niech kiedyś posłuży za łóżko.

STRONY NASZE



Zdjęcia bohaterów książki Wioletty Dudek i Krzysztofa Martwickiego
Prawie niewidzialni.



Prawie niewidzialni

(fragment)

Berlin, 12 II 1935 r.

Kilka dni temu dotarła do mnie nagle a niespodziana wiadomość, że już wkrótce przyjadą do Berlina panny Klara i Tosia. Tak, ta Klara i ta Tosia, tożsame i we własnych, pełnych wdzięku osobach! Zawirowało we mnie wszystko w środku, podłogi stały się sufitami, ściany oknami, progi parapetami, i tak dalej, i tym zbliżone. W brzuchu pofrunęły mi nagle przebudzone prześlawne motyle i nic już nie było takie, jak dopotąd, żadne nic!

Oczywiście, zdawałem sobie sprawę, że Klara podjęła starania się o przyjęcie do naszego zespołu, że poczyniła odpowiednie kroki et caetera, ale wszystko to dotychczas było jedynie pogłoską pisaną na piasku, płotką-płotką pisaną na wodzie, i niczym więcej. A tu nagle taka wiadomość! Klara, Klara przyjeżdża! Oczywiście, z perspektywy Drogi Mlecznej wszystkie moje ówczesne emocje musiały wyglądać nad wyraz prowincjonalnie, ale ja akurat w tamtym czasie patrzyłem na siebie z Ziemi, nie inaczej, i cały byłem ekstraordynaryjnie ziemski, i jak najbardziej zadowolony ze swego stanu!

Na moje, rzucone niby przypadkowym mimochodem, pytanie, kiedy się to wydarzy, kiedy w drzwiach mojego żywota pojawi się wreszcie panna Klara?! – (tak to brzmiało w niewypowiedzianym, rzecz jasna, oryginale), Frau Schaefer odpowiedziała jednym z najbardziej niepokojących, legendarnych okoliczników czasu: „lada moment”.

– Wprawdzie nie dziś i nie jutro, aber... – tu bestialsko zawiesiła głos – in Kürze, lada moment.

Also, sei bereit, Steffen! Bądź czujny, Stefan! – dodałem w duchu, i co ciekawe, dodałem to po niemiecku. Pewnie dlatego, że po niemiecku wszystko brzmi prawdziwiej i mocniej. Tamtego dnia przestałem jeść i spać. Nieomal.

Berlin, 13 II 1935 r.

Mawia się czasem, wcale nie tak rzadko, że są tak zwane zbiegi okoliczności. A ja twierdzę, że nie ma. Nigdy nie ma żadnych zbiegów okoliczności, bo wszystko jest z jakiegoś powodu i po coś, tylko nie od razu to wiadomo. Oto ledwie wyszedłem z gabinetu Frau Schaefer, otrzymałem list od Wandy takiej oto treści:

Donoszę Ci, Stefciu, że mieliśmy możliwość zapoznania się z ową zaginioną Ci przed kilku laty panną Klarą Ròka. Jak mi powiedział p. Józef S., że ma przybyć do Strzegowa zespół artystów liczący dwanaście osób, a między nimi zespół małych wzrostem, jak się wyraził, siedem liliputów, to jest trzy panny i czterech kawalerów, to ja od razu miałam takie przeczucie, żeby się dowiedzieć i zapytać o nią, o tę Twoją primadonnę. Z domu nie mogłam wyjść, gdyż byłam i jestem nie bardzo przy zdrowiu, a w dodatku był tęgi mróz, wobec tego bałam się wyjść, by sobie gorzej nie zaszkodzić. Obydwie z mamą namówiłyśmy ojca, żeby się dowiedział, czy pomiędzy nimi jest Twoja sympatia, panna Klara. Ojciec poszedł zapytać o nią i wyobraź sobie, od razu trafił na nią osobiście, bo się ojcu przedstawiła, że jest we własnej osobie. Wobec tego ojciec zapytał: „Czy znała pani mego syna, Stefana Pyckę?”. A ona odpowiedziała: „Tak jest, poznałam go w Warszawie w hotelu przy ulicy Chmielnej”. Czy tak właśnie było, Stefciu?

Gdy ojciec wrócił i opowiedział całą rozmowę, poszła mama ze Stasią i także się zapoznały, a ona tak już do mamy przyłgnęła i żałowała bardzo, iż nie mogła przyjść do nas, gdyż te rozmowy były przed występem. Mama i Stasia zostały na tym występie. Po jego zakończeniu zaraz odjechały Twoje znajome artystki wraz z innymi do Mławy.

Panna Klara dała swój adres stały i wzięła Twój adres do Berlina i prosiła nas bardzo, by pisać jak najprędzej do Ciebie, czy by jej nie mogli przyjąć, bo ona chciałaby wejść w skład waszego zespołu. Koleżanka jej, Polka z Krakowa, także dała swój adres, by także ją przyjęli do zespołu.

Była akurat u nas ciotka Chrobotka, kiedy mama ze Stasią wróciły z występu. Mama opowiadając o pannie Klarze kręciła głową, że taka ona jakaś „światowa i ruchliwa”, że podobno przechwalała się, że pali papierosy, a i wódki nie odmówi. I że w ogóle za bardzo „przylepna”. Na to ciotka Chrobotka westchnęła, że przecież młodość jak to młodość, jest z kości i krwi, i musi się wyszaleć. „A ty już nie zapomniałaś, Józia, zwróciła się do mamy, jakieśmy w swoim czasie biegały na tańce do Wojcieszkowa? Żadnej zabawy żeśmy nie przepuściły!”. Pozdrawiam Cię, Stefcu, serdecznie i całusy zasylam. Wanda.

PS: Kiedy wieczorem tak sobie zagadnęłam mamę, czy Klara ładna, usłyszałam, że ciemnowłosa, trochę jak Cyganeczka i że w sobie zgrabna. Bywaj zdrow, braciszku, i trzymam kciuki.

Berlin, 15 II 1935 r.

Wczoraj rozpoczęła się Nowa Era. Wczoraj z samego rana. To znaczy, precyzyjniej, wczesnym przedpołudniem. Dokładnie o dziesiątej trzydzieści pięć. W owej minucie właśnie Frau Schaefer wezwała mnie do swego gabinetu i oznajmiła z niezrozumiałym dla mego ówczesnego serca bezdusznym, germańskim chłodem:

– Panny Antonina i Klara przyjadą genau in einem Monat, niemal dokładnie za miesiąc. Rudolf albo ty wyjedziecie po nie na dworzec główny. Zannotuj to sobie, żeby nie zapomnieć, vergessen Sie nicht, bitte – poleciła, wracając do osieroconych przez nią na krótką chwilę rubryk, rejestrów, ewidencji, gum arabskich, dziurkaczy, spinaczy i innych tego typu celulozowych i nudnie bezużytecznych, biurowych światów.

Vergessen Sie nicht, bitte... Jakże mógłbym o czymś takim zapomnieć?! O niczym innym od tygodni nie myślę! – prych-

nałem wewnątrz. Wyjechać na dworzec, ach, wyjechać! Powitać, rączki ucałować! Być tym, który pierwszy powie: proszę bardzo, tedy, panienko Klaro i z należytą atencją przepuści w drzwiach, a kątem oka spostrzeże lekki rumieniec zadowolenia na jej twarzy!... Być tym, który z dyskretną delikatnością poda rękę, kiedy będzie wsiadała do dorożki i troskliwie zapyta, jak podróż, czy aby nie zanadto uciążliwa, a potem już w drodze z dworca pokaże mijane właśnie sklepy, pracownie modystek, futrzarzy, cukiernie, pijalnie czekolady, wystawę kwiatów egzotycznych, skład hurtowy motyli, który doradzi, że jeśli po muślin czy koronki, to tylko tu, być tym szczęściarzem, który pierwszy wyświetli przed jej uroczym spojrzeniem to berlińskie miasto, prawdziwym guide, cicerone! I to będę ja! Bo któż inny potrafiłby ją, je powitać najświetliściej? Najwszechstronniej wszystko objaśnić, uprzedzając sercem pytania, które mają za chwilę paść? Tylko ja. Nikt inny! Ech życie, kocham cię nad życie!

– Czy chcesz może jeszcze o coś zapytać, Steffen? – nagle usłyszałem chłodny, kancelaryjny głos Frau Schaefer, która uważnie przyglądała mi się znad swych złocistych okularów. – Jeśli nie, to wróć, proszę, do swych zajęć.

Berlin, 12 III 1935 r.

W ten piękny, słoneczny, iście wiosenny poranek udałem się na dworzec. Ubrany w odświętny garnitur, z błyszczącymi w mankietach spinkami, zaopatrzony nawet w modne rękawiczki z kreta. Nadzwyczaj zadowolony i pewny swego, w płaszczu z niedbałą elegancją zarzuconym jedynie na ramiona, niczym zasobny spacerowicz, wkroczyłem na peron.

Przyjechała, wyglądając filuternie i pachnąc fiołkowo. Tak samo, jak wtedy w Warszawie w Hotelu Garni, a może jeszcze piękniej. Nic się nie zmieniła. Ta sama, ciemnowłosa, długorzęsa i szelmowsko uroczą Klara. Wreszcie jest!

Wysiadły z panną Tosią, postawiły sakwojaże na peronie i z ową uroczą, dziecinnie kobietą bezzadnością rozejrzały się,

szukając Rudolfa, który przecież miał je powitać. Odczekałem kilka sekund, a potem powoli podszedłem z bukiecikami z wczesną zakupionymi przy wejściu na hauptbahnhof. Zamrugały, zdziwione nad wyraz i wskroś.

– Ach, to pan! – radośnie wyrwało się pannie Tosi.

– Ach, to ja! Herzlich willkommen in Berlin – odrzekłem z uśmiechem i wręczyłem bukieciki.

Z wdziękiem dygnęły, przyjmując kwiatuszki, po czym zatopiły chwilowo noski w różanych stokrotkach.

– A pan Rudolf? – Klara zawiesiła głos.

– Postanowiłem zastąpić tego zapracowanego jegomościa – odrzekłem z wigorem, chwytając oburącz sakwy. – Chodźmy, szanowne panny, dorożka już czeka.

– Jakże to miło z pana strony, panie Stefcu! – panna Klara zatrzepotała usteczkami, ujmując mnie pod ramię. Wtedy właśnie poczułem ten jej fiołkowy, aksamitny zapach niebiański i już wiedziałem, że...

– Toute la plaisir pour moi, mademoiselle – odrzekłem po francusku, czyli szarmancko i powiodłem panny ku zalanym wiosennym słońcem ulicom ich nowego życia.

Tak scena owa wyglądała w mych snach najjaśniejszych. Rzeczywistość jednak koślawym trafem chciała, jak zwykle, zgoła inaczej.

Siąpił marcowy, zimny, skośny deszcz, warszawski pociąg się szpetnie opóźniał, a kiedy już nadjechał, najpierw wypadła wprost na mnie roztrzępana Tośka i to wypadła tak niefrasobliwie, że rozdarła o peron rajtuzę i stłukła sobie kolano do krwi czerwonej. Syknęła przy tym najgorszą polszczyzną z krakowskim akcentem:

– Kurwa żesz jego mać!

Widząc zaś moją pochyłającą się nad nią troskliwą postać, warknęła na dzień dobry:

– No co się tak gapisz, jak sroka w gnat?! Pomóż niewieście! Bierz to ode mnie...

I rzuciła mi jakieś brudnawe, szmaciane zawiniątko, z którego coś najwyraźniej wewnątrz roztluczonego, zaczęło mi lekko oleścić cieknać po palcach, nieładnie pachnąco.

Klara zaś, ta moja Klàri wyczekana, po nocach wytęskniona, wyniesiona została z pulmana przez podpitego pruskiego żołdaka i zanim, poprawiając bezwstydnie rozchełstaną na piersiach bluzeczkę, chwiejnie spoczęła obunóż na peronie, obsypana została gdzie popadnie zaślinionymi całusami przez wyżej wzmiankowanego! Odwzajemniła mu się całusem długim, zbyt długim! Nieznośnie zbyt długim!!! I to na domiar wprost w jego zachłanne, sinawe, piwne usta!!! Co się musiało dzieć wcześniej podczas podróży, wołałem już nie dociekać.

Na widok bukiecików stokrotnych obydwie pannice spojrzały na mnie tak, jak się spogląda na starego szczura na wykończeniu, zdybanego nagle gdzieś w zapadłym kącie piwnicy i przewracając oczyma, zgodnie wydały westchnienie zawodu:

– Ależ to nie są róże?! Aber, Herr Steffen, to miały być róże!!!

Kto im obiecał róże, nie miałem pojęcia, ale sądzę, że Robert Nietoperz, ponieważ wcześniej ponoć obficie korespondował był z panną Tosią i pewnie złośliwie naobiecycwał najrozmaitsze mecyje, a któż to wie, może jeszcze więcej!

Kiedy nieco ochłonałem z kwiatowego *decouragement*, z gracją szarpnąłem w górę ich sak...wojaże... Kiedy, wyrażając się precyzyjniej, usiłowałem podnieść ich obskurne, kartonowe, poobijane, stupudowe walizy czemodany (z katorgi na Syberii wracają, czy co?!), Tosia ponagliła mnie po niemiecku:

– Aber, Herr Steffen, schneller, schneller!...

Kiedy Polak do Polaka zaczyna po niemiecku, to już naprawdę nie jest dobrze! Klara zaś zaczęła nerwowo wypytywać na lewo i prawo, gdzie jest ubikacja.

– Wo ist die Toilette, Toi-le-tte?!

I tłumaczyła każdemu zaczepionemu na peronie podniesionym tonem, że ma taki mały pęcherz i że, achtung, achtung, z całą pewnością zaraz popuści!

Po drodze na przystanek dorożkarski moje panny zatoczyły się na nieostrożną ścianę, wyśmiały jakąś nobliwą parę,

dwukrotnie splunęły, licytując się przy tym, która potrafi dalej, przystawały co i raz poprawiając niesfornie opadające reformy, popędzały mnie szurającego walizami o trotuar, chwaliły się, że potrafią gwizdać na palcach, o, taaak!, nagabywały przechodniów, czy jest tu gdzieś może w okolicy café-bar z wyszynkiem, wytykały palcami i chichotały na widok ubiorów i fryzur mijanych właśnie dam, i tak dalej, i tym podobne. Nadmienić należy, że z dworca na przystanek dorożek jest nie więcej niż pięćdziesiąt metrów, a może nawet mniej!

Rad nie rad, dreptałem cichutko za przybyszkami, a ich chwilowe, ma się rozumieć, i drobne słabości ufnie składając na karb podróznego zmęczenia, przesławnej *Reisefieber* i tym podobnych, łatwo wybaczalnych i przecież zupełnie przypadkowych zjawisk (w ów dzień skąd mogłem przypuszczać, że tak już będzie zawsze?).

Dorożkarz po raz pierwszy obejrzał się znacząco, kiedy panna Tosia kazała natychmiast zawracać i wieść się do przesławnego fotografa, Czecha o nazwisku Saudek. Postanowiła bowiem, skoro już tu jest, pozować nago, twierdząc, że od zawsze było to jej najskrytszym w głębi serca marzeniem. Uspokoiła się dopiero po mej spokojnej perswazji, że to niestety nie to miasto, nie to państwo i w ogóle jeszcze nie ta epoka. Cała naburmuszona, zapadła się w pluszowe siedzisko dorożki, co i raz odgrażając się, że zobaczycie, jeszcze się kiedyś rozbierze i zapozuje!

Po raz wtóry dorożkarz obejrzał się znacząco, kiedy Klara zaczęła rwać się wysiadać w biegu, żeby choć przez chwilę przytulić się do tego, o właśnie tego drzewa! Zapragnęła bowiem, jak się raczyła wyrazić, wymienić z owym, bodajże jesionem, energie serc. Zmuszony byłem mocno ją chwycić za ubranie w okolicy zakończenia pleców, aby idei swojej nie zdołała urzeczywistnić. Miotając wszystkimi kończynami, syczała pod moim adresem po węgiersku jakieś dramatycznie brzmiące związki frazeologiczne. Jej szamotanina wzmogła tylko odurzający fiołkowy aromat, który i tak obficie i jakże eterycznie wynurzał się zewsząd spod jej ubrań. Zatopiony w oparach jej niebywałej fiołkowatości, nagle zrozumiałem... Nagle pojąłem, co

to znaczy ta cała tajemnicza chemia i szaleństwo miłości. Tak, to musiało być właśnie to.

Kiedyśmy wreszcie po burzliwej podróży znaleźli się przed zwykłym pałacykiem przy Uhlandstraße, siedzibą naszego zespołu, na piegowatej twarzy Tosi pojawił się kwaśny przekąs.

– To ta buda? – zapytała.

Gramoląc się z dorożki, Klara zgubiła trzewik. Poszukiwała go bezładnie i zawzięcie pośród waliz i pakunków, błyskając przy tym bladą dziurą w pończosze. Tosia zaś zaczęła nagle skakać po siedzisku, chcąc koniecznie pochwycić jakiś zwisający liść, niezbitcie przepięknej jej zdaniem urody. Podskoki owe spowodowały trzecie znaczące spojrzenie dorożkarza oraz irytujące bujanie resorowanego pojazdu akurat w chwili, kiedy usiłowalem zdjąć z niego przeciężkie, syberyjskie walizy.

Frau Schaefer zmierzyła przybyszki szybkim i przenikliwym spojrzeniem, w którym odczytałem dobrze znaną mi już nutę: to nie potrwa długo... Tak bowiem zwykła oglądać każdorazowych kandydatów do zespołu, którzy już od proga wykazywali taki, czy inny rodzaj ekscentrycznej niefrasobliwości. O tym, że Frau Schaefer doskonale знаła się na ludziach, natychmiast przekonał wykonany przez Klarę monolog powitalny:

– Jestem Węgierką, ale w sercu Polką. A jak Polak głodny, to co?... To zły. O której jest obiad?

Temat momentalnie podchwyciła Tosia:

– Obiad? Obiad mięsny?! Wspaniale! – wykrzyknęła. – Kiszki nam już marsza grają od samej granicy. Tośka jestem – i bezceremonialnie wyciągnęła do Frau Schaefer prawicę.

Pani Dyrektorka odległym gestem uściśnęła dłoń Tosi, a potem popatrzyła na mnie i zapewne spostrzegła, jak cały spiekam raka i zapadam się ze wstydu najgłębiej pod ziemię. Pokiwała więc tylko głową i kazała pannicom przechodzić dalej oglądać ich pokoje. I wszystkie trzy oddaliły się długim korytarzem parteru.

– Proszę pani, – usłyszałem jeszcze Klarę zwracającą się do Frau Schaefer – dla mnie koniecznie pokój z widokiem na ten odrapany mur sąsiedztwa, jeśli można. No proszę tylko spojrzeć, proszę popatrzeć, jaki piękny widok! Ależ piękna katastrofa!

Berlin, 15 III 1935 r.

Niezbyt trudno zgadnąć, kto niemal od razu przypadł do gustu pannie Toście. Oczywiście Krysia. Podstawą ich natychmiastowej zażyłości było całkowite nieliczenie się z opinią innych, upodobanie w łamaniu wszelkich zasad, dziwaczne stroje i makijaże, nie wspominając już o słowach nadzwyczaj nagminnych, jak się wówczas mawiało, czyli brzydkich oraz pociągu do alkoholu w ilościach dużych i pod każdą postacią. Jeśli zatem tyle spraw łączy dwa osobniki, chcąc tego czy nie chcąc, stają się nierozłączne. Tak też było w ich przypadku. Już bowiem od pierwszego posiłku w pokoju jadalnym, od pierwszej banalnej sprzeczki, te dwie istoty niespokojne, dwa druciki burzliwej elektryczności, spowodowały wzajemną iskrę, która je zespoliła, żeby nie rzec zespawała.

– To moje krzesło – Krysia chwyciła za poręcz i pociągnęła do siebie. – Jesteś nowa, to se poszukaj!

Tosia rozejrzała się po zebranych w poszukiwaniu sekundantów, ale nikt się zaudał nie kwapił z odsieczą, więc wzięła głęboki oddech, wyszczerzyła na Krychę oczy i huknęła wielosłowem:

– Ażesz ty, więdźmo smolona, co w nogach sypiasz! Ty wczesna zimo, płaszczko nizinna, warsiasko-praska napoleonko wczorajsza, nadgryziona!

Krychę aż zatkało, ale tylko na chwilę. Teraz ona nabrała powietrza, dłonie położyła na biodrach, pochyliła głowę i rymowała:

– Zamknij jadaczkę, biedo galicyjska, nie tykaj mi tutaj Kongresówki, centuśko jedna, przeoszczędna, co to byle co jesz i byle co gadasz! Zamknij popielnicę, bo jak nie, to ci tak przysolę, że ci się hejnał urwie!

Teraz Tosię zatkało dokumentnie i do żywego. Najwyraźniej nie spodziewała się tej „popielnicy” i tego „hejnału”, o nie! Stała z otwartymi ustami, z czołem zmarszczonym, nadgryziona krychową obelgą, poszukując w głowie odpowiedniego oręża, żeby zdusić drażniącą interlokutorkę i rozłożyć na łopatki.

Tymczasem Krycha z drwiącym uśmiechem w kącikach ust, dumnie spoglądała na coraz liczniejsze grono świadków pojedynku, którzy – aktorzy przecież, zawsze zlaknieni spektaklu – porzuciwszy ledwie nadgryzione soczyste pieczone, podnieśli się i zwartą gawiedzią otoczyli obydwie panny. A że poza mną i Jankiem Pastusiakiem, było to grono obcojęzyczne, a zatem nic a nic nie rozumiejące arcypolskiej warstwy owej słownej potyczki, skupiło się na mimice twarzowej walczących, postawach ich ciał i gestach. I patrząc wizualnie, oczekiwało następnego aktu.

A było na co patrzeć! W mgnieniu oka oblicza obydwu panien nabrzmiały rumieńcem, włos im się co nieco potargał i nerwowo drżały piersi i ramiona. Spektakl trwał zaledwie od dwóch minut, a miało się wrażenie, że to już ogniem i mieczem trawiona epopeja w pięciu wstrząsających tomach! Aktorkami były nasze pannie pierwszego sortu, bez dwóch zdań. Sam byłem ciekaw, co z tego wszystkiego wyniknie, która opuści plac pojedynkowy z tarczą, a która na tarczy. Nigdy nie wiem, które wyrażenie oznacza wiktoryę, ale brzmi celnie i nieźle. Grunwald tam jest, chrzest oręża i sarmackość od morza do morza! Tak więc, pełni napięcia czekaliśmy na ciąg dalszy pojedynku. Obydwie panny spoglądały na siebie z ukosa, usta miały zacięte i czoła ciemne. Burzowo to wyglądało, gradowo i nader scenicznie.

Pierwsza pokazała język Krycha. Strzeliła nim w Tośkę nagle, z biodra! Ależ to był strzał! Język miała długi i szpiczasty. Wężowo wyskoczył z jej ust, kąsnął celnie i zniknął. Tosia aż się cofnęła, rażona. W sekundę jednak ochłonęła i teraz ona wywaliła językiem w Krychę! Zrobiła przy tym zeza tak szkaradnego, tak siarczystego, że przez chwilę dreszcz nam wszystkim przeszedł po plecach, bo siłą rzeczy zezem owym smagnęła każdego. Ale zez ów w połączeniu z wywalonym językiem był mieszańką nie do końca prawidłowo dobraną. Wywołał bowiem wybuch, ale... śmiechu. Zaśmiała się Krycha i całe zgromadzone towarzystwo. Widząc to, Tosia też się uśmiechnęła, a potem znowu dźgnęła Krychę językiem, znowu zrobiła zeza, ale nieoczekiwanie okrasila to dźwiękiem, który wydobył się z głębi

jej istoty, a był to ni mniej, ni więcej, tylko dźwięk jednoznacznie wymiotny! Ułeeýłff! Śmiech gruchnął w całej jadalni już nie od parady! Krycha nieco zaskoczona, że do wizji dołączyła fonia, ręką zasłaniając usta, żeby nie dać poznać po sobie, że też się śmieje, zbierała siły, żeby po raz kolejny zaatakować. Ale nie zaatakowała, bo zanosła się takim śmiechem, że kieliszki zadzwoniły w kredensie i nagle w tej kaskadzie śmiechu obie panny miniaste wpadły sobie w ramiona, chichocząc zawzięcie z siebie nawzajem, z siebie osobno i w ogóle chichocząc bez przyczyny, ale tak mocno, że aż do popuszczenia! I w ten oto sposób Krysia i Tosia stały się przyjaciółkami nierozłączkami, dosłownie i w przenośni, i to przyjaciółkami na długie i, jak się miało okazać, jakże ciekawe lata.

- **Wioletta Dudek** – (rocznik 1990), absolwentka Polonistyki-Edytorstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Mieszka i pracuje w Zamościu, jako redaktor w „Kronice Tygodnia”.

- **Krzysztof Martwicki** – prozaik, poeta, krytyk literacki, publicysta. Autor dwóch dramatów, trzech książek poetyckich, opowiadań, wielu artykułów i recenzji. Publikował m.in. w „Przeglądzie Powszechnym”, „Słowie – Dzienniku Katolickim”, „Znaku”, „nawiasie”, „Tyglu. Kwartalniku Kulturalnym”. Od wielu lat ma dwie ojczyzny: jedną gdzie mieszka, czyli w Płońsku, drugą nad Sekwaną. Laureat wielu nagród literackich. Należy do związku Literatów na Mazowszu.

Rodzimy krajobraz

Krajobraz z zapachem wiosny i pomrukiem zimy,
upina rymy w kolorze skrzypiec, wiolonczeli i pianina.
Słońce wiesza na płocie rudozłote kilimy i smakowite łakocie.
Przesiąknięta wilgocią gleba jest zaczynem na świeży
bochen chleba.

Odcienie melancholii, nostalgii i grymasu
siadają na skraju lasu, jak gdyby nic, a rudy rydz.
Z jednej strony napięcie pełne dramatu szarpie jedwabne szaty,
a z drugiej jego brak, ponadto każdy gdzieś się spieszy
– rowerzysta i pieszy.

Lawina

W totolotku przymiotnik na słodko.
Muzyk hebluje koryto na własne kopyto.
Pośrodku wilczyca w owczej skórze zamiata podwórze.

Gdy zagości znienacka lawina zawłości,
to zwykli i prości zagryzają wargi do kości.
Inni w popłochu gotowi są klęczeć na grochu.
Kiedy top trendy spod znaku gawędy,
to w cyklotronie atom płonie ze wstydu.
Bywa, że kretyni biegają boso po pustyni,
a prorocy upajają się mocą gwieździstej nocy.

Perła

Długonoga perła
wyrwana z głębokiego buszu
nie wymaga dodatkowego retuszu.

Na biodrach i podbrzuszu
epizod z wakacji w kolorze akacji.
Poziom gracji przeczy prawom grawitacji.

Ilekroć

Ilekroć grzeszymy tylekroć rymy w kolorze zadymy.
Niekiedy dwuznaczność frazy z zasmuconym wyrazem twarzy.
Niedopowiedziane gruzem przysypane, a niedorachowane –
niedorachowanym i już.

Przy granicznym kamieniu
cień oparł się na czyimś ramieniu.

W generatorze zbiorowych emocji – myśli na kanwie ascezy.
Przylądek nadziei pośród zawiei,
tymczasem każdy skrzeczy o swoje rzeczy.
Pierwsze dno – gdyby co, drugie dno może być za sto,
a z trzeciego dna nic oprócz zła.

(Z tomiku *Orzeł & Reszka*, Ciechanów 2015)

• **Wiktor Golubski** urodził się 5 kwietnia 1957 r. w Działdowie. Absolwent Wydziału Bioinżynierii Zwierząt obecnego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Należy do kilku związków twórczych (m.in. jest w komisji rewizyjnej Związku Literatów na Mazowszu). Jego utwory znaleźć można w licznych almanachach literackich. Autor siedmiu zbiorów autorskich wierszy: *Dotykane świata* (2003), *Spacer z balladą* (2005), *Dama Pik* (2007), *Zatrzymane w kadrze* (2009), *Srebrne spinki* (2010), *Krzesiwo* (2012), *Widziałło* (2014), *Orzeł & Reszka* (2015). Mieszka w Ciechanowie.

Od Grzegorza z Gołotczyzny mam w Iwoniczu łóżko

Rozmowa ze znanym literatem i wydawcą Januszem B. Roszkowskim

Teresa Kaczorowska: – Jako to się stało, że znany poeta, prozaik, eseista, tłumacz literatury szwedzkiej, znawca twórczości Augusta Strindberga zniknął nagle z literackich salonów Warszawy. Przestał też bywać na Ziemi Ciechanowskiej, choć był zaprzyjaźniony z naszym środowiskiem literackim, zwłaszcza z poetą i kustoszem Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, Grzegorzem Roszką?

Janusz B. Roszkowski: – Miałem dość „warszawki”, zwłaszcza po walnym zebraniu wyborczym Związku Literatów Polskich w 2004 roku, kiedy zobaczyłem, jak i kogo wybrano do Zarządu Głównego ZLP. Do OW Związku Literatów Polskich należałem przez kilkadziesiąt lat, ale było to jedyne zebranie, w którym uczestniczyłem po 1983 roku – na usilną prośbę kolegi-poety (znanego Wam dobrze), który w tych wyborach startował. Mój głos nie pomógł, jego kandydatura przepadła. Na widok tych koszmarnych degeneratów, którzy mieli Związkiem kierować w nowej kadencji, poczułem obrzydzenie i oddałem legitymację ZLP.



Ponadto byłem rozczarowany, że po 1989 roku ZLP rozpadł się na dwie frakcje (ZLP i SPP) wzajemnie się zwalczające. Zawsze byłem pisarzem apolitycznym, wierzącym (dość naiwnie) w wysokie posłannictwo tej profesji. Dlatego w 1974 roku wróciłem po kilku latach ze Szwecji, mając już prawie

w ręku szwedzkie obywatelstwo, mówiąc przerażonym przyjaciołom szwedzkim, że „miejsce polskiego pisarza jest w Polsce”. W podzięcie za taką postawę UB zafundowało mi kilka ostrych przesłuchań, a za granicę pozwolono mi wyjechać dopiero po wielu latach.

Właściwie już w roku 1983, gdy w stanie wojennym utworzono „neozlep”, czyli reaktywowany ZLP, w którym nie znalazło się miejsca dla wielu wybitnych pisarzy, dawne bujne życie literackie w stolicy upadło, stało się nijakie. A po powstaniu SPP w roku 1989 ZLP stał się bardzo kalekim tworem, towarzystwem wzajemnej adoracji, zresztą tak jak i tamto. Obie pisarskie organizacje podzieliły się pisarskim majątkiem, starając się wyrwać dla siebie co lepsze kęsy. Namawiano mnie do wstąpienia do SPP, ale uważałem, że ten podział jest sztuczny i nie chciałem być jego „utrwalaczem”. Zresztą zawsze byłem outsiderem.

W grudniu 2006 postanowiłem wyjechać do Ameryki Południowej, do Boliwii albo do Peru, i już do Polski nie wrócić, zwłaszcza że posypało się moje kolejne, szóste już małżeństwo. Ta dobrowolna emigracja byłaby czymś w rodzaju cichego samobójstwa, bo żyjąc w tym wieku w ekstremalnych warunkach, gdzieś nad Amazonią, długo bym nie pożył. Przypadek chciał, że tak się jednak nie stało. Kiedy przy końcu września 2006 roku byłem gotowy do wyjazdu, nawet po odpowiednich szczepieniach, a moje dzieci już wyobrażały sobie ojca w kolorowych indiańskich strojach, wpadłem do otwartego kanału w garażu na moich dawnych posiadłościach w pobliżu Zalewu Zegrzyńskiego. Ratując się przed uderzeniem głową w beton, uszkodziłem sobie poważnie staw barkowy w prawym ramieniu. Żadne cudowne maści nie pomagały. Zacząłem więc rozpaczliwie poszukiwać w Internecie jakiegoś sanatorium, aby ten uraz jak najszybciej wyleczyć. W banku wolnych miejsc znalazłem tylko jedną ofertę z sanatorium „Sanvit” w Iwoniczu-Zdroju. Mimo to, że nigdy wcześniej nie słyszałem o tej miejscowości kuracyjnej, znajdującej się w Beskidzie Niskim, to zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia, kiedy w październiku 2006 roku wysiadłem z autobusu! Moje oczy olśniła zażytkowa architektura drewniana w centrum uzdrowiska, a później

podczas codziennych wędrówek moje zmysły poraziły cudowne lasy jodłowo-bukowe, łąny burzanów, w których brodziłem po pas, otchłanne dzikie jary potoków, czy nocne pohukiwania puszczyków. Kiedy od pszczelarza, u którego kupowałem miód tuż przed wyjazdem stamtąd, dowiedziałem się, że w stuletniej „Zofiówce” jest do nabycia niewielki lokal na parterze. Postanowiłem, pod wpływem nagłego impulsu tam zamieszkać. W lutym 2007 roku zakupiłem notarialnie tę prawie pustelnię (18 m.kw.!) dzięki temu, że otrzymałem akurat honorarium od Santorskiego za skład, przekład i opracowanie... *Historii małżeńskich* Augusta Strindberga!). I w tak przedziwny sposób zostałem mieszkańcem Iwonicza-Zdroju. Z prawym ramieniem już nieźle podleczoneym, ale jeszcze z poważnymi bólami kręgosłupa, które objawiły się nagle przed wyjazdem z Warszawy...

TK: – I wykurowałeś się w Iwoniczu Zdroju?

JBR: – Całkowicie, choć zajęło mi to sporo czasu (w marcu 2007 roku przyjechała do szpitala w Krośnie moja była żona z dziećmi, żeby się ze mną pożegnały, bo lekarze sądzili, że umrę!). Ale wyleczyłem się w końcu i cieleśnie, i duchowo, a cudowny Iwonicz-Zdrój, ze swoją czarodziejską Górą Przedziwną, z podchodzącymi pod moje okno sarnami (lisica weszła kiedyś do środka, a wiewiórka wskoczyła mi w nocy do łóżka), stał się moją przystanią życiową. Dziś jestem w pełni zdrowy, wędruję po górach z kijkami i czuję się świetnie, wręcz młodzieńczo, tak jakbym był o dwadzieścia lat młodszy. Wróciłem też tutaj do literatury, do prozy i poezji (wydałem kilka nowych książek) i do spotkań autorskich. Na pewno lepiej być pisarzem w Iwoniczu-Zdroju, gdzie jestem jedyny, niż w Warszawie, gdzie jest literatów chyba tysiąc!

Ale pierwsze lata nie były łatwe. Po odcięciu się od wielkiego świata (w Warszawie krążyły pogłoski, że zamieszkałem w Bieszczadach w Chatce Pustelnika!) utrzymywałem bliski kontakt jedynie z Grzegorzem Roszką (uwaga: nazwiska męskie zakończone na – o podlegają pełnej odmianie, natomiast nazwiska kobiece tak zakończone są nieodmienne!) z Gołotczyzny. Kiedy dowiedział się, że śpię na podłodze na starym materacu – bo opuściłem dawną sadybę tylko z plecakiem, nie biorąc ze

wspólnego konta ani złotówki – wysłał mi 1000 zł na zakup nowego łóżka z porządnym materacem. Śpię na tym drewnianym łóżku i na tym materacu od Grzesia do dziś.

TK: – Uważaliście się za braci, trochę ze względu na podobieństwo nazwisk: Roszko i Roszkowski, a także dzięki bliskości dusz, trochę zwariowanych, renesansowych... Pamiętam jak Grzegorz mówił do Ciebie „Mój braciszku kochany...”.

JBR: – Tak było. Kochaliśmy się jak bracia. Grzesio wskazywał zresztą na nasze ormiańskie pochodzenie, o czym miały świadczyć rysy twarzy i specyficzna budowa czaszki. Często przyjeżdżał na moje włości pod Serockiem z nieodłączną gitarą, obowiązkową butelką czerwonego wina półwytrawnego, no i kilkoma tabliczkami czekolady gorzkiej, wzmacniającej serce, na które chorował od młodości. Jako jeden z nielicznych wiedziałem, że chyba w 2006 roku Grzegorz odziedziczył spadek w wysokości ponad pół miliona złotych, po swoim młodszym bezdzietnym bracie, który zginął w Szwajcarii na motolotni. Stał się więc nagle bogaty! Poza tym został w tym czasie także prawnym właścicielem trzech domów w Ciechanowie (spadek po ojcu architekcie). Jeden stał w samym mieście (tego domu nie widziałem), a dwa pozostałe w niezbyt dużej odległości od centrum miasta: duży parterowy drewniak oraz stojący tuż obok murowany budynek chyba dwupiętrowy z jednym dzikim lokatorem, którego miał się niedługo pozbyć (sprawa toczyła się w sądzie). Ponieważ jego związek małżeński był mocno toksyczny (żona go nienawidziła, wręcz opluwała), Grzegorz chcąc się od niej uwolnić przeprowadził się po przejściu na emeryturę z Gołotczyzny do Ciechanowa i w parterowym drewniaku, który wyremontował z wielkim wyczuciem formy, stworzył wspańiałe domostwo, gdzie wyeksponował swoje rozliczne instrumenty muzyczne. Umiał przeprowadzać ich gruntowną renowację, twierdził, że zrobione przez niego skrzypce są „stradivariusami”. I coś w tym musiało być, skoro jedno z nich zakupił i grał na nich drugi skrzypek wiedeńskiej filharmonii! Chciano od niego kupić i drugie skrzypce, ale te zachował dla siebie. Grał na wielu

instrumentach, na skrzypcach też, ale śpiewał najpiękniej przy akompaniamencie swojej ulubionej gitary...

Nareszcie czuł się wolny i szczęśliwy! Jak zawsze żył w symbiozie z naturą (codziennie o świcie rozmawiał z kwiatami w swoim ogródku), leczył ludzi, miał uzdrawiające ręce (mnie dwa razy uleczył z bolesnych, przeciążeniowych bólów kręgosłupa). To właśnie wtedy zaproponował mi, że pojedziemy razem do Ameryki Południowej, a potem w trzyletnią podróż dookoła świata. Kazał mi przygotować plan takiej wyprawy, obliczyć koszty. Mielśmy pisać i filmować, na pewno powstałyby wspaniałe książki. I nagle zadzwonił do mnie, w 2008 roku, z wiadomością, że ma raka krtani. Byłem w szoku. A potem ten jego głos przerywany łkaniem: „Niestety nie posłuchałem swego braciszka...”, Czyli mnie. Chodziło o to, że przy tak zdrowym trybie życia palił po sześć papierosów dziennie, „bardzo lekkich”, za co miałem do niego zawsze pretensję.

TK: – Pamiętasz Wasze ostatnie spotkanie?

JBR: – Było to chyba wiosną 2009 roku, kiedy z grupką poetów warszawskich od dawna z Grzesiem zaprzyjaźnionych przyjechałem do Gołotczyzny na ostatnie spotkanie poetyckie podczas Wiosny Literatury. Grzesio z uwagi na swój stan nie brał w tym bezpośredniego udziału, ale jak zwykle dołożył ze swojej kiesy tyle, ile było trzeba (sponsorów zdobywał, dając im w darze swoje obrazy). A wieczorem zaprosił nas na kolację nie do swego pięknego domostwa w Ciechanowie, które tak cudownie urządził, tylko do Sońska, do mieszkania żony. Znajdującego się w obskurnym budyńeczku, kiedyś zapewne biurowym, przy nieczynnej kotłowni miejskiej. W ohydny, okropny miejscu, w strasznym otoczeniu. A tamten wypieszczony, drewniany dom zostawił, gdy okazało się, że ma raka. Wrócił do żony, mimo że gardziła nim jako człowiekiem, jako mężczyzną, i jako pisarzem. Nie mogłem tego zrozumieć. Doszedłem do wniosku, że Grzegorz jest masochistą, mimo jego dość mętnych objaśnień, iż musi się nią opiekować, bo miała straszne dzieciństwo i dlatego tyle jest w niej jadu. To ostatnie spotkanie było dla mnie

bardzo przygnębiające, żal mi było, że Grzesio musiał dożywać w takim otoczeniu swoich ostatnich dni. Mówił już wtedy urywanym głosem, wokół czaiła się śmierć.

TK: – Ale później jeszcze rozmawialiście ze sobą telefonicznie...

JBR: – Dzwonił do mnie przynajmniej dwa razy w miesiącu, gdy żona była w pracy. Narzekał, że nadal podle go traktuje. W ostatniej rozmowie, na tydzień przed śmiercią, powiedział mi, że ma przygotowany testament, w którym ustanowił mnie wydawcą swoich utworów, nie tylko własnych, bo w grę wchodziły także jakieś monografie oraz nieznane listy Świętochowskiego, które chyba udostępniła mu druga żona „papieża pozytywistów”. Oświadczył, głosem już bardzo zmienionym, że zapisał mi 100 tysięcy złotych na stworzenie wydawnictwa i wydanie jego dzieł zebranych, przekazuje też swoją gitarę mojemu synowi. Obiecałem, że wydam jego utwory w oprawie ze skóry, ale zapytałem, czy kwotę na ten cel zabezpieczył zapisem notarialnym. Odrzekł, że to niepotrzebne, bo czyni wykonawcą ostatniej woli swoją żonę. Mówił do mnie przez telefon: „Tutaj stoi moja żona, ona wie, że wola umierającego jest święta...”. Tydzień później Grzegorz zmarł... To ona poinformowała mnie o tym telefonicznie, przekazując też prośbę Grzesia, abym był na jego pogrzebie, który miał się odbyć 10 października 2009 roku. Mimo iż droga z Iwonicza była daleka, a ja w tym czasie dopiero wychodziłem z grypy, pojechałem do Sońska. W kościele zebrała małżonka poprosiła mnie o wygłoszenie mowy pożegnalnej przy trumnie mego zmarłego Przyjaciela, co uczyniłem ze ściśniętym gardłem. Znalazłem się zresztą na pierwszym miejscu listy osób, które Grzegorz chciał pożegnać przed podróżą na tamten świat, co mnie bardzo wzruszyło. I cały czas byłem przekonany, że po uroczystościach pogrzebowych porozmawiam na osobności z wdową (zaprosiła nas na stypę do jakiejś dobrej restauracji) o ostatniej woli Grzegorza, czyli o wydaniu jego dzieł zebranych. Niestety, unikała mnie wzrokiem. Pomyślałem, że może czas jest nieodpowiedni, może uczyni to jakiś czas po pogrzebie i zadzwoni do mnie w tej sprawie do Iwonicza-Zdroju, ale nic takiego nie nastąpiło. Utwory Grzegorza Roszki, w tym

połowa w rękopisach, czeka nadal na wydanie, wola Grzegorza nie została spełniona. Żona Grzegorza odziedziczyła na pewno w znacznym stopniu po nim majątek. Nie mam pojęcia, jaki udział w spadku miała jedyna córka Grzegorza, Julia, którą za życia odsuwał od siebie, posuwając się nawet do absurdalnego przypuszczenia, że nie jest jego córką biologiczną, mimo iż odziedziczyła po nim nie tylko talent muzyczny, ale także wyraźne podobieństwo w rysach. Kiedy patrząc na jej zdjęcia, mówiłem mu o tym, przyznał wreszcie: „Julka to wykapana kopia mojej matki...”. Chyba Marta Berowska, poetka warszawska z Ciechanowem emocjonalnie też bardzo związana, mówiła mi, że starszy brat Grzegorza zmarł wkrótce po nim, a zatem w poszukiwaniu spuścizny literackiej po Grzegorzu trzeba koniecznie dotrzeć do jego córki Julii...

TK: – Po śmierci Grzegorza przestałeś też przyjeżdżać na literacką Ziemię Ciechanowską. Czy chociaż ją jeszcze pamiętasz? Czy pozostały Ci jakieś wspomnienia?

JBR: – Mieszkając w Iwoniczu-Zdroju nie zapomniałem Ziemi Ciechanowskiej. Bywanie u Was było dla mnie niezwykłą przyjemnością, bo i ludzie piękni, i piękne strony. Nigdy nie zapomnę ciekawych muzeów: Pozytywizmu w Gołotczyźnie, Romantyzmu w Opinogórze, czy Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie – po wszystkich oprowadzał mnie Grzesio. Pamiętam też fantastyczną Kawiarnię Artystyczną w dawnym WDK-u i wspaniałe tam realizowane oraz prowadzone w pięknej scenerii imprezy literackie, w tym Jesień Poezji. Poziom tych imprez był dla mnie zdumiewająco wysoki. I choć nie bardzo, jako „dziki poeta”, przepadałem za uczestniczeniem w podobnych zdarzeniach literackich, to na Ziemię Ciechanowską przyjeżdżałem zawsze z prawdziwą przyjemnością.

Najwspanialsze i najbardziej niezapomniane były dla mnie jednak spotkania autorskie w szkołach, szczególnie wiejskich. Te dzieci były piękne, uduchowione. Pytałem Grzegorza, który był prawdziwym sukcesorem dzieła pedagogicznego Świętochowskiego i mimo zupełnie innych czasów niezachwianie wierzył w sens pracy organicznej od postaw, skąd się na przykład

w takiej dwuklasowej szkółce wzięły te cudowne dzieciaki (dawaliśmy tam z Grzesiem prawdziwe koncerty słowno-muzyczno-taneczno-wokalne, w których one żywo uczestniczyły ad hoc, bez przygotowania). A on odparł, że dzieci z Ziemi Ciechanowskiej są wyjątkowe, bo szlacheckie. Szlachta zagrodowa mogła mieć tylko jednego konika i chodziła za pługiem, ale miała w sobie rodową dumę, popartą herbem i starym dokumentem poświadczającym ich szlachecki stan. Warto by zapytać choćby gołotczańskie dzieci, które teraz są już dorosłymi ludźmi, ile zawdzięczają Grzesiowi? Miał on też „przybranego syna”, nie w sensie formalnym, lecz duchowym, który po długich przejściach z narkotykami i alkoholem został później znanym specjalistą od leczenia uzależnień. Dla Grzesia Wiosna Literatury nie byłaby prawdziwą wiosną, gdyby nie była umajona konkursem literackim, w których brały udział dzieci w różnym wieku, ze wszystkich szkół. Bywałem jurorem w tych konkursach, dlatego wiem, ile serca w to wkładał!

Tak, piękna i niezapomniana jest ta Wasza Ziemia: Gołotczyzna, Ciechanów, Opinogóra. W wyborze moich *Wierszy zebranych* znajduje się wizyjna rozmowa z Zygmuntem Krasińskim, zatytułowana *Krótką rozmową z panem na Opinogórze* i opatrzona datą 22 września 1989 roku. Jeden ze swoich wierszy zadedykowałem też Grzegorzowi Roszce, nosi tytuł *To jest czas*. Zaprosiłem go też – jako człowieka tak bardzo pochylonego nad małymi dziećmi, które często wspomagał finansowo ze swojej skromnej kustoszowskiej pensji – do udziału w *Księdze 2002 Złote myśli Ludzi Wielkiego Umysłu, Talentu i Serca. Twórcy Wizerunku Polski*, którą pięknie wydała Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Na wieczne braterskie czasy będziemy w niej, obok najświetniejszych nazwisk znakomitych aktorów, pisarzy, artystów czy naukowców, figurować. Grzesio pisał przecież świetne i mądre aforyzmy!

TK: – Czy brakuje Tobie Grzegorza, czy go wspominasz? My przynajmniej raz w roku odwiedzamy jego grób w Sońsku, podczas Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, i podobnie jak Aleksandrowi Świętochowskiemu składamy kwiaty, zapalamy ogień pamięci...



J. B. Roszkowski w Iwoniczu
Zdroju. (fot. Janusz B.)

JBR: – Moje kontakty z mężczyznami, w przeciwieństwie do kobiet, były zwykle niełatwe. Natomiast z Grzegorzem rozumieliśmy się doskonale. Dlatego brakuje mi Grzesia bardzo, był mi rzeczywiście bratem. Mieliśmy podobną duchowość, trochę wariacką. Najbardziej mnie boli, że zostawił tak ogromny majątek, a nie ma wydanych dzieł zebranych. Miałem jego ostatnią wolę spełnić w Wydawnictwie Mons Admirabilis, które z braku środków założyłem w Iwoniczu-Zdroju dopiero trzy lata po Jego śmierci (zanim zachorował snuliśmy ambitne plany stworzenia znacznie większego wydawnictwa, które zresztą mieliśmy razem prowadzić). Niestety, nie udało się wydać Jego dzieł, nie spełniła się też nasza wspólna podróż dookoła świata.

TK: – Grzegorz Roszko, choć należał do Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, nawet do pierwszych pięciu jego założycieli, nie zdradzał nam swoich tajemnic. Słyszę o nich od Ciebie po raz pierwszy. Nie przekazał nam również praw autorskich do swoich utworów, jak czynią to niektórzy nasi literaci – nie wiemy nawet, gdzie są i czy się w ogóle zachowały. Za dwa lata mija dziesięć lat od jego śmierci. Gdyby się jednak znalazły, utwory i pieniądze – może coś z jego majątku, choć wiem, że żona Grzegorza zmarła kilka lat temu – czy pomógłbyś je wydać?

JBR: – Oczywiście, z wielką ochotą. To było moim i Grzesia pragnieniem. Pokazywał mi duży worek, w którym trzymał swoje manuskrypty – rękopisy lub maszynopisy wystukiwane przez niego jednym palcem. Wydanie jego dzieł zebranych jest konieczne, aby uczcić tę piękną, może kontrowersyjną, ale niezwykle bogatą, także literacko i artystycznie, postać.

Iwonicz-Zdrój, 5 marca 2017

• **Teresa Kaczorowska** – dr nauk humanistycznych, badacz dziedzictwa kulturowego, dziennikarka, prozaik i poetka, autorka kilkunastu książek, społecznik i animatorka kultury, prezes Związku Literatów na Mazowszu, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. Autorka licznych artykułów prasowych i naukowych, uczestniczka spotkań i konferencji na obydwu półkulach świata, redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uhonorowana licznymi odznaczeniami, ostatnio Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2014) i „polskim Pulitzerem” za książkę *Oblawa Augustowska* (2016). Mieszka w Ciechanowie.

To jest czas

Grzegorzowi Roszce

To jest czas soków burzących się w koronach brzoź,
z których spadają miękko złote kule blasków
w rozfalowane morze lśnień
wokół białych pni,
niepowstrzymanych sił kiełkowania
we wszystkich odcieniach zieleni,
płodnych wiatrów, rozsiewających obficie zarodniki traw
nad rozpulchnioną ziemią,
sypiącą kwietny pyłek
w rozpulchnione łona kobiet,
skąd już niebawem uleci pierwszy dźwięk
zaledwie o ton wyższy od szmeru płynącej wody
jak sennie brzęczenie trzmiela
nad zastygłą w upale nasturcją
z pełgającymi płomykami kwiatów;
kobiet o oczach jeszcze przejrzystych niczym odbicia w wodzie,
póki nie poruszy się jej powierzchnia,
nie wzburzy, nie zmąci tej płytkiej kałuży;
kobiet o oczach nabrzmiałych od łez,
jakby chciały wypuścić pąki.
by mogło rozkwitnąć w nich to,
co pozostało im jeszcze z pierwotnej kobiecości –
zmielone na suchy pył w młynach wielkich miast,
wleczone pod podeszwami
przez pustynie bez granic...

To jest czas wiosennych burz,
gdzie niebo jest sceną, a scenerię tworzą
ciemniejące z każdą chwilą chmury;

świst wiatru, szum liści, szmer deszczu
stanowią jedyną oprawę dźwiękową,
nim buk łamiących się drzew nie zleje się z echem grzmotów –
dopiero wtedy pojawia się człowiek,
którego obecność zdradza zagęszczający się pod drzewami cień
albo płomień wystrzelający nagle ku niebu nie wiadomo skąd,
albo powielony przez echo odgłos kroków,
pod którymi przesuwają się pola, lasy, równiny,
wsie i ludne miasta wypełnione po brzegi milczeniem
czy pustkowia rozbrzmiewające tysiącem głosów –
człowiek niosący w pokorze swój krzyż,
rozpinający na nim swego bliźniego,
ukrzyżowany przez człowieka ...

To jest czas, w którym patrzymy w dal,
jakby ściany nie istniały
tu, w tym lustrzanym pokoju bez okien,
gdzie możemy widzieć tylko siebie,
choć zwielokrotnionego
w swych pustych odbiciach,
tylko siebie, z jaźnią nie odzwierciedloną
w innych ludziach –
ale jeśli człowiek,
którego obecność zdradza wzbijający się na drodze kurz
albo rozlewająca się wśród zieleni jasność,
jeśli człowiek jest zwierciadłem,
w którym się odbijamy,
on zaś odbija się w nas,
jak w zwierciadle,
jesteśmy w stanie sięgnąć wzrokiem
nawet w ślepą terażniejszość.

(Z tomu *Wiersze wybrane*)

Widziałam tę miłość na Santorini

Jest tam czerwona plaża.
Zejdźcie do niej, przy stromej ścianie skalnej,
jest tak wąskie, że można spaść.
Trzeba schodzić bardzo ostrożnie.
Był wczesny ranek.
Przedemną mężczyzna prowadził kobietę.
Ona, niewidoma, dała mu rękę.
Trzymała go lekko, prawie wcale,
tak jakby zostawiła swoje ciało i szła za jego oddechem.
Widać było, że darzy go ogromnym zaufaniem,
pewnego rodzaju ślepotą na siebie.
Wtedy było bardzo ciepło, cichutko,
kolory morza, odbicie słońca.
Otoczyła mnie cisza, woda i miłość tych ludzi.
Czułam i widziałam cielesność ich uczucia,
chociaż to dziwnie brzmi.
Usiedli w objęciach na plaży?
Nie, to plaża objęła ich.
Oni i ja obok miłości, która miała jedno oczy.
Ich dwoje w jednym.

Kochaj mnie, moja miłości!

Kiedy budzą się uczucia, budzi się też pragnienie.
Kiedy tłumi się pragnienie, uczucia dostają sygnał,
że coś jest nie tak, a kiedy tłumi się uczucia,
pragnienie nie zamiera, tylko chowa się w słowie „nadzieja”
i zaskorupia się w nim często na wiele lat,
a ja tę miłość do ciebie długo w sobie budowałem,
wytęskniłem ją w sobie i dlatego nie będę się z nią krył.
Kocham Cię, moja Miłości! Podaj mi dłoń,
a słońce włoży Ci na palec obrączkę ze swoich promieni
i będziesz mi zaślubiona – od teraz i na zawsze!

Bez ciebie świat jest piękny, ale z tobą znacznie piękniejszy.
Z tobą jest wszędzie najpiękniej, bo dzielisz ze mną to piękno.
Oddycham, oddycham, oddycham, czuję i wiem,
że mogę oddychać, dopóki jesteś przy mnie
taka duża jak noc i pełna ogromnej tkliwości,
a jeśli będę się bał, po prostu schowasz mnie w sobie
i cały świat zacznie wirować w czerwieni i złocie.
Kochaj mnie, moja Miłości! Podam Ci dłoń,
a słońce włoży mi na palec obrączkę ze swoich promieni
i będziemy zaślubieni – od teraz i na zawsze!

(Wiersze z II wydania *Porozmawiajmy o miłości*)

• **Janusz Bogdan Roszkowski** (ur. 14 listopada 1940 r. w Gdyni) – poeta, prozaik, eseista, tłumacz literatury szwedzkiej, redaktor i wydawca. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz język i literaturę szwedzką na Uniwersytecie Królewskim w Sztokholmie. Debiutował jako poeta w 1965 r., na łamach dwutygodnika „Współczesność”. Do dziś jest autorem dziewięciu poetyckich książek oraz czterech prozą, współautorem i redaktorem trzech tomów prozy oraz kilkunastu przekładów, w tym antologii poezji szwedzkiej. Długoletni członek Związku Literatów Polskich w Warszawie, obecnie niestowarzyszony. Od 2007 r. mieszka w Iwoniczu-Zdroju, gdzie w 2012 r. założył Wydawnictwo Mons Admirabilis, które wydało już ponad 20 książek.

Wojna

kiedy wybuchła wojna
ta Jaruzelskiego
chodziłem do internatu na dyżury
miałem specjalną przepustkę
mogłem z niej korzystać po godzinie policyjnej

kiedy wybuchła wojna
mogłem Bydgoszcz oglądać nocą
opustoszała jakby wszyscy schowali się
do schronów pod kołdry
gdzie usłużne żony pozwalały
swoim zagubionym bohaterom
na nocne manewry
zastanawiałem się co będzie na wiosnę
czy spełnią się zapowiedzi
o pospolitym ruszeniu
ale na wiosnę dalej miałem przepustkę
tylko jakoś nikt mnie nie kontrolował
byłem bez znaczenia
co najwyżej żona witała mnie
tryumfalnie kiedy przynosiłem
kilogram pomarańczy wystany
w sklepie spożywczym
niedaleko internetu

Przybysz

znalazłem w Bydgoszczy swoje ścieżki
choć nie przestałem być przybyszem
z miasteczka gdzie księżyc
był zawieszony nad rynkiem
jakby go jakiś nauczyciel
przypiął szpilką niczym na gazetce ściennej

brakowało mnie tego „dzień dobry”
wypowiadanego niemal do zmęczenia
idąc do kościoła gdzie po mszy
na podwórku pod figurami Chrystusa
można było wymienić wiadomości
zasłyszane z kilku ulic

w Bydgoszczy łatwo mogłem się zaszyć
na ulicy pełnej obcych
poczuć się swobodnie
bez obaw że ktoś mnie zaskoczy
wypowiedzianym pośpiesznie „dzień dobry”

Schodząc Kujawską

lubiłem schodzić Kujawską
w dół do miasta
jakbym mieszkał na wsi
a nie na Wzgórzu Wolności
gdzie wystarczyło pójść na cmentarz
i patrząc w dół
widzieć jak Bydgoszcz
rozkłada się w zieleni
przecinanej szlakami tramwajów
które zawsze były dla mnie niepojęte
chłopaka który w dzieciństwie witał
przyjeżdżających do Płońska na targ wieśniaków

wiozących ludzi i prosiaki na furach
jakby z pierwszych stron
starego albumu

Kujawska z domkami o dachach spadzistych
była namiastką prowincji
z której schodziło się prosto
w otchłań dużego miasta
gdzie przysiadłem na chwilę
trwającą kilkanaście lat
nie spotykając żadnego
wieśniaka na furze

(Z tomiku *album bydgoski*, Płońsk 2017)

• **Igor Kantorowski** – urodził się w 1956 r. w Płońsku, gdzie mieszka. Poeta, dziennikarz, publicysta. Ukończył studia polonistyczne w Olsztynie. Wydał dziesięć tomików poezji: *Harce pogody* (1982), *Madonna ciemności* (1997), *Taki teatr* (1999), *Moje miasto* (2000), *Za szybą* (2004), *Zastygła twarz anioła* (2006), *Wiolonczelistka* (2007), *Trzy poematy* (2007), *Turysta* (2008), *wiersze o zakrwawionym niebie* (2015).

Publikował prozę, poezję, krytykę literacką, filmową i plastyczną oraz eseistykę. Jego różne formy krytyczno-literackie drukowano w czasopismach: *Twórczość*, *Literatura*, *Magazyn Literacki*, *Akant*, *Metafora*, *Dekada Literacka*, *Opcje*, *Fraza*, *Nawias* i inne. Laureat konkursów literackich, członek Związku Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie (do 2009), członek-założyciel Związku Literatów na Mazowszu.

Sędziwy rolnik

Podpiera się kosturem
niczym trzecią nogą
rękami zgrabiałymi
szarymi jak gleba
gładzi oszronioną głowę
a we wspomnieniach przywołuje
miniony czas
kiedy z żoną prowadzili synka
za rączkę do kościoła
swoją potę przelewali na ściernisku
snopkami zboża dzionek mierzyli
nie ustawiali przy zbiorze chleba
a niebo było im blisko
Dorosły syn jest teraz w mieście
żona odeszła do Pana
ziemia stroi się w chwasty
w perz i ognicę
grusza wspiera się o ścianę stodoły
on został sam jak kołek w płocie
a gdy drżącymi rękami trzyma kubek
spadają doń jego gorzkie łzy

Ziemia ojczysta

Jakaś ty piękna ziemio ojczysta,
tyś fundamentem naszego istnienia,
za ciebie nasi dziadowie
oddawali życie
z imieniem Boga na ustach
i zostawili nam testament,

byśmy cię strzegli
jak żrenicy oka,
kroczyli ich drogami
i szanowali rodzime zwyczaje.
Boże, przyjmij nasze gorące
modlitwy i błagania,
skłoń grzesznych do opamiętania,
użycz nam łaski,
nie pozwól zginąć
ojczyźnie naszej,
która tyle już zła doznała,
osłaniaj ją płaszczem
swej świętej opieki.

Wygnańcy

Ziemiom gminy janowieckiej

Byli szczęśliwi, było im dobrze,
Pielęgowali ziemię przodków,
Aż przyszedł okupant niemiecki
I uczynił ich robotnikami
W rodowych dobrach,
A niebawem,
Gdy rozpostarła ciemne skrzydła
Komunistyczna noc,
Uczyniono ich banitami,
Wygnano z domów,
Wyzuto z ojcowizny,
Nie pozwalając nic wziąć z sobą
Ani zamieszkać w najbliższej okolicy.
Ze zwieszonymi z rozpacz głowami,
Z krwawiącymi ranami w sercach,
Szli na wygnanie w Polskę
I w bezkresny świat.

Towarzyszyły im oczy pełne łez
I obrzmiałe od płaczu powieki.
Tęsknota jak wieczna miłość
Też była z nimi,
Tęsknota za ziemią rodzinną,
Za ojcowizną prastarą,
Której byli wierni do ostatka
I do której miłość
Od dziecinnej kolebki
Żywili w swych sercach.

Romany – Zalesie, 2015 r.

(Z tomu *Ziarna miłości*, Lublin 2016)

• **Barbara Krajewska** – urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursie im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym oraz Ogólnopolskiej Nagrody Oskara Kolberga (2015). Autorka dziesięciu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i do Związku Literatów na Mazowszu.

Serce jaskółki

Pod moją strzechą czarna jaskółka
Wracała wiosną z dalekiej strony.
Gniazdo maleńkie wiła u okna,
Z chmurką tańczyła w letnie wieczory.

Tę strzechę sercem swoim kochała,
Jak płatek chabru takim maleńkim.
Skrzydłami warkocz mój całowała
I zostawiała wspomnień kropelki.

Późną jesienią zawsze żegnałam
Czarną jaskółkę w drogę podniebną.
Myślą przez śniegi do niej wracałam
Miłością moją, tęsknotą rzewną.

Czemu powracam dziś myślą, nie wiem
Ptaku wędrownym, właśnie do ciebie.
Na jakiej ziemi, pod jakim niebem
Umarło twoje serce maleńkie.

Wszystko odeszło gdzieś, tak daleko
A czas wspomnienia zmienił na pył,
Lecz nic nie zostało w pamięci jak ta –
Czarna jaskółka przy oknie mym.

maj 1984 r.

Wrosłam w tę ziemię

Wrosłam w tę ziemię pieśnią
Nią łany o świcie mi dzwonią.
Wrosłam w tę ziemię piersią,
Oczyrna moimi i dłonią.

Wrosłam w tę ziemię mową,
Uśmiechem i cierpieniem
I jestem z nią jak z wargami słowo,
Jak pień wrosnięty korzeniem.

I wrosłam w tę ziemię życiem,
Wpleciona w nią jak chmiele,
Miłością i serca biciem
I smutkiem i weselem.

Na swej piersi do snu mnie kołysze
I jak ptaka swym ziarnem mnie karmi,
W swoim sercu rytm jej serca słyszę
W swoich żyłach mam jej krew
wody Bugu i Narwi.

Zrosłam się z nią jak gwiazda
Co scala się z obłokiem
I obrócę się z nią jak każdy
I jak ona będę prochem.

maj 1986 r.

Sosna

Sosno samotna,
Sosno podniebna
Co na wysokim tu stałaś brzegu.
Przed tobą fale
Toczyła rzeka
Za nimi serce w dal moje biegło.

Nad naszą rzeką
Wschodziły gwiazdy.
Niosły tęsknotę i zapomnienie.
Szumiałaś nocą
Swymi pieśniami
A jak to dawno sama już nie wiem.

Nie raz nad rzeki
Brzegiem chadzałam
Gdy wzeszły zorze na rannym niebie.
Pień twój, jak siostry
Twarz, całowałam.
A jak to dawno, sama już nie wiem.

Gdzie teraz jesteś
Sosno samotna.
Jaki cię płomień zmienił na popiół.
Na jakich gwiazdach
Pieśń twoja kona.
Gdzie żal opowiem o tym i komu?

marzec 1984 r.

• **Jadwiga Wichracka-Sumiła (1918-2009)** – od młodości miała zamiłowania artystyczne. Malowała, śpiewała, ale przede wszystkim pisała. Uprawiała liczne gatunki literackie: ballady, piosenki, wiersze, romanse cygańskie, humoreski, monologi sceniczne, opowiadania i sztuki teatralne małych i dużych form, monologi, utwory dla dzieci, kabaretowe, satyryczne, szkice o tematyce historycznej, utwory ludowe. Liczba jej utworów wynosi ponad 750. Choć trudno ustalić, to Jadwiga Wichracka-Sumiła jest z pewnością autorką kilkudziesięciu książek, z których najważniejsze to *Dziewczyna w lesie: Pamiętnik „Grażyny”* (wraz z Mieczysławem Brzezickim) (MON, Warszawa 1969), *Dziewczyna w lesie* (MON, Warszawa 1976), *Połna gruszo, graj na wietrze* (Lublin 1980), *Opowiadania ludowe* (Lublin 1984), *Kobieta w sztuce i poezji* (2003). (więcej na str. 264-269)

Co mi w duszy gra

wiedzieli to Leśmian
Tuwim i Gałczyński
bo prawda jest taka
że gra ale nie wszystkim

czy mi też coś gra
o tym wiem i nie wiem
czasem tylko w snach
ktoś lub coś mi szepnie

lecz kiedy się budzę
okno odemknięte
ktoś lub coś co „grało”
wymknęło się skrzętnie

myślę że to co mi gra
jest niedostrzegalne
dusza o tym wie
to „ciało” astralne

mieszka w moim ciele
więc mi gra subtelnie
psalmy o wieczności
bo jest nieśmiertelne

ale też co ziemskie
podgląda smakuje
gdy ułoży w głowie
wtedy wiersz drukuję.

O mojej matce wspomnienie

drobna kobieta
nosząca w sobie
znamię okupacji
wysiedlenie ucieczkę
bezdomne tułactwo
lęk przed niewiadomym

czas powojenny
mroźna zima
moje narodziny
zagospodarowywanie
trudne bo od początku

żniwa pokosy zboża
z sierpem w ręku
tworzy snopy
strach przed
kolektywizacją
wieczorem zmęczona
klęka do pacierza

matczyna miłość
cukierek ciastko
rarytasy z miasta
chleby aromatyczne
duże prostokątne
kierzanka ze śmietaną
osełka masła

ich smak i zapach
wciąż pamiętam
tylko ciebie Mamo
dawno już nie ma.

Moc słowa

gdy mówię „kocham”
wstrzymujesz oddech
chłoniesz treść
nie chcesz uronić
zgłoski

gdy mówię „kocham”
uśmiechasz się
kosmyk włosów
odgarniasz z czoła
zalognie

gdy mówię „kocham”
czujesz moje usta
wędrujące pocałunki
budzisz do lotu
motyle

gdy słyszysz „kocham”
rumienisz się
pod wpływem myśli
które teraz uwolniłaś
ze smyczy.

(Z tomu *Co mi w duszy gra*, Ciechanów 2017)

• **Zdzisław Zembrzycki** – urodził się we wsi Mieszki Różki w powiecie ciechanowskim, obecnie mieszka we wsi Drażewo gm. Sońsk. Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Autor sześciu tomików wierszy: *Zmysłowość* (2006), *Gorzko – Słodko* (2009), *Wiersze z butonierki* (2012), *Przemigło nie tylko żartem* (2015), *Ziemskie Anioły* (2016), *Co mi w duszy gra* (2017). Członek Związku Literatów na Mazowszu.

STRONY GOŚCINNE



Ks. Marian Kosiński z Brzegu, poeta Stanisław Kęsik z Ciechanowa oraz muzyk Eugeniusz Elerowski z Łodzi we fragmencie *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza, zaprezentowanym w Krajowym Ośrodku dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku, pow. mławski, podczas XVII Światowego Dnia Poezji UNESCO, 20 marca 2017 r.

(fot. T. Kaczorowska)

Plaża nadziei

Myślałeś
Szczęście już do mnie należy
Skradnę jej słońce
I sny nocy letniej
Spaceruję brzegiem morza
A tymczasem, tymczasem
To morze wielbiciel niezłomny
Groźnie huczy
W swojej zazdrości ogromnej.

Myślałeś
Spaceruję o poranku wśród drzew
Powiew sukni wzorzystej
Splecione ramiona
Uśmiech szczęścia
...już do mnie należy.
A tymczasem, tymczasem
to wiatr muska jej złociste włosy
w radości swojej rozkoszy.

Myślałeś
Powierzę swoje sekrety
Zaufam w uczuciach
Wyśpiewam marzenia
Wręcę znak z korzenia
Wreszcie będzie moja

A tymczasem, tymczasem
To koronkowe fale
Ślą jej nocne kołysanki
Z melodyjną pieśnią.

Myślałeś
Poszła, nie wróci
Aż serce boli
Tyle nadziei
Zostało w niewoli.

Szukasz pociechy
W tajemnej muszelce
Lecz nie wiesz, że
Ślady jej obecności
Zaznaczyła plaża nadziei.

Tymczasem, tymczasem
Wspomnienia naszej obecności
Tajemnice zakłęte
W ziarenkach bursztynu
Kolorowe liście
W słońcu i deszczu
Wędrująca mgła
I nasze ślady
Znów znaczy
Plaża nadziei.

Bratu

Bo może trzeba, tak bez słowa
Wspominać imię Twoje
Tylko w modlitwie utrwalone

Piękna jest chwila
Dopóki trwa.

Ty
Zapewne wiesz, że za Tobą ktoś
Wyplakał łzy
To sen, co całe lata trwa.

Pośpiech za ciszą

Gwar dużego miasta
Tętni śmiechem młodości
Cisza-raczej tylko złości
Kawiarnie wabią zapachem ciasta

Wszystko w pośpiechu umyka
Czas i tramwaj czerwony
Zrywa się gołąb uśpiony
Z okien rozbrzmiewa głośna muzyka

Innym rytmem morze śpieszy
Pluskiem, sztormem, hukiem
Już nie biegniesz a słuchasz
Jego wielka siła cię cieszy.

Jeziora zatrzymują cię w pół kroku
Dał wody uśpionej o świcie
To nasze źródło na życie
Gdy dopadnie cię zmęczenie o zmroku.

• **Krystyna Bachanek** – pedagog, malarka, poetka, działaczka społeczna i animatorka kultury. Uczyła malarstwa i historii sztuki, prowadziła pracownię Fundacji Sztuki Dziecka. Obecnie maluje, pisze, w tym wiersze z okazji wystaw, o starej Pradze, o Bródnie. Jako poetka debiutowała w „Głosie Nauczycielskim” na początku lat 90. Jest autorką tomiku poezji *Sploty* oraz wielu artykułów o kulturze w czasopiśmie środowiskowych. Aktualnie pisze książkę *Spalone marzenia* o Kamieńcu spalonym w 1944 r. Współpracuje z Muzeum Dziedzictwa Polonijnego w Detroit w USA. Co roku bierze udział w międzynarodowym jury „Być Polakiem”. Mieszka w Warszawie.

Przed ekranem

i w Cedyni i Hajnówce
pod kantorem pod sklepem w poczekalni
na kolonii u babci
nawet w kostnicy a na pewno przed ekranem

w reklamie dżemu w dziurawej rynnie
hierarchii grzybków przy wigilijnym stole
o drugiej dobie po resztkach libacji
kiedy przy ścianach złuszczeni Rejtanowie

w słoiczku roszczeń do chrzanu nie bez żalu
bezpańskich kundli bójek szczególnie z Niemcami
gdzie kurników wdziękiem hejnałów
na bitwy piękne lecz dawno przebrzmiały

i w Cedyni i Hajnówce
pod kantorem pod sklepem w poczekalni
na kolonii u babci
nawet w kostnicy a na pewno przed ekranem

Pocztówka z Ciechanowa

Na książęcym trakcie
100 kilometrów od Warsa i Sawy
nad Łydynią zupełnie jak z Iwaszkiewicza
niby kasztelan dławiający bunt Masława

Środkowy obrońca Północy Mazowsza
niczym gotycka dzwonnica co pierwsza ostrzega
zarazem zwrócony w stronę Farskiej Góry
gdzie niegdyś śniadali Piastowie

oczywiście pośród swojskiej niziny
lemiesz w bujne pola zagłębionych
jeszcze na azymut Prusów i Jaćwingów
co drzewiej pochopnie dobywali mieczy

Zrodzony jako czujka
szybkich skrzyżowań wokół farnego kościoła
paż zakochany w tych puszczech przeszłych
baśniach lokowanych na prawie bartnym

Spacer po ulicy Próżnej w Warszawie

Krótko

na Śródmieście przedłużu placu Grzybowskiego
poległaby z martwych
poprzez dymy powstania i wyrzuty getta
także siedmiopiętrowa.

Teraz czasem zastyga na dźwięk syren tudzież dzwonów
przy zmianie tematu oraz nastroju
a w pobliżu fragmenty wysokiego muru
posażne kamienice a nawet parking
metro i ta cała komunikacja
na rzecz powierzchni biurowych.

Więc znowu elegancka pod numerem 7 i 9
hoteli restauracji szeregu handlowych
w zakresie fonetyki i fleksji
czego już nie wzbrania rejestr zabytków.

• **Dariusz Jacek Bednarczyk** – urodził się w Jeleniej Górze. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Parokrotnie wyróżniony w ogólnopolskich konkursach literackich. Publikuje poezję i prozę, od 2010 r., m.in. w pismach: „Protokół kulturalny”, „Nestor”, „Fabularie”, „Poezja dzisiaj”, „Migotania”, „Kultura Connect Magazine” (Australia), „Inter-”, „Znaj”, „Częstochowski Magazyn Literacki Galeria”, „Jutrzenka” (pismo Polaków w Mołdawii), „Dworzec Wschodni”, „Menażeria” – toruński magazyn kulturalny, „Kwartalnik Irkucki”, „Akant”, „Ex Libris 43 bis”, „Mole”, „Kozirynek”, „Magazyn Zapisz”, „Magazyn literacki „aha!” (Kanada), „Wobec”, „Świętokrzyski Magazyn Kulturalno-Literacki „Ars pro Memoria”. Tłumaczony na angielski oraz rosyjski. Mieszka w Jeleniej Górze.

Na tarasie pod parasolami

Byliśmy tutaj,
chodziliśmy tymi ulicami,
nasze głosy słyszały mury tych kamienic,
wpadaliśmy na Wiener Kaffee
lub Leżajsk (gdy rzucili)
do Kosmosu przy 3 Maja,
na bluesowe msze Blackoutów
urywaliśmy się „na pocztę”,
jeśli zapadaliśmy się pod ziemię,
to na pewno wypełzaliśmy na ląd
w Olszynkach nad Wisłokiem.

Gazety rozpisywały się
o zelektryfikowaniu ostatniej
bieszczadzkiej wioski,
produkcja stali i pralek
przekraczała założone plany,
samochody wyprzedzały furmanki,
fryzjerzy ostrzyli brzytwy,
entuzjaści obiecywali pokonać grawitację,
wieczorami dopasowywali skrzydła.

Uczono nas nowej wiary,
nagradzano za bycie prymusami
w celebrowaniu jej rytuałów,
ostrzegano przed pokusą empatii
do odsuniętych za scenę idei;
przekonywano, że stajemy się
pożądanym wzorcem z Sevres.

Zaufaliśmy przyszłości,
zgodziliśmy się na terażniejszość,
spokojnie czekaliśmy w kolejkach,
stawaliśmy do szeregu,
gdy grano sygnał pobudki.

Świat oddalał się,
zaklinacze rzeczywistości
przepowiadali ostateczne rozstrzygnięcie,
apele nabierały tempa,
armie okopywały się na zdobytych szancach.

Któregoś dnia białe gołębie zniknęły,
ich miejsce zajęły obce czarne ptaki,
nie wpuściliśmy ich do gniazd,
nocą słuchaliśmy radia,
posterunki rozpały koksowniki
na rogatkach.

Zawołaliśmy głośno swoje pierwsze NIE
i czas zastopował na chwilę,
by zrozumiano nasz szeleszczący język.
Postawieni w blasku reflektorów
rzuciliśmy się do improwizacji,
bo zdarzenia przyspieszały
i wielu zapragnęło
zagrać w nich główne role.

Statyści w mundurach zwinęli się do koszar,
a rozpoczęty wtedy casting rozkręcił się na dobre,
stał się najbardziej obleganym Big Brotherem,
bukmacherzy codziennie przyjmują zakłady;
wzywamy się na słowa, sztandary, pochody,
przebijamy na mikrofony i kamery,
licytujemy na order, obozy, deklaracje,
gdy gasną światła rampy, wyciągamy szable i maczety.

W antraktach siadamy w ciemnych okularach
przy bezkofeinowej latte pod parasolami
na tarasie Niebieskich Migdałów,
liżemy przetrącone skrzydła,
nasłuchując tamtych kroków, tamtych głosów,
smakując tamtą Wiener Kaffee
lub Leżajsk (gdy rzucili)
w Kosmosie przy 3 Maja,
do którego od dawna już nie zaglądamy,
przepadł w czarnej dziurze
rynkowej rzeczywistości.

Idąc nadrzeczną promenadą,
patrzymy na tamte – dzisiejsze
Olszynki nad Wisłokiem
i zrelaksowanych
w cieniu drzew nastolatków.
Pewnie gdzieś się zapadli,
a tu wypełzli,
głośno rozmawiają,
jak my wtedy,
gdy rozkładaliśmy na małe bramki
chłopaków z „bloków”,
nie nosiliśmy krawatów,
a nasze dziewczyny staników.
Kiedy przechodzimy obok,
jeden z nich nagle wstaje i krzyczy:
„Polacy, nic się nie stało!”

• **Edward Bolec** – urodził się w 1947 r. w Zwiężycy, obecnie dzielnicy Rzeszowa. Z wykształcenia inżynier i dziennikarz, od września 1972 do grudnia 1976 redaktor Magazynu Młodzieżowego „Prometej”, w 1977 r. gastarbeiter w Wiedniu. Po powrocie do kraju wykonywał różne zawody, był pracownikiem działu oświatowego Woje-

wódzkiej Biblioteki Publicznej, zaopatrzeniowcem w fabryce butów „Respan”, roznosicielem mleka, handlował używanymi książkami na rzeszowskim targowisku. W tym czasie zamieszczał opowiadania, reportaże i felietony w prasie lokalnej i krajowej, m.in. w „Profilach”, „Prometeju”, „Widnokręgu”, „itd”, „Politechniku”, „Kamienie”, „Szpilkach”, „Nowym Wyrazie” (opublikował w nim m.in. relację z historycznego, sierpniowego strajku stoczniowców w Gdańsku w 1980). Wiele jego tekstów ukazało się także na falach rozgłośni Polskiego Radia Rzeszów. Debiutował w 1983 r. zbiorem opowiadań o mieszkańcach Rzeszowa – *Bieg po schodach* – wydanym przez rzeszowski oddział Krajowej Agencji Wydawniczej. W 1985 r., także nakładem tego wydawnictwa, ukazał się jego następny zbiór opowiadań *Odyseusz w poczekalni*. Wiosną 1986 r. wyjechał do USA i z wyjątkiem początkowych lat dziewięćdziesiątych, które spędził w kraju, przebywał w Stanach do 2010 r. Współpracował tam z dwutygodnikiem polsko-amerykańskim „White Eagle”, wychodzącym w Bostonie. Mieszka w Rzeszowie, gdzie w 2012 roku wydał własnym nakładem zbiór opowiadań amerykańskich „Facet z nocy”.

W Bretanii

(Fragment)

*

A więc Bretania. Na tym sporym półwyspie wchodzącym skalistym wybrzeżem w Atlantyk (Masyw Armorykański należy do spłaszczonych erozją starogórz jak Góry Świętokrzyskie), którym kończy się Europa (albo Eurazja), nieznane plemiona pozostawiły po sobie neolityczne kamienne pamiątki zwane menhirami (w języku bretońskim funkcjonował starszy termin *peulvan/peulven*; *menhir* – *maen* to kamień, *hir* to długi, czyli wysoki kamień, bo są to kamienne obeliski, słupy), dolmenami (*taol* – stół i *maen* – kamień, czyli kamienne stoły – głązy przykryte blokiem skalnym – to groby korytarzowe). Występują też kromlechy (kręgi kamienne) oraz tumulusy (wielkie grobowce-kurhany usypane z ziemi i kamieni, największy tego typu w Europie grobowiec znajduje się w Barnenez koło Morlaix z końca V tysiąclecia p.n.e.). Niektóre są starsze od egipskich piramid, a ich zastosowanie pozostaje nieznane. Megalithy rozsiane są po całej Europie, szczególnie dużo znajduje się ich w dzisiejszej Bretanii (najwięcej w Carnac – około 5.000 pionowych głązów z IV tysiąclecia p.n.e.), Wielkiej Brytanii (Stonehenge, Old Sarum), Irlandii – czyli na terenach kolonizowanych przez indoeuropejskich Celtów, którzy pod koniec V w. p.n.e. wyruszyli ze swoich siedzib w środkowo-zachodniej Europie (na północ od Alp między Renem, Rodanem a Dunajem) na zachód Europy (od północnej Hiszpanii – Galicja, po Irlandię i Brytanię) oraz na południowy wschód (przez Śląsk i Czechy po Grecję i Turcję – Galację leżącą w środkowej części Azji Mniejszej). Nazwy naszych głównych rzek jak Wisła czy Odra również są pochodze-

nia celtyckiego. Starożytni Grecy pierwsi zetknęli się z Celtami, których nazwali *Keltoi* oraz *Galatai*, co w wersji łacińskiej dało *Celtae* i *Galli*. Rzymianie te dwie spokrewnione grupy etniczne nazywali jednym mianem Galów (od *Galatai*), których ziemie podbił Juliusz Cezar w I w. p.n.e. Dokładnie nie wiadomo, co te nazwy w rzeczywistości oznaczały (indoeuropejskie słowo „kel-kol” mogło oznaczać *kolonizatora*; „keleto” – *szybkiego/jeźdźca*; „Keltoi” oraz „Galates” to w j. greckim *najeźdźca*). Nie ma wątpliwości, że te ludy tak siebie nie określały. Ich wielką zasługą jest wprowadzenie do cywilizacji europejskiej żelaza, głębszej dzięki żelaznym radłom orki, obrotowych żaren. Bili własne monety, budowali warownie, stworzyli fascynującą do dzisiaj kulturę niematerialną. Ich dorobek odkrywamy przede wszystkim poprzez wykopaliska archeologiczne. Pomimo że znali pismo, to dziedzictwo kulturowe i pamięć zbiorową przekazywali za pomocą tradycji oralnej/ustnej (wielkie w tym znaczenie i zasługi kapłanów zwanych druidami i poetów zwanych bardami). Był czas, że plemiona celtyckie, które nigdy nie utworzyły jednorodnego państwa, zagrażały poważnie egzystencji Rzymu. W 500 r. n.e. kultura celtycka praktycznie całkowicie zanikła poza kwitnącą nieustannie, w tym i po przyjęciu chrześcijaństwa Irlandią.

Po klęskach zadanych Celtom (Galom) w dzisiejszej Francji (Galia) przez Rzym cały dzisiejszy Półwysep Bretoński nosił nazwę Armoryki (celtyckie *are* – nad i *mor* – morze), krainy nadmorskiej. Celtyccy Brytowie, przodkowie współczesnych Bretończyków z Półwyspu Bretońskiego, mieszkali w Wielkiej Brytanii (łac. *Britannia*, *Britannia Major*; *Magna*; początkowo w języku greckim jako *Bretaneia Megala*), czyli na terytorium mniej więcej dzisiejszej Walii, Kornwalii i częściowo Anglii (znanej w starożytności jako *Albion*). Trzeba pamiętać, bardzo to skomplikowane i nie zawsze jasne, że Brytowie, jak i inne pokrewne plemiona celtyckie, do Brytanii, Irlandii, Szkocji dotarli wieloma falami kolonizacyjnymi z kontynentalnej Europy (najczęściej z europejskiej Armoryki). W połowie I w. n.e. zostali pokonani przez Rzymian, po czym kilkakrotnie wzniciali powstania, najważniejszym z nich dowodziła królowa Boudika. Po uśmierzeniu buntów wyspiarskich Celtów założono tu rzym-

ską prowincję Brytanię, która rozciągała się na północy do muru/wału Hadriana (powyżej mieszkała nieujarzmiona ludność pochodzenia celtyckiego zwana m.in. Kaledami i Piktami). Naukowcy podkreślają, np. Jerzy Strzelczyk w książce „Zapomniane narody Europy”, że w tamtych odległych czasach wspólnota celtycka nie istniała, że ludy celtyckie nie miały świadomości wspólnoty językowej czy dziejowej i dzieliły się na walczące ze sobą plemiona. To dopiero Oświecenie zaczęło w tym celtyckim tyglu na zachodzie i północy Europy dostrzegać przejawy jednorodnej i fascynującej kultury.

Celtycka i do dzisiaj używana nazwa Bretanii *Breiz* znaczy tyle, co wielobarwna, wielokolorowa (kraina), co ma związek ze starożytnym nazwaniem przez Pyteasa brytyjskiej Kornwalii mianem Pretanikē, co po walijsku dawało Prydain (*pomalowani ludzie*), a po łacinie Britannia. To samo znaczy w języku łacińskim „Picti” (Pikowie), czyli *pomalowani ludzie*, bo celtyckie plemiona malowały ciała i antyczni podróżnicy uznali ten fakt za ich cechę wyróżniającą. O tym wszystkim doskonale i detalicznie opowiada w swojej znakomitej monografii o „Narodzinach cywilizacji Wysp Brytyjskich” Wojciech Lipoński.

Brytowie jak i kontynentalni Galowie, z którymi byli najbliższymi spokrewnieni, zostali obywatelami rzymskimi. W Galii druidyzm został wytępiony, w Brytanii celtyckie rytuały i wierzenia przetrwały. W IV wieku Brytowie przyjęli chrześcijaństwo. Asymilacja objęła wyłącznie warstwy wyższe. To właśnie od tej dawnej, zromanizowanej ludności celtyckiej dzisiejsza Wielka Brytania, która składa się z Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii Północnej, nosi nazwę Brytanii, starodawnego kraju celtyckich Brytów, którzy zniknęli ze swojej ojczyzny, pozostawiając jednak swoich najbliższych krewnych, czyli Walijszyków. Między końcem V a VIII stuleciem Brytowie przepędzeni zostali mieczem i ogniem z Brytanii przez germańskich Angłów, Sasów, Jutów i udali się w większości do pogańskiej, celtycko-romańskiej Armoryki, która w rezultacie ich pokojowej kolonizacji przyjęła nazwę *Britannia Minor* (małej Brytanii). W języku francuskim nazwa Brytania i Bretania brzmią tak samo – *Bretagne*. Ta wspólna nazwa na dwa odmienne obszary w tradycji francuskiej niejednokrotnie

prowadziła do nieporozumień interpretacyjnych oraz do swobodnego mieszania fikcji z rzeczywistością, mitu z konfabulacją odautorską w wiekach późniejszych. W literaturze arturiańskiej pisanej w starofrancuskim pojawiały się te same nazwy na miejsca i wydarzenia w Brytanii i Bretanii, co zapisywane było jako „Bretagne”. Dawnych czytelników to nie raziło, a sprzyjało budowaniu legendy bretońsko-francuskiej. W rodzimej Brytanii, która aż do V w. n.e. uważała się za integralną część cesarstwa *Romania*, ostały się spokrewnione z Brytami plemiona Walijszyków i Kornwalijszyków oraz szkockich Piktów, którzy walczyli dalej z germańskimi najeźdźcami. Legendarny król Artur (historycy zgadzają się co do faktu, że taki pomniejszy wódz istniał bodajże w VII stuleciu, ale nic więcej) był brytyjskim wojownikiem walczącym o przetrwanie państwa Brytów wobec napływających fal inwazji zwycięskich Anglosasów (szczególnie agresywnych w VII i VIII w.). Brak jednolitej organizacji państwowej spowodował całkowitą klęskę Brytów i ich celtyckich pobratymców oraz powstanie państwa anglosaskiego. Po stuleciach Anglicy zaczęli przedstawiać celtyckiego obrońcę Walii przed germańskimi Anglosasami jako bitnego króla anglosaskiego!

W języku francuskim Bretończycy to *Bretons* (dawniej *Brittones*, *Brittons*), a kraj ich to *Bretagne*. W angielskim Briton to (dawny) Bryt oraz współczesny Brytyjczyk; inne nazwy własne to Brit, Britisher, the British – współczesny Brytyjczyk, czyli mieszkaniacy Wielkiej Brytanii (Great Britain). Bretania to Brittany. Język polski rozróżnia (wyspiarską) Brytanię od (kontynentalnej) Bretanii. Języki Celtów z tego wyspiarskiego regionu to irlandzki w Irlandii i brytyjski w Brytanii (brytański sprzed epoki rzymskiej), ten ostatni podzielił się na walijski, kornijski i właśnie bretoński (kontynentalni Celtowie (Galowie) mówili podobnym (galijskim) do brytańskiego językiem celtyckim). Kultura celtycka przetrwała w Irlandii oraz romanizowanej i germanizowanej Brytanii. Przetrwali także potomkowie Celtów. W tym miejscu przypomina mi się „Pies Baskerville’ów” Arthura Conana Doyle’a, który w usta doktora Martimera zgodnie ze scjentystycznym duchem XIX-wiecznej epoki szkiełka i oka takimi słowami rozpoznawał w Anglii celtyckiego auto-

chtona: *Jeden rzut oka wystarczy, aby stwierdzić, że nasz przyjaciel (młody Baskerville) ma okrągłą czaszkę Celta, a z tym łączy się iście celtycki entuzjazm i przywiązanie do ziemi.* Wczesnośredniowieczna literatura w językach irlandzkim i walijskim wydała arcydzieła. Do naszych czasów przetrwał język bretoński we francuskiej Bretanii (brytański, czyli inaczej brytyjski zaniknął, to z niego wywodzi się kontynentalny bretoński), irlandzki, walijski, gaelicki (szkocki), w XVIII stuleciu zaniknął kornijski (z Kornwalii) oraz manx (z wyspy Man). Ze wszystkich wyżej wymienionych języków celtyckich jedynie walijski (*gallois, welsh, cymrique*) nie stoczył się do poziomu języka ludowego. Protestantka Biblia została przetłumaczona na walijski, bez przerwy aż do naszych czasów powstawały w tym języku wybitne dzieła literackie. Irlandzki od 1921 roku jest oficjalnym językiem Irlandii, ale właściwie nie jest używany przez społeczeństwo irlandzkie, chociaż powstaje literatura w tym języku. Prawdopodobnie wielka fala emigracji irlandzkiej do USA po katastrofalnym głodzie w 1848 roku doprowadziła do eliminacji wiejskiej i mówiącej w starym narzeczu ludności.

Urodziłem się na dawnych ziemiach bałtyckich Prusów, ich język też zaginął, nie licząc zapisanych słów, zdań, iluś tam modlitw oraz licznych nazw miejscowych (np. w Olsztynie jezioro Skanda to *głębokie*, a Ukiel to *krzywe*). Rzymski historyk Tacyt wspomina Estiów mieszkających nad Bałtykiem, których język zbliżony miałby być do brytańskiego(!). Prusowie również nie stworzyli własnego państwa – klany, plemiona, rodziny, wewnętrzne animozje uniemożliwiały im wspólną i skuteczną obronę przed silniejszymi sąsiadami i napastnikami. W końcu pokonali ich Krzyżacy, którzy zapraszali na tzw. rejsy przeciwko Prusom brać rycerską z całej chrześcijańskiej Europy. Przed wyprawą wojenną rycerze wybierali dwunastu najznamienitszych swoich przedstawicieli, którzy – na wzór celtyckiej legendy o królu Arturze – zasiadali do okrągłego stołu na krzyżackim zamku i rozpoczynali ucztę. Tak oto legenda arturiańska wsparła krzyżackie obyczaje.

Wspólne dziedzictwo kulturowe Celtów opierało się na religii politeistycznej (dzisiaj byśmy powiedzieli silnie natu-

ralnej, chtonicznej, ponieważ czczono siły przyrody, liczne jej wyobrażenia, lasy, rzeki, źródła; mocno akcentowany był również pierwiastek żeński, matriarchalny, związek z ziemią, zmarłymi), na języku celtyckim i ważnej dla podtrzymania pamięci zbiorowej oraz tożsamości kulturowej instytucji druidów (kapłanów) oraz bardów (wieszczów). Nie stworzyli własnego pisma, swoją mowę zapisywali w obcym im alfabecie łacińskim lub greckim. Celtowie nie używali pisma z powodów magicznych, ponieważ uważali, że litera zabija ducha. Dlatego ślady zapisów pozostawili jedynie na kamieniach grobowych. Niewiele zachowało się ze starodawnych, przedrzymskich czasów. Wielką wadą Celtów, która uniemożliwiła im założenie trwałego państwa i spowodowała wiele historycznych nieszczęść, było rozbieżne plemienne oraz nieustające waśnie, a nawet wojny wewnętrzne (dotyczy to również dziejów późniejszej Bretanii). To, co wiemy o Celtach, dowiadujemy się z pism ich wrogów. Irlandczycy, Walijszczy, Bretończycy, Szkoci (zachowana rodzina celtycko-atlantycka) połączeni historycznymi, językowymi, kulturowymi więzami zmuszeni zostali po licznych wojnach do przyjęcia angielskiego albo francuskiego panowania, co na szczęście nie zakończyło się dla nich narodową katastrofą, chociaż wszystko wskazywało na to, że ich rodzime języki i kultura ludowa całkowicie wyginą. Odrodzenie regionalizmów w XIX wieku, moda na celtyzm począwszy od końca XVIII stulecia, rodzące się i wrzące nacjonalizmy dwudziestowieczne spowodowały (szczególnie od lat 60. minionego wieku), że bretońskość, walijskość, irlandzkość (celtyckość) przestały pełnić funkcję wyłącznie regionalną, konserwatywną, folklorystyczną, religijno-obyczajową, rewindykacyjno-resentymentalną i objawiły światu swój nowoczesny charakter (np. Irlandia jako jedyne państwo celtyckie uzyskała niepodległość po I wojnie światowej, a w zjednoczonej Europie osiągnęła status wysoko rozwiniętego kraju, do którego tak chętnie i tłumnie emigrowali ostatnio młodzi Polacy). Ale w każdej tej krainie podtrzymującej lub wręcz kultywującej dziedzictwo celtyckie i tożsamość (autonomicznej jak Szkocja i Walia, niepodległej jak Irlandia).

dia, zdecentralizowanej jak francuska Bretania) ludność mówiąca narodowym językiem celtyckim należy do zanikającej mniejszości.

Brytowie, kolonizujący w sposób pokojowy (najliczniej w VI i VII w. n.e.) pogańską Armorykę, gdzie mieszkali zromanizowani ich celtyccy krewni Galowie, stawali się Bretonami/ Bretończykami, wnosili na kontynent własną organizację wspólnotowo-parafialną, żarliwe chrześcijaństwo celtyckie, zakładali miasta i biskupstwa. Oto imiona siedmiu świętych biskupów-fundatorów miast (parafii/diecezji) przyszłej Bretanii – Corentin, Pol, Patern, Briec, Malo, Samson, Tugdual. Nie byli to święci w dzisiejszym rozumieniu słowa, ponieważ papieski Rzym ich nie kanonizował. W tamtych czasach świętym był chrześcijański, bogobojny zakonnik, kapłan i tak trzeba traktować tych przybyszów, którzy nie zerwali zupełnie kontaktów z wyspiarską, rodzimą Brytanią. Ślady języka brytańskiego (brytyjskiego) pozostały w toponimii (wszystkie te często spotykane miejscowości zaczynające się od *ploue* oraz *lann*, czyli od prefiksów oznaczających miejsce chrześcijańskie, parafię, miejscową wspólnotę, osadę religijną, kapliczki, źródła), w religijnej tradycji oralnej, odpustach i tak popularnych pielgrzymkach. Jest święta Warmia na północnym wschodzie Europy (z racji jej tradycyjnego i zdaniem wyznawców żarliwego katolicyzmu oraz mitu początku kontrreformacji, której symbolem stał się kardynał Hozjusz), jest też i święta Bretania na kresach świata zachodniego. Począwszy od Oświecenia pojawiły się inne, równie nośne hasła jak *La Bretagne mystérieuse, celtique* (tajemnicza, celtycka).

Irlandia (*Ireland*, wtedy *Scotia maior*, *Hibernia*, w przyszłości Irlandczycy nazwą swoją ojczyznę *Éire*), chociaż później przyjęła chrzest (dzieło św. Patryka z pochodzenia Bryta/ Brytona w połowie V w.), to ona, a nie Bretania, przez kilka stuleci wpływała na rozwój europejskiego chrześcijaństwa specyficznie celtyckim nastrojem romantyczno-panteistycznego uniesienia religijnego, co nie podobało się rzymskim papieżom. Chrześcijańska duchowość celtycka rozwijała się w klasztorach,

w których mnisi kopiowali i ocalali dzieła autorów antycznych, chrystianizowali elementy religii celtyckiej, odrzucając doktrynę grzechu pierworodnego oraz skupiając się na bardziej osobistym stosunku do świata i natury, w którym widzieli wieczną i dobrą obecność Stwórcy. To Irlandczycy schrystianizowali Piktów, Szkotów, germańskich Anglosasów, założyli i stworzyli oryginalny chrześcijańsko-celtycki, iroszkocki Kościół, którego mnisi zakładali oryginalne osady monastyczne w Szkocji, Bretanii, Kornwalii oraz zachodniej Europie. Władza opata w takich ośrodkach miała większe znaczenie dla kleru i wiernych niż biskupa, co bardzo nie podobało się hierarchii kontynentalnej. Głoszono w nich synkretyzm chrześcijańsko-celtycki, ewangeliczną czystość i ascezę, kult świętej natury, zwalczano biskupie zapędy i głoszono prefranciszkańską wersję religii miłości do ludzi i świata. Najśłynniejszy teolog irlandzki, Jan Szkot Eriugena (810-877), zresztą potępiony przez Rzym, pracował na dworze królewskim w Paryżu w okresie tzw. renesansu karolińskiego. Uznał on, że nie poznajemy Boga (kontynuował tradycję teologii negatywnej), a jedynie jego teofanie, co zaprowadziło go do oskarżeń o panteizm. W ślad za innym słynnym Brytem Pelagiaszem z V wieku (też uznanym za heretyka przez oficjalny Kościół) głosił wolną wolę człowieka. W konsekwencji tych założeń kryła się negacja dogmatu grzechu pierworodnego, którego tak „zapiekle” bronił św. Augustyn. Tak więc idea celtyckiego chrześcijaństwa, w którym świat widziany jest jako objawienie (ukrytego) Boga, prowadzi (nie wiem, czy nie za daleko zaszedłem?) aż do ewolucyjnej filozofii przyrody i religii Teilharda de Chardin i jego punktu Omega, do którego wszechświat podąża, aby stopić się w Absolucie. Bo chociaż świat jest w Bogu, to Bóg jest poza światem i pozostaje jego celem. Tak więc Bóg dopiero będzie (tutaj przypomina mi się idea poety Rilkego z „Elegii duinejskich”).

Potoczne opowieści, że Polska jest Irlandią słowiańską nie mają żadnego sensu, chociażby dlatego, że polski katolicyzm nigdy nie wznosił się na takie wyżyny filozoficzne i teologiczne jak irlandzki oraz dlatego, że po prostu tego mistycznego i celtyckiego katolicyzmu w Irlandii już nie ma. W każdym razie od całkiem

niedawnego z punktu widzenia wielkiej historii momentu, kiedy w Irlandii zwyciężył dobrobyt, hedonizm i kultura masowa.

*

Tak więc Brytowie stopniowo stawali się Bretończykami w Bretanii (Breiz/Breizh; *bierz-bigarré- wielobarwny, różnokolorowy*), zlewając się z miejscową celtycką ludnością, której przekazywali chrześcijańskie tradycje, a na nowe związki parafialno-wyznaniowe nakładać się zaczęła miejscowa, celtycka (galijska) tradycja (zawsze klanowo-plemienna), a na język brytoński lokalne dialekty celtyckie, które wymieszane już były silnie z ludową łaciną, używaną tutaj od stuleci. Był to czas legendarnych świętych – założycieli bretońskiego Kościoła i administracji. Początkowo Bretania osiągnęła samodzielność i poszerzyła swoje luźne włości – w chwili słabości państwa Franków sięgnęła nawet po terytoria na wschód od miasta Rennes i Nantes. Ten najdalszy i pograniczny obszar nazwany został później przez Francuzów Marche de Bretagne, a najśłynniejszym jego włodarzem był heroiczny rycerz, hrabia Roland z Pieśni o Rolandzie. Frankowie byli pochodzenia germańskiego, a całą dzisiejszą Francję zamieszkiwali Galowie-Celtowie. Bretania, Breizh, Bretagne, dzieliła się na liczne księstwa, swoje terytorium rozciągnęła w zgodzie z granicami pierwszych dziewięciu biskupich diecezji – między innymi z centrami w Dol, Quimper, Saint-Brieuc, Nantes, Vannes. Dzielenia i łączona od początku prowadziła – ze zmiennym szczęściem – walkę o swoją niepodległość z władcami Francji, Anglii, Wikingami. W VIII stuleciu Karolingowie podbili ją całkowicie. Francuzi nigdy nie uznali faktu, że Bretania kiedykolwiek mogła być (lub była) suwerennym królestwem. Królowie Franków, następnie Francji zawsze uważali, że Bretania jest ich lennym krajem (prowincją ich państwa, *comté*). Bretończycy nieustannie buntowali się, knuli spiski, odmawiali płacenia lenna. Dotychczas powolny królowi Francji bretoński władca Nominoë zyskał poparcie papieża i zerwał się do zwycięskiej walki, aby w 848 roku w katedrze Dol nad kanałem La Manche zostać namaszczonego przez miejscowego arcybiskupa na pierwsze-

go króla Bretanii. W 851 r. na tron wstąpił jego syn Érispoë, zwycięzca armii Karola Łysego w bitwie pod Ballon, który w rezultacie porażki uznaje bretoński tytuł królewski oraz granice Bretanii wraz z miastami Rennes i Nantes. W roku 857 Érispoëgo morduje jego kuzyn Salomon, który okazał się bitnym władcą. Poszerza na krótko włosci i przybiera tytuł *Prince de la Bretagne et d'une partie de la Gaule*. Ginie jednak w 874 roku z rąk zięcia i od tej pory Bretania wpada w mniej lub większą anarchię, powstają liczne zależności i konflikty feudalne, a zbrojna rywalizacja możnowładców o przywództwo niszczy władzę centralną. Całą krainę dewastują Wikingowie (Normanowie), którzy w 911 roku otrzymują od króla Francji Normandię. To do tego zmitologizowanego i w rzeczywistości krótkiego okresu odwoływać się będą patrioci i nacjonaliści bretońscy jako do złotej epoki królestwa i jedności celtyckiej. Podbicie Bretanii przez Normanów, sama wreszcie długotrwała niewola na początku X wieku spowodowała wielkie spustoszenia kraju, ucieczkę elit celtyckich do Francji oraz Anglii, rozbitcie więzi wspólnotowych, nowe (feudalne) stosunki społeczno-polityczne. Przed okupacją normandzką władcy bretońscy nosili tytuł *Brittaniae rex* (król Brytanii) oraz *Brittonum dux* (wódz Brytów/Brytonów/Bretonów). Ten drugi był nawet ważniejszy, bo – zdaniem historyka Yanna Brékiliena – odnosił się do władzy, a pierwszy tylko do godności. Po wypędzeniu Normanów w 937 roku kolejny władca bretoński, Alain Barbe-Torte zadowolił się jedynie tytułem *dux* (*duc de Bretagne*), chociaż w dokumentach z 1088 roku Bretania określana jest nadal jako królestwo, a w kronikach władca przedstawiany jest jako *Ruibriz* (to znaczy *Roue Breiz*), król Bretanii. W każdym razie diuk na stałe zastąpił króla. Paralelę można tutaj znaleźć w dziejach średniowiecznej Litwy, której udało się tylko raz namaścić swojego wielkiego księcia Mendoga na króla w 1253 roku (zresztą wkrótce zabitego).

Możnowładcy, którzy uciekli do Anglii lub Francji, powrócili z wygnania. Ale nie byli to już ci sami celtyccy panowie. Przestali używać języka rodzimego (brytyjskiego, bretońskiego), a świetnie zaczęli władać francuskim. Wraz z rozwojem feudalizmu panowie świeccy oraz wysokie duchowieństwo porzucali

język ojczysty na rzecz francuskiego, który stał się dominującym i oficjalnym językiem wszystkich liczących się warstw społecznych feudalnej Bretanii połączonej układami, więzami krwi i interesów z Anglią oraz Francją. Wiek dziesiąty i jedenasty to początek cofania się po klęsce walk z Normanami języka bretońskiego z rejonu Rennes i Nantes na wschód w okolice Vannes na południu i Saint-Brieuc na północy. Ta lingwistyczna granica, dzieląca kraj na Basse (Dolną, zachodnią) i Haute (Górną, wschodnią) Bretagne utrzyma się przez stulecia. Utrzymanie realnej niepodległości w owych czasach długotrwałych wojen o dominację pomiędzy Anglią i Francją nie było możliwe. Wojna stuletnia wzburzyła jeszcze bardziej dramaturgię konfliktu. Bretania raz skłaniała się na jedną, raz na drugą stronę, a zawsze stosownie do woli silniejszego w tym momencie sąsiedniego mocarstwa. Wspomniany wyżej, niedawno zmarły historyk Yann Brékilien porównuje stosunki bretońsko-francuskie do zależności Rzeczypospolitej od Rosji w XVIII stuleciu, ale moim skromnym zdaniem sytuację Bretanii porównać można trafniej do sytuacji zagrożonej zagładą czternastowiecznej Litwy, która zwróciła się do królestwa polskiego o pomoc w walce z zakonem krzyżackim, o unię personalną (1385), w której rezultacie powstało silne i zwycięskie państwo polsko-litewskie. W latach 1365-1491 pod panowaniem dynastii diuków Montfort ze stolicą w Nantes Bretania cieszyła się dużym zakresem niepodległości; nastał czas prosperity ekonomicznej dzięki rolnictwu i tkactwu. Bretania przyłączona została do Francji na mocy unii personalnej w wyniku małżeństwa księżniczki Anne de Bretagne z królem francuskim Karolem VIII (1491), a następnie Ludwikiem XII (1499). Claude, córka Anny i Ludwika XII, w wianie wniosła Bretanię królewskiemu mężowi Franciszkowi I, który edyktem z dnia 13 VIII 1532 roku wcielił ostatecznie Bretanię do Francji, zachowując pewną jej autonomię, ale nakazując zapisywanie aktów urzędowych w języku francuskim (dotyczyło to zresztą wszystkich dialektów regionalnych, np. prowansalskiego). Bretania zachowała autonomiczny parlament w Rennes. To był koniec niezależnego księstwa, które w swoich genach nosiło porażkę, skoro w mental-

ności elity celtycko-brytyjsko-bretońskiej dominowały zasady i podziały plemienne, a nie państwowotwórcze.

(Książka Kazimierza Brakonieckiego *W Bretanii* ukazała się nakładem samorządowego Centrum Polsko-Francuskiego Côtes d'Armor-Warmia i Mazury w Olsztynie w 2009 roku. Patrz: www.cpf.olsztyn.pl. Recenzja książki na str. 243).

• **Kazimierz Brakoniecki** – poeta, eseista, krytyk literacki, tłumacz literatury francuskiej Bretanii, autor antologii literackich, redaktor, animator kultury – urodził się 12 grudnia 1952 r. w Barczewie pod Olsztynem (na tej samej ulicy – Adama Mickiewicza – co sławny kompozytor Feliks Nowowiejski, znany z muzyki do *Roty* M. Konopnickiej). Matka, Zuzanna z Sokólskich Brakoniecka, pochodziła z Wileńszczyzny (przeżyła z rodziną zesłanie na Ural), ojciec – Jan Brakoniecki spod Łomży, „bohaterski” 18-letni kapral AK, uczestniczył w akcji „Burza” (był ranny) – przywędrowali do Barczewa, w poszukiwaniu po wojnie domu i nowej ojczyzny. Kazimierz Brakoniecki działa w Olsztynie na wielu niwach, m.in. w 1990 r. współtworzył stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”, a potem Fundację „Borussia” (2006) oraz pismo „Borussia” – poświęcone kulturze, historii i literaturze Warmii i Mazur. Obecnie publikuje na łamach „Borussii”, jest w Radzie Redakcyjnej tego pisma, ale więcej czasu poświęca już Centrum Polsko-Francuskiego Côtes d'Armor – Warmia i Mazury w Olsztynie, które stworzył i kieruje (od września 1995 r.). Jako poeta zadebiutował podczas studiów na łamach „Nowego Wyrazu” (nr 4/1975). Pierwszy tomik wierszy *Zrosty* wydał w 1979 r. i został on od razu dostrzeżony – miesięcznik literacki młodych „Nowy Wyraz” uznał go za poetycki książkowy debiut roku 1980. Do dziś ukazało się ponad 30 jego książek – poetyckich, eseistycznych, szkiców literackich, reportaży poetyckich. Jest też laureatem wielu nagród, m.in. Nagrody im. Stanisława Piętaka (1991), redakcji „Czas Kultury” (1993), Nagrody Marszałka Warmii i Mazur (2005), Literackiej Nagrody Warmii i Mazur (2008), Lauru UNESCO, (2007). Nagrody Wojewody Olsztyńskiego (1990), Nagrody Ministra Kultury (za rok 2001), Literackiej Nagrody Warmii i Mazur (2009), Nagrody Prezydenta Olsztyna w dziedzinie kultury (Statuetka św. Jakuba, 2008). Posiada również tytuł „Zasłużony dla Warmii i Mazur” (1997), Medal Zygmunta Głogera (1998), Laur Złotej Dziesiątki „Gazety Olsztyńskiej” (2002), Brązowy Medal „Gloria Artis” (2006). Należy do SPP i polskiego Pen Clubu.

Jeździć wypoczynkowe

Co to las, co to łąka, co to pole, co to rzeka. Prześwituje przez drzewa łąn, pagórek. Z pola las się rysuje ciemny, raz podświetlony przez płoty pierwszych drzew. Zszywają dwa światy ptaki lecące gdzieś, sfruwające z drzew, a niektóre wspinające się ku chmurom, jak ku górą. Dolina się roztapia, gubi i znów się odnajduje w dali za dalą. Zza rzeki ryk krowy, krzyk żurawia, terkot traktora, po dziecięcemu ciacióra. Za rzeką wołają nazwy: Łydyńia, Wkra, Ojrzeń, Kraszewo, Małużyn, Młock, Luberadź. Nazwy wołają, nazwy rajcują, przepowiadają oddale wszęć i do tyłu. Zapuszczali się tu po łupy Litwini i Krzyżacy. Szukali chleba i dachu w głódnym czasie pisarze. Henryko Sienkiewicz nauczał i zbierał legendy pogranicza. Alek Święto Chowski zakładał szkolarstwo dla ciemnego w dziupli ludu. Steffano Żer Omski rozglądał się po sferach ugniatanego dziadostwa.

Co ja tu mam wokoło. Do jednego miasta trzy, do drugiego cztery, do pałacu pięć, do lady pięć, do kiosku i poczty pięć. Skosiłem, pograbiłem, okopałem, porąbałem, przybiłem. Chmury co płyną znad Mazur i Warmii rozpatrzyłem. Pole obszedłem, łąkę też. I co. Ano świerzbienie pięć, gonienie wzrokiem ptaszyska. Kierowco miły, ten składaczek czerwony to by się zmieścił na tylne siedzisko do auta. Oj tak, nawet razem z tym większym niebieskim. A jakby, a kiedyby, a razem następnym czy za następnym. Tak, tak. No to plany, mapki, prowadniki, już oczyskami, paluchem, wyobrażeniem, skojarzeniem, opisaniem, gazetkowymi plotkami, już się szlaki przeciera. Co z obiadem, kto pozmywa, niezgoda wokoło pogody, wokoło prześladować i truć myszy i kuny, czy być dobrym dla stworzonek. Już są dwa ugrupowania: grzybiarzy i niszczycieli zjadliwej fruującej hołoty.

Może dzieci. Zabawy dziecinne. Zabawne dzieci. Musowo coś się dziać. Lepimy z gliny. Rzeźbimy w korze. Mielimy piaski. Pleciemy z ziół i gałązek. Gotujemy z wody i zieleniny. Rysujemy figurki przy drodze i robimy wystawki. Malujemy kwiatki, drzewka, naszą chatę z gliny i sieczki, słomą krytą, kamieniami polnymi podmurowaną. Robimy przedstawionka na tarasie, śpiewamy piosenki przy ognisku i tańczymy jak Cyganie, jak Indianie, jak Słowianie. Sporządzamy łuki, strzały, włócznie i atakujemy cokolwiek. Wyszukujemy uroczyska, stare drzewa, półwyspy nad rzeką, polany poziomkowe, piaszczyste wydmy, wyrobiska po torfie, lisie nory, kładki, brody, pagórki skowronka, gdzie najwięcej terlikowania. Odwiedzamy krowy, świnki, kury, kaczki, żrebaka (ostrożnie, bo kobyła łapie zębiskami).

Za plecami wzmaga się wrzenie. Czy to bitwa nieodległego pod Grunwaldu, czy to potyczki dopiero. Czy to pisaczek wokół zwolenników i przeciwników rozbudowy twierdzy wypoczynkowo-działkowej – weekendowej. Było już powstanie o ulatniającą się gazowość. Była już klęska o zapchane rury wychodkowe, szczakowe, były przepychanki, oskarżanki. Były podjazdy wokół myszy: czy dokarmiać myszki, czy te śmierdzące mychy truć bo przegryzają, uczulają, hałasują. Były starcia sił głównych o gniazda os: wyniszczyć toto gryzące śmiertelnie, czy potraktować ekologicznie jako boskie stworzenia pożyteczne i pracowite. Potem fala protestów objęła koszone przez amatorów koszenia ogród. Jak można mieć sumienie uderzyć w tak przepiękny subtelny świat kwiecica i zieleni jak cykoria, koniczyzna, mlecz, pełne słońca i zdrowia. Ale jeszcze znana ludowa wybaczalność bierze górę, odpuszcza to i owo i dzień się dobrze kończy.

Ale żarty się skończyły. Bitwa generalnie się rozpoczęła wokół zwolenników i przeciwników rozbudowy twierdzy, czy urządzenia pokojowej zajezdni, szynkowni, karczmanni, wypoczynkowni. Zakratować drzwi podwójnie, postanowili pierwsi, w dodatku zakratować okna, okiennice zewnętrzne podwoić od wewnątrz, dołożyć zamków, zasów i zapadek. Obić blachami drzwi, zablokować, zahasłować zamki. Tudzież na strych. Założyć sygnalizację, która zawyje, rozświecili, rozmiga, na całą oko-

licę, na całą dolinę, na pole, lasy, zawoła, że tu się dzieje draństwo, gwałt. Partia druga, liczniejsza, ale mniej wpływowa woła głosem błagalnym. Nie blokujcie im stałą zapadką drogi. Oni się zdenerwują, wyrwą kraty samochodami, stalowymi linami, oni mogą w odwecie krwawym spalić, zdemolować, wyrwać, w proch zetrzeć nawet dachy, ściany, tarasy, wrota, drzwi. I tu się zaczęło. Wiecie. Moc, moc, moc. Ubezpieczenie, ostrzeżenie, ochrona. Żelazo, stal, kamień. Sąsiad, policja, ochroniarze. Pały ze szpikulcem nacinanym, gaz pieprzowy, zapadki miazdzące stopy. Wywieźć cenne rzeczy i sprzęty, wywiesić kapliczkę świętą. Oznaczyć się da sprzęt znakami własności.

Już obiad podzielony na grupy. Już obrażeni milcząc. Grupa tarasowa z dzielnymi gardzi piecuchami tłoczącymi się w kuchni w dni zimne i mokre. Powiedz jeźdździełko, co tu się dzieje, po czyjej stronie stanąć. Jak być rozjemcą, kiedy padło hasło żeby wyciągnąć miecz z pochwy. Na wszelki wypadek sprawdzimy dętki, pooliwimy ośki, pedały i łańcuchy. Postawmy stopę na pedał, odbijmy się od ziemi, od gruntu, od planety. Wjedźmy na szlak, bez rozgwaru, wybierzmy w prawo czy w lewo. W prawo, w prawo, ku południowi, z biegiem rzeki, bo jeśli ona tam bieży ku czemuś, to i my mamy tam czego szukać tam więcej pól, lasków i dalekich prześwitów. Tam też słońeczko przez gałęzie sosnowe się smuży. Ej, co się dzieje, jak ruszyło i słońko po błękanie, pomiędzy chmurki popłynęło, sunie sobie między drzewami i konarami. Ja szybciej, słońko się też ze mną sparzyło. A i drzewa, te dalsze się chwieją i kroczą do tyłu. Droga jeszcze była polna, piaszczysta i koleiniasta, ze ścieżką korzenną po boku. Huśta, trzęsie i podbija, zwłaszcza jak się nie uważa i gapi poza szlakiem, ale to jest taka gadanina drożyny, opowiada o sobie różne dziwy sprzed wieków i że wczoraj, a dziś mrówki i żuki suną. I podpowiadają, uważać trzeba, ba ba.

Wytaczam się na pole. O, tu się przyprowadzi dzieci, żeby zobaczyły, wzięły do ręki a może i przegryzły żyto, pszenicę, pszenżyto, owies, jęczmień, tatarkę. Żeby poznały kolor łubinu, wijki, chabrów, kākoli, rumianków: a na rowach osetniki, podbiały, dziurawce i sto różnych krwawników, szalwii i łopianów. Żeby poczuły nawet jak wąsy żyta pieszczą ku górze, jak tną do

krwi pod włos. Pole zostaje, pole ma skowronka, co mu gardelkuje, pole sobie dojrzewa i faluje ku żniwom, tnącym ostrzom. Tu robi się nisko i układa się pastwisko, na nim krowy, trzy ogromne z wymionami jak wiadra, jak mątwy olbrzymie, jedna młoda, latoszka. Dalej kobyły ze żrebakiem. Czy jest na świecie coś ładniejszego, powiedz jeździełko. Podniosły łby, patrzą, mają stęp w oczach dziwią się nami, bo jesteśmy tu dziwadło spoza ziomali. One tu wrastają do przeżuwania, żrebak odbija się od ziemi zanim go zasznurową w liny, rzemienie, wędzidła, orczyki, dyszle. Za pastwiskiem zagrody, dwie po lewo, dwie po prawo. O jaki bałagan.

Wczoraj byłem w mieście małym na pagórze, nad łąkami, pod zorzą zimową, z ceglany gotykiem kościelnym i ludzi było pełno i profesor, co wracał do swojej depresji i bezsensnych nocy, i blondynka Elżbieta, taka wybiegająca ku życzeniom, że coś zaczęło we mnie przynućać, ej, Podlasie, Podlasie. Ale mnie nie pozwala nawiązać pisania ta poetka, czy recytatorka, która się złościła tak: co Niemiec, to Niemiec, jak u Goethego się ma zabić człowiek, to bierze rewolwer i sobie w głowę strzela. Jak Gustaw się chce zabić, to się zabija, nie zabija, zabija, ożywa, zabija i wraca do żywych ni żywy ni umarły. Ni to ni tamto. Tak to, nie ma u nas tego zdecydowania co u Niemców. Nawet nie umieją się zabić. Nie potrafią się naprawdę zastrzelić. Nie stać ich, żeby ze sobą od razu skończyć. I tak powtarzała ciągle.

Zostawmy ją w tym przedświątelnym domu gminnej kultury, bo jeździełko przetoczyło się przez bałagany, o których znajomy z Grójca powiedział: nigdy nigdzie takich śmietnisk i takich biednych okolic nie widziałem. O, dalej za ugorkiem kawałek ulicy wiejskiej, obory, stodoły, garaże, szopy, psie budy, sadki przydomowe z wisienek i śliwek, wszystko w kwadrat zamknięte. Pusto. Króluje tu duch pustoty, czyli nikogo i niczego, tylko prześwity ku gdzieś, ku dalej, ku światłu, ku samotnym drzewom, o jak daleko. Na słupie gniazdo bocianie. Łebki ptaków się wychylają, czasem pod nimi przejedzie stary samochód, ciągnik, rzadziej furmanka i my oczywiście. I nagle zamajaczył mostek. Drewniany, ponadłamywany, bo wyłożony deskami. Na słupach wbitych w dno rzeki, jak za pradawnych lat. Z pochy-

lonymi barierkami. Z pieniącą się czarną w cieniu wodą. Obrośnięty zdziczałą zielenią. Nie wiedziałem, że dotarłem do najważniejszego miejsca: rozwidlenia dróg, wyjścia na dookólną trasę, na szlaku ku sąsiedniej dolinie, z brukowaną szosą. Tu otwierał się nowy horyzont. W mowie on oznaczał trasy spacerów, sklepik z oranżadą, miarę odległości w całej okolicy. Tu toczyły się debaty z młodym dzielnym chłopem w gumiakach. Stała się sprzedaż. – A co wy robicie z mlekiem. – A rząd już ma plany. – A co wy robicie z owocami. – A rząd już podjął temat. – A co wy robicie z świni, a jak z nich zrezygnujecie, to co z ich karmą, kartoflami. – A rząd już już wymyślił długotrwały plan. Most, epoka. Most piramida. Most, Partenon, Moooooost.

Ile lat to już minęło oto widać po dzieciach, z których jedne już pracują, inne studiują. Niektóre się pożeniły. Dom Piasta z gliny, słomą kryty, kamieniami podmurowany, był dwa razy wyszabrowany, a raz to mu powyrywano drzwi kominka, komina i kraty przy drzwiach wejściowych. Pogryziony jak zębiskami przedpotopowego smoka. Choć miał alarmy i zdalną ochronę.

A my podbiliśmy okolicę. Najpierw po drogach polnych, potem asfaltowych z Unii. Odkryliśmy te miejsca święte, przekłete, zwornikowe. Stare siedmiusetletnie dęby, niektóre ponazywane. Żwirowisko głębokie na dwie duże sosny z perkozami i odkrytymi warstwowo dziejami tej ziemi. Łąki, gdzie zbierają się do odlotu kluczowe bociany. Mostki, kładki, brody i miejsca do kąpania. Krzyże i kapliczki gęsto wyrosłe w okolicy, gdzie do kościoła bardzo daleko. Miejsca widokowe na łąki, pola, dalekie skłony. Wycinki drzew, gdzie dzieci płakały i tamy bobrowe. Farmy końskie. Rozlewiska kałami i kałkami zwane. Szlaki przez ugory, czyli stępy, przez lasy, przez pola, przez bagna. Wielkie szlaki do Pałacu, do mostów i borów nad Wkrą. Stare parki podworskie. No i sklepiki z oranżadą w dawnym stylu.

A z mniejszymi dziećmi chodziło się i jeździło do gospodarstwa sąsiedniego codziennie po mleko prosto od krowy spienione. Jakżeby nie odwiedzić kur, kaczek, prosiąt, piesów, żrebaka, no wszystko razem wypełniające obejście rozgwarem głosów zwierzątkowa. Raz pan starszy na progu obory opowiedział nam, jak przed wojną osaczyli w oborze złodzieja, który chciał

uprowadzić jałówkę. Z widłami stanęli po dwu stronach wejścia przy futrynie i – wyłaż złodziejski synu. – Tylko mnie nie zabijta, z bidy mi się w łbie pomieszało. Puścili go jak wylaż cały roztrzęsiony, tylko musiał na kolanach przysiądz na matkę i na Chrystusa Ukrzyżowanego, że nigdy więcej kraść z obory nie będzie. A to nie były żarty, bo już za konia to musowo śmierć groziła. Po tej opowieści, na moją biedę Grzesiek nam mówi, że tam w tym domu na środku pola jest chałupa zatulona w drzewach, gdzie się zagnieździło złodziejstwo.

Z ojca na syna to przechodzi i wypłenić się nie da. Zobaczyłem ten dom dopiero teraz i na drugi dzień już wypatrzyłem, że tam skręciła stara Warszawa. Przecież ja tego czerwoniaka trzy razy mijalem, gdy na długiej trasie wczoraj z Młocka i z powrotem się toczyłem. Dopiero go teraz naprawdę zobaczyłem. A następnego dnia znowu go mijam, a za nim toczy się jakiś złom Forda. – Jedź wolno mały, ja się zatrzymam chwilkę. Wyjąłem kartkę i ołówek, bo stale je pod ręką noszę, żeby zapisać nazwy miejscowości, a nieraz jakieś fraszki, i zacząłem zapisywać numery rejestracyjne tych gratów. I pojechało się dalej. Ale przyszedł gorąc i chciało się pobrodzić, więc toczymy się do tego brodziku, który lubiły żurawie, bo gałęzie kładły się po wodzie i robił się zielony osłonięty tunel. Zostawiamy kółeczka, przekraczamy ściankę zieloności i całkiem nas muruje. Na niskiej osłoniętej łączce czterech młodzianów i trzy panny w majtkach i kostiumach grubo szytych. Przy piwie. Jeden wyższy, skudlony, czarniawy. Jeden masywny, rozlany, biały. Dziewczyny o grubych rysach, nienawykłe do plażowania, ale przez to bardziej rozebrane. Cofamy się do tyłu. Odchodzimy. Za nami coś jakby śmiech z pokasływaniem. Nieprzyjemnie. Odjeżdżamy pomieszani. Rozglądamy się. W cieniu stoi Warszawa i Ford. Był taki polityk, który codziennie powtarzał: czyja jest Polska. My się pytamy: czyja jest okolica.

Pałac na drugim brzegu wysokim rzeki. Od ulicy wiejskiej ogrodzony jak Łaziemki. Napisy o ochronie i sygnalizacji. Ale, jak się objedzie ogrody, od strony pastwiska, bez przeszkód wchodzi się na podjazd i krąży wokół kolumnady frontonu, skrzydeł, wejść tylnych, zagłada się przez okna do wyburzonego

wnętrza, zrywa się porzeczeki. Ktoś mi wyjaśniał, że należał do Piechowskich. Ja nawet poznałem Jerzego, strasznie rozpisanego pisarza powieści podobnych Kraszewskiemu, co się na mnie rozzłościł, bo przewrażliwiony na punkcie religijności, choć o nim się mówiło, że on z Płocka, a ojciec ożenił się z guwernantką. Oj, jak łatwo byłoby napisać taką powieść z dwoma dziewczynami w tle, nauczycielką i wiejską służącą, co to ją panicz podszczypuje raz czule raz przemocnie.

Przy tym pałacu odpoczywało się pod dwoma przewspaniałymi dębiskami, jeden nosił kapliczkę i był opleciony płotkiem, rosły tam lelijki i nagietki, na pewno dziewczyny śpiewały tu wieczorami wiośnianymi majówkami. Tam żeśmy odpoczywali, jeżdżidełka oparte były o drugi pień, każdy miał jabłko w dłoni, za nami zboże przed żniwami. Nie wiedzieliśmy, z której drogi, bo to było rozwidlenie, nadjechała czerwona Warszawa i zatrzymała się z piętnaście metrów przed nami. Stała. Przez opuszczone okno wychyliła się ręka, twarzy zza szkła nie było widać, pokazała na nas i usłyszeliśmy głos. – Zobacz, szeryf i jego pomocnik. Rozległ się śmiech z kilku gardeł. Nie był on przyjemny. Samochód znieruchomiał. Stał. Zjedliśmy jabłko. Patrzyliśmy gdzieś. Długo to trwało. Na przetrzymanie. Z okienka snuł się dymek papierosowy. Wreszcie odjechali. My po chwili też. Odtąd już było wiadomo, że nie jesteśmy, jak nam się wydawało, przezroczyści. Widzi się nas, bo się wie, że jest się widzianym.

Ale las, ale bór, ale chojary. Te wycięte mają chyba po metrze w przekroju. Zadzieram głowę, siąpi deszcz i staczam się równiutko w wielką dolinę, nad rzekę, gdzie nawet są spływy kajakowe w łódkach wywożonych w górę samochodami. Kątem oka złapałem, że na poboczu stoi czerwoniak. Nie oglądając się zdobywam most i po skarpce sprowadzam jeżdżidełko aż na niższą łączkę i udaję, że obserwuję rzekę Wkrę, co to gdzieś się snuje jak Nida, Działdówka, połyka naszą Łydynię, a potem wlewa do Narwi (ktoś mi suszył głowę, że tam się mój ród zaczyna) koło Modlina. A nazwa brzmi tak staro jak lewa Skrwa. Deszczyk sobie kropi, samochód sobie stoi. Ale ktoś podejżda na rowerze, przez okienko coś podaje, coś odbiera. Znów

mżawkowato. ale ktoś podchodzi, coś podaje. Jadę mijam, patrzę w druga stronę. Tym razem przetrzymali mnie. Trudno.

Koło Młocka droga prosta, nuda, to parę domów, to trochę wyrzeźbionego lasu. Jest też kolonia ozdobnych domów. Przed niektórymi stoją na sztorc spiczaste kamienie polne. Podobno dalej na Podlasiu i na Kurpiach była tradycja takich kamieni zwanych Babami i jednoręki malarz i poeta Mietek Czychowski chodził po miedzach i odnajdywał powalone i zagrzebane nieraz Baby koło Ostrołęki i mniejsze sam, a wielkie z pomocą, stawiał na pamiątkę. Do czasu. Donieśli księdzu, a ten z powołaniem się na Radę zabronił absolutnie takich rzeczy, bo to wznawianie kultu pogańskiego. No, czyby Mietek tu miał następców? Ale stop. Dwaj chłopacy zastąpili mi drogę, chcę ich wyminąć, ale oni postąpili krok w lewo, czyli w prawo. Wspieram się nogą na ziemi patrzę i czuję, że nie ma żartów. Miny poważne, gotowość jakaś w postawie. Samochód czerwony stoi cofnięty w rowie, tak, że go z daleka nie widać.

Pusto za mną i przede mną. – Jeździsz za nami, to my przyjechali za tobą. Nie ma nic do powiedzenia, ale trochę widzę się w pozycji powalonego, pokopanego, a może też połamanego. Dobrze, że nie ma małego. Bo to dla niego mogła być wpadka i mógł zobaczyć coś na całe życie cienistego. Oj, że nie wzięłem gazu pieprzowego. Ale z obroną to nieraz jeszcze gorzej, jak takiego ukrzywdzisz. A tu z okienka samochodu słyszę. – Nie klikajta go. Zróbta sobie z niego bekę. Czasem się przydaje. Opisał w gazecie naszych emerytów, że im wstrzymują wypłaty. Trochę pomogło. Stojącym przede mną dryblasom, jakby rozluźniły się palce. – Obyśmy się nie zbliżakowali więcej. Zeszli z mojego pobocza. Mijam ich, oddalamy się, znów jak na wybieg. O Baby, Baby, duchy kamienne dzięki waszym mocom za wybawienie. Ale przyznaj jeździełko, że masz pomocników, co pomagają ci mnie prowadzić, to jest ten rysik zostawiający ślad na papierze – literki, słowa, rzadki, stroniczki. No i trochę tej galaretki pod czaszką, co ten rysik prowadzi, co mu dyktuje raz mądrzej raz głupio. Może to pisanie, podobno kiedyś po mazowiecku – piśmienie, które też znaczyło rysowanie, rzeźbienie, pstrzenie, ozdabianie, pisankowanie, obroniło mnie przed

łapskami, kopniakami, a może też czymś ostrym. Bolałoby i co dalej. Skarżyć się, wynieść bojaźliwie i wstydliwie. Wiem teraz czemu pisano, a potem wynoszono pod niebiosą Biblię. I inne bez końca historie, składanki, śpiewanki, dopasowanki, haftowanki, babababababanki.

(fragment przygotowywanej przez Zdzisława Jana Brudnickiego większej całości pt. Jeździłło)

• **Jan Zdzisław Brudnicki** – urodzony 2 XI 1936 r. w Ursynowie k. Koźienic. Eseista, krytyk literacki. Ukończył filologię polską na UW. Debiutował w 1987 r. na łamach czasopisma „Warmia i Mazury” jako krytyk literacki. Redaktor wielu czasopism: „Nowy Wyraz”, „Poezja”, „Rocznik Literacki”, „Scena”, „Magazyn Literacki”.

Posiada kolekcję rękopisów współczesnych poetów polskich. Przygotował wiele antologii. Za całokształt dorobku otrzymał w 1984 r. Nagrodę „Pióra”, przyznaną w ramach festiwalu „Czerwonej Róży” przez studentów. Inne nagrody to nagroda „Miesięcznika Literackiego” oraz „Laura Mironaliów”.

Aktualnie pisze stałe felietony, artykuły, recenzje, wstępy do tomów poezji i prozy, redaguje książki autorskie. Jako uczestnik życia literackiego układa almanachy, prowadzi klub literacki w Dzielnicy Centrum Promocji Kultury Praga Południe w Warszawie, bierze udział w pracach Państwowej Rady Bibliotecznej i Komisji Kwalifikacyjnej Związku Literatów Polskich.

Dom starości

Jesień życia
po trudach dalekiej wędrówki.
Nagi krajobraz zboląlej duszy.
Opuścili chciwy świat,
gonieni udręką bezradności,
oglądając się
na witraże życiowej klęski.
Lgną do twardych poduszek nudy
i beczynności.
Rozgoryczeni,
otoczeni pajęczynami przeszłości,
błądzą w ruinach pamięci,
potajemnie błagając
o jałmużnę ciepła.
Powoli zbliżają się
do odległego kraju
rachunku sumienia...
Opuszczeni przez najbliższych,
dzieci,
o kamiennych sercach,
kalekich duszach,
ścieżkami grzechu
dążących ku przepaści...

Wesele

Świat młodych wibruje
wizją szczęścia,
nurkują w magiczny świat,
zauroczenie,

przyjmują miłość.
Gra skoczna muzyka,
młodzi marzą,
a starsi w melancholii,
po kryjomu,
ocierają łzy
smutnego doświadczenia...

Cygan

Otrzymałam wiązanekę
perłowych róż
od swego ucznia,
wychowanka
Cygana.
W szkole był obwiniany
za najmniejszą kradzież,
broniłam go,
zawsze broili swoi.
Sprawdzało się stwierdzenie,
iż Cygan na swoim podwórku
nie kradnie.
Przyjechał mercedesem,
cieszyło,
stał się baronem
dorobił się.
Z opuszczoną głową wyznał,
że auto wziętą z ulicy
ale postawi z powrotem na miejsce.
Już nie chciałam dociekać
pochodzenia róż

• **Irena Duchowska** – poetka, pedagog, działaczka polska na Litwie. Pochodzi z Wileńszczyzny (rocznik 1955). Po ukończeniu Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego wyjechała na Kowieńszczyznę, gdzie

nauczała fizyki w szkole średniej w miejscowości Akademia w rejonie kiejdańskim. Jest założycielką i prezesem Stowarzyszenia Polaków Kiejdan, prezesem Oddziału ZPL LAUDA, a także jedyne polskiego Zespołu Pieśni na Żmudzi „Issa”. Autorka sześciu tomików wierszy, organizatorka wielu imprez polskich na Żmudzi, w tym spotkań literackich, czy Dni Kultury Polskiej na Laudzie i Żmudzi. Uhoonorowana licznymi odznaczeniami, w tym Srebrnym Krzyżem Zasługi RP, Medalem ZG Związku Polaków Litwy „Za Zasługi w Krzewieniu Polskości na Litwie”, Srebrnym Medalem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Literacką Nagrodą im. Witolda Hulewicza. Mieszka w miejscowości Akademia w rejonie kiejdańskim.

Ginący gatunek

my
pielgrzymi do Mekki słowa
siedziby Bractwa Gutenberga
szukający schronienia ludzie Księgi
nomadzi poszukujący oazy w tomach

my
wyznawcy szeleszczących kartek
ślepnący badacze zwojów
ufający hieroglifom wciąż na przekór i mimo

my
ginący gatunek ssaków wędrujących
od antykwariatu do wypożyczalni
od allegro do składu makulatury
od bukinisty przez archiwum po bookcrossing
i znów do księgarni taniej książki

Boża nautologia

Pierwszą i jedyną prawdą na tym świecie
są żeglarze
polujący na międzyoceaniczne sztormy
zaglądający do głębinowych jaskiń
nie darujący burzom ich dziewictwa

Drugą i jedyną prawdą na tym świecie
są żeglarze
uciekający przed wszelkimi żywiołami

port zawsze holujący za sobą
wyznający religię map i latarni

Trzecią najbardziej tajemniczą
i najbardziej jedyną prawdą
tego i tamtego świata
jest pewność
że ten sam Bóg
będzie sądził wszystkich żeglarzy

Niby dlaczego

niby dlaczego miałyby nie być trzeciej światowej
czyżbyśmy się wyzbyli odwiecznych tendencji
gotowania zagłady obcym bliźnim i bliźnim obcym?

historia poucza
że jeżeli nie my ich to oni nas
wcześniej czy później w dzień czy w nocy
w wojnie sprawiedliwej lub świętej
humanitarnej lub wszystko łącznie

i zawsze znajdą się powody
bo nikt i nic nie było w stanie nas zmienić
święte pisma muzea zagłady ani hiroszimy

będzie jak zawsze było
a nie jak dotąd nigdy nie było

Lipowiec

Motto:

*„Dawno temu były tu lasy sosnowe, ale już ich nie ma.
(...) Szyny kolejki wąskotorowej pokrywa trawa.
Odjechały grube ryby z brylantami na palcach”*

„Gubernator” Robert Penn Warren (1946)
przekł. Bronisław Zieliński

Tartak

Nie było ekologów, o greenpeace świat nie słyszał,
klęliśmy z bezsilności, nikt nie śmiał stanąć w obronie puszczy
okupant postawił tartak a swoi kontynuowali
kolejni koloniści cięli puszcę
okradano nas z majątku, poezji, tajemnicy i tlenu
coraz sprawniejsze piły zamieniały nasze święte gaje
na silikaty i miliony drzwi dla Chin
konie; najcudowniejsze zwierzęta świata
niechronione żadną ustawą ani miłosierdziem dekalogu
latem i zimą morderczo ciągnęły majestatyczne maszty
nienasycona była żądza wielu
przy naszych świerkach i dębach
zabytki Rzymu i Grecji to kupy kamieni
nie ma tartaku nie ma puszczy
jak miałem kochać Lipowiec?

Stacja kolejowa

pamiętam dzień, kiedy matka przewiozła mnie
z przystanku port do stacji na Lipowcu
to była inicjacja!
liczył się kierunek do Warszawy i dalej do Krakowa
ten suwalski nie miał znaczenia
węglową lokomotywą na dworzec wileński na Pradze
o 5.30 po nocy na twardej ławce...pamiętacie?

to była brama do wielkiego świata sztuki
Grochowiaków Białoszewskich Iwaszkiewiczów
wracalem zawsze z torbą pełną rozmów i wierszy
jak mogłem nie kochać Lipowca?

Herbert

Był między nami a nie wiedzieliśmy o sobie
możliwe że mijaliśmy się na Białym lub Studzienicznym
i mijaly się nasze muzy
i melancholie jak czarne i białe energie
i w tych samych śpiewach ptaków i mgłach łowiliśmy
nowe metafory
i ciążyła nam podobnie alchemia lasu i wody
jak choroba dwubiegunowa
jeszcze nie opadł kurz po sandałach Poety
jeszcze mamy szansę, śpieszmy się kochać
Lipowiec – naszą skromną Krasnogrudę

• **Bogusław Falicki** – poeta, publicysta, animator kultury. Debiut poetycki: „Poezja” 12/1971. Pierwsza książka poetycka: *Próba generalna ucieczki*, wyd. Pojezierze 1979. Książka prozatorska: *Żoliborz moich marzeń* (wybór i opracowanie), Wyd. Stow. Żoliborzan, 2012. Współautor m.in.: *Na Pięknym Brzegu* TPPF 2007 (cykl artykułów pod pseudonimem Feliks Żoliborski). Wiersze swoje publikował m.in. w: „Literaturze”, „Nowym Wyrazie”, „Warmii i Mazurach”, „Regionach”. Laureat wielu konkursów. Mieszka w Warszawie.

Pora słowa

W szczelinie między wrzaskiem
a milczeniem,
coraz mniej miejsca
na słowo.

Oczy wysługujące się szarości
onieśmiela złocisto brązowy
tren dębowych liści.

Przyciskam ucho do pnia sosny
dla muzyki dzięcioła.

Brzozy w oknach sięgają
oddechów,

wolnych od pustosłowa.

Ból wiedzie mnie
do poezji.

Przeżyliśmy własny dzień,
a już obca noc się zrywa
groźbą rzucaną

do stóp poranka,
krwawiącego zielenią.

Tak trudno o sens.

Długa cisza przynosi
porę słowa.

Ręce

Ręce to obraz
człowieczego zmagania.
Niekiedy wygrażają czasowi,
że próbuje łaścić się do losu.
Wyciągnięte do przywitania
przekonują, że w dłoniach nie ma
noża, szabli, pistoletu;
wypowiedziane w tej chwili imię
czeka na jasność światła źrenic.
Zastygają w niepewnym geście,
nieraz nie zdążą cofnąć
przyniesionej ufności.
Nie zapomną kształtu klamki
w drzwiach rodzinnego domu.
Kanciaste palce, spękane dłonie –
mówią o nieskłamanym życiu.
Praca rąk ożywienie duszy przynosi.
Uniesione do góry pragną
przedłużyć pożegnanie.
Ręce znajdują punkt zaczepienia
w przestrzeni szczęśliwie zamkniętej
zieloną wstęgą lasu,
zaokrągloną linią morskiego horyzontu.
Dłonie – macierz dotyku –
przynoszą najpewniejsze poznanie.
Siewca ziaren rzuca dłonią
zaczyn trwania.
Ręce pod głowę mają przynieść
uspokojenie, jak cisza znaczone
dotknięciem tafli jeziora
przez spadający liść.
Ręce częściej są bliżej prawdy
niż słowa.

Nadal wiedzieć nie będę

Poczekaj...
Wstrzymaj oddech myśli.
A jednak nie wszystko
poniewczasie:
zachowam błysk twoich oczu
w zaciśniętej dłoni.
Już nie pytam dlaczego
wspomnienie ojca
bliższe od rzeczywistości,
gdzie nikt naprawdę
nie śmieje się
i naprawdę nie płacze.
Dotrwam do wiosny,
która najczęściej jest
w niezgodzie z kalendarzem.
I nadal wiedzieć nie będę
czy krzyk bardziej buntem jest
czy nadzieją.
Próbuję posiąść dostojność drzew
i spokój lasu,
utrwalić przyjaźń z ptakiem,
przelatującym obok
pomiędzy gałęziami.
Marnotrawiona w codzienności
cierpliwość.
Godności nie starczy
nawet na święto.
Słońcu i światłu odwzajemniam się
cieniem
prawdzie – milczeniem.

• **Paweł Kuszczynski** – poeta i krytyk literacki. Ukończył Akademię Ekonomiczną w Poznaniu. Wydał 12 książek poetyckich oraz jedną książkę z tekstami krytyczno-literackimi *Wartości zauważone*.

Wiersze i artykuły krytyczne publikował: w antologii współczesnej poezji polskiej *Dojrzwanie w miłości*, antologiach „Okolicy Poetów”, w almanachach poetyckich „Morwa”, „Akcenty”, „Gałąź serca”, „Kocham Was”, „Kocham Cię, ziemio rodzinna” „Strofy o Wielkopolsce”, w czasopismach „Współczesność”, „Nurt”, „W drodze”, „Twórczość”, „Metafora”, „Tygodnik Powszechny”, „Akant”, „Arkusze”, „Okolica Poetów”, „Literacka Polska”, „Gość Niedzielny”, „Asnykowiec”, „Poezja dzisiaj”, „Gazeta kulturalna”, „Temat”. Laureat Poznańskiej Jesieni Poetyckiej (1962), Międzynarodowego Listopada Poetyckiego (1987), Nagrody Literackiej XXXII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego za książkę *Spotkanie pragnień* (2009). Odznaczony Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2011), Srebrnym Medalem LABOR OMNIA VINCIT (2006), „Wielkim Laurem Literackim 2012” podczas Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, W październiku 2012 r. w Bydgoszczy otrzymał Medal Jerzego Sulimy Kamińskiego, a w kwietniu 2013 r. – nagrodę Klemensa Janickiego. Prezes poznańskiego oddziału ZLP. Mieszka w Poznaniu.

Góry Sowie

rodzicom

Na wschodzie granicą jest Przełęcz Srebrna
a na zachodzie dolina rzeki Bystrzycy
człowiek stanął naprzeciw góry – powiedział
góro jestem człowiekiem mam 60 lat
chciałem ci podziękować w imieniu
moich rodziców którzy przez długie lata
żyli w twoim cieniu podziwiali ciebie
wszyscy tutaj ciebie znają
towarzyszysz nam od dziecięcych chwil
jesteś dla nas jak dom
każdy mieszkający tu w pobliżu
nosi ciebie w swoim sercu
nawet jeśli wiatr nie wieje ty jesteś
pod chmurami jak dzwon –
mówili o tobie z szacunkiem: jaka jesteś piękna
dzięki tobie mieli swoją drugą ojczyznę
choć było wielu zabitych i rannych
Góra długo milczała zanim powiedziała-
jestem miliard lat stara
spalałam przez miliony lat w głębiach oceanów
przez miliony lat odwiedzały mnie wieloryby
wulkany chodziły po moim grzbiecie wiele razy
dinozaury na moich zboczach uczyły się fruwać
przez miliony lat odwiedzały mnie motyle
mam cudowne wspomnienia o życiu
stara jestem mogłam się zdrzemnąć na kilka
milionów lat – twoich rodziców nie pamiętam
czy oni są podobne do mrówek
pełzają na mój łeb, szyję, tupią

wszystko niszczą na swojej drodze
jestem człowiekiem – odpowiedział człowiek
nie mrówką
ale mi przypominasz mrówkę
na dwóch nogach
– powiedziała spokojnie góra
rozstali się z uśmiechem
człowiek obiecał, że góry nie opuści
ani na chwilę
góra milczała patrząc na człowieka z politowaniem

Powrót nad Odrę, Nysę i Bałtyk, Ziemie Odzyskane. Rok 1945.

Poezja nie zamieni się w krew żołnierzy I i II
Armii Wojska Polskiego
ani nie opisze metaforą
śmierci na gałęzi drzewa, w kloace
piwnicy, pod murem, podpalonym domu
komorze gazowej, często bezimiennej
bez heroicznej, w łachmanach, w kanałach
bez sławy i chwały, ciała pozostawione
w rowie, przy drodze, w lesie, w bunkrze
głodowym.... wszystko co zostało po
spalonej wsi, po ludziach, to dwie lipy i studnia.
Jak opisać wierszem rzeczywistość,
ciała klute zastrzykami, widłami, krojone
tasakami, rżnięte piłami, odrąbane ręce
głowy, nogi, piersi...
ubrania odświętne schowane w skrzyniach
na strychu, które myszy zeżarły
ręce twarde ze stali, palce z blachy.
Wiersz podejmuje się trudu, bierze sobie
za towarzysza osadników wojskowych
tych, co podjęli się trudu budowy państwowości
w prastarych piastowskich granicach
najpierw z bronią w ręku, a potem z kielnią

kilofem i kosą w dłoni, podążając za pługiem skiba za skibą „przyorywali” kolejne zagony do okaleczonego okrutną wojną państwa, następował powrót do czystej polszczyzny – wielu język polski znało po swojemu – taka to była polskość Ziem Odzyskanych. Zostali z dala od swoich miejsc urodzenia, rodzin, nie skuszeni wizją tajemniczą złotych miast, drogocennych kruszców, gatunków roślin i ziół, ale swojego nowego miejsca na ziemi. W wagonie z wysiedleńcami były kozy i drób i ciągle piał kogut, jakby rozumiał co się stało, musiało mu się pomieszać we łbie. Ludzie spali na workach ze zbożem, na czym kto mógł, przez zmęczone oczy, uchylone drzwi płynęły obrazy mijanych miejscowości, domów, lasów, pól, stacji kolejowych, przez wiele dni wagon był stajnią, oborą, domem, nie było gdzie się umyć, po ubraniach chodziły wszy, byli głodni, kogut piał w dowolnych porach, chciał chyba zagłuszyć gwizd lokomotywy z przodu i z tyłu wagonów. Jak wiersz ma to opisać, jaką metaforą – bogactwo wypędzanych: zwykły koń, skrzypiący wóz wypełniony domowym sprzętem aż po same chmury, krowę przywiązaną do wozu idącą dostojnie niczym konie u królewskiej karety, krowa – jedyną żywicielką, obcość na nowej ziemi pod skórą przez całe życie.

Król Gór Sowich. Jego wysokość muflon.

Czteronożny emigrant z Korsyki
lub Sardynii, biega po Górach Sowich
na stalowych nogach od Srebrnej Góry,
niczym srebrna mgła miększa od mgnienia

oka po Przygórze jak okiem sięgnąć.
Długo by o nim opowiadać, język tego
nie wypowie, to trzeba zobaczyć. Najpierw
samo słowo muflon swoim brzmieniem
fleksją, konstrukcją, kuty kunsztem.
Barwny baran baletmistrz słowotwórczy
stworzony z rozmachem i rzetelnie, w ruchu
z przemyślaną pracą nad jego posturą pokrytą
patyną, rudawo ceglany lśniący w słońcu.
On sam jest wierszem nowoczesnym
istotnym elementem całościowym
sowiogórskiego krajobrazu, aby go opisać
wiernie, trzeba pisać płynnie i płomiennie.
Dla pewności powiem, że jest on pewny
jak amen w pacierzu, można to powiedzieć
pewnym głosem z pełnym zaufaniem –
jest naszym krajobrazem górskim.
Masywna maszyna muflon nie rozpacza
nad wygnaniem, nie ma w nim uczucia
bezdumności, jest poczucie bezpieczeństwa,
świetny słuch, nieprzeciętny, nazwijmy to
Talent. Rzeczoznawca radzenia sobie w zimę,
gdy trzeba żyć na korze lub suchych liściach.
Jest świadectwem, że się da tutaj żwawo żyć.
Porusza się pysznie z poczuciem pewności.
Jego rogi idiom poetyckiej wyobraźni
w nich mieszka, jest rozpoznawalny –
jego unikalność od nich się zaczyna
w nich jego obraz powstaje w naszym oku

(Z niewydanego tomiku *Jak Zdobyto Dziki Zachód*)

- **Adam Lizakowski** – poeta, prozaik, fotograf, tłumacz. Urodzony w Dzierżoniowie na Dolnym Śląsku. Debiutował w 1980 r. na łamach warszawskiego „Tygodnika Kulturalnego”. Studiował creative writing – poetyry na Columbia College Chicago (BA) i Uniwersytecie North-

western w Chicago (MA). Przez ponad 30 lat mieszkał w USA (San Francisco, Chicago), gdzie nie tylko pisał, ale prowadził grupy poetyckie: „Krak” w Los Angeles – San Francisco; „Niezapłacony Rent” w Chicago, miesięcznik społeczno-kulturalny „Razem” wydawany w San Francisco w latach 1986-1989; kwartalnik poetycki „Dwa Końce Języka” w Chicago (1993-1996). Na emigracji publikował na łamach paryskiej „Kultury”, nowojorskiego „Nowego Dziennika”, miesięcznika „Życie Kolorado”. Tłumacz poezji amerykańskiej m.in. Walta Whitmana, W.C. Williamsa, Allena Ginsberga, Langstona Hughesa, Carla Sandburga. Od wielu lat promotor kultury polskiej za granicą. Jest autorem kilkunastu zbiorów poezji, wielu sztuk teatralnych słuchowisk radiowych, powieści i publikacji. Twórczość jego była tłumaczona na języki: angielski, rosyjski, niemiecki, francuski, litewski, hebrajski, chiński, ukraiński, hiszpański i białoruski. W 2016 r. powrócił na stałe do Polski. Jest obecnie nauczycielem akademickim, współpracuje z „Zeszytami Poetyckimi” oraz „Rocznikiem Dzierżoniowskim”. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Laureat wielu nagród i wyróżnień, w Polsce i USA. Mieszka w Dzierżoniowie.

Nowe wychowanie

Akcja dzieje się w 2018 roku na Kielecczyźnie i w Warszawie

Osoby:

Gaudenty, Wacia, Sołtys, Zenobia, Kamilek, Nauczycielka

SCENA I

(Pokój mieszkalny, pełniący zadania kuchni i sypialni. Z prawej strony stół, za którym siedzi Gaudenty. Wacia przy kredensie z lewej strony, z wałkiem przy cieście. Ma sztuczny biust, ubrana kolorowo. Dziecko siedzi na koniu na biegunach, kołysze się)

Gaudenty

Zdążysz z tym obiadem na czternastą?

Wacia

Na pewno. Przecież musimy jeść o stałej porze. Dużo mam nakrajać klusek?

Gaudenty

Dziś znowu kluski?

Wacia

Kluski w kompocie. Danie wegetariańskie.

Gaudenty

Rób jak uważasz. Zwykle masz rację. Tylko dzidzius może być niezadowolony. Lubi na słodko – ty cukru nie każesz podawać.

Wacia

Tak, kochanie, twoje zasady stały się moimi. Nie każę. Do czego to prowadzi wspólne pożycie. (*Pukanie do drzwi*) Ktoś idzie... Kto tam? Proszę! (*Wchodzi Soltys, rozgląda się*)

Soltys

Dzień dobry! To ja, Soltys. Zdaje się, że dobrze trafiłem: rodzina w komplecie?

Wacia

A co was tu prowadzi w taką pogodę?

Soltys

Pogoda w sam raz na pogwarki i przyjemności. Chłop przy słońcu musi siedzieć w polu.

Wacia

Ano tak.

Gaudenty

Tak. Siadajcie. Cóż powiecie. Nigdy nikt ze wsi do nas nie przychodził.

Soltys

Prawda to. Właśnie ten fakt, że siedzicie jak u Pana Boga za piecem, tu mnie przywiódł. Wiecie, jaki dzisiejszy świat. Jeden drugiego chce rozpracować i urządzić według własnego widzimisię.

Gaudenty

Aż tak źle oceniacie ludzi?

Soltys

Źle, nie źle... różnie plotą, ale faktem jest, że mieszkacie we wsi dwa miesiące i z nikim nie weszliście w komitywę. W gospodarstwie was nie widać ani w kościele. Powiem na ucho (*ścisza głos*); o was niektórzy mówią, że niby jesteście... homo, jacyś geje. Ha, ha, ha.

Wacia

Niech tam mówią. Muszę rzec Sołtysowi, że ja, Wacia, i mój mąż, Gaudenty, nie taimy prawdy przed ludźmi. Tak, jesteśmy gejami, prawda mężusiu? Mieszkaliśmy kilkanaście lat w Warszawie, tam było nieważne, kim jesteśmy. Ale życie w mieście nam zbrzydło, bo pośpiech, hałas, ścisk. Sprowadziliśmy się na wieś, bo higienicznie i ekologicznie.

Sołtys

No tak, lecz jeśli wy geje, to skąd dziecko? *(przerzuca uwagę)* Chłopczyku, jak masz na imię?

Kamilek

Mama i tata mówią na mnie Kamilek. A ty cóżeś za jeden?

Sołtys

Wystarczy, zem Sołtys. Niech tak zostanie między nami.

Kamilek

Dobrze, Sołtysie. Pogadaj sobie, ja się pobujam... *(wychodzi)*

Wacia

Dziecko przysposobiliśmy... jako zgodne małżeństwo. Żyjemy przecież w XXI wieku, stare reguły adopcji poszły w zapomnienie.

Sołtys

Dziwy mówicie, bo i faktycznie na prowincji ciemnota. Pozwolicie, że zapalę papierosa.

Gaudenty

Tak ważny gość wszystko może. A ja przedkładam nad papierosa fajkę. Aromat jest przyjazny człowiekowi.

Wacia

(Do Sołtysa)

Nie niszczyć sobie smaku, skoro czeka obiad. Zostanie Sołtys na obiedzie?

Soltys

Nie zostanę. W taką dziwną porę przyszedłem, nieakuratnie, kiedy obiad się gotuje; lecz powiem, że moja stara też przyrządza jadło. Zabija koguta i czeka na mnie z pieczonym udkiem. Nie, dziękuję, co najwyżej papierosa zapalę.

Gaudenty

Palcie, nie oponuję. Co Soltysa tu sprowadza?

Soltys

Tak powiem: ludzie we wsi dużo o was plotą, ale nic pewnego nie wiedzą. Wysłali mnie, żebym obadał sprawę. Każdy ciekaw waszych tajemnic. Niektórzy spodziewają się skandalu.

Gaudenty

Dziwne, że znaleźliśmy się pod ostrzałem. Chcemy żyć w przyjaźni, więc wszystko objaśnimy. Prawda, Waciu?

Wacia

Tak, jesteśmy pokojowo nastawieni. Powiem też, że bardzo męża kocham, a będąc wiele lat po ślubie, nadal nie mogę ani chwili bez męża przeżyć.

Soltys

Wzruszające... Prawdę mówiąc, to się w głowie nie mieści. Czy to zwyczajne, żeby mężczyzna żył z mężczyzną i wychowywali jeszcze jednego mężczyznę? Ale mówicie: to zwyczajne... Może w Warszawie zwyczajne, bo u nas nie. Co was tu sprowadziło?

Gaudenty

Słyszeliście o ekologii? Sprowadziliśmy się bliżej natury z miłości do niej. Szanujemy ją tak bardzo, że nie zaśmiecamy jej ani nie gwałcimy sztucznymi nawozami. Ot, własny ogródeczek, gdzie tylko słońce i ptaki. Nawet chwastów nie tępimy. To, co przyroda daje, dla nas święte...

Soltys

To taka zabawa... Przypomina mi przemieszczenie małpy, która z tęsknoty za Afryką wpada w chorobę. Nie obrażajcie się, panie Gaudenty, ale to, co ma być naturalne, wydaje mi się udziwnieniem.

Gaudenty

Widzicie, takie czasy... Powiem co już rzekłem, nie tylko stosujemy się do ekologii, jesteśmy także wyznawcami wegetarianizmu. Nie jadamy mięs, nie odżywiamy się suto, używamy dużo nabiału i wywarów z ziół.

Soltys

Znaczy, że gdybym zabił jałówkę, nie wzięlibyście ćwiartki? Tłuste nie dla was?

Gaudenty

Nie. Podobnie uczyniłaby Wacia, prawda?

Wacia

Prawda. Najlepszy jest serek homogenizowany.

Soltys

Brzmi jak homoseksualny.

Gaudenty

Niech wam będzie, mnie to nie zraża. Lecz skoro Soltys mówił, że nie widać nas w kościele, to dodam, że zgodnie z duchem czasu należymy do sekty proroka El Farel Takao. I nie widzimy żadnych przeszkód w wolnej miłości. To znaczy ja nie uznaję, bo Wacia ma hamulce.

Soltys

A to bestie... Doprawdy interesujące. Co tam jeszcze może moich ludzi zainteresować?

Gaudenty

Ano, powiedzcie, że lubimy muzykę techno i jeździmy co roku do Berlina na Paradę Miłości. Wspaniała przygoda, prawda Waciu?

Wacia

Tak, bardzo lubię paradować! Szczególnie w nowych ciuchach i z tatuażami. Ach, co za przeżycie! (*Słysząc pukanie do drzwi*)

Gaudenty

Kto tam? Proszę wejść.

Zenobia

(*Transwestytka ubrana w płaszcz nieprzemakalny, wyziębiona*)

Dzień dobry. To ja. Gaudenty, poznajesz? Zenobia! Jadę od wczoraj... Dwa lata cię szukałam, wreszcie mam cię. Gaudenty, poznajesz?

Gaudenty

Dzień dobry. To ty? Jak się zmieniłaś. Co za niespodzianka. Nabrałaś nowych kolorów. Masz wspaniałe ciało.

Zenobia

Miło to słyszeć. Pamiętasz? Obiecywałeś złote góry. Plotłeś czułe słówka. Tam na tej Paradzie przed dwoma laty chciałeś wyjść za mnie. I oddałam ci się. Pokochałam cię, a ty poszedłeś do innej. O, łachmyto jeden!

Gaudenty

Byłem już żonaty... Sama rozumiesz...

Wacia

(*Do Zenobii*)

Zostaw Gaudentego! Jestem jego żoną, też mam coś do powiedzenia. Nawet więcej niż mam.

Zenobia

Nie, on jest mój! Daję babskie słowo honoru... Tak, Gaudenty popełniłeś błąd! Masz! (*uderza go w pysk*) A teraz ubieraj się, idziemy. Czego się ociągasz?

Gaudenty

Bo... bo... bo...ha... ha... ha... Dobrze już, pójdę!

Soltys

Ja też powinienem pójść. Powiem ludziom ze wsi, że życie tu normalne, jak na wsi, bezwzględne i surowe, ludzie się kłócą, biją, rozchodzą. Pasujecie do nas.

SCENA II

(To samo pomieszczenie, co w Scenie I, ale panuje w nim większy bezład. Meble postarzałe, bałagan, ciemności. Wydarzenia dzieją się w cztery lata później, niż w scenie I. Wacia i Kamilek siedzą za stołem, lecz Kamilek popatruje przez okno)

Kamilek

(Wyglądając przez okno, umorusany, nerwowo)

Mama, ktoś przyjechał. Chodź, popatrz. Samochód – pierwsza klasa.

Wacia

(Odsuwając syna ramieniem)

Odejdź, proszę. *(Patrząc przez okno)* Ach, ten łobuz, Gaudenty. To on! Znowu go tu oczy niosą.

Kamilek

Tata, tata... Ja chcę do taty!

Wacia

Siadaj w kącie. Co za niesforne dziecko! Musisz sprawiać wrażenie, że Gaudenty nas zupełnie nie obchodzi.

Kamilek

Kochany tata, bardzo mnie obchodzi.

Gaudenty

(Wchodząc, dobrze ubrany, wytworne maniery)

Dzień dobry! Poznajesz mnie? Słyszę od schodów dobre wieści. Moje dziecko na mnie czeka...

Wacia

Czego chcesz, nikczemniku?

Gaudenty

Doskonale wiesz, że dzisiaj wypada widzenie z Kamilem. Taki dzień to dla mnie uroczystość...

Wacia

Dobrze wyczuwasz... Kamilek chce się z tobą widzieć, ale ja bynajmniej... Dopóki spotkania przebiegać będą w moim domu, ja będę decydować, czy do nich dopuścić...

Gaudenty

(Zirytowany)

Pozwolisz, że usiądę. Grzeczność chyba obowiązuje wszystkich?

Wacia

Siadaj na podłodze, gdzie chcesz, bo wysokiego dla ciebie miejsca nie ma. Coś podobnego: tronu dla siebie wymaga w cudzym mieszkaniu?

Gaudenty

Tak, tronu chyba nie mógłbym łączyć z twoją osobą. Maniery raczej masz proste. Co do mnie, ja go nie odmówię. Jeśli nie chcesz, bym tutaj porozmawiał z synem, wezmę go na spacer. Zrozumiałe, że wszystko odbędzie się zgodnie z decyzją sądu.

Wacia

Nie pozwolę na to, a tym samym na namowy dziecka na mnie. Kamilek mówił, że informowałeś go o moich, podobno złych inklinacjach.

Gaudenty

Dobrze wiesz, że moja obecna żona, Zenobia, nie odbiega w orientacji od ciebie. Ale nie o to chodzi. Zdaje się, że w poglądach na model życia tylko my bardzo się różnimy. Dziecka z naszego związku mieć nie mogliśmy, z połączenia mojego z Zenobią też nie mogliśmy, a przecież miłość do syna, choćby był przysposobionym, jest rzeczą zwyczajną. I ja ją zdobyłem, a ty wymuszasz ją siłą? Jako matka powinnaś emanować uczuciem naturalnym.

Wacia

Nie mów tak przy dziecku. Ja go naprawdę kocham. I ono mnie też, chociaż ukrywa to pod presją innych ludzi. Chodzi o ciebie i twoją obecną małżonkę.

Gaudenty

Żyję z Zenobią, a ona tak skryta, jak ty, nie jest. Nie mam z nią tajemnic. Mówimy sobie wszystko. Nowe wychowanie właśnie polega na tym, żeby przed sobą i przed dzieckiem być otwartym.

Wacia

Ja nie pozwolę na otwartość jednostronną, to znaczy twoją... Od czasu twego odejścia bardzo się zmieniłam. Zapomniałam o ekologii, wegetarianizmie i wyprawach do Berlina. Słowem cofnęłam się do epoki końca XX wieku. Po historii z tobą zostało tylko dziecko. Chcę je po swojemu wychować, biednie, ale w dyscyplinie, a dla ciebie miejsca nie ma.

Gaudenty

Nie pozwolisz mi z nim spędzić dwa kwadransy? Mam dla niego upominki: torbę do szkoły, amerykańską z liczbowym zastrzaskiem i narty japońskie na zimę.

Kamilek

Tata, pokaż mi te upominki. Czekałem na ciebie, taki jesteś dobry.

Wacia

Ja jestem zła, choć mam zasady! A nawet jeśli nie, jestem kobietą, to dla Kamilka jestem matką, a skoro matką, dziecko musi pozostać przy mnie, przy matce, tak jak zresztą nakazał sąd, a podpowiada obyczaj. *(Słychać pukanie)*

Sołtys

(Wchodząc)

A, witam dobrodziejkę *(Kłania się Waci)* i was, Gaudenty, witam. Patrzyłem co dopiero przez okno, patrzyłem, widzę białe auto. Domyśliłem się, że Gaudenty zjechał, przywiózł moc nowości, to i ruszyłem się z gniazda. Czy palicie dalej, Gaudenty, fajkę? Bo ja już żadnych używek nie stosuję. Na stare lata wszedłem w nową modę: popieram ekologię, wegetarianizm i wolną miłość, choć z tym ostatnim wstyd przyznać, zmagam się czysto teoretycznie. Jak widzicie, na wsi teraz postęp...

Wacia

Czego chcecie? Jeszcze was tutaj brakowało?

Gaudenty

(Życzliwie)

Zostaw Wacia, Sołtysa w spokoju. On teraz człowiek światowy, aż ochota nachodzi, żeby z nim rozmawiać. Odpowiadam wam, Sołtysie: tak, palę fajkę, to dodaje powagi. Poza tym praktykuję ekologię, wegetarianizm i wolną miłość. Skoro Sołtys czyni podobnie, ma we mnie bratnią duszę. Słowem, dalej na wsi jak u nas. Powiedzcie, Sołtysie, jak mają się sprawy Kamilka? Chyba żadne wydarzenie nie umyka wsiowej władzy?

Sołtys

(Skarży)

Ano, nie umyka... Ja tam nie fachowiec od wychowania, więc i uogólniać nie umiem. Mogę przywołać takie tam fakty... Na przykład, że Kamilek jeden z całej trzeciej klasy nie wykupił obiadu...

Wacia

Sołtysie po to przyszedliście? To odpowiem. Kamilek nie będzie mieszał się z pospólstwem, zwłaszcza przy spożywaniu darów proroka EL Dax Tu. Poza tym ja podaję lepsze jedzenie.

Sołtys

No, nie będę się wtrącał. Po prawdzie to nie moja rzecz posiłek w szkole. Można tak, można tak, byle nie burczało w brzuchu. Dałbym spokój, ale wieś jest za niepokojem. Powiem tylko waszeci (*tu zwraca się do Gaudantego*), że myślałem o was... Wchodzę ja raz do domu, gdzie i teraz siedzę, a tu słyszę jakoś dzikie wrzaski. Słucham pilnie, poznaję: tak, Wacia dziecię pierze. Znaczy się, sprawia mu lanie, dzielając ręcznikiem z trokami po gołej pupie. O, niedoczekanie twoje, myślę o Waci i krew mi się ścina. Gotów byłem bykiem uderzyć, ale słabość poczułem w głowie, bom stary, więc odszedłem cichaczem. Tak, waszeci, czekałem na was, żeby to powiedzieć.

Wacia

O, wy szpiclu wsiowy, zamknęlibyście gębę, bo wam krzywdę zrobię.

Kamilek

(*Do Gaudantego*)

To prawda, pan Sołtys nie kłamie. Tak było, nie przeinaczył ani słowa...

Gaudenty

Coś podobnego, i to pod dachem domu, który był kiedyś mój. Powiadajcie, Sołtysie, bo wasze słowa pomagają mi się skupić. Zdaje się, że wiem, co robię...

Sołtys

Dużo by opowiadać... Trochę świata widziałem, ludzi poznałem, i wiem, co mówią. Tedy słówko jeszcze... Pani Wacia za nic ma honor babski. Tak, tak... bo puszcza się z głupim Jasiem, co bez rozumu. Toż upadek obyczajów. Nie w niecnocie rzecz, tylko w wychowaniu dziecka. Patrzy ono, jak matka...

Kamilek

(Z płaczem)

Ja nie chcę matki!

Soltys

...podobnie jak jego przybrana zachowuje się, nic nie hamując huci...

Wacia

Milczcie, Soltysie, nie pozwolę w moich progach napadać na siebie i na dodatek – na syna. Właściwie kto tu przekracza dobre obyczaje? A tfu! A won!

Soltys

Grzecznie przepraszam. Ktoś prawdę musi powiedzieć, ktoś ją musi poznać. Dlatego mówię. Ale jak mnie wypraszacie, to ja na siłę nie będę się wpraszał. Do widzenia! Do widzenia! *(Wychodzi)*

Wacia

(Rozpaczliwie)

Idźcie, gdzie was oczy poniosą!

Gaudenty

(Poufnie)

Wacia, prawda to z tymi metodami wychowania? Że go spotwarzasz? Przyjechałem, żeby zobaczyć syna i spokojnie po wizycie odjechać. Tymczasem muszę surowo spytać: Czemu go krzywdzisz? Gdzie poszanowanie wolności dziecka? Dlaczego zapominasz o postępie w oddziaływaniu przysposobiennym? Jeśli tobie podoba się być kobietą, z wyboru, tak on ma prawo do matki. Słowem, Kamilek z tobą nie może zostać, będzie mój. Ty nie nadajesz się na rodzica.

Kamilek

Tak, tato, zabierz mnie! Ja chcę do ciebie.

Gaudenty

(Zapowiada z emfazą)

Synu, będziesz mój. Wszystko zrobię, żebyś zamieszkał ze mną. Sądy dziś pozwalają w nieudanym małżeństwie, choćby i homoseksualnym, pozostawać dziecku przy ojcu. I pojedziesz do mojego domu. Tam niczego ci nie zbraknie. Sołtys będzie świadczył, że matka źle się z nim obchodziła. Żegnam więc była małżonko! Nie ja będę już prosił o spotkanie z synem! *(Wycho-
dzi trzaskając drzwiami)*

Scena III

*(Akcja dzieje się 3. lata po wydarzeniach aktu II. Pokój urządzo-
ny z przepychem, ze schodami prowadzącymi na piętro. Meble
antyki, dywan perski, na ścianie arras, broń palna. Po scho-
dach zstępuje Zenobia, Kamilek zajmuje się grą komputerową,
za chwilę pojawi się, również zstępując po schodach Gaudenty.
Światło z kandelabrow. Wszyscy ubrani sportowo, ale gustow-
nie. Drzwi z prawej strony ściany).*

Zenobia

(Wchodząc, chwilę po dzwonku do drzwi)

Czemu Kamilku, nie otwierasz, gdy ktoś dzwoni?

Kamilek

(Nie odrywając się od gry)

Odwal się, mam po dziurki w nosie twoich gości.

Zenobia

Skąd wiesz kto i do kogo idzie? *(Otwiera)* A, witam cię, Wacia. Już dawno nie byłaś u nas.

Wacia

(Wchodząc i podając Zenobii parasol)

Tak się ułożyło. Powieś gdzieś moją parasolkę, wzięłam ją ze sobą, bo rano padało.

Zenobia

W całej Europie pada. Mój brat dzwonił z Capri, mówiąc, że przez niepogodę cały wypoczynek ma do niczego.

Wacia

A jak się ma Kamilek? Czy nic nowego nie zaszło u niego od moich ostatnich odwiedzin?

Zenobia

Nie, bynajmniej. Mogę tylko pochwalić się, że mój mąż, Gaudenty, zlecił heraldykowi wykonanie drzewa genealogicznego rodziny i kazał umieścić w nim Kamilka, mimo że krew ma plebejską. W każdym razie nie jest urodzony z męzowego plemienia...

Wacia

Mężowskich plemników?

Zenobia

Ja gdy mówię, to mówię ostatecznie. Cichą tajemnicą jest, że Kamilek podtrzymuje ciągłość rodową. A w mojej rodzinie był marszałek wielki koronny, trzech generałów, dwaj purpuraci i krocie obrońców ojczyzny, zasłużonych w walkach wręcz i wojnie podjazdowej. Tymczasem, zdaje się, chciałaś porozmawiać z Kamilkiem? Co prawda od rana zajęty jest grą komputerową i niechętnie konwersuje, jednak... jednak... nie widział cię od dwóch miesięcy, to znaczy dłużej, niż pozwolił sąd... i może zgodzi się na rozmowę. Kamilek, przywitaj gościa.

Kamilek

Już witam... jeszcze trzech duchów zabiję i... powitam.

Zenobia

Widzisz, Wacia, Kamilek dostał dziś nową grę i musi ją wypróbować. Można w niej unicestwić setki duchów...

Wacia

(Przerywając)

Jak się masz synku? Bardzo tęsknisz za mamą?

Kamilek

Wszystko okej. *(Podaje dłoń, Wacia ją podejmuje. Powitanie zimne)* Masz jakiś upominek? Bardzo by się przydał...

Wacia

Jak wiesz, żyję ubogo, każdy grosz liczę... dostaniesz następnym razem, dobrze?

Kamilek

You are pig!

Wacia

(Do Zenobii)

Co on mówi?

Zenobia

Mówi, że jesteśmy świnię. Nie należy jednak tego traktować dosłownie, bo angielski lubuje się w przenośniach. Kamilek będzie konkretniejszy pod obecność ojca. Już po niego dzwonię. Za chwilę zejdzie z góry.

Wacia

(Do Kamilka)

Nie pocałujesz mamy? Tak bardzo się stęskniłam...

Kamilek

Fuck you!

Wacia

(do Zenobii)

Co on powiedział?

Zenobia

Żeby się odpieprzyć.

Gaudenty

(Schodząc)

Już na górze słyszę konwersację obcojęzyczną. Czy mnie oczy nie mylą: ktoś nas odwiedził?

Wacia

Nie poznajesz?

Gaudenty

Ach, Wacia ze Skumbrii. Pewnie na widzenie, bo nie do mnie? A jak tam głupi Jasiek? Nadal taki jurny?

Wacia

To nieważne. Nie wiedzie mi się najlepiej, jedyną nadzieję pokładałam w synu. O tobie już zapomniałam, wybaczyłam ci, zresztą kobieta po pięćdziesiątce poważniej myśli...

Kamilek

Jak chcesz ze mną porozmawiać, mamó, to musisz uzgodnić dokładny termin.

Wacia

A to dlaczego? Nic nie rozumiem. (*Dzwonek do drzwi*)

Kamilek

(do wchodzącej Nauczycielki)

Cześć, stara! Dobrze, że jesteś, bo całkiem bym się zanudził! (*Zwracając się do Waci*) Widzisz, mamó, czeka mnie domowa lekcja angielskiego. A potem, niestety, obowiązki towarzyskie... O, właśnie muszę zadzwonić! (*Wykręca numer telefonu komórkowego*) Halo! John? Słuchaj, przyjadę dziś o siódmej wieczorem. Przepraszam za spóźnienie. Cóż, wyższa konieczność. Bawcie się.

Nauczycielka

(niespodziewanie)

Dzień dobry! W porę trafiłam? Przyszłam jak zwykle, ale Kamilek jakies interesy załatwia. Czy możemy zaczynać lektorat?

Wacia

Pani jest nauczycielką, wiem o tym. Ale jeśli pani pozwoli, powiem, że mam dziś z Kamilkiem widzenie. Jestem jego matką. Specjalnie jechałam dwieście kilometrów do stolicy. Ale... pani, widzę, niecierpliwa?

Nauczycielka

Tak, obowiązki są ważniejsze niż spotkania.

Wacia

Przepraszam, ale i owszem, mogę poczekać... Nie chcę robić kłopotów. Poza tym matce nie powinno się spieszyć. Nieprawda?

Gaudenty

Do Nauczycielki

W porę pani przyszła... Nauka to potęgi klucz! Może pani zaczynać, nie zważając na przeszkody. Proszę, jak zawsze, do pokoiku prywatnego Kamilka. *(Nauczycielka z Kamilkiem znikają za drzwiami. Przez chwilę panuje cisza)*

Wacia

Syn bardzo się zmienił. Wyraża się grubiańsko, tak że i w moim towarzystwie byłby wstyd. Jest oschły, wyniosły, zapatrzył się na modę. Och, Gaudenty, co też się porobiło? Przecież nie tak dawno propagowałeś ekologię, wegetarianizm, wolną miłość! I nie chcesz przekazać synowi tej tradycji?

Gaudenty

Przekazuję, choć w inny sposób. Właśnie umieściłem go w drzewie genealogicznym. Teraz taka moda. Poza tym są jeszcze inne nowinki na horyzoncie. Uprawia się na przykład wolną miłość, ale bardzo dyskretnie. Ja prowadzę holding sklepów, a w nim mam ośrodek sprzętu erotycznego. Pozwalam więc Kamilkowi od czasu do czasu wziąć z półki paczkę kondomów. Ale, zaznaczam, dyskretnie. Niby ja i on nic nie wiemy o tym.

Wacia

To wiem, a czemu takich brzydkich słów używa? Jak na trzynastolatka to zaskakujące!

Gaudenty

Owszem, stosuje mocne słowa, lecz nie w języku moich przodków. Jako człowiek światowy, zna angielski, a znając języki musi je próbować. Tak więc przeklnie czasem, ma się ro-

zumieć, na przykład po angielsku. Kiedy opanuje niuanse tego języka, zostanie ambasadorem, gdyż w krajowych konwencjach nie bardzo się mieści. Sama rozumiesz?

Wacia

A ja jestem staroświecka. Już kiedy usłyszałam, że Kamilek zabija duchy, ma się rozumieć na ekranie, też się zaniepokoiłam. Od duchów niedaleko do żywych ludzi.

Gaudenty

Bez przesady. W obronie własnej można zabijać i ludzi. Na razie wprawia się w strzelectwie tradycyjnym, jak osiągnie pełnoletność, dostanie colta. Bo widzisz, wychowuję go w duchu wolności. *(Otwierają się drzwi od pokoju Kamilka, wychodzi Nauczycielka)*

Nauczycielka

(Krzyzcząc)

Jaki drań! Napluł na mnie! Chciałam go nauczyć słówek bone tone'u, a on napluł! Na swojego pedagoga...

Gaudenty

Co pani mówi? Jak mam rozumieć: „napluł na mnie?” Przez pomyłkę czy przez przypadek? I dużą czy małą śliną? Miła pani, niech pani się uspokoi. O co ma pani pretensje? Przecież to pani jest pedagog?

Wacia

Zachowajcie, państwo, spokój. Nie ma potrzeby się kłócić. Muszę jako matka powiedzieć parę słów o Kamilku. To dobry chłopiec, ale był chowany najpierw ubogo i surowo, no, pomijając pozwolenie na wolną miłość, której przecież nie mógł tak wcześnie uprawiać. I od czterech lat wszystko się zmieniło. Nikt nie nakłada na niego ciężarów, opływa w dobra, korzysta z wszelkich swobód. Taka zmiana musiała odbić się niekorzystnie na jego postępowaniu. Żeby coś zmienić, muszę ja się nim zaopiekować. Mimo biedy, jakoś sobie poradzę z drugą, kochaną osobą na utrzymaniu...

Nauczycielka

Jako nauczycielka, wiem, że popełniono za pierwszym razem błąd, popełniono i za drugim. Ot, i skutki!

Wacia

Chłopiec się zdeprawował i nie mogę na to patrzeć. Czy ra-
dzi pani zwrócić się do sądu o ponowne przyznanie mi Kamilka?

Gaudenty

Ani mi się waż!

Nauczycielka

(Próbuje znaleźć wyjście)

Tak, Kamilek nie uznaje żadnych zasad. Ponieważ pracuję
jako wychowawczyni w domu dziecka, coś innego proponuję.
Skieruję sprawę do sądu o pozbawienie was obu praw rodziciel-
skich. Syn trafi do mojej placówki, tam jego najodpowiedniej-
sze miejsce.

Kamilek

(Wychodząc, przez telefon komórkowy)

Cześć, John! Jestem wolny. Zaraz przyjeżdżam. All right?
Wszystko trendy. *(Trzaska drzwiami)*

Gaudenty

Co za bałagan, do jasnej cholery!

Wacia

Mój synek przepadł, mój synek... Ma was oboje w dupie...

Nauczycielka

Wyszedł, to wróci. Kamilek musi być sobą, trzeba mu stwo-
rzyć warunki do właściwych wyborów, decydowania według
własnego sumienia, dążenia ku wartościom. Ani nędza, ani bo-
gactwo nie zastąpią mu odzyskania sensu życia. Żegnam. Jak
dobry duszek pojawi się tu o właściwej porze.

Wacia, Gaudenty

Szkoda Kamilka... Szkoda... Kamilek stracony. Nie będzie miał matki ani ojca.

(Kurtyna)

• **Stanisław Stanik** – poeta, prozaik, krytyk literacki, publicysta. Urodził się 7 sierpnia 1949 r. w Małoszycach, pow. Opoczno. Zadebiutował wierszem w „Kamienie” (1968). Opublikował 18 książek, w tym osiem zbiorów poezji. W 2015 r. ukazały się jego *Wiersze wybrane*. Za twórczość poetycką otrzymał Nagrodę Stowarzyszenia Artystycznego (2000), za krytykę literacką Nagrodę im. Hulewicza (2007), Nagrodę im. Herlinga Grudzińskiego (2015). Należy do Związku Literatów Polskich (od 1991). Przez ponad 30 lat mieszkał w Warszawie, obecnie zaszył się pod stolicą.

Lektury nieprzedawnione

Lord Jim
– romantyczny „znudzeniec”?

*Iść za marzeniem i iść za marzeniem,
i tak znowu aż do końca*

Joseph Conrad

Kiedy 17-letni młodzieniec, trojga imion Teodor, Józef, Konrad, syn polskiego pisarza z Ukrainy, Apolla Korzeniowskiego – powstańca styczniowego i syberyjskiego zesłańca, wyjeżdżał w 1874 roku z Krakowa do Marsylii, nie ukończył nauk gimnazjalnych, bo zamarzyła mu się kariera marynarska, nikt nie miał pojęcia (łącznie z wychowującym go po śmierci rodziców, wujem Tadeuszem Bobrowskim), że w parę dziesiątków lat później, po odbyciu wielu egzotycznych rejsów i zdobyciu szlifów kapitańskich, narodzi się z tego marynarza jeden z najbardziej znanych autorów piszących po angielsku; analityk ludzkich dylematów wewnętrznych, artysta słowa, który przyczyni się waleń także do wyzwolenia prozy światowej z tradycyjnych konwencji narracyjnych i więzów formalnych – **Joseph Conrad**.

O życiu i twórczości autora tak znanych dzieł, jak *Szaleństwo Almayera* (1895), *Murzyn z załogi „Narcyza”* (1897), *Lord Jim* (1900), *Jądro ciemności* (1902), *Tajfun* (1903), *Nostromo* (1904), *Zwierciadło morza* (1906), *W oczach zachodu* (1911), *Tajny agent* (1912), *Los* (1914), czy *Ocalenie* (1920), napisano setki książek, rozpraw krytycznych i dysertacji naukowych.

Zastanawiano się nad wpływem faktów z jego życia i polskiego pochodzenia na twórczość literacką (wedle niektórych np. tragiczne dzieje bohatera *Lorda Jima* to ...samooskarżenie pisarza przeciwko postępkowi z lat młodości, czyli opuszczeniu rodzinnego kraju). Spierano się gwałtownie o wartość jego utworów, jak i charakterystycznych dla pisarza kategorii obowiązku, honoru i wierności (np. ostry powojenny spór Marii Dąbrowskiej z atakującym wtedy tego pisarza Janem Kottem). Rozbierano na czynniki pierwsze problemy conradowskiej techniki powieściowej; analizowano treść, znaczenie i symbolikę niezwykle go stylu obrazowania (kto ciekaw niech zajrzy bodaj tylko do obszernego wyboru prac krytycznoliterackich *Conrad w oczach krytyki światowej*, PIW 1974).

Conradowski bohater to najczęściej człowiek morza, ktoś poddawany ciężkim, męskim próbom, badaniu siły charakteru i wierności elementarnym zasadom moralnym, i zarazem walczący o nie wbrew wszelkim przeciwnościom Losu – ślepej w jego rozumieniu siły, pozbawionej jakiegoś nadrzędnego, boskiego czy ludzkiego porządku i sankcji. Jedyną drogą ocalenia człowieczeństwa jest u Josepha Conrada rygorystyczne przestrzeganie owych, jak powtarzał wielokrotnie w komentarzach do własnego dzieła, *prostych zasad*, czyli prostego i szlachetnego heroicznego kodeksu moralnego. Wartości i zasad czerpanych z klasycznych europejskich tradycji humanistycznych, poprzez swoiste nawiązania do reguł i wzorców, jakby jeszcze ze średniowiecznego ducha kodeksu etosu rycerskiego pochodzących, jak i jednocześnie i narodowego, szlacheckiego ich rodowodu oraz tradycji późniejszych, niepodległościowych, zwłaszcza polskiego romantycznego wzorca...

Podkreślić z naciskiem trzeba i to jednak, że Joseph Conrad jako pisarz realista, nawiązujący do dokonań tak wielkich mistrzów tego stylu w literaturze XIX wieku, sam staje się

mistrzem w konfrontacji tych dawnych wzorców i ideałów z rzeczywistym zachowaniem się ludzi w określonych warunkach czasu i miejsca, jak też wielkim mistrzem i twórcą literackiego sugestywnego nastroju i napięcia w procesie dociekania prawdy, determinant społecznych i egzystencjalnych oraz psychologicznej tajemnicy ludzkich zachowań, czynów i charakterów.

Najbardziej znanym dziełem dojrzałego okresu twórczości Josepha Conrada jest *Lord Jim*, bodaj czy nie najczęściej wznawiane w świecie i w Polsce (w tłumaczeniu spokrewnionej z nim Anieli Zagórskiej – 1926; nowe przekłady Michała Filipczuka – 2000 i Michała Kłobukowskiego – 2001; dwie adaptacje filmowe: Victora Fleminga – 1925 i Richarda Brooksa – 1965, tu w roli Jima Peter O'Toole). Bohaterem tej powieści jest młody chłopak, żyjący marzeniem o sławie i wielkich czynach na morzu. Los poddaje go wkrótce twardej próbie; tonie statek „Patna” z malajskimi pielgrzymami, a on – pierwszy na nim oficer – w odruchu samozachowawczym, wraz z załogą skacze do łodzi ratunkowej sądząc, że nie ma dla statku ratunku, choć bał się nie tyle, jak powiada pisarz, samej śmierci, co *utraty marzeń*. Statek jednak nie tonie, a Jim w wytoczonym mu procesie skazany zostaje na utratę stopnia oficerskiego; dręczony wyrzutami sumienia chce zejść ludziom z oczu i na koniec osiada na odległej malajskiej wyspie Patusan, gdzie pomaga tubylcom i zdobywa ich sympatię (to oni nazywają go Lordem). Pewnego dnia na wyspie ląduje banda białych pod dowództwem niejakiego Browna, którego słowa przywołują Jimowi przeszłość; chce się on pozbyć bandytów, ale zostawia im broń, przez co w zasadzce ginie z ich ręki syn wodza Doramina, a odpowiedzialność spada na Jima, który wybiera nie ucieczkę, a śmierć z ręki wodza, który zgodnie z prawem plemiennym musi pomścić śmierć syna. Motywy działania i wyborów życiowych Jima, próbuje zrekonstruować z różnych fragmentarycznych opowieści o nim innych postaci utworu, narrator wielu powieści Josepha Conrada, Charles Marlow.

Historycy literatury po dziś dzień spierają się o wyjaśnienie sensu i znaczenia słynnego „skoku Jima”. Próbowano stosować różne klucze, spośród których popularność zdobyła sobie np. teoria o „romantyzmie” postawy Jima, jako odpowiedniku romantycznej postawy pisarza. Większość badaczy jest jednak zgodna, że „problem Jima” należy rozpatrywać w świetle całej autorskiej koncepcji człowieka: istoty zmuszanej przez okoliczności do nieustannej *walki w szeregach*, walki z mrocznymi żywiołami tkwiącymi zarówno w nim samym jak i wokół niego, w imię ludzkiego Ładu moralnego i wymogów cywilizacji, życia zbiorowego. Profesor Wacław Borowy trafnie swego czasu zauważył był, że gdybyśmy w Jimie wyczuwali „materiał na jakiegoś neoromantycznego znudzeńca, bardzo by to nas w stosunku do jego losów zobojętniało. W istocie Jim nas głęboko interesuje, bo staje przed nami jako człowiek zdolny działać i kochać, człowiek czerpiący z pracy i miłości rozkosz i afirmację sensu życia”. Jim, *jeden z nas*, jak mówi o nim sam pisarz, na pewno takim romantycznym „znudzeńcem” nie jest dla nas i dzisiaj. Podobno ostatnią przed śmiercią lekturą marszałka Józefa Piłsudskiego był właśnie *Lord Jim*, którego otwarty egzemplarz znaleziono przy jego łóżku....

Bohater *Lorda Jima* jest natomiast – stał się po latach – jak każda nieprzeciętna, wielka i ponadczasowa postać literacka, postacią żywą i symboliczną zarazem; wywołującą u czytelnika, zawsze i wszędzie aktualne, najważniejsze pytanie egzystencjalne, przed którym ani on, ani nikt inny uciec nie może, czyli jak żyć w zgodzie ze sobą i nie popaść w konflikt ze światem innych? Wydaje się, że między innymi dlatego warto wracać do tego klasycznego już dziś utworu Josepha Conrada, jednej z największych powieści w dziejach światowej literatury i jej bohatera „Lorda” Jima, bohatera autentycznego – wedle terminologii wybitnego anglosaskiego XX-wiecznego poety i krytyka literackiego W. H. Audena – „tworu wyobraźni mitopeicznej” (podobnie jak na przykład Don Kichot, Gargantua, Hamlet, Pickwick

czy Szwejk), należącego do grona postaci przekraczających wszelkie granice czytelniczych gustów, wszelkie granice epok historycznych, postaci stających się powszechną własnością kultury europejskiej i ogólnoludzkiej, jej niezbywalną częścią nadal kształtującą wyobraźnię odbiorców literatury, ich ciekawość świata, wrażliwość psychologiczną, społeczną i etyczną.

(Nowa, poprawiona wersja wstępu do wydania *Lorda Jima* Josepha Conrada w serii Towarzystwa Upowszechniania Literatury, Warszawa, 1996)

• **Janusz Termer** (ur. 11 października 1939 r. w Warszawie) – literat, krytyk literacki, dziennikarz. W 1964 r. ukończył Uniwersytet Warszawski (Wydział Filologii Polskiej). Współpracował z czasopismami literackimi: „Współczesność”, „Kierunki”, „Przegląd Humanistyczny”, „Kultura”, „Miesięcznik Literacki”, „Polonistyka”. W latach 1964-1969 był pracownikiem naukowym Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie, 1970-1972 doktorantem na Uniwersytecie Warszawskim, 1974-1979 redaktorem naczelnym miesięcznika literackiego „Nowy Wyraz”, 1985-1990 redaktorem naczelnym miesięcznika „Nowe Książki”. Od 1991 r. współpracownik PAP, dziennika „Nowa Europa”, kwartalnika „Autograf” i innych pism. Od 1971 r. członek ZLP oraz zarządu Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Mieszka w Warszawie.

Gdy będziesz z inną

bądź dla niej dobry
podaruj słowa na które czeka
zapieczętuje je złotym kółkiem

pisz dla niej wiersze których
nie zdążyłeś napisać dla mnie
na ścianach waszego domu
maluj płomienne motyle

wieczorem pieść ją czule
omijając rozgwieżdżone stopy
zasypiaj przytulony do jej białych pleców
i nie pamiętaj mojej dłoni
zanurzonej w twoją ciemność ani pocałunków
którymi budziłam cię w środku nocy

rano z pogodną twarzą
przynieś jej kawę do łóżka
i zaplanujcie kolejny wspólny dzień

bądź jej aniołem i demonem
przeszłością i zapowiedzią jutra

a ja przestanę odwiedzać
nawet twoje sny

Letnia impresja

szorstka kora jesionu kaleczy moje plecy
nie czuję bólu

oplątana tobą jak bluszczem
chłonę balsamiczny powiew
wyczuwam ciepły mech pod stopami

zapach ziół odurza
śpiew ptaków przyprawia o zawrót głowy
i tylko jedna myśl trzyma mnie jeszcze
na skraju świadomości

twoje dłonie nie pozwalają mi upaść
przesuwasz ustami po rozgrzanej skórze
zostawiając wilgotny ślad

dotykasz delikatnie moich włosów
i wyjmujesz zaplątany w nich
jesionowy liść

Na drogach Armenii

Edgarowi Ghazaryanowi

nad wierzchołkami gór
wiatr chmurom
rozczesuje włosy
ich platynowe pasma
zaczepiają o ostre krawędzie

łagodne zbocza
w fioletowej poświacie mgły
jak na tajemniczych
płótnach Saryana

zachodzące słońce
spływa złotymi strumieniami
po krętych ścieżkach

samochód pędzi pośród gór
w oddali pokryte śniegiem
wysokie skały

Erewań coraz bliżej
na wyciągnięcie ręki

za oknami lśniąca bielą
wierzchołki Araratu

co mnie tam czeka
za następnym zakrętem
za następnym mijającym dniem?

ściskam w dłoni
czarny odłamek obsydianu
i czekam
a góry Armenii
milczą wyniośle

wchodzę do starej cerkwi
zapalam cienką długą świecę

na szczęście

• **Kalina Izabela Ziola** – poetka, tłumaczka, krytyk literacki, dziennikarka, animatorka kultury. Urodziła się i mieszka w Poznaniu. Wydała 13 książek poetyckich w kraju i za granicą, po polsku, rosyjsku, bułgarsku, serbsku, macedońsku, francusku i wietnamsku oraz jedną książkę krytycznoliteracką *Na mojej drodze ptaki przelotne*. Jej utwory

tłumaczono na kilkanaście języków, publikowano w periodykach literackich, antologiach i almanachach w kraju i za granicą. Autorka tekstów kilkudziesięciu ballad poetyckich z muzyką Tomasza Bateńcu-ka. W 2011 r. wydano płytę „Magia” z 16 piosenkami do jej wierszy. Przetłumaczyła z języka rosyjskiego na polski osiem książek poetów zagranicznych, wydanych w kraju i za granicą. Członkini Zarządu poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Klubu Literackiego „Dąbrówka” w Poznaniu, członkini Światowego Stowarzyszenia Poetów „Poetas del Mundo”, honorowa członkini Związku Pisarzy Armenii i Związku Niezależnych Pisarzy Bułgarii. Otrzymała wiele nagród, m.in. Nagrodę Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej, Nagrodę Ryszarda Milczewskiego – Bruna w Dziedzinie Poezji (2013), Srebrny Medal „Labor Omnia Vincit”, „Złote Pióro” przyznane przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Artystów Autorów Dziennikarzy i Prawników Virtualia ART w Brukseli (2014), Medal Sulimy Kamińskiego, Nagrodę Ekspresjonistyczną FENIKS im. Tadeusza Micińskiego, Nagrodę Drugiego Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Armenii (2014), Nagrodę Literacką IANICIUS im. Klemensa Janickiego, Grand Prix de Poésie Solenzara w Paryżu (2015), Złoty Medal Związku Pisarzy Armenii (Erewań 2016), Nagrodę im. Witolda Hulewicza (2016). Prowadzi cztery Salony Poetycko-Muzyczne: w Poznaniu, Mosinie, Swarzędzu i Luboniu, gdzie prezentuje poetów i muzyków z całej Polski.

Wiersze poetów z Wołynia (w przekładzie Pawła Krupki)

NADIJA HUMENIUK (OBWÓD CHMIELNICKI)

Wystają głowy między trawami

Wystają głowy między trawami
Między kwiatkami, między ptaszkami
Maleńki Abel, maleńki Kain
Szczaw polny tam zbierają garściami.
Szczaw kwaśny, cierpki, bo niedojrzały
A im tak słodko zbierać go razem.
Za rzeką stwórca ich ogorzały
W płócienną szacie – święty się zdaje.
Naostrzył kosę, turzycę kosi
I od drzwi malców na obiad wzywa.
A sok szczawiowy paluszki rosi
I po obtartych kolanach spływa.
Zielony konik na trąbce gra im,
Niebieskie dzwonki dźwięczą za miedzą.
Który z nich Abel, a który Kain
Oni zaś sami jeszcze nie wiedzą.

Miesiąc do chaty zagląda:
– Kolędę wam opowiem!
Niewiasta milczy na stronie –
Syna wygląda.

Gwiazda do chaty zagląda:
– Kolędę wam opowiem!
Niewiasta jej nie odpowie –
Córy wygląda.

Zamieć do chaty zagłada:
– Kolędę wam opowiem!
Niewiasta ją wnet przegoni –
Wnuków wygląda.

Ponuro w kącie się chowa
I patrzy Matka Jezusowa.
A noc czarnym woskiem w dół ścieka.
Niewiasta czeka...

• **Nadija Humeniuk** pochodzi z obwodu Chmielnickiego, studiowała na Uniwersytecie Lwowskim, a od wielu lat mieszka i działa na Wołyniu. Jest dziennikarką, publicystką i działaczką społeczną, pełniła kierownicze funkcje w licznych organizacjach i stowarzyszeniach o profilu kobiecym i kulturalnym. Jest autorką poezji, powieści oraz popularnych książek dla dzieci i młodzieży.

PETRO KOROBCZUK (ŁUCK)

* * *

cóż mi całego świata złoto
cóż mi całego nieba srebro

torbę i kij wziąłbym z ochotą
ku tobie ruszyłbym na pewno

cenię zgryzoty wiatr z oddali
jak garść wytartych groszy

gdyby torby i kija nie dali
i tak bym poszedł

i tak bym poszedł

• **Petro Korobczuk**, ur. 1956 r. w Pokaszczowie na Wołyniu. Przez wiele lat pracował w zawodach technicznych. Od 2000 r. jest redaktorem gazet i czasopism o profilu literacko-artystycznym. Od 2004 r. mieszka w Łucku. W latach 2015-2016 był prezesem wołyńskiej sekcji Narodowego Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy.

* * *

Ziemia straciła lek przedpotopowy:
Garb tysięcy splaszczą ją się zdaje,
Swego zblakłego lica nie poznaje,
Strumyk nieszczęsny sący się matowy.

I tylko miesiąc – młodziemiec morowy
Zza chmur ochoczo bieży na zabawę,
Tam zaś dziewczęta, jak jutrzeńki żwawe,
Wstydliwie przed nim pochylają głowy.

Ten nokturn jednak nie wzrusza człowieka,
Który w niebiosach swej pociechy czeka
I tylko o niej myślą się zachwyci.

Zaś na bezbronną nie zważa przyrodę
I tylko kiedy splami jej urodę,
Wówczas swą paszczę zachłanną nasyci.

• **Olena Kryształska** pochodzi z Horochowa i od wielu lat mieszka w Łucku. Pracowała jako pielęgniarka, a na emeryturze ukończyła studia filologiczne na Uniwersytecie Kijowskim. Jest poetką i znakomitą tłumaczką literatur romańskich obszarów językowych, a także polskiej. Ma w swym dorobku wiele przekładów polskiej klasyki i twórczości współczesnej.

* * *

na dnie kubka
taki głęboki smutek
a ja nie umiem pływać

a ty ubierasz mnie w obrączkę
i powiadasz że to moje
koło ratunkowe

a jeszcze powiadają
że w moich oczach
anioły myją skrzydła

a jeszcze powiadają
że w moich oczach
utonęły wszystkie diabełki

a jeszcze powiadają
że przypominam strumyk

w istocie
jestem rybą
która nie umie pływać

• **Olha Lasniuk** reprezentuje młode pokolenie twórców wołyńskich. Pochodzi z Nowowołyńska, jest absolwentką Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki. Z zawodu jest dziennikarką. W literaturze zajmuje się głównie poezją. W 2016 r. objęła funkcję prezesa wołyńskiej sekcji Narodowego Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy.

* * *

A słowo było na początku...

I słowo było niby Bóg...

A jego świętość to nie torba

Nie czas.

Ni więzienia próg.

A słowo było na początku...

I prawda wieczna każdej chwili

I słowo było aż do czasu

Gdy słowa wymyślili...

A słowo było tak jak nerwy...

Słone – jak łzy i pot tych lat...

jak pełne padliny perły...

I nie stroił motyw.

I świat.

A słowo było napuszone...

Napięte niby grom lub pęd...

Śmieli się z niego gdzieś na stronie

I szlochali w śmiech.

A słowo było na początku...

I słowo było swoje...

Jak istota. Jak życia sieć.

I słowo było...

I jest...

• **Mykoła Martyniuk**, ur. 1971 r. w Zalibiwce w obwodzie Rówieńskim, jest z wykształcenia pedagogiem i filologiem, absolwentem Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki. Pracuje jako wykładowca literatury ukraińskiej, dziennikarz i publicysta. Oprócz twórczości literackiej ma bogaty dorobek naukowy i publicystyczny w dziedzinie nauk humanistycznych.

* * *

Milczenie – jest złotem
ale nie wtedy
gdy narzucone.

Milczenie – jest złotem
ale nie wtedy
gdy przemilcza się Prawdę

Milczenie – jest złotem
gdy milczą pola bitew
i ledwie słyszymy jak szepcze do nas
Miłość...

• **Ihor Olszewskyj**, ur. 1958 r. we Włodzimierzu Wołyńskim w rodzinie związanej z teatrem, jest z wykształcenia filologiem, absolwentem. Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki. Zajmuje się poezją, przekładami, a także publicystyką w dziedzinie religioznawstwa, mistyki i historii alternatywnej.

**SPOTKANIA Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE**



Na XVIII Spotkaniu z Literaturą w Opinogórze – dyrektor Muzeum Romantyzmu Roman Kochanowicz, dr Teresa Kaczorowska i dr Antoni Libera.
(fot. Z. Turowiecka)

XVIII Spotkania z Literaturą w Opinogórze

Antoni Libera – cień Godota

Antoni Libera – pisarz, tłumacz, krytyk literacki, reżyser teatralny, największy w Polsce znawca twórczości Samuela Becketta.

Urodził się 19 kwietnia 1949 roku w Warszawie – jest synem historyka literatury Zdzisława Libery, ocalonego z żoną z warszawskiego getta. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim (1972), a 12 lat później obronił doktorat w PAN (1984).

Po latach wyznał, że urodził się w Polsce „zrujnowanej przez wojnę i gwałtem opanowanej przez sowiecki komunizm. Było to doświadczenie deprawujące, niszczące, wypaczające świadomość. Żyło się w świecie fikcji – kłamstwa, szalbierczych mitów [...] nawet wyemigrować nie można było legalnie. Życie w Polsce Ludowej to było życie szurze, schizofreniczne, głupie.[...]” (A. Libera, *Godot i jego cień*, s. 10 i dalsze)

Nie stać go jednak było na emigrację. „Tkwiłem w tym grzęzawisku i w nim szamotałem” – pisał. Na szczęście znalazł idola – swoje „powołanie i przeznaczenie” – i to już we wczesnej młodości. Kiedy miał osiem lat, rodzice, nie mając go z kim zostawić w domu (był jedynakiem), wybrali się z nim do Teatru Współczesnego na sztukę Samuela Becketta *Czekając na Godota* (1957). Spektakl zostawił w ośmioletnim chłopcu głęboki ślad i fascynację na całe życie tajemniczym autorem sztuki, „mistrzem samotności i smutku”.

Ale zgłębiać utwory Becketta, Antoni Libera zaczął 11 lat później, w 1968 roku, kiedy pan Arnold, jeden z wielu znajomych jego domu, którzy zdecydowali się na emigrację, wyjeżdżając przekazał mu wiele wydawnictw, w tym stare numery pisma „Dialog”, z opublikowanymi utworami Becketta. Od tamtego czasu Beckett stał się „powinowactwem z wyboru”

Libery, a on sam – jego wyznawcą i uczniem. Libera wielokrotnie podkreślał, że było to niezależne od czyjejkolwiek opinii – jakichś autorytetów, środowisk czy instytucji – wynikało wyłącznie z tego co odczuwał; co dzieła Becketta mu dawały. A zaczarowanie tym autorem było tak niezwykle, że warto je nieco opowiedzieć...

Już w latach studenckich Antoni Libera poszukiwał usilnie utworów Becketta – co nie było w PRL-u łatwe! – i pochłaniał je. A kiedy w 1969 roku ten irlandzki pisarz z zamożnej protestanckiej rodziny, osiadły we Francji, otrzymał Nagrodę Nobla, student Antoni Libera wyreżyserował w Teatrze Studenckim jego dramat – ulubioną *Końcówkę* (później czynił to kilkakrotnie, ostatnio w kwietniu 2016 roku w Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku). Spektakl studentów przyjęto przychylnie, choć bez fascynacji. (pytano: dlaczego młodzi ludzie są smutni? Dlaczego wybierają sztukę depresyjną?). Ale młodzi przywieźli za *Końcówkę* nagrodę z Festiwalu Studenckiego w Poznaniu.

W 1970 roku, 21-letni Antoni Libera, wyjechał po raz pierwszy za „żelazną kurtynę” – do przyjaciół rodziców, emigrantów z 1968 roku, do Szwecji. Stamtąd wybrał się na wycieczkę do Paryża, gdzie zdobył kolejne dzieła Samuela Becketta (dotarł nawet do jego wydawcy – Edition de Minuit – a cała ta operacja była niezwykle frapująca, bo Libera, szukając dzieł swego idola, wcielił się w rolę tajnego detektywa, zresztą nie po raz pierwszy). Nowa lektura (w oryginale autora, czyli w j. francuskim), poetycki język Becketta, jego wizja świata, urzekły go bez reszty, podobnie jak wybrany przez tego pisarza Paryż – spatynowany, melancholijny, swojski. Wkrótce potem Antoni Libera stał się nie tylko czytelnikiem i odbiorcą utworów Samuela Becketta, ale i tłumaczem (zaczął od przekładów jego utworów oraz druku w pismach literackich; także przyczynków, przekładów z prasy zachodniej). Stał się też promotorem tego pisarza w Polsce. Potrzeba mu było jednak jeszcze wielu lat – lektur i badań – aby zbliżyć się do prawdy dzieła Becketta.

Wiosną 1975 roku, dzięki działaniom Libery, pismo „Literatura na świecie” poświęciło cały swój 5. numer (około 250 stron druku) Samuelowi Beckettowi. Młody jego adept wysłał je do

Paryża – do wydawnictwa Edition de Minuit oraz do samego Becketta. W zamian – o dziwo! – otrzymał od Noblisty przesyłkę z kolejnymi jego nowymi utworami, które w Polsce były prawie nieznane. Dzięki temu Antoni Libera mógł je czytać i analizować w języku oryginalnym, podziwiać ich „posępne piękno” i wymowę – na temat schyłku, porażki, zwątpienia, o samotności człowieka w świecie – a potem przekładać na język polski.

W 1976 roku, choć nie miał „powołania do akcji kolektywnych ani do polityki”, ani nie czuł się „bojownikiem za sprawę” – Libera włączył się do antykomunistycznego ruchu oporu, angażując się w akcję pomocy dla represjonowanych robotników z Radomia, Ursusa i Płocka, więzionych i bitych na słynnych „ścieżkach zdrowia”. Współpracował z Komitetem Obrony Robotników (KOR) i Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR” (KSS „KOR”)¹, pomagał drukować gazetki, odezwy, kolportować bibułę.

W październiku 1976 roku Libera otrzymał od Becketta zaproszenie na jego spektakl *That Time i Kroki* – do Schiller Theater w Berlinie, w reżyserii sławnego pisarza. Ku jego rozpaczy nie dostał jednak w PRL paszportu i nie mógł pojechać. Za to rok później, jesienią 1977 roku, otrzymał trzymiesięczne stypendium naukowe w USA (choć też z wielkimi trudnościami, dopiero po wstawieniach wielu osób, udało mu się dostać paszport i wizę). Oszołomiony Ameryką (pozytywnie!), przez trzy miesiące buszował w archiwach i bibliotekach, robił kwerendy, prowadził badania; poznawał prace uczonych amerykańskich na temat Becketta, a także jego wyznawców z USA, m.in. Alana Schneidera („teatralnego Apostoła Becketta w Ameryce”) oraz aktora Dawida Warillowa (dzięki Beckettowi znalazł on

¹ **Komitet Obrony Robotników** – polska organizacja opozycyjna działająca od września 1976 r. do września 1977 r., sprzeciwiająca się polityce władz PRL, niosąca pomoc osobom represjonowanym w wyniku wydarzeń Czerwca 1976, przede wszystkim w Radomiu i Ursusie, a także w Płocku. Po częściowym spełnieniu jej postulatów przez władze PRL przekształciła się w Komitet Samoobrony Społecznej KOR.

w życiu „światło”; uważał, że jak nikt inny, pisarz ten zdołał wyrazić ciemność, lecz sam się z niej nie wyzwolił). W Nowym Jorku Antoni Libera wygłosił też cykl odczytów o literaturze polskiej i otrzymał propozycję prowadzenia dalszych wykładów nt. *Polish Romantic Drama*. Skończyła mu się jednak amerykańska wiza i w grudniu 1977 roku, czyli w wieku 28 lat, wyjechał do Londynu, gdzie zatrzymał się u ciotki (przed wyjazdem z USA wysłał Beckettowi *Polish Romantic Drama*).

W Londynie Libera dalej wgryzał się w twórczość Becketta, przekładał jego utwory, głęboko ją analizował, zwłaszcza podczas samotnych długich spacerów w mieście nad Tamizą. Szukał klucza do jego zagadkowych tekstów, odkrywał ich wielorakość znaczeń. W Londynie bogactwo odkrytych treści, kreacje umysłowe Becketta tak go absorbowały i zaprzętały myśli, że wprawiały go w czar, wręcz w magię... „Chodziłem ulicami zamglonego Londynu, a w głowie szumiała mi cała kaskada porwanych zdań i pytań” – wyznał Libera, decydując się pierwszy raz w życiu na samotne spędzenie świąt Bożego Narodzenia, pierwszy raz również poza domem rodzinnym i poza krajem.

To w wigilijną samotną noc, kiedy z darmowej budki telefonicznej w Londynie składał znajomym życzenia, został zaproszony do Paryża przez działaczkę polskiej opozycji antykomunistycznej J.Ś. i wyjechał 28 grudnia 1977 roku – wyjechał już z zachodu, nie ze wschodu, nie jako „upośledzony przybłęda zza żelaznej kurtyny, zagubiony i bez grosza przy duszy”, ale jako „silniejszy, pewniejszy siebie”. Nad Sekwaną poznał tym razem mit polskiego Paryża. Spotkał wielu Polaków z kraju i emigracji, odbył prawdziwy maraton życia towarzyskiego oraz intelektualnego, ale przede wszystkim doprowadził, w obecności Haliny Mikołajskiej, do niezwyklego poznania z Beckettem. Pisarz okazał się przyjemny, choć milczący, niedosięgly, z tajemniczym dystansem nie do pokonania. Libera odbył przed nim „finalną spowiedź”. W drodze powrotnej do Londynu, kiedy analizował to spotkanie, wstąpiła w niego euforia – czuł, że spotkanie z Beckettem prowadzi go ku lepszym dniom...

I nie mylił się... Niedługo potem stał się w Polsce niekwestionowanym autorytetem twórczości Samuela Becketta, który nazywał go swoim ambasadorem w całej Europie Wschodniej.

Libera przełożył i wydał wszystkie sztuki teatralne Becketta, jak również wiele jego powieści, esejów, wierszy (większość tłumaczeń opatrując we wstępy). Wiele z tych przekładów, zwłaszcza krótszych, miało premierę na łamach miesięcznika „Dialog”, z którym Antoni Libera współpracuje. Można powiedzieć, że po roku 1980 angażował się w przygotowanie praktycznie każdego wydania pism irlandzkiego noblisty. Wysoką wartość tych prac edytorskich zapewniał nie tylko świetny warsztat Libery, ale także jego osobiste kontakty i korespondencja z Beckettem.

Sztukami tego autora Libera zajął się również jako reżyser – wystawiał je w Polsce oraz za granicą (w Wielkiej Brytanii, Irlandii i USA). Zrealizował w sumie około trzydziestu spektakli. W jego inscenizacjach występowali tacy aktorzy jak: Tadeusz Łomnicki, Zbigniew Zapasiewicz, Maja Komorowska, Adam Ferency, Zbigniew Zamachowski i Andrzej Seweryn oraz aktorzy brytyjscy (w tym Barry McGovern i David Warrilow).

Ponadto spod jego ręki wyszło wiele innych przekładów literatury klasycznej: *Makbet* Szekspira, *Salome* Oscara Wilde’a, tragedie Sofoklesa (m.in. *Antygona* i *Król Edyp*), poezja Hölderlina. Z miłości do muzyki tłumaczył także libretta operowe, m.in. *Czarną maskę* i *Króla Ubu* Krzysztofa Pendereckiego.

Poza przekładami, analizami oraz inscenizacjami dzieł Becketta Antoni Libera ma w dorobku także własne teksty literackie i eseistyczne. Cechuje je urok „rzeczy dobrze zrobionej” i wielka błyskotliwość. W dorobku autorskim ma jedną powieść – *Madame* (1998), ale odniosła ona duży sukces. W ciągu kilkunastu lat jej łączny nakład przekroczył 100 tysięcy egzemplarzy, została przełożona na około 20 języków. Otrzymała wiele nagród, w tym główną w konkursie wydawnictwa „Znak”. W 1999 roku była nominowana do Nagrody Literackiej Nike, została wyróżniona Nagrodą im. Andrzeja Kijowskiego. W 2002 roku znalazła się w finale irlandzkiej IMPAC Dublin Literary Award.

Ważną pozycją w dorobku twórczym Antoniego Libery jest autobiograficzna proza *Godot i jego cień* (2009). Opowiada ona jak kształtowało się osobiste zainteresowanie postacią i twórczością autora *Czekając na Godota*. Książka ta znalazła się w finale Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”, była nomino-



Antoni Libera.

(fot. Z. Turowiecka)

wana do Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza i do szwajcarskiej Nagrody Literackiej im. Jana Michalskiego.

Sam Antoni Libera jest też laureatem wielu innych nagród, m.in. Nagrody Specjalnej Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich, Nagrody Funduszu Literatury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki za przekład dzieł dramatycznych Becketta (obie w 1989). W roku 2005 otrzymał Nagrodę „Literatury na Świecie” za tłumaczenie prozy Becketta *Molloy i cztery nowele*. W tym samym roku uhonorowano go Nagrodą Duszpasterstwa Środowisk Twórczych Archidiecezji Poznańskiej za całokształt twórczości. Antoni Libera został odznaczony Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2010), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2011). Ostatnio został uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury (4.X.2016). Należy do Pen Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz amerykańskiego Samuel Beckett Society.

Antoni Libera wybrał na swoją drogę życia twórczość Samuela Becketta jako obrazu świata i filozofii życia. Uważa bowiem, że literatura Becketta zajmuje się sprawą fundamentalną: kondycją i losem człowieka w skali uniwersalnej. Człowiek na zrujnowanej ziemi tkwi dziś sam, jest wygnancem, jak na

początku świata. Ponadto odpowiada Liberze forma przekazu Becketta, który nie używa języka dyskursywnego, nie nawiązuje do przeszłości, a tworzy własne wizje-modele: autonomiczne i nowatorskie, a przy tym estetyczne. I po trzecie: twórczość Becketta wyrasta z jego biografii, z osobistych przeżyć noblisty (choć jest to głęboko ukryte), dlatego tak głęboko porusza. Twórczość Becketta jest więc owocem nie tylko wybitnego umysłu i szczególnej odwagi w stawianiu pytań, ale przede wszystkim wielkiej emocji: bojaźni, udręczenia, samotności, tęsknoty.

Antoni Libera to przedstawiciel rzadkiego u nas ostatnio gatunku pisarza-intelektualisty. Główną uwagę poświęca on wprawdzie swojemu koronnemu tematowi – analizom, przekładom i inscenizacjom dzieł Becketta – lecz także jego własne teksty literackie cechuje harmonia, dyscyplina formy, jasność języka. Nazywa siebie człowiekiem pióra, który u Becketta odnalazł „prawdę duszy”. Witamy Pana serdecznie w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze!

(Esej wygłoszony przez dr Teresę Kaczorowską podczas XVIII Spotkania z Literaturą w Opinogórze, 6.X.2016 r.)

Od Sofoklesa do Becketta

(klasyki w przekładach Antoniego Libery)

Sofokles (496-406 p.n.e.)

Wiele na świecie mocy jest...

[*Antygona*, Stasimon I]

Wiele na świecie mocy jest,
Lecz człowiek to potęga.
On nawet zimą, nawet w deszcz
I kiedy wichur wieje,
Nie lęka się wzburzonych fal
I w siną dal wypływa.
I ziemię, to najstarsze z bóstw,
Podporządkował sobie,
Wytrwale orząc ją co rok –
Zmieniając ugór w pole.

Człowiek przemyślnie chwyta też
Wszelką zwierzynę dziką:
W kniei, na łące, w głębi wód,
I w chmurach, i w przestworzu.
Zastawia sidła, łowi w sieć
I puszcza śmigłe strzały;
I żaden ptak, i żadna z ryb
Nie zdoła mu się wymknąć.
Ujarmia konie, ćwiczy je
I byki w jarzmo bierze;
A oswoiwszy, każe im
Pokornie sobie służyć.

Wynalazł mowę, lotną myśl
I prawo – by żyć zgodnie.
I wybudował sobie dom,
Ażeby się w nim chronić:
 Przed skwarem lata, chłodem zim,
I deszczem, i wichrami,
A także, by w zaciszu tym
Obmyślać nowe plany.
 Umie wyczytać przyszłość z wróżb,
Umie się z chorób leczyć;
Lecz śmierci – nie potrafi zmóc;
Jej oprzeć się nie może.

 Tak uzdolniony, zmyślny tak,
Używa swojej sztuki
Dla dobra, ale i dla zła,
Bezwiednie lub świadomie.

 Ten, co głęboko bogów czci
I ziemskich praw przestrzega,
Wysoko zajdzie, będzie kimś,
I miasto hołd mu złoży.

 Natomiast ten, co w pysze swej
Porzuca cześć i wiarę,
Nie będzie poważania miał
I pójdzie w zapomnienie.

 Niech mnie przed takim chroni los!
Nie mieć z nim nic wspólnego!

Przypadek rządzi światem, ślepy los

[*Król Edyp*, Epejsodion IV]

Przypadek rządzi światem, ślepy los.
Tutaj niczego nie da się przewidzieć.
Trzeba żyć chwilą i nie bać się widm.
Któż nie śnił tego, że śpi z własną matką!
Więc nie zaprzataj sobie już tym głowy.
Ten, kto się trapi, nie żyje szczęśliwie.

Jakby się nawet miał zawalić świat

[*Król Edyp, Epejsodion IV*]

Jakby się nawet miał zawalić świat,
Dojdę do prawdy o moich korzeniach,
Choćby i były one najpodlejsze. –
A ona, próżna, niech wstydzi się mnie!
Mnie nic nie zhańbi. W gruncie rzeczy jestem
Dzieckiem Fortuny zawsze mi przyjaznej.
To ona jest faktycznie moją matką,
A tym, co mnie wyniosło tak, jest Czas!
Oto rodzice moi! Z ich dziedzictwem
Żadnego rodowodu się nie boję.

Kto ponad miarę pragnie żyć...

[*Edyp w Kolonos, Stasimon III*]

Kto ponad miarę pragnie żyć
Lub marzy, by żyć wiecznie,
Ten nierozumny dla mnie jest –
Politowania godny.

Bo z czasem coraz więcej trosk,
A coraz mniej radości;
W nudzie i męce płyną dni,
A noce są bezsenne.

Aż kładzie wreszcie temu kres
Poślanka od Hadesa:
Nieczuła, głucha, zimna śmierć
I wyrównuje wszystko.

Najlepiej – nie urodzić się,
A jeśli już się żyje,
Najszybciej, jak się tylko da,
Powrócić, skąd się przyszło.

Bo gdy przeminie młody wiek,
Beztroski i bezmyślny,
Żadne nieszczęście, żaden ból
Nie będzie oszczędzony:

Zdrada i rozbój, waśń i mord –
Aż przyjdzie wreszcie starość,
A z nią samotność i brak sił,
I wszelka ludzka bieda.

Taki to los. Nie tylko mój.
A jego w szczególności:
Jest jak przyłodek pośród fal
I wichrów, co go chłoszczą.
A uderzają z wszystkich stron:
Ze wschodu i z zachodu,
Z południa i z północy, gdzie
Majaczą ciemne góry.

Horacy (65 p.n.e. – 8 n.e.)

No cóż, Postumie... (II, 14)

No cóż, Postumie, rok za rokiem mija
i żadne nasze błagalne modlitwy
nie powstrzymają zmarszczek i starości
ani nie zbawią od niechybnej śmierci.

Nawet ofiara z trzystu wołów dziennie
nie zdoła zmiękczyć srogiego Plutona,
który panując za posępną wodą,
więzi tam bezlitośnie i Tytiosa,

i troistego Geriona, olbrzyma.
Cóż, przyjacielu, każdy z nas, kto żyje
na tym padole, czy to król, czy żebrak,
popłynie kiedyś tam, na drugi brzeg.

Daremnie uchodzimy przed wojnami
i unikamy wzburzonego morza,
i się chronimy przed jesiennym wiatrem,
przewiewającym, szkodliwym dla zdrowia.

I tak ujrzymy wolny nurt Kocytu,
a za nim córki niesławne Danaa
i skazanego na wieczysty znój
syna Eola, chytrego Syzyfa.

Bo z tego domu trzeba będzie odejść,
opuścić żonę i ziemię, i drzewa,
które hodujesz; tylko mdłe cyprysy
pójdą za tobą w ślad, doczesny panie.

Na cztery spusty zamknięte piwnice
przejmie sukcesor i szafując winem
wysokiej próby, godnym uczt kapłanów,
będzie niebacznie skrapiał nim posadzki.

William Shakespeare (1564-1616)

Sen zginął, uśmiercony przez Makbeta

[*Makbet*, Akt II, scena 1]

I jeszcze jakbym słyszał głos:
„Nie będziesz spał już więcej, już nie zaśniesz!
Sen zginął, uśmiercony przez Makbeta”.
Niewinny – ten, co umie rozplątywać
Zawiłe węzły trosk; i który co dzień
Uśmierza ból istnienia; i obmywa
Strudzone ciało; myśl zbolałą koi;
Ten najtroskliwszy karmiciel Natury;
Najpożywniejsze danie ucztę życia...

Wciąż jeszcze to słyszę:
„Nie będziesz spał już więcej, już nie zaśniesz!”
Ten głos po całym zamku się rozchodzi.
„Sen zginął, uśmiercony przez Glamisa,
Więc Cawdor spać nie będzie. Nigdy już
Makbet nie zaśnie”.

Przybywaj już, nocy!

[*Makbet*, Akt III, scena 2, Makbet]

Póki nie klaśniesz w dłonie, gdy się dowiesz,
Nie wiedz o niczym, gołąbku, i przez to
Pozostań czysta. – Przybywaj już, nocy!
Zgaś czuły wzrok miłosiernego dnia
I niewidzialną, krwawą ręką przekreśl
I podrzyj w strzępy ów akt urodzenia,
Który nie daje mi spać. – Ściemnia się;
Wrona pomyka za stadem w bór ciemny;
Kapitan Dnia zasypia, puszcza ster.
Drużyna Nocy wyrusza na żer.
Nie pytaj o nic. Zrozumiesz niebawem.
Co w krwi poczęte, już musi być krwawe.

Dopóki Las Birnam...

[*Makbet*, Akt V, scena 3]

Nie mam ochoty dłużej tego słuchać!
Niech uciekają! – Dopóki Las Birnam
Nie ruszy z miejsca w stronę Dunsinane,
Szydę ze strachu! – Kogo mam się bać?
Tego szczeniaka Malcolma? A co,
Czyż nie urodził się z łona kobiety? –
A ja od duchów, które znają przyszłość
Wszystkich śmiertelnych, wiem, że żaden człowiek
Zrodzony przez kobietę mnie nie zmoże.
A więc nie muszę się bać. – Uciekajcie,
Tchórze, mazgaje, do tych bab, Anglików,
Łączcie się z nimi! Ja inną mam duszę –
Hardą, niezłomną – i się stąd nie ruszę.

Życie to tylko przechodzący cień

[Akt V, scena 5, *Makbet*]

Śmierć mogła byłaby jeszcze poczekać.
Na takie słowa zawsze byłby czas.
Jutro – i jutro – i jutro – i jutro.
Tak się kuśtyka przez życie z dnia na dzień,
Aż kropka zamknie pisany nam czas.
A każdy dzień miniony jest jak płomyk,
Który nam, głupcom, oświeśla podstępnie
Drogę ku śmierci. W proch. – Gaśnij, kaganku. –
Życie to tylko przechodzący cień;
Nieszczęsny aktor, który przez godzinę
Coś patetycznie odgrywa na scenie,
Po czym na zawsze znika. To opowieść
Snuta przez kogoś niespełna rozumu,
Krzykliwa, gorączkowa i bez sensu.

Jean Racine (1629-1699)

Oto me serce. Przebij

[*Fedra*, Akt II, scena 5]

Nie! Tyś mnie dobrze, okrutny, zrozumiał!
Dość powiedziałam, abyś nie miał złudzeń.
Lecz poznaj całą prawdę mego serca. –
Otóż tak, kocham, lecz kocham wbrew sobie:
Czuję się winna i potępiam siebie,
I z tą szaloną miłością się zmagam;
Nie karmię jej trucizną półprzytomnie. –
Nieszczęsny, na kim ciąży zemsta Niebios!
Mam wstręt do siebie większy niż ty do mnie.
Bogowie niech zaświadczą, bo to oni
Wzniecili we mnie ten fatalny ogień,
By się napawać szaleństwem śmiertelnej
I czerpać z tego nieśmiertelną chwałę.

Zresztą przypomnij sobie sam, jak było:
Jak ci robiłam wstręty, jak nękałam;
Czyniłam wszystko, byś mnie znienawidził
I się z odrazą odsunął ode mnie.
I to mi się udało, lecz nic więcej,
Bo moja miłość nawet nie przygasła.
A wraz z niedolą twą jeszcze się wzmogła.
Wypłakiwałam oczy, usychałam.
Dość było spojrzeć, aby to zobaczyć,
Gdybyś, rzecz jasna, choć raz na mnie spojrział. –
Lecz czemu ja to mówię! Nie myśl, książę,
Że ci tę hańbę wyznaję umyślnie.
Miałam na względzie syna: moim celem
Było uprosić cię, byś go nie krzywdził.
Lecz zamiar kogoś, kto kocha, jest płochy:
Zamiast o synu mówiłam o tobie.
Więc mścij się teraz, ukarz za tę zbrodnię,
Potomku bohatera nieodrodny;
Uwolnij świat od tej występnej bestii!
Wdowa po Tezeuszu Ignie do jego syna!
Tę zwyrodniałą sukę trzeba zabić! –
Oto me serce. Przebij. Tutaj uderz.
Czuję, jak niecierpliwie czeka na to,
Aby nareszcie okupić swą winę.
Uderz! Lub jeśli to niegodne ciebie,
Jeśli tej słodkiej męki mi odmawiasz
Lub nie chcesz brukać sobie ręki krwią,
To chociaż użyj miecza... Daj mi go!

Johann Wolfgang von Goethe (1749-1832)

Król olch

Zapada już noc i wicher dmie.
Kto o tej porze na koniu mknie?
Z dzieckiem w ramionach, w mroku bez dna;
To ojciec z synkiem do domu gna.

- Dlaczego, synku, odwracasz wzrok?
- Nie widzisz, tato? Popatrz tam, w bok.
Król olch mnie wabi, korona mu lśni.
- To tylko mgła. Coś ci się śni.

„Mój miły chłopcze, chodź-że tu!
Będziemy się bawić, aż zbraknie tchu.
Wspaniałe miejsca nad brzegiem znam
I pozłacany mój szal ci dam”

- Ach, tato, tato! Słyszysz ten śpiew?
To znów król olch, to znów jego zew.
- Spokojnie, synku, to wiatru świst.
To szelest liści lub ptaków gwizd.

„Nie zwlekaj, chłopcze! Mam córeczkę moc!
I z nimi się będziesz bawił co noc.
Śpiewając, tańcząc, powiodą cię hen
I tam ukołyszą, aż zmorzy cię sen.”

- Patrz, tato, tato! Nie widzisz? Tam!
To córki króla. Znak dają nam.
- Nie, synku, nie! To żaden znak.
To próchno się sypie i świeci tak.

„Kochany mój! Urzekłeś mnie.
Więc chodź po dobroci! Bo porwę cię.”
– Ach, tato, tato! Porywa mnie król!
Ciemnieje mi w oczach, przeszywa ból.

Rumak przyspiesza, co sił, co tchu;
Biegnie na przełaj, po trawie, mchu.
I oto światło: dom tuż-tuż.
Niestety! Dziecko nie żyje już.

Friedrich Hölderlin (1770-1843)

Hyperiona pieśń Losu

Wy tam, na wysokości,
Po jedwabistym gruncie i w świetle się przechadzacie,
Błogosławione istoty!
A boskie, świetliste powiewy
Zaledwie was muskają,
Jak palce muzykantki muskają święte struny.

Nieśmiertelni istnieją
Jak śpiące niemowlęta,
Nie podlegają Losowi.
Ich duch
W niewinnym pąku
Przez całą wieczność kwitnie,
A oczom błogosławionym
Jawi się wiecznie jasność
Łagodna i niezmacona.

Nam zaś nie dane jest
Zagrzać gdziekolwiek miejsca.
My, ludzie, cierpiąc, znikamy,
Spadamy gdzieś na oślep –
Z godziny na godzinę,
Jak woda
Z progów skalnych,
Przez wszystkie nasze lata –
W nieodgadniony dół.

1799

Fantazja wieczorna

Przed chatą w cieniu odpoczywa oracz.
Z komina smużka dymu się unosi.
W pobliskiej wiosce bije dzwon wieczorny,
Gościnnie dając sygnał wędrowcowi.

Żeglarze pewnie też już powracają
Do swych przystani, a w miastach, daleko,
Zamiera gwar bazaru i w altanach
Radośnie zasiadają do wieczerzy.

A dokąd ja mam pójść? Życie śmiertelnych
To praca dla zarobku; i jest szczęściem
Na przemian trudzić się i odpoczywać.
Lecz we mnie cierń nie zaśnie nigdy. Czemu?

O zmierzchu budzi się na niebie wiosna
I kwitną róże, i lśni złoty świat.
Weźcie mnie z sobą, purpurowe chmury!
Może tam, w górze, w tej jasnej przestrzeni

Mój ból i miłość wreszcie się rozwieją! –
Lecz oto pierzcha czar, jakby spłoszony
Tą niedorzeczną prośbą, i jest ciemno,
I znów pod niebem jestem sam, jak byłem.

Przyjdź zatem, błogi śnie! Za wiele pragnę.
A ty, młodości – cóż, zgorzejesz w końcu!
Niepokój i tęsknoty wyparują.
Ład i pogoda przyjdą ze starością.

Matthäus Casimir von Collin (1779-1824)

Noc i sny

Zapadasz oto, święta nocy,
I jak twym światłem pokój łśni,
Tak i na śpiących, też z twej mocy,
Spływają zaraz błogie sny.
Smakują je z upodobaniem,
A gdy się budzą, słychać krzyk:
„Wróć, święta nocy!” I wołanie:
„Wracajcie szybko błogie sny!”

Charles Baudelaire (1821-1867)

Albatros

Niekiedy marynarze, dla próżnej zabawy,
Chwytają albatrosy – wielkie morskie ptaki,
Które im towarzyszą, lecąc śladem nawy,
Przemierzającej w pustce monotonne szlaki.

Otóż owe królewskie podniebne stworzenia,
Pojmane, wytrącone z otwartej przestrzeni,
Zwieszają zaraz skrzydła wskutek pohańbienia
I jak wiosła za ciężkie wloką je po ziemi.

Ten skrzydlaty wędrowiec – cóż to za szkarada!
Tam, w przestworzach tak piękny, a tutaj tak marny!
Ktoś z załogi mu fajkę do dzioba przykładą,
A inni przedrzeźniają jego krok niezdarny.

Nie inaczej z poetą. Tam, na wysokości,
Ten mocarz drwi z łucznika i z burzami trzyma.
A tu, na tym padole pogardy i złości,
Ledwo chodzi z powodu tych skrzydeł olbrzyma.

Konstandinos Kawafis (1863-1933)

Miasto

„Wyjadę”, powiedziałaś, „gdzieś do innego kraju,
nad jakieś inne morze.
Jest wiele innych miast, są inne, lepsze miejsca.
Tu ciąży nade mną fatum, na wszystkich moich dążeniach,
a moje serce jak trup zostało już pochowane.
Mój umysł też odrętwiał w tej jałowej przestrzeni.
Tutaj, gdziekolwiek spojrzę, widzę tylko ruiny
mojego życia, które
przez wiele lat trwoniłem, aż w końcu roztrwoniłem”.

Nie znajdziesz nowej krainy ani innego morza.
Zabierzesz to miasto z sobą. Już zawsze będziesz się włóczył
po tych samych dzielnicach, po zaułkach tych samych.
Włosy ci będą siwieć pośród tych samych domów.
Nie umkniesz z tego miasta. Nie wierz złudnej nadziei:
nie ma dla ciebie okrętu, nie ma drogi gdzieś indziej.
Jak roztrwoniłeś życie – tutaj, w tym cichym kącie,
roztrwoniłeś je wszędzie, wszędzie, na całym świecie.

1910

Itaka

Jeżeli do Itaki wybierasz się w podróż,
niech będzie to podróż długa,
pełna przygód i nauk.
Lestrygonów, Cyklopów, gniewnego Posejdona
nie musisz się obawiać.
Jeżeli będziesz myślą szybował wysoko,
a umysł twój i ciało będą ciągle zdolne
do wzruszeń nieprzeciętnych,
nikt z nich ci nie zagrozi.

194

Jeśli nie masz ich w sobie i sam ich nie wskrzesisz,
Lestrygonów, Cyklopów, gniewnego Posejdona
nie spotkasz na swej drodze.

Niech będzie to podróż długa.
Obyś o letnim brzasku
– urzeczony, szczęśliwy –
wiele razy zawijał do nieznanych portów;
i bywał u Fenicjan w ich handlowych stacjach,
i kupował tam od nich drogocenne rzeczy:
perły, koral i bursztyn, i drewno z hebanu,
i wszelkiego rodzaju pachnące olejki,
podniecające pachnidła, ile tylko zechcesz;
i odwiedził niejedno z wielu miast egipskich
i uczył się tam od tych, co posiadli wiedzę.

Bylebyś nie zapomniał nigdy o Itace,
o twoim przeznaczeniu – masz do niej dopłynąć.
Lecz nie śpiesz się w podróży.
Niech trwa długo – latami.
Lepiej byś był już stary, gdy dotrzesz do wyspy,
i na tyle zasobny w dobra tego świata,
by już nie oczekiwać od Itaki bogactw.

Itaka dała ci upajającą podróż.
Nie wyruszyłyś w drogę, gdyby jej nie było.
Cóż więcej miałyby dać?

I gdyby była biedna, nie oszukałaby cię.
Zdobyłeś przez nią mądrość i ogrom doświadczeń,
a wraz z nimi świadomość, co znaczy – Itaka.

1911

William Butler Yeats (1869-1939)

Drugie Przyjście

Zataczający coraz szersze kręgi
Sokół przestaje słyszeć sokolnika;
Nie ma już osi, wszystko się rozpada.
Nad światem chaos; mętna, krwawa kipiel,
Która zalewa falami i topi
Wszelkie misteria dawnej niewinności.
Najlepsi w nic nie wierzą, a najgorsi
Cali aż wrą od niespożytej pasji.

Czyż to nie znak jakiegoś objawienia?
Czyż nie nadchodzi czas Drugiego Przyjścia?
Drugiego Przyjścia! Ledwom to wymówił,
A oto jaka poraża mnie wizja
Wprost ze Spiritus Mundi: Piach pustynny,
A po nim wolno stawia krok za krokiem
Coś o lwim cielsku, ale z ludzką głową
I pustych ślepiach, okrutnych jak słońce,
Wśród cieni ptaków, krążących nerwowo.
Znowu ciemności; lecz teraz już wiem,
Że sen kamienny tych dwudziestu wieków
Zmieniła w koszmar dziecinna kołyska.
Czyj czas nastaje w końcu? Jakież monstrum
Brnie do Betlejem, by się tam narodzić?

1923

Podróż trzech Króli

„Mroźna to była wyprawa;
Najgorsza pora roku
Na podróż, zwłaszcza tak długą:
Drogi tonące w śniegu i lodowaty wiatr,

Najokrutniejsza zima.”*

Rozdrażnione wielbłądy, pokaleczone, zbolełe,
Kładły się w mokrym śniegu.

I było nam czasem żal

Letnich pałaców na wzgórzu, osłonecznionych tarasów,

I jedwabistych dziewcząt roznoszących napoje.

Poganiacze wielbłądów klęli i złorzeczyli,

Żądali napitku, kobiet, przepadali bez wieści,

Nocne ogniska gasły, nie było gdzie się schronić;

A miasta były wrogie, mieszkańcy nieprzyjaźni,

Wioski brudne i chytre, za wszystko żądano złota.

Ciężka to była próba.

Wędrowaliśmy w końcu już tylko w ciągu nocy,

Śpiąc byle gdzie i płytko,

I słysząc w sobie głos, który powtarzał w kółko:

To jest czyste szaleństwo.

Aż któregoś poranka, śniegi mając za sobą, zjechaliśmy
w dolinę,

Łagodną, żyzną, wionącą zapachem wielu roślin,

Gdzie nad strumieniem stał młyn i młócił kołem ciemność,

A dalej, pod niskim niebem, wznosiły się trzy drzewa,

I stary, siwy koń biegł łąką, galopem, w dal.

Stanęliśmy przed gospodą porośłą liśćmi wina;

W otworze drzwi sześć rąk rzucało raz po raz kośćmi

i zgarniało srebrniki,

Stopy zaś uderzały w puste bukłaki po winie.

Nikt jednak tam nic nie wiedział; ruszyliśmy więc dalej

I dopiero pod wieczór, prawie w ostatniej chwili,

Trafiliśmy w to miejsce – można powiedzieć – właściwe.

Pamiętam, było to dawno;

Dziś bym postąpił tak samo, tylko trzeba zapytać

* Pierwszych pięć wersetów objętych cudzysłowem pochodzi z homilii Lancelota Andrews, angielskiego biskupa z Winchester z przełomu XVI i XVII wieku, wygłoszonej w 1622 roku, na cztery lata przed jego śmiercią.

Trzeba zapytać
O to: czy cała ta droga nas wiodła
Do Narodzin czy Śmierci? Że były to Narodziny,
to nie ulega kwestii,
Mieliśmy na to dowody. Bywałem świadkiem narodzin
i byłem też świadkiem śmierci,
I było dla mnie jasne, że są to różne rzeczy; jednak te narodziny
Były dla nas konaniem, ciężkim jak Śmierć, śmierć nasza.
Wróciliśmy do siebie, do naszych starych Królestw,
Ale w tym dawnym obrządku jakoś nam już nieswojo,
Obco wśród tego tłumu zapatrzzonego w swe bóstwa.
Rad byłbym innej śmierci.

1927

Samuel Beckett (1906-1989)

kto zdoła opowiedzieć

kto zdoła opowiedzieć
dzieje starego człowieka?
odważy nieobecność?
zmierzy coś czego nie ma?
zsumuuje
ludzką biedę?
nicość
pochwyci w słowa?

— — — — —

Watt nie uroni nic z tego
nic a nic
tylko z czego?

z tego jak przyszedł
jak żył
w domostwie pana Knotta
i z tego jak stamtąd odszedł

198

z tej bardzo długiej drogi
i krótkiego pobytu
i powrotu do domu
tą samą drogą co przyszedł

i z tego pustego serca
i pustych rąk i umysłu
zaćmionego umysłu
co błądzi po nagiej ziemi

tego płomienia na wietrze
w podmuchu ciemnych wiatrów
gasnącego
zgasłego

z tego pustego serca
i pustych rąk i umysłu
ociemniałego umysłu
co kluczy po nagiej ziemi

oto więc z czego Watt
nic a nic
nie uroni

1942

Downs

downs
letnie dni w downs
idą złączeni rękami
ktoś kto kocha i drugi
ten który jest kochany
i wieczorem wracają
do szałas
i noc
nie myślą

idą beztrosko
w słońcu złączeni rękami
ktoś kto kocha i drugi
ten który jest kochany
i beztrosko wracają
do szałas
i noc

idą złączeni rękami
aż skraj przepaści
i brzeg
i tam spoglądają w dół
wpatrują się w pianę
nie dalej
w pianę
w pianę i brzeg

nie mówią
idą w milczeniu
w słońcu
złączeni rękami
aż brzeg
i w milczeniu wracają
do szałas
i noc

na moście
noc zimowa
wiatr
śnieg
tam teraz patrzy w dół
wpatruje się w strumień spieniony
czarny spieniony strumień
rwący naprzód co siłą

nie myśli

wpatruje się w strumień
nic nie znaczący w dole
spieniony rwący co sił
noc zimowa
wiatr
śnieg
i nic co by miało znaczenie

piana i śnieg
jaśnieją
w świetle
latarni z nabrzeża
jaśnieją
ledwo widnieją
piana
piana i śnieg

1962

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH**



Podczas rozstrzygnięcia XXI Ogólnopolskiego Konkursu Poezji
„O Laur Opina” 2016 w Opinogórze. *(fot. Z. Turowiecka)*

Ogień i woda

Wojciechowi Hesowi (1981-2016)

A przecież jeszcze wczoraj twoja koścista dłoń
wręczała mi „Busz po polsku” („Czytelnik”, Warszawa 1975),
prezent, który dziś jest pamiątką z odciskami palców,
zapachem tytoniu, zaschniętą kroplą wina (lub krwi).
Patrzę na pierwsze zdanie tekstu tytułowego
i co widzę: „Ogień dzielił nas i łączył”.
Myślę o wszystkich książkach, które spłonęły
wraz z tobą, o nieistniejących fabułach,
o kolekcji filmów, którym twój papieros nacisnął pauzę,
o ikonach z najlepszego drewna (najłatwiej palnego?),
których cała boskość zamieniła się w popiół.
Ja też zamieniam się w popiół, zaczęło się od skroni.
Ogień dzieli nas i łączy? A co z wodą?
Pamiętasz to upalne lato, zmęczenie
i orzeźwiający chłód Olzy, w której się kąpaliśmy,
a później śmierdzieliśmy rybami na kilometr.
Znow jest upalne lato, jestem zmęczony
i znow jestem gotów wejść za tobą
do chłodnej rzeki, bez względu na to,
co w niej mnie czeka i czym to śmierdzi.

• **Mirosław Gabryś** – laureat I nagrody XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2016). Mieszka w Cieszynie.

Modlitwa do świętego Huberta

gdybym cię prosił o dobry łów
byłoby to chyba niejasne i nieszczerze
zresztą i tak rzuciłeś nemrodowe dzieło
gdy ujrzałeś byka albinosa
(niezbadane są drogi boże)

proszę więc raczej o umorzenie długu
błędnych strzałów
pudeł w życiu i nie zawsze czystej broni
wstaw się niech mi to będzie przebaczone
i zapomniane gdyż boję się kary

niech opieka której potrzebuję
będzie mi szybciej udzielona
jak ślad na ponowie myśliwemu
który tak samo prosi cię o strzał
jak ja o celność w sprawach większych

• **Jakub Bogucki** – laureat II nagrody XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2016). Mieszka we Wrocławiu.

byłaś pod moim mieszkaniem

pamiętam jak chadzałaś pomiędzy
kamieniczkami starych ulic
lubiłaś wychodzić po zmierzchu
i odpalać papierosy od przechodniów.
Obserwowałem Cię z okien za dymem twoich oddechów
na parterze widać cię było na płasko
– byłem ci równy o równej godzinie.
Chwytałem wtedy w myślach twoją dłoń
i prowadziłem przez ulice.
Chwiałaś się na boki krawężników,
a ja, łapałem cię w objęcia pod światłem latarni

nie zauważyłaś że podtrzymuję
twój chłód krocząc jak niemowa
czułem się jak półka z lodówki
– szklana i zamrożona,
nieprzyjemna w dotyku,
ale na tyle trwała by utrzymać śniadanie

myślałaś że jestem latarnią
że stoisz pod latarnią
byłbym dla Ciebie i latarnią

• **Anna Sadzik** – laureatka III nagrody XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2016). Mieszka w Krakowie.

Dedal

nie da się wylecieć w próżnię. skrzydła nie znajdą oporu.
punktu podparcia. żeby przemierzyć ziemię. rozpisaną na głosy
ulic miast. autostrad. torów kolejowych. poskromić przestrzeń
między krawędziami ciała. nie wystarczy rzucić się w otwartą

światłem szczelinę. ze słów białych jak z piór lepiej skrzydła.
odkąd wrosły we mnie. wiem. jeśli oswoiłbym powietrze
nie mógłbym normalnie żyć. musiałbym zmienić bieguny ziemi.

odwracasz kompas. nie patrzysz na horyzont. przykładasz dłonie
do drżących z podniecenia nagich kończyn. zatrzymujesz ruch.

potem topisz wosk mojego ciała. rozlewam się. gubię pióra.
staję się bezradnym nielotem. nie uniosę cię ponad ziemię
obietaną. jeśli chcesz możemy wejść w słońce. spalić się w nim.

• **Piotr Zemanek** – laureat wyróżnienia XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2016). Mieszka w Bielsku-Białej.

cudzy pożar

ryby leżały na brzegu w starej reklamówce, część jeszcze
żyła, skrzela pracowały jak krwiste tłoki dziwnych,
niepotrzebnych
silników. przestraszyłem się tej czerwieni, przypomniałem sobie
szalik matki, znaleziono go w lesie, rozpostarty na gałęziach
grabu. byłem wtedy dzieckiem, usłyszałem,
jak ktoś powiedział: ona
stała się ważką, motylem, zamieszkała na dnie oceanu,
ale może nikt
tak nie powiedział, może to tylko ja ze złości i lęku stworzyłem
tę legendę. to stało się moją religią, gówniarską filozofią, bo
bardzo mi jej brakowało, tęskniłem za jej sercem bijącym
wszędzie, nie tylko
pod żebrami, ale również w języku, w rozpalonych
policzkach. a teraz
te ryby. niezawiniona niepotrzebna śmierć. to musiał być jeden
z tych pijanych wędkarzy, którzy wiecznie coś gubią, wyrzucają
wciąż palące się pety w suchą trawę, w ściółkę lasu przy rzece.
oni są
niebezpieczni jak zapalki w dłoniach wariata, bo już dawno
stracili nadzieję, teraz
tylko raczą się winem, nawlekają przynętę na lśniące haczyki.
podniosłem
reklamówkę, wrzuciłem ryby do wody. ale dlaczego
pomyślałem o matce?

• **Janusz Lisicki** – laureat wyróżnienia XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2016). Mieszka w Warszawie.

On. Reportaż poetycki

kiedy patrzyło się na jego dłonie
wszystko stawało się jasne
te dłonie nigdy nie dotykały kobiety

bo dłonie miał bezdomne
szponiaste bagienne
to były palce kogoś
kto mieszka w altance na działkach
i taka była prawda tam mieszkał

ale wiersze pisał piękne
takie że aż aż i ściska w dołku
tyle w nich potrafił wyroić świetliście
nieb uchylić i skropić miodnie
co z tego że ten denaturat ludzka rzecz

jak mu się te dyplomy w konkursach wręczało
mówi pani Iza z Miejskiego Domu Kultury
to aż skręcało tak cuchnął
i modliło się by przypadkiem
nie rwał się całować

podobno zaginął dwudziestego pierwszego oczko
akurat w dzień swoich urodzin
zaplanował tak sobie nie zaplanował ktoś to wie

podobno ktoś widział ktokolwiek wie
ale po latach nic nie wiadomo
nie wiadomo jak o nim pamiętać

- **Krzysztof Martwicki** – laureat wyróżnienia XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2016). Mieszka w Płońsku.

Listy serc

„Tak, nie wiem, czy to przeszłość, czy przyszłość,
Ale wiem, że część boska życia mego nosi imię Freiburg.”

Listy do Delfiny Potockiej, Z. Krasiński

jeśli tutaj przybędziesz
stworzę świat
cień strzelistych katedr
pokoje na miliardach gwiazd
na gruzach wszystkich domów
opowiem Ci swoją tęsknotę

ja – miasto
będę na Ciebie czekał
ja Cię tylko nie kocham

niebo spadło na ziemię
i rozszalała się krew
nauczyłam się mówić
pociągnięciem swojego pióra

a ten ogień to serce
to literatura

cień po Tobie
i
jej twarz

Beatrycze umarła

• **Sara Ratajczak** – laureatka wyróżnienia – nagrody specjalnej za wiersz o Opinogórze XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2016). Mieszka w miejscowości Włoszakowice.

Scenki z filmu pt: Menu bezrobotnego

Szczęki zegara z coraz większym mozołem
przezuwają dni.

Na pierwsze śniadanie
wysokokaloryczna porcja złudzeń:
zahaczę gdzieś ręce i nie będziesz musiała
kupować „na krechę”. Może za tydzień lub dwa
kupię ci tę sukienkę o smaku mandarynek,
w którą tak zachłannie wgryzają się twoje oczy,
że aż musisz je dla niepoznaki uciszać uśmiechem.

Drugie śniadanie w wersji light –
„Przyjmimy pana z wyższym wykształceniem,
co najmniej ośmioletnim stażem,
poniżej trzydziestki” lub „energicznego z samochodem,
o miłej prezencji do pracy przy zbiorze truskawek”.
Niech będą truskawki, ręką wszystko jedno,
byłeś w ich objęciach czuła się bezpiecznie.

Pożyczonym maluchem ruszam pod wskazany adres.
Panienka o paznokciach jak szkiełka kalejdoskopu
władczo syczy: „siąść!!”
a macki jej żrenic z niesmakiem mierzą
moje metr sześćdziesiąt osiem.
Zza warg krzywiących się jak po robaczywej śliwce
dobywa się niepozostawiające złudzeń: „no, wie pan...”

Wiem. Obiad będzie w stylu super light.
Pozostały anonse: „do pracy w chlewni...” i „do mycia okien...”
Dyplom socjologa w kieszeni się jeży. Głupie zwierzę!

Ignoruję je. Ze ścierką i mopem ruszam do ataku
pomny, że przecież nie od razu zbudowano Kraków.
Pucuję szyb trzydziestu zachlapane pyski. Potem do kasy
i...

Kolacja...?

Reguluję dług w sklepie. Zza półek oszklonych
śmieją się do mnie schaby, udka i porcje golonek,
lecz w kieszeni zostało ledwie trzy trzydzieści. Wychodzę.
Kolejny dzień na języku zostawiło smak słony. Wypluwam
pestki
swych porannych mrzonek. Zapach mandarynek już wywietrzył
z głowy. Mijam rojowisko piwnego ogródka.

Nogom jakoś niespieszno do domu.

Tuż przed progiem zawracam na pięcie...

– *Cięcie!!!*

• **Łucja Gocek** – laureatka I nagrody X Mazowieckiego Konkursu
Literackiego (Przasnysz 2016). Mieszka w Chojnicach.

ballada o wiedzy nabytej

Spotkali się kiedyś wśród bżów i platanów
i poszli Wrzosową, Zamorską, Ułanów,
gdzie wieczór ich kusił, gdzie młodość ich wiodła,
gdzie ławka wśród starych kasztanów.

Gdy szli Jaśminową zajrzała mu w oczy,
tak bardzo pragnęła na biodrze dłoń poczuć,
a on opowiadał o płazach i gadach,
o dziwnej budowie osocy.

Na rogu Matejki myślała, że może...
i pierś falowała, mój Boże, mój, Boże,
a on wykład robił o cieczach i gazach
i wzory nożem rył w korze.

Na Polnej myślała, że jednak to miłość,
a on jej tłumaczył jak drzewiej to było.
Sarmaci, Polanie, Galowie, Spartanie
i całą ich losów zawilość.

Na Twardej wziął oddech, lecz twarz mu płonęła,
więc lico zbliżyła, powieki zamknęła.
Kapitał jął streszczać, jak tylko odpoczął
i inne ważne dzieła.

Na rogu Tuwima i Bolka Chrobrego,
drżąc niczym osika czekała ust jego,
a on aż się spocił, gdy pędził przez stopy
z konnicą Budionnego.

Gdy nagle zniknęła, pomyślał, ach szkoda,
bo park był już blisko, a noc była młoda,
bo jeszcze w zanadru miał wiele tematów,
bo coś o różniczkach chciał dodać.

A księżyc... a księżyc tak pięknie dziś świecił
i srebrną poświatą zarzucał swe sieci,
a chłopak pot otarł, bo wieczór z dziewczyną
tak bardzo biedaka podniecił.

Dziewczyna, odchodząc ulicą Dantego
raz jeszcze z goryczą zerknęła na niego.
Chłód nocy wystudzał gorączkę jej ciała,
cóż... szkoła nie uczy wszystkiego.

• **Tadeusz Knyziak** – laureat II Nagrody X Mazowieckiego Konkursu Literackiego (Przasnysz 2016). Mieszka w Warszawie.

Szary obywatel

Szary obywatel
Życie ma do bani,
Ledwo wziął wypłatę,
A już chuligani.
Trzepią go wieczorem
Jak po kaszy worek,
Ksiądz od czci i wiary
Osądza go w farze,
Bo nie dał ofiary
Na nowe witraże.
Policjant z mandatem
Czyha za zakrętem,
Chociaż dzień wypłaty
Miał być jego świętem.
Rząd go podatkami
Okłada jak gresem,
Pęta ustawami
I jeszcze na deser –
Wspomnę mimochodem
Pomysł kapitalny –
Wydłużył w nagrodę
Wiek emerytalny.
Niechże biedak sobie
Choć na grób uskrobie.

- **Tadeusz Charmuszko** – laureat III Nagrody X Mazowieckiego Konkursu Literackiego (Przasnysz 2016). Mieszka w Suwałkach.

Ogłoszenie

Kupię
po umiarkowanej cenie
kaganiec
na... sumienie.

Nie wszyscy

Nie wszyscy wniebowzięci
są święci

Głównie

Głównie ci czyste ręce mają,
którzy je bez przerwy
w kieszeniach trzymają

O czekającym

Stoi
czekając na okazję
obok życia drogi,
zamiast ... liczyć
na własne
nogi!

• **Stanisław Radomski** – laureat III Nagrody X Mazowieckiego Konkursu Literackiego (Przasnysz 2016). Mieszka w Przasnyszu.

taki pejzaż

*Longis viarum languidus laboribus,
Et mole curarum gravis
Tuscis ab usque gentibus redux, tibi
Accline prosterno latus.*

M. K. Sarbiewski
Ad Fontem Sonam

wszystko tu za ledwie
w prostym majestacie
polnych meandrów rzeki
i piaszczystych sosen
taki pejzaż

taki pejzaż że przybyszów
z krain odległych usypia
płaskim snem mazowieckim
na jedno oko
taki pejzaż

podobno muz nad dachami
darmo tu szukać choć
i wiersz się tutejszy znajdzie i pieśń
w zanadrzu szarych dni
taki pejzaż

czy tu się powraca ktoś zapyta
niestety a to czemu
bo stąd się nigdy nie wyjeżdża
taki pejzaż

- **Krzysztof Martwicki** – laureat I nagrody w XIII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2017).

Panzer

Do mej Muzy Agaty. Parafraza ody Sarbiewskiego III, 10

Agato, mojej twórczości władczyni!
Rzeknij poecie, który koncept przelać;
Jak Ciebie chwalić, by w wersach świątyni
Pięknem ośmielać?

Rzeknij, jak słowem w kaplicy ukrytym,
W zacnym Parnasie, gdzie przychodzą Muzy,
Najlepiej ująć w tekście gdzieś wyrzytym
Myśl, co Ci służy.

Jutrzenka wschodzi, co dzień głosząc chwałę
Dnia z twym uśmiechem, słodka przyjaciółko!
Słońce Cię oświecła, Helios wszakże stale
Jest tu – Jaskółko.

Niech wiosna w kwiatach, wielce będąc strojną,
Śniegi podepcze, uśmiech Ci przyniesie
Bo to, co było – zło, nie siłą zbrojną –
Ciepłem rozniesie.

Świat wielbić Ciebie będzie moja droga,
Kiedy marzenia swe spełnisz w przyszłości,
A w chórze chwały, Agato tak młoda
Dzięki mądrości.

Gdy brak mi weny, by Ci pisać, cierpię
Więc z Hipokrene łyk dłań powitania:
Tak oto Klio, Urania, Euterpe
Tobie się kłania.

• **Łukasz Makowski** – laureat II nagrody w XIII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2017).

W podzięcie poecie

Deo gratias

Macieju, Kazimierzu, Panie...
za Twe strofy rzeźbione antycznym marmurem,
za obłoki metafor słów niejednoznacznych
w epigramach zamknięty obraz świata tego

Deo gratias

Waszmości Sarbiewski z Sarbiewa
żeś nie czaplim piórem i tęgą postawą
ale słów meandrem i czarnym inkaustem
doznałeś słodczy wieńca laurowego

Deo gratias

Poeto, szydzonych Mazurów
na królewskich progach bez antyszambrunku
dałeś mocą pióra więcej swej Ojczyźnie
niżli srebro, złoto i żołnierzy mrowie

Deo gratias

Horacy, sarmackiego rodu
Tyś wiedział, że nie wolno lekceważyć słowa...
a dzisiaj, niestety, zupełnie inaczej,
bo przecież króluje wszędy... pustosłowie

• **Marek J. Piotrowski** – laureat III nagrody w XIII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2017).

Cienie istnienia

Poeta w pewnym sensie podobny jest do Boga...

Maciej Kazimierz Sarbiewski

Piszę nocą o słońcu i o świetle złotym,
Co jak lawa wlewa się w szarość przedświtu
I roztopia ciemność, aby zaraz potem
Stał się dzień. Stał się świt aż po szczyt zachwytu ...

Niech przyjdzie, niech się wedrze światło w moje dłonie,
Zapali się na końcach szarej samotności,
Wtedy słowo jak świat z chaosu się wyłoni,
A Ty mi Panie przebaczysz winę bezsenności.

Słowa to tylko cienie, blade sny nietrwałe,
Ale i cienie przecież dowodem istnienia...
Zatem piszę i czekam na Twe słowo-skalę,
I widzę, jak się ciemność w blask słowa przemienia.

A gdy wreszcie sen przyjdzie, tym blaskiem zapłonę,
By stać się potem pyłkiem maleńkim w dolinie...
Spraw wtedy Panie, abym idąc w Twoją stronę,
Zanurzyła się w świetle, co u stóp Twych płynie.

- **Anna Oliwińska-Wacko** – laureatka wyróżnienia w XIII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2017).

Elegia dla Orląt Lwowskich

*Czy, żołnierzu, zwlekasz? Gdy Bellona wola,
po ogrodach śpicie rozproszone, kwiaty?*

Maciej Kazimierz Sarbiewski

Wspominam was na nowo, wygnanych ze świątyn
swoich ciał, z rozjarzoną gwiazdą w potylicy;
ciepłą jak prześwit w murze do tak bliskich krain,
gdzie ręka natrafiła na kruszynę chleba.

Wspominam was, zebranych, uśpionych przy grząskich
krach, albo na zwapniałych materacach na dnie.
Doły kopia głębokie, doły przepełnione
po brzeg brzegu – z nich biją niebieskie promienie.

Płyną po falach ziemi, rozstępują miękko
powłoki śluz, mkną dalej, mkną, żeby zaszeptać.
W zaszepcie żdźbła kołyszą gładko plisowane
i tylko wiatr im nuci majową elegię,

tylko wiatr nieco śmielej szemrze niczym strumień.
Wspominam was jak matka, głęboko, najczulej.

- **Ewa Włodarska** – laureatka wyróżnienia w XIII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2017).

Płońscy poeci

W skrócie, „PP”
Dziś tak modne skróty
Choć nijak się mają
Do wieczności baśni i legend
Nurtu rzeki
Który zawsze przepływa
Przez groblę sercową poety.
Gdzie, wydaje się, martwe nie kona
Lecz cicho zamyśla jak Płona,
Nad ciepłem każdego kamienia,
O którym wiersz powstał lub powstaje.
Z tego ciepła inaczej widać
Obłoki poszarpane
I Aniołów z pejsami,
Co otrząsają zapach bzu
Na rozstajach dróg.
A w skrzydłach swoich mają
Tajemnice przywilgotnej kamienicy,
Gdzie książę księżycy
Pisze wiersz pod zagięcie palca.
Później mamrocze
Cząstkę ulicznego rózańca,
Dziurawym butem dostaje
Rozgrzeszenie wprost
Z kałuży, w której tyle nieba...
A gdy róży dla dziewczyny Ci potrzeba,
Pochyli się nad Tobą z troską
I wręczy Ci tę, tę Płońską.
I tak od wielu, wielu lat
Po drogach i drózkach Płońska, Sarbiewa
Poeta chodzi i śpiewa

Galaktyczne narodzenie Miastu i Tobie,
Na przebudzenie i sen.
A przecież to tylko skrót „PP”
Chcesz Ich poznać bliżej jeszcze
– dziś obecni,
Czytają wiersze.
Dziś obecni, jutro
Skrót „PP” zostanie.

• **Stanisław Kęsik** – nagroda specjalna za wiersz o Płońsku w XIII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2017). Autor urodził się w 1958 r. w Ościśławie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskim. Autor pięciu tomików poezji. Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. almanachów poezji, reminiscencji z podróży, zbiorów wierszy. Członek Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

O prawdzie, holocauście, naszych czasach i origami

*Chrystus ciągle się odradza w wybranych ludziach
i ciągle bywa w nich męczony.*

Aleksander Świętochowski

Onegdaj słowo było zwiastowaniem, źródłiskiem, z którego wypływał świat, rękomią spełnienia. Wiodło swój sens od mitu do konkretności. Do prawdy. Nie krępowało ono wolności duszy – nawet jeżeli bywało zewnętrzną osłoną, to tylko po to, aby dojrzała w nim wewnętrzna treść. Nieprzypadkowo w ewangelicznych przypowieściach przyrównuje się je do ziarna. A jeszcze wcześniej, w stoickich rozważaniach, do *logos spermatikos*, czyli twórczego nasienia, skąd wykwiłało to, co jest. Nawet najmniejszy kamyczek zawdzięczał swoją obecność słowu...

Na przestrzeni wieków pisarze oraz poeci, hołdując ideałom epoki, w jakiej przyszło im żyć, próbowali poszukiwać prawdy – o życiu, radości, cierpieniu, wartościach, wolności, ojczyźnie, o swoich czasach, po to, ażeby ją zapisać/ utrwalić słowem i przekazać kolejnym pokoleniom oraz epokom.

W okresie pozytywizmu swym piórem czynił tak Aleksander Świętochowski – wybitny pisarz, aforysta, publicysta, filozof i historyk, zwany też Posłem Prawdy. Był on aktywnym działaczem społecznym, moralistą, zwolennikiem postępu, jak również rzecznikiem kultury i oświaty. Świętochowski walczył o równe prawa dla kobiet oraz, co znamienne, był zwolennikiem równouprawnienia dla Żydów. Jako przeciwnik wsteczności, konserwatyzmu i zakłamania, obnażał bolączki i niedoskonałości własnej epoki oraz wady społeczne, stojąc na stanowisku, iż

prawdę należy eksponować, nie zaś przemilczać, choć przecież częstokroć „kto prawdę mówi, przeciąga przez uszy słuchaczów oset” (Pisma II). Znajdowało to wyraz w jego licznych utworach (np. w felietonach). Jego dzieła odegrały istotną rolę w propagowaniu haseł pozytywistycznych – dzięki nim w czasach obecnych możemy odkrywać prawdy tamtych czasów, a także oglądać obraz dawnego życia umysłowego na ziemiach polskich.

Literat współczesny wprowadza nieład między rzeczy i słowa, udaje się na wędrowkę spustoszenia. Niekiedy jednak zdarza się, iż pisarz albo poeta dokłada wielu starań, aby pozwolić słowom powrócić do Początku – aby zetrzeć z nich barokowy ornament. Pragnie zostawić po sobie wartościowy przekaz, a nie próżnię pozorów, ukrytą pod grubą warstwą pustosłowia. Sta-je się on wówczas nieufny wobec wirtuozerii oraz ludycznego blichtru wszelkiej wypowiedzi. Pragnie literatury bezpośredniej, autentycznej nawet wtedy, jeśli zmierza ona do milczenia, goryczy bądź grozy.

Julian Kornhauser wie, że okrutna prawda i doświadczenia II wojny światowej powinny być skonkretyzowane w słowie.

Jako autor/poeta przede wszystkim boi się być gołosłownym, dlatego **nie pisze, lecz zapisuje** swoje przeżycia. Usiłuje wyrazić pierwotną podstawę swojego świata; nie tracąc słowa, jako celu ostatecznego – jest jednak wobec niego bardzo krytyczny.

Ma on świadomość, iż słowo gubiące się w niezliczonych interpretacjach potrafi zniknąć, przyoblekać się w pustkę wyrażenia. Dlatego też zachowuje on szczególną ostrożność. Pragnie on bowiem, aby świadectwo prawdy stawało się tak dotkliwie konkretne, że aż wręcz dotykalne!

Tę potrzebę wydaje się spełniać origami: japońska sztuka wykonywania z pojedynczego arkusza papieru, zwykle bez pomocy nożyczek i kleju kunsztownych składanek, wyobrażających ptaki, smoki, motyle, rośliny, stanowiące antyczne zamknięcie czegoś pomyślanego.

Poeta tworzy sytuację, gdzie to, co oczywiste, zapisane/zre-lacjonowane, zawiera w sobie dramatyczne konotacje – wyziera-jącą z wersów okrutną prawdę:

Origami

W pociągu z Krakowa do Oświęcimia
troje młodych Japończyków
układa origami
zabijając czas.
Mijamy wzgórze i lasy,
a papierowy łabędź
spogląda sennie na płonące
trawy.

Scenka z pozoru banalna, lecz tak naprawdę przywołująca jedno z najstraszniejszych doświadczeń ludzkości: Holocaust!!!
Achtung!!!

Wciąż żywa pamięć tamtych wydarzeń „jeszcze szerzej otwiera rany serc, na których ta tragedia wyryła się nieuciszonym bólem i niezatartym wspomnieniem” (Aleksander Świętochowski, „PRAWDA”, nr 19 z 11 MAJA 1895).

Wiele, wiele i wielu napisało o Zagładzie.

Bogdan Nowicki, w eseju dotyczącym tej wstrząsającej problematyki, w utworze pt. „Imre Kertész – apokaliptyczna paraleksja”, dotyczącym okrutnych, wojennych doświadczeń węgierskiego pisarza konstatuje:

Pozostaje ewidencjonowanie bezradności przekazu w zetknięciu z hekatombą. Co też czynią autorzy pamiętników oraz wspomnień – ich autochtoniczna relacja skazana jest na mistyfikację, ponieważ stanowi organiczną więź świadka z przeżyta, chociaż nieopisywalną sytuacją, która rości sobie prawo do wypowiedzi (...) Skoro „o Auschwitz wiadomo już wszystko”, tym bardziej Kertész „nie chce mówić o tym, o czym przecież wszyscy wiedzą: że wspomnienie Auschwitz przeistacza się w abstrakcyjny, instrumentalnie traktowany rytuał” („Dziennik galernika”).

Podobnie także Kornhauser – w swoim przejmującym wierszu unika zarówno „mistyfikacji” jak i „rytuału”. Co więcej przekonuje, że dokonana zbrodnia wciąż emanuje grozą z wnętrza czasoprzestrzeni czy jesteśmy tego świadomi, czy też nie. Czas Zagłady wciąż rozrywa nasze myślenie!

Każdy pociąg osobowy z napisem stacji końcowej „Oświęcim”, pozostawia w nas długie milczenie i gorzką ciszę...

Współczesny eseista Dariusz Czaja w swych *Lekcjach ciemności* również – umiejętnie i wnikliwie – próbuje zbliżyć się do rzeczywistości Zagłady i do pamięci o niej.

Jako antropolog umiejscawia doświadczenia holocaustu w kontekście ogólnoludzkim, więc śledzi różnice, podaje przykłady, bada kulturalne i cywilizacyjne konsekwencje popełnionych zbrodni, aby w końcu stwierdzić, iż nie poddają się one żadnemu przyswojeniu, ponieważ: „Nikt nie rozumie, ani też nigdy nie będzie rozumiał tego, co się stało. Zamordowanie sześciu milionów mężczyzn, kobiet i dzieci nie może być do końca wyjaśnione ani w kategoriach publicznej bądź prywatnej nienawiści, błędu lub szaleństwa, ani też upadku moralności czy niemożliwych do okiełznania sił społecznych. Co się stało? Jak to się stało? Jak mogło się stać? Kto jest za to odpowiedzialny? Mamy do czynienia z raną, której zaleczyć nie sposób, wobec której nawet balsam rozumienia pozostaje dla nas niedostępny”

Czaja, podobnie jak Kornhauser, przedstawia zatem literacki **zapis o holocauście** – nie ustaje w tropieniu prawdy; jest świadomy retoryczności każdej wypowiedzi!, dlatego tym bardziej chce ją przekroczyć.

Przypominają się wciąż aktualne słowa Świętochowskiego: „Tyle wokoło (...) cierpienia”. („PRAWDA”, nr 19 z 11 MAJA 1895).

Wielu pisarzy, by nie minąć się z prawdą, zdąża do konfrontacji. I tak Julian Kornhauser w tym celu konsultuje się nie tylko z innymi poetami, ale przede wszystkim ze samym sobą:

Żniwa

Czytam wiersze nowego poety.
Noc, letni skwar, burza.
Czytam, odczuwając nieokreślony lęk
przed jego słowami, bezmiarem traw,
cichością morza.
Słyszę w nich wołanie o pomoc, ale
wiem, że już mu nie sprostam.
Moje błahe słowa przeciwko jego słowom.
Moja niepewność i jego żniwa.

Trudno o bardziej skromną i świadomą swoich twórczych możliwości wypowiedź – nawet jeśli została ona podszyta delikatną ironią, jest bezpretensjonalna (nie kokietuje) i uczciwa. Ma w sobie coś z Różewiczowskiej rezygnacji, a jednocześnie poetyckiego uporu. Waży więcej, niż niejedna tromtadracka deklaracja wielu młodych autorów, zdobywających literacki świat.

„Moje błahe słowa... moja niepewność” – jakże dojrzały i samoświadomy musi być twórca, stwierdzający własną bezradność wobec tego, co nienazywalne i niewypowiadalne. Taka postawa budzi głębokie zaufanie czytelnika do jego wierszy! Zaufanie, tworzące więź współobecności, współprzeżywania – nie czarodziejskich zaklęć, lecz prawdy o sobie. Zwłaszcza wtedy, kiedy dotyczy ona rzeczy ostatecznych, określających naszą tożsamość, a nie będącej jedynie anonimowym szmerem *il y a*. Prawdy tu i teraz, urealnionego istnienia, wczucia się w byt zastany, jak i ten na zawsze odeszły:

Tu

Słucham muzyki, patrzę przez okno
na zachodzące słońce.
Lekkie drganie gałęzi, żółte światło
latań, jakiś człowiek kupuje gazetę w kiosku.
Jestem tu na swoim miejscu,

choć daleko od siebie
i od własnej, niepowtarzalnej
przeszłości.

Owszem, wszyscy jesteśmy tu i teraz – chcemy słuchać muzyki, oglądać wschody i zachody słońca, wierzyć w dobro. Chcemy pamiętać historię. Lecz równolegle pragniemy być szczęśliwymi. Chcemy naśladować Chrystusa, bo wszak:” Im człowiek bardziej staje się podobnym do Boga, tym jest szczęśliwszym. A podobniejszym do Niego jest ten, który ukochał jedną mrówkę, niż ten, który znienawidził cały świat.” Te słowa napisał Aleksander Świętochowski wiele, wiele lat temu. Jakże są aktualne!

Jest wrześniowy, ciepły, pachnący geranium zmierzch. Siedzę przy otwartym oknie, czytając rozmaite wiersze, które zaskakują mnie swoją mądrością, prawdą, przenikliwością, cierpieniem oraz zwyczajnym, ludzkim dobrem.

Latarnie między drzewami jeszcze nie zabłyśły, lecz lada moment rozświetlą ciemny, liściasty gąszcz. Wiem o tym. Mam taką pewność!

Na parapecie leży ptak, którego zrobiłam nagle z białej, z niezapisanej, z czystej kartki papieru. Nie..., wciąż nie znam jego nazwy, nie nadałam mu barwy ani płci, ni imienia. Wiem tylko, że jest to ptak, ponieważ ma ostry dziób, ptasie skrzydła i ogon. Mówiąc dokładniej jest on kolażem kartki papieru oraz brakującego słowa – prawdą brakującego słowa! Białą origami...

• **Anna Piliszewska** – laureatka I nagrody IV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy” (Gołotczyzna 2017). Mieszka w Wieliczce.

RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA



XXVIII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie, promocja tomu poezji
Zdzisława Zembrzyckiego *Co mi w duszy gra...*

(fot. Ze zbiorów Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie)

Na przekór stereotypom

Coraz częściej sięgamy po literaturę faktu. Nieco znużeni fikcją literacką poszukujemy biografii, reportażu, by się w nich przejrzeć jak w lustrze i dostrzec część siebie. Poszukujemy narracji, która osnuje się wokół zdarzeń i postaci „prawdzywych”.

Wydaje się, że powieść Wioletty Dudek i Krzysztofa Martwickiego *Prawie niewidzialni* ma szansę zaspokoić takie czytelnicze tęsknoty. Z jednej strony jesteśmy uczestnikami zdarzeń w realiach mazowieckiego Strzegowa, skąd wywodzą się główni bohaterowie Aniela i Stefan Pyckowie, a z drugiej – towarzyszymy im w podbijaniu „wielkiego świata” lat trzydziestych ubiegłego wieku. Ten drugi jako narrator i artysta cyrkowy (także teatralny) prowadzi czytelnika za kulisy cyrku międzywojennego i relacje, jakie rządziły ówczesnym „przemysłem” rozrywkowym. Razem z bohaterami zwiedzamy Europę w czasach budzącego się hitlerowskiego nazizmu.

Walorem tej prozy jest wniknięcie za sprawą narracji pierwszoosobowej w realia nie tylko obyczajowe (wieś mazowiecka, środowisko cyrkowców itp.), lecz także w swobodny, gawędziarski język okraszony obficie, zwłaszcza w dialogach, stylizowaną gwarą. Nade wszystko jednak czytelnik uzyskuje wgląd w sposób postrzegania rzeczywistości przez człowieka naznaczonego niskim wzrostem. Po prostu – mówiąc kolokwialnie – karła. Bo też takimi są bohater – narrator i jego siostra, postaci autentyczne. Właśnie autentyzm, osobiste doświadczenia Stefana, leżą u podstaw tej prozy. Mamy tu zatem do czynienia z literaturą dokumentalną podawaną w sfabularyzowanej formie.

Proza obojga autorów – Dudek i Martwickiego – powstała w oparciu o korespondencję Stefana Pycki (1906-1979) ślaną

do rodzinnego domu w Strzegowie. Jest w niej miejsce na drobniągową relację z siedmioletniej podróży Anielki (1924-1975) i Stefana po Europie z zespołem znanego berlińskiego cyrku „Schaefer’s Liliputaner”. Na kartach opowieści znajdziemy także wielką i niespełnioną miłość Stefana do Klary Lis (również niskiego wzrostu). Jest wreszcie w tej historii coś, co przydaje jej charakteru wielkiej paraboli. Proza ta bowiem dotyczy spraw losu ludzkiego w ogólności, w którym człowiek „obdarzony” innością zмага się z własnymi ograniczeniami i społecznie funkcjonującymi stereotypami. Autorzy wydają się być bardzo konsekwentni w tak obranej formule, gdyż całość narracji zwieńczają poetyckim obrazem, kiedy to „Owego dnia o poranku wszyscy spojrzeli w niebo”. A ono „miało kolor popiołu”. Jakże by inaczej? Toż to koniec sierpnia 1939 r. Ostatnie chwile wolności.

Czytając „Prawie niewidzialnych”, których akcja przebiega od 1929 do 1939 roku trudno oprzeć się wyjątkowej urodzie tej prozy. Jest potoczysta (językowo wręcz uroczo potoczna), a przy tym wysmakowana. Historia dwojga karłów (jak zapowiadają autorzy, będzie część druga) pozwala także z pewną dozą empatii spojrzeć na odmiennosc innych. W dobie współczesnej, gdy opacznie pojmujemy tolerancję, warto wrócić do pierwotnego znaczenia tego pojęcia i przyjąć, że jednak możemy różnić się pięknie.

(Wioletta Dudek i Krzysztof Martwicki, *Prawie niewidzialni*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2016, s. 368)

• **Ryszard Biberstajn** – dr nauk humanistycznych, pracownik naukowy Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie. Mieszka w Lesznie.

XV Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński

Od Warszawy do Tobolska

Książka *Od Warszawy do Tobolska* Teresy Kaczorowskiej jest reportażem z drogi jubileuszowego, ekstremalnego (pierwszego syberyjskiego) **XV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego**. Ten niezwykle Rajd-Pielgrzymka został zainicjowany w 2001 roku przez polskiego Amerykanina – patriotę, humanistę, komandora Wiktora Węgrzyna, który przebywając od lat 70. XX wieku w USA postanowił nagłośnić zbrodnię katyńską głośno i widowiskowo, z udziałem motocyklistów polskich i polonijnych (niestety, komandor zmarł w Chicago 17 stycznia 2017 roku).

Przez 23 dni, od 22 sierpnia do 13 września 2015 roku, Teresa Kaczorowska pokonała wraz z uczestnikami XV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego prawie 10 tysięcy kilometrów. W niezwykle trudnych warunkach, nocując w namiotach – na cmentarzach katyńskich, na polach bitew, w gościnnych kościołach, szkołach czy na boiskach. Zawsze w śpiworach i na karimatach. Przejechała wraz z 68. uczestnikami Rajdu pięć państw (Polskę, Białoruś, Rosję, Łotwę i Litwę) oraz cztery strefy czasowe. W słońcu i w deszczu, w upale i chłodzie, a czasem – jak w Tobolsku – w ulewie, ale i pod wspaniałą, szczęśliwą tęczą...

W tym jubileuszowym Rajdzie wzięło udział 58 osób na 56 motocyklach, a także cztery furgony (z biało-czerwonymi wieńcami, zniczami, prezentami dla Polaków na Wschodzie oraz pięcioma pomnikami – trzema Jana Pawła II oraz dwóch świętych: Faustyny i Rafała Kalinowskiego – motocykliści ufundowali je trzy w Tobolsku na Syberii i dwa na Litwie); oraz dwa samochody osobowe (w jednym jechała reporterka wraz z komandorem Rajdu Wiktorem Węgrzynem oraz kapelanem Rajdu ks. Dariuszem Stańczykiem; w drugim – ekipa TV Trwam). Wśród 68 uczestników było tylko siedem kobiet (wraz z reporterką).

Na całej trasie rajdowcom towarzyszyła Polska. Składano biało-czerwone wieńce i zapalano ognie pamięci – nie tylko na grobach Polaków, ale także Białorusinów, Rosjan, Litwinów, Łotyszy i innych narodów. Pokrzepiano serca żyjących na tamtych terenach Polaków, spotkania z nimi należały do najbardziej wzruszających (dla nich przekazywano dary). Uczestnicy jubileuszowego Rajdu ogarniali też pamięcią zapomnianych przez Ojczyznę Polaków, którzy pozostali na Wschodzie na zawsze – zesłańców carskich: z powstań listopadowego i styczniowego (którzy wnieśli duży wkład w rozwój Syberii), na grobach deportowanych więźniów sowieckich, poległych w bojach o wschodnie polskie rubieże (Łotwa, Litwa) oraz wszystkich represjonowanych różnych wyznań. Wszędzie z hymnem Polski, niezwykłym skupieniem i modlitwą, szacunkiem dla kraju ojczystego i sztandarem polskich motocyklistów.



Ten reporterski zapis 23 dni drogi jubileuszowego XV Rajdu Katyńskiego jest wyjątkowy. Opatrzony historią poszczególnych miejsc, opisem wkładu naszych rodaków w gospodarkę i kulturę dalekich rubieży oraz licznymi fotografiami (reporterki oraz Andrzeja Niedźwieckiego). Jest to autentyczna

podróż na Wschód, aż na Syberię, dla większości Polaków mało znanej. Jest to zarazem skondensowana lekcja historii, jakiej nie uświadczy się w żadnym podręczniku. I okazja do poznania środowiska polskich wspaniałych motocyklistów, którzy noszą z dumą hasło: „Kocham Polskę i Ty ją kochaj”.

(Ze wstępu do książki Teresy Kaczorowskiej *Od Warszawy do Tobolska*, Warszawa 2016)

Książki konkursu „Złote Pióro” 2016

To konkurs przede wszystkim niezwykle różnorodny. Do walki o „Złote Pióro” w XIV Konkursie na Książkę Roku 2016 Związku Literatów na Mazowszu stanęło dziewięć publikacji wydanych w 2016 roku przez członków Związku Literatów na Mazowszu: dwie powieści, dwa tomy wierszy, jeden zbiór opowiadań, jeden reportaż, dwa zbiory esejów i jeden kalendarz. Jury postanowiło do nagrody „Złote Pióro” nominować trzy pozycje:

Pierwsza nominacja:

Wioletta Dudek, Krzysztof Martwicki, *Prawie niewidzialni*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2016

Krzysztof Martwicki jest pisarzem, poetą, krytykiem literackim, publicystą. Autorem dramatów, zbiorów poezji i opowiadań, artykułów i recenzji. Urodził się w Elblągu, pół życia spędził we Francji, teraz mieszka w Płońsku. Wioletta Dudek jest filolożką, redaktorką i pedagogiem. *Prawie niewidzialni* są jej debiutem literackim.

Prawie niewidzialni to pierwsza część opowieści o losach rodzeństwa karłów, aktorów cyrkowych i teatralnych – Anieli i Stefana Pycków, pochodzących ze Strzegowa na Mazowszu, obejmująca lata 1929-1939. Książka niezwykle ciekawa, zarówno ze względu na jej bohaterów, jak też i tło społeczne i polityczne. Jest to opowieść o inności. Karzeł to bowiem inny, a Stefan i jego siostra w przededniu II wojny światowej i poprzez swój angaż w berlińskim cyrku „Schaefer’s Liliputaner” stają się inni podwójnie – zarówno ze względu na wzrost, jak i słowiańskie pochodzenie. To także pewnego rodzaju powieść drogi – zarówno ze względu na liczne podróże po Europie jakże cyrk odbywa, jak i podróż do samoświadomości i samoakcepta-

cji głównego bohatera. Wspaniale zarysowane realia – zarówno dotyczące ubogiej miejscowości i rodziny pochodzenia głównego bohatera, jak i odwiedzanych z teatrem miejsc, kontrast pomiędzy „czarnymi chmurami nad Europą” – rodzącym się nazizmem i wielkim osobistym sukcesem bohatera sprawiają, że książkę czyta się z zapartym tchem. Temat jest też bardzo oryginalny, a te prawdziwe przecież losy domagały się opisanie – choćby i w sfabularyzowanej postaci (autorzy opierali się głównie na listach).

Druga nominacja

Igor Kantorowski, *Zapusty*, Wydanie autorskie, Płońsk 2016

Igor Kantorowski to autor zupełnie wyjątkowy w naszym konkursie, bo autor zarówno powieści, jak i zbioru wierszy. Ten skromnie wydany, ale pięknie ilustrowany fotografiami Roberta Chudzyńskiego tom poetycki, to przepiękna opowieść o Mazowszu. I tym z dawnych lat i tym dzisiaj. Autor, bez patosu, zadęcia i sentymentalizmu, bardzo umiejętnie miesza obserwację socjologiczną z metaforą. Opisuując swoje Mazowsze, to od serca, darowuje nam jednocześnie uniwersalną opowieść o przeszłości, przemijaniu i o pięknie.

Historie, które opowiada autor mają trzy wymiary: osobisty, regionalny i uniwersalny. Osobisty, bo autor bazuje na własnej obserwacji i wspomnieniach. Pisząc o starej karczmie „Mazowiecka”, o wycinanych z papieru kogucikach, o stawie otoczonym kaczeńcami, zapewne przywołuje swoje historie. Składają się one też na historię i atmosferę regionu. Poeta jest tu piewcą Mazowsza i podróżnikiem, jest kimś, kto wiele miejsc znał i w wielu był. Kimś, kto przywołuje postaci i miejsca dla regionu ważne – ale zawsze przez własny, poetycki filtr. A jednocześnie te małe miasteczka, parowozy, kapliczki, gospody, których już nie ma, zyskują wymiar uniwersalny utraconej przeszłości. Na uwagę zasługuje dystans i do rzeczywistości i do własnej osoby – jak w wierszu trudniej, gdzie poeta przyznaje, że coraz trudniej toczyć mu rozmowy o dzieciach i o polityce, coraz trudniej

bywać, bo „za bardzo uciekłem w kosmos metafor / codziennie podglądam gniazdo na drzewie / naprzeciwko okna / jesienią zbieram liście do zielnika / zimą zatapiam twarz w płatkach śniegu / ukradkiem spoglądam na sanki dzieci / ja- zdzieciniały poeta / tulę swoje szczęście / od czasu do czasu / wędruję pełną drogą / w bezkres Mazowsza.

Trzecia nominacja

Andrzej Chodacki, *Nędza i potęga, czyli co z Tobą człowieku*, Wydawnictwo „Lena”, Wrocław 2016

Sto krótkich form prozatorskich parczewskiego lekarza, pisarza, fotografa, muzyka i kompozytora, to refleksje na temat rzeczywistości, wzbogacone niezwykle zdjęciami Iwony Baran. Refleksje o człowieku i jego dialog z Bogiem. Refleksje o różnych światach: świecie bogatych i biednych, zdrowych i chorych, starych i młodych. Opowiadania nie pozostawiają wątpliwości co do poglądów autora na otaczającą nas rzeczywistość i na „niegodziwość tego świata”, są prywatnym i bardzo emocjonalnym wołaniem do czytelnika.

Opowiadania, to w polskiej literaturze forma niedoceniana, a szczególnie tak krótkie formy prozatorskie nieczęsto pojawiają się na półkach księgarskich. To raczej domena literatury anglojęzycznej, stąd opowiadanie to w języku angielskim „short story” czyli krótka historia. Miniatury Andrzeja Chodackiego, to kalejdoskop wyrwanych z rzeczywistości scen i zdarzeń, którym przyglądamy się, patrząc jednak przez okulary samego autora. Te opowiadania to właściwie mini-przypowieści, skłaniające do refleksji nad ludzkim losem i postępowaniem. To odważne i wierne własnym przekonaniom wołanie do człowieka o głębsze spojrzenie, o autorefleksję, wreszcie o zmianę.

Werdykt: Jury przyznało nagrodę „Złote Pióro” jednomyślnie powieści: ***Prawie niewidzialni* – Wioletty Dudek i Krzysztofa Martwickiego.**

A oto opis pozostałych książek, które o tę nagrodę w tym roku walczyły, lub nie walczyły:

**Juliusz Erazm Bolek, *Ergo Kalendarz Styczeń 2017*, Su-
lejówek 2016**

To pozycja zupełnie wyjątkowa, bo kalendarz. Jest to zbiór złotych myśli, czy refleksji nad rzeczywistością, odzianych we wspaniałą szatę graficzną – rysunki Luizy Kwiatkowskiej. Juliusz Erazm Bolek, poeta, autor kilku tomów wierszy, laureat „Złotego Pióra Feniksa”, nagrody Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO, udowodnił już nie raz, że poezja może zaistnieć właściwie w dowolnej przestrzeni: na plakatach, serwetkach, naklejkach, przystankach. Tym razem możemy obcować z nią przez cały rok – w formie kalendarza. A jedna ze wspomnianych refleksji: „każdy żyje na miarę swojej wyobraźni” mogłaby stać się mottem każdego artysty.

Wiktor Golubski, *Orzeł & Reszka*, ZLM Ciechanów 2016

Zbiór wierszy Wiktora Golubskiego, mieszkańca Ciechanowa, poety, autora siedmiu zbiorów wierszy, to pozycja bardzo ciekawa. Autor bawi się słowem, tworząc poezję wyjątkową i bardzo nowatorską. Szeroko czerpie z kultury. Słychać tu echa bajek, fraszek, przypowieści, ale przede wszystkim własnych skojarzeń, które prowadzą autora w zadziwiające często rejony. To też poezja obserwująca to, co dookoła nas, trochę podwórkowa, trzepakowa, trochę knajpiana – a trochę swojska – z lasu i znad rzeki. Poezja, która sama sobie tylko wyznacza granice.

**Teresa Kaczorowska, *Od Warszawy do Tobolska*, Wydaw-
ca Zenon Narojek, Warszawa 2016 (poza konkursem)**

Polska reporterka, pisarka, poetka, doktor nauk humanistycznych, współzałożycielka i prezes Związku Literatów na Mazowszu. Zupełnie niezwykły reportaż – Kronika XV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Szczegółowo, ale wartko opisany każdy dzień rajdu zapaleńców na motorach – to książka bardzo specjalna, tak jak i sam rajd, który ma na celu odwiedzenie miejsc pamięci i złożenie hołdu ofiarom – a więc ocalanie przeszłości od zapomnienia. Tak jak i ta kronika ocalić ma od zapomnienia sam rajd. Kroniki wyda-

rzeń mają to do siebie, że najbardziej interesujące są dla osób w tych wydarzeniach uczestniczących – ale tę – również dzięki obfitości ilustrujących ją zdjęć i historii, przeczytać może każdy.

Igor Kantorowski, *Jad kielbasiany czyli pocałunek Breżniewa*, Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2016

Zupełnie niezwykła książka, której autorem jest Igor Kantorowski – prozaik, poeta, krytyk literacki, dziennikarz i publicysta, mieszkaniec Płońsk. Wycinek historii peerelu (akcja książki toczy się w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku), to znakomita lektura dla wszystkich – a szczególnie tych, którzy dobrze tego okresu nie pamiętają. Główny bohater to młody chłopak w przededniu dorosłości i – syn sekretarza. Powieść napisana ze swadą, poczuciem humoru, znajomością realiów – jest jednocześnie znakomitą powieścią o dorastaniu.

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki, *Przekręty historii*, PHU Matek, Grójec 2016

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki to znany genealog, historyk i regionalista, dziennikarz i publicysta. Jest zbiorem esejów na temat polskich legendarnych bohaterów i wydarzeń historycznych. Pojawiają się tu Kościuszkę, Pułaski, Mickiewicz, Mazurek Dąbrowskiego i Bitwa pod Somosierrą. Nie oceniam tej książki jako historyk, bo nim nie jestem – ale ufam autorowi o takim doświadczeniu i wiedzy. Oceniam tę książkę, jako czytelniczka niezbyt dobra z historii, która przeczytała ją z zapartym tchem. A przede wszystkim jako osoba myśląca, która wierzy, że założenie autora, że należy walczyć z naszą megalomanią narodową, a pomniki odbrażawiać choćby po to, żeby bohaterów móc czcić naprawdę, jest słuszne.

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki, *Grójec i nie tylko*, PHU Matek, Grójec 2016

Grójec i nie tylko to zbiór osiemnastu artykułów publikowanych na łamach dwutygodnika „Okolica. Gazeta Południowego Mazowsza”. Autor przybliży czytelnikom barwną historię

Grójca i Mazowsza, przywołując postaci znane z historii. Ktoś, kto przeczyta ten opis mógłby pomyśleć, że to pozycja typowo regionalna, interesująca tylko dla znawców, ale tak nie jest: bo historie są barwne, a autor wchodzi w rolę dziennikarza-reportera i prowadzi na łamach tej książki swoiste „śledztwo”.

Wszystkim autorom, a szczególnie nominowanym do nagrody i zwycięzcom – serdecznie gratuluję! Warto przypomnieć, że organizatorzy „Złotego Pióra” to: Związek Literatów na Mazowszu oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie.

• **Joanna Jagiello** – z domu: *Roszkowska* (ur. 4 sierpnia 1974 r. w Warszawie) – pisarka, autorka powieści dla młodzieży, wierszy i opowiadań dla dzieci i dorosłych, malarka. Ukończyła studia na Wydziale Anglistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Wykładała językoznawstwo na UW, pracowała jako nauczycielka angielskiego w gimnazjach i liceach. Współpracowała z czasopismem „Perspektywy”, gdzie m.in. prowadziła kolumnę poetycką „Karczma pod pegazem” oraz z czasopismem „Cogito”. Od wielu lat pracuje na stałe jako redaktorka podręczników do języka angielskiego w Pearson Central Europe. Jako malarka brała udział w wielu wystawach zbiorowych oraz kilku indywidualnych. Jako pieśniarka zdobywa liczne nagrody, np. w lutym 2017 r. zajęła I miejsce w Międzynarodowym Konkursie Wierszy i Piosenki Miłosnej w Warszawie. Jako pisarka debiutowała w 1997 r. tomikiem wierszy *Moje pierwsze donikąd*. Za powieść dla młodzieży *Kawa z kardamonem* (Wydawnictwo Literatura, 2011) była nominowana do nagrody polskiej sekcji IBBY Książka Roku 2011 – książka uzyskała też nominację do nagrody Donga oraz została wpisana na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej – została przetłumaczona na język ukraiński oraz rosyjski (tłum. Bożena Antoniak) i wydana w latach 2013-2014 przez wydawnictwo Urbino we Lwowie (na początku 2017 roku miała już pięć wydań). Należy do Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Magiczna Bretania

Nie ma się chyba czego wstydzić. Takich wyrazów *tajemniczych*, wypowiedzianych mało wyraźnie, unikanych jest dość sporo. Banalem jest przyznanie się do tego, że jest się mało odczytany. Receptą jest, oczywiście, jak najczęstsze sięganie do słowników. Tak często, żeby zapamiętać na zawsze pisownię i rzeczownika, i przymiotnika, jak w przypadku Bretanii. Humor nieco poprawił mi Christian Querré w przypisie na stronie czterdziestej piątej niewielkiej książeczki pod tytułem *Magiczna Bretania*:

W języku francuskim nie ma rozróżnienia między wyspiarską Brytanią (ojczyzną celtyckich Brytów, którzy pod nawałą Anglosasów opuścili między V a VIII wiekiem swoją pierwotną ojczyznę migrując do Armoryki) a Bretanią kontynentalną (Bretagne armorykańską). Brytowie stawali się stopniowo Bretonami i w końcu Bretończykami, a Armoryka Bretanią. W celu rozróżnienia tych dwóch krain Francuzi muszą dodawać dodatkowe wyjaśnienia typu np. Bretagne insulaire (Bretania wyspiarska, czyli Brytania; Wielka Brytania to Grande Bretagne)¹.

Zatem i w moim słowniku przez jakiś czas nie było rozróżnienia między francuską Bretanią a mistyczną, bajkową Bretonią z *Warhammer Fantasy*, a obie zdarzało mi się pomylić, choć rzadko (jedynie w przypadku słowotoku), z wyspiarską Brytanią. Oprócz braków literackich winę widziałbym także w skąpym zainteresowaniu historią, szczególnie średniowie-

¹ *Magiczna Bretania*, Christian Querré, Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor – Warmia i Mazury w Olsztynie, 2015, tłumaczenie z j. francuskiego i opracowanie Kazimierz Brakoniecki.

cza. Bo cóż można wynieść ze szkoły średniej prócz *Pieśni o Rolandzie* i wojny stuletniej? Dla geografii historycznej Francji mało przydatna była także trylogia o trzech muszkietierach Aleksandra Dumasa ojca, choć oddająca dość wiernie stosunki panujące na dworze królewskim w siedemnastym wieku i czytana – zamiast podręczników – z wypiekami na policzkach. Cóż, poprawność językowa w przypadku przymiotnika potwierdziła się już w blurbie, gdzie książka rekomendowana jest następująco: „*Magiczna Bretania* prezentuje legendarne, historyczne, architektoniczne, folklorystyczne osobliwości znajdujące się w bretońskim departamencie Côtes d’Armor we Francji²”.

Książka ma jedynie sześćdziesiąt osiem stron, ale każda z nich, nie wyłączając tych trzech ze wstępu, przynosi niewiarygodną ilość wiedzy, która z kolei sprawia wyjątkową przyjemność czytelnikowi zainteresowanemu historią, geografią, architekturą, legendami, mitami i religią Bretanii. Owe wiadomości, ciekawostki, w pewnym sensie zagajenia, czy może przedmowy i prologi do ogromnej księgi historyczno-krajoznawczej Półwyspu Bretońskiego są podane ujmująco łatwym językiem, co wydaje się z pozoru niemożliwe, biorąc pod uwagę, że autor zdecydowanie woli operować nadmiarem informacji, niż je dawkować. Nurza się w przypiływach Morza Celtyckiego, dopuszczając raczej, by czytelnik zatonął w powodzi danych, niż pozwalając, by stał suchą nogą na armorykańskim wybrzeżu i przesypywał w dłoniach jedynie piasek niewiedzy. Nie można wykluczyć, że jest to też zasługa tłumaczenia Kazimierza Brakonieckiego, dyrektora olsztyńskiego Centrum Polsko-Francuskiego, wszakże i tłumacza poezji francuskiej.

Magiczna Bretania podzielona jest na cztery rozdziały. W zamierzeniu autora trzy pierwsze poświęcone są sakralności Armoryki, czwarty – tajemnicom historii krainy. Jednak w trakcie lektury podział ten wielokrotnie ulega zatarciu. To nic nieprzyjemnego. Nic, co by wadziło przy czytaniu, psuło przyjemność odbioru, ponieważ książka stanowi zwartą całość. O dziwo,

² Tamże.

udaje się w tym labiryncie legend, mitów i wydarzeń historycznych zachować chronologię. Ta rozpoczyna się od neolitu (sic!), choć Querré wyprawia się w swojej opowieści i do paleolitu, i do człowieka z Cro-Magnon (region Nowa Akwitania położony jest na południe od Bretanii), kończy zaś na templariuszach z dygresjami po szesnasty wiek. A dygresji znajdziemy mnóstwo! Niewątpliwie uniknąć się ich nie dało. Tym bardziej, że książka anonsowana jest w blurbie jako „do czytania przed, w czasie i po podróży³”. Czasami odnosimy wrażenie, że tekst pisany normalną czcionką to właśnie owe dygresje do spraw, o których autor zamierzał napisać więcej i które zostały ku rozwadze i uwadze czytelnika wydrukowane pogrubioną czcionką lub kursywą. Tak oznaczonych fragmentów książki (pogrubienie) znajdziemy wiele w środku, ale przede wszystkim na początku rozdziałów, tuż pod tytułem. Kursywą pisane są streszczenia legend, dawnych opowieści, mitów, żywotów świętych. Teksty te opatrzone są tytułami: *Mszczący się kamień*, *Dobre wróżki*, *Palące monety*, *Mnich i druid* z pierwszego rozdziału. Tytuły posiadają również teksty krótkie, kilkuwersowe, prawie pisane na wzór artykułu prasowego. Po *headline* mamy właśnie pogrubieniem napisane *introduction*, zachęcające do zagłębienia się w mniej więcej jednostronicowe *body*. W ostatnim rozdziale są to: *Od Ys do Nazado*, *Starodawne miasto*, *Cmentarz mamutów?*, *Templariusze*, *Siedmiomilowe buty*, *Koło Fortuny*, *Mury obronne i zamki*.

Christian Querré (pisarz, malarz, psycholog) pióro ma zgrabne, uwodzące czytelnika łatwością opowiadania o Bretanii, sprawiające, że stłoczenie na kilkudziesięciu stronach dat, nazwisk, nazw polskich, francuskich, bretońskich i celtyckich w ogóle nie przytłacza odbiorcy, a wręcz upewnia, że to wiedza skromna, łatwa, ważna, podstawowa, przydatna, niezbędna. Bez względu na to, czy książeczka Querré'a będzie służyła jako przewodnik na wycieczce po Bretanii, czy jako uzupełnienie po lekturze „cegły” o historii Półwyspu Bretońskiego, opracowania o religii celtyckiej, czy zbioru legend i mitów bretońskich.

³ Tamże.

Bez wątpienia tytuł koreluje z zawartością opracowania. Ową magiczność francuskiego regionu autor przywołuje zatem w kontekście krajoznawczo-geograficznym, historycznym i mitologiczno-religijnym, tworząc z tych fragmentów znakomity zbiór opowieści o Bretanii realnej i mitycznej, malując przed czytelnikiem obraz krainy faktycznie czarodziejskiej, istniejącej nie do końca prawdziwie, choć przecież obecnej na mapach i w literaturze naukowej, datowanej na przestrzeni dziejów urodzinami i zgonami postaci historycznych, nazwami miejscowości, rzek, gór i jezior, nadawania tytułów kościołom... Bretania jest rzeczywista jak lotnisko, na którym się wysiada, żeby do niej dotrzeć, jak dworzec kolejowy, ale... jest także pod piórem Querré'a czymś całkowicie innym. Według pisarza, żeby odczuć jej czarowność, trzeba wejść do szafy w domu starego Profesora na wsi, dziesięć mil od najbliższej stacji kolejowej i dwie mile od najbliższej poczty⁴, albo „powiedzieć przyjacielu” i wejść przez drzwi, w których wykuto rysunek z *ithildinu*⁵, bądź po prostu (!) pójść, trzymając się za ręce, żeby „bawić się wesoło ze sobą w tym Zaczarowanym Miejsu na skraju Lasu”⁶. Czymże jest wobec tego *Magiczna Bretania*? Ruchem ręki odgarniającej futra w starej szafie? Wypowiedzianym w języku elfickim zaklęciem przed wejściem do Morii? Powrotem do dzieciństwa z jego wszystkimi magicznymi zabawami, snami, tęsknotami, tudzież stertami bajek i legend ze wszystkich stron świata? Być może chodzi Querré'owi właśnie o osobliwe uczucia, które należałoby sobie przypomnieć, żeby dać się ponieść urokowi Bretanii? Może dlatego tak mocno akcentuje w książce wszystko, co niesie ze sobą tajemnicę, magię, zakurzone sekrety historii? Dzięki nieprawdopodobnemu tyglowi kulturowemu, mieszaninie wierzeń, kalejdoskopowi wydarzeń, czemu przy-

⁴ Lew, *Czarownica i stara szafa w: Opowieści z Narnii*, C.S. Lewis, Media Rodzina, 2004, przełożył Andrzej Polkowski, str. 9.

⁵ *Drużyna Pierścienia w: Władca Pierścieni*, J.R.R. Tolkien, Muza SA, 2007, przełożyła Maria Skibniewska, str. 403-404.

⁶ *Kubuś Puchatek, Chatka Puchatka*, A.A. Milne, Nasza Księgarnia, 2004, przełożyła Irena Tuwim, str. 254.

służyło się samo położenie tej historycznej krainy, wystarczyło to i owo zaakcentować, podać skróty i streszczenia, rzucić tytuł, pogrubzić czcionkę lub zmienić jej krój. I nie jest to zarzut od czytelnika, który zdaje sobie sprawę z ogromu pracy, być może wieloletniej i wcale nie mającej być w zamierzeniu autora ukoronowanej książką. Uporządkowanie, wyczerpanie tematyczne, pewna jasność wypowiedzi pozwoliły na zebranie na kilkudziesięciu stronach opowieści o świętych celtyckich i chrześcijańskich przybywających na bretoński półwysep zza morza i zza Alp. Świętych, którzy byli druidami, stawali się nimi, bądź z nich się wykształcali, którzy identyfikowali się z galijskimi uświęconymi strumieniami, drzewami, pagórkami. O mnichach i rycerzach walczących ze smokami. O Avalonie i królu Arturze.

O Merlinie i Viviane. O Lancelocie z Jeziora i templariuszach. O wrózkach, olbrzymach, skrzatach, kościotrupach, diabłach. O Margot i Morganie. W końcu (czy raczej na początku) o menhirach...

Jak tu się nie dać zaczarować takim historiom? Ująć, opowiadać, położyć na piasku armorykańskiej plaży i szukać wzrokiem wyspy Aval? Na trawie pod cisem, bądź dębem, przy szmerze strumienia wypatrywać szepczących zaklęcia druidów? Może usłyszymy ciężkie stąpanie olbrzyma Gargantui? A z góry gór Menez-Bré uda się zobaczyć średniowieczne mury obronne i zamki, albo chociaż ruiny romańskiej baszty?

• **Jerzy Lengauer** – urodził się, mieszka i pracuje w Kętrzynie (obecnie redaktor działu kulturalnego w „Tygodniku Kętrzyńskim”). Absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Kurs kreatywnego pisania studia podyplomowe Wiedza o kulturze w Instytucie Badań Literackich. Kilka artykułów w prasie lokalnej. Kilkadziesiąt recenzji literackich głównie na portalach BiblioNetka i Libertas. Wygrane konkursy na recenzje (Prószyński i S-ka, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Świat Książki, BiblioNetka).

Zapadłem „na zakochanie”

To już szósta książka poetycka w dorobku Zdzisława Zembrzyckiego i kolejna o dobrym tytule, bo – jak to było w przypadku *Ziemskich aniołów* – rozpoczynać książkę poetycką od oksymoronu to znaczy dobrze rozpoczynać i nie inaczej jest w *Co mi w duszy gra...* Pomimo, że wzięty z języka potocznego, to dobry tytuł, wciągający, zaciekawiający, co też będzie dalej. A dalej jest już tylko lepiej. Tytuł trafny, powtarzam, bo jest po nim wprost ocean grających w duszy uczuć!

Na przestrzeni całego tomu poeta snuje swoją opowieść w dwóch rozdziałach po osiemdziesiąt i siedemdziesiąt kilka wierszy: *Serce nie służy* i *Świat jest piękny*. To potężna dawka emocji i słów. I to właśnie one – emocje z całym swym wielobarwnym i wieloznacznym wachlarzem – są stałymi domownikami tych niezwykłych wierszy: *ulotny puch / położony na skraju / nierealności / kosmos / naszych myśli (...) / a jednak / idziemy za marzeniami / gdy ich zbraknie / człowiek umiera*. (wiersz pt. *Marzenia*). Poeta ma świadomość wyjątkowej uczuciowości swych wierszy i sam się do tego otwarcie, choć z przymrużeniem oka przyznaje, pisząc chociażby w taki sposób: *do bukietu róż dołączam / płynące z serca słowa / zapadłem „na zakochanie” / to nieuleczalna choroba*. (*Do ciebie w maju*).

W centrum emocji jest, jak to zwykle u Zembrzyckiego, oczywiście kobieta. Do niej się zwraca pisząc: *inspiruj kochaj / wywołuj dreszcze / dla ciebie piszę / kolejne wiersze* (*Bądź tylko moja*). I właśnie kobieta jest w tej poezji bohaterką, muzą, słuchaczką i zaufaną powiernicą. To trwałe odniesienie do postaci kobiety ma w poezji autora jeszcze inny, głębszy wymiar – aurę tajemnicy. Zembrzycki jest niezmiennie oczarowany zagadkową istotą kobiety i istotą kobiecości. Szuka ich znaczeń, pyta o nie i próbuje samemu sobie odpowiedzieć na pytanie nad py-

taniami: kim jest kobieta? Bo raz ta kobieta mówi najbardziej lirycznie: (...) *czekaj cierpliwie / zadzwonię albo napiszę / a słowa z twoich wierszy / na bicie serca przeliczę* („Echo gór”), a innym razem kobieta umyka, chowa się za parawanem nastroju i poeta musi pokochać ją taką, jaka jest: *wiesz pokochałem także / twoją „niewylewność” / to że skrywasz uczucie / zasiewając niepewność* (*Dzień po dniu*). To wszystko sprawia, że kobieta jest w wierszach Zembrzyckiego wewnętrznie sprzeczna, nieprzenikniona i nieustannie trzeba jej poszukiwać i na nowo zdobywać.

Ale są w poezji autora także inne emocje. Przede wszystkim wrażliwość na otaczający świat, na zmieniające się pory roku, a szczególnie na wszechobecną w jego twórczości jesień, którą raz kreśli w krótkich, prostych frazach: *na polach lenistwo / zaorane ścierniska / wschodzą oziminy / spadają jabłka* (*Czas jesieni*), a kiedy indziej ta jesień na polach w lasach rozwiesza */ przędzę „babiego lata” / zachodnim wiatrom każe / liście z alejek zamiatać* (*Jesienna panna*). Proste, jasne, dobre słowa. I takie są wtedy, kiedy poeta niejako ostatecznie „rozprawia się” z jesienią: *z liści dębu i buku / czerwonych jarzębin / układam pożegnalny / bukiet „niezapomnienia”*. (*Ustroń późną jesienią*).

Poezja Zdzisława Zembrzyckiego to uroda języka, jak chociażby w wierszu *Stając naprzeciw: Pożegnanie / jakby nie chcąc / ust muśnięcie / zdawkowość słów / uśmiech żalu* czy w innym miejscu: *w deszczu pocałunki / pocałunki w deszczu / spijamy z ust krople / delikatnych pieśczoł* (*Całować w deszczu*). Albo taka urocza sytuacja poetycka: *uczucie wśliznęło się przez ukośne okno / (...) świat pokolorował od dolin po szczyty / rano powiedziała wiesz nie wiedziałam / że szczęście może być nieogolone* (*Czas elfów*). I jeszcze jeden obraz niezwyklej urody z wiersza pod tytułem *Twoje usta: pal diabli konwenanse / chcę zrobić to co czuję / następnym razem miła / twoje usta zacałuję...*

Zembrzycki jest w swym pisaniu konsekwentny, jeśli chodzi o formę. Jego wiersze są rymowane i zachowują układ zwrotkowy. Co dziś nader rzadkie, autor nie wstydy się rymu.

Że starościecki i *demodé*. I nie obawia się także starannej kropki kończącej każdy wiersz. Właśnie ta kropka sprawia, że wszystkie teksty są niejako jednozdaniowym, wartkim komunikatem i każą się czytać w sposób żywy, bez zbędnego gadulstwa i błędzenia po dygresjach czy marginaliach. Takie podejście do formy świadczy o dobrym warsztacie autora i jego dyscyplinie słownej.

Jeszcze innym walorem wierszy Zembrzyckiego jest fakt, że słychać w nich muzykę, jej melodię i rytm. Dźwięczy w nich gitara, jak o wieczornej godzinie gdzieś na mazurskiej bindudze. Tak, zdecydowanie te wiersze czekają na kompozytora, żeby móc się w pełni rozśpiewać. Posłuchajmy i zanućmy coś sobie w takt tych słów: *na wantach wiatr zawodzi bluesem / od cum na kadłub sływa drzenie / tylko kuchenka jak kochanka / objęła patelnię płomieniem* (Znowu pada na jeziorze Niegocin). I co? Jest tu melodia, prawda? I po raz trzeci powtórzę – dobry tytuł wybrał autor dla całego tomu. W duszy gra mu także muzyka.

Na koniec ważna, jak sądzę, rada dla wszystkich, którzy planują lekturę refleksyjnego tomu Zdzisława Zembrzyckiego: najlepiej go czytać wieczorem przy kominku i z obowiązkową lampką wina, w której zaperlą się czerwienią i złotem wszelkie znaczenia tych wierszy. I zapewniam, że tylko wtedy ta poezja posmakuje najpełniej.

Zdzisław Zembrzycki, *Co mi w duszy gra...*, Ciechanów 2017, 168 s.

WYDARZENIA KRONIKA



Recital fortepianowy Mateusza Pieniążka z Przemyśla w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze podczas XXI Ciechanowskiej Jesieni Poezji.

Fot. Z. Turowiecka

Jesień Poezji chłodna, ale gorąca od serc

Zakończyła się kolejna, już XXI Ciechanowska Jesień Poezji. Choć nie dopisała pogoda – bo lało, wiało i ziębiło niemilosiernie – to uczestniczyło w niej ponad 50 poetów z Polski, z regionu i zagranicy (Litwy i Bułgarii) oraz wielu miejscowych miłośników poezji.

Większość literatów spotkała się z młodymi czytelnikami we wszystkich szkołach Ciechanowa, a także z Gumowa i ZSR w Gołotczyźnie – kontakt z żywą poezją miało więc około 1000 uczniów. W tym samym czasie Piotr Szczepański z Gdańska prowadził w Galerii B. Biegasa warsztaty literackie dla początkujących adeptów sztuki literackiej.

Dalszy program Jesieni też był niezwykle ciekawy, ponadto uterenowiony. Jak co roku przypomniano kolejną postać pióra z Mazowsza – poprzez dużą część nowego numeru „**Ciechanowskich Zeszytach Literackich**” nr 18 *Stanisław Chelchowski – ziemianin, badacz, publicysta* oraz podróż autokarem śladami tego zapomnianego pozytywisty. Uczestników Jesieni przyjęła gościnnie rodzinna gmina Stanisława Chelchowskiego – Czernice Borowe, gdzie odbyła się uroczystość w kościele (modlitwa, historia parafii, koncert) oraz złożono kwiaty na jego grobie. Potem literaci gościli w dawnym Dworze Chelchowskich w Chojnowie, który w 2014 roku, dzięki staraniom wójta Wojciecha Brzezińskiego, podniesiono z ruin. W Dworze odbyła się promocja „CZL” 18, połączona z częścią artystyczną przygotowaną przez miejscowe szkoły i seniorów, a potem Noc Poetów, z koncertem prof. Piotra Roka (wiolonczela) i Witolda Rosołowskiego (gitarra).

Drugi dzień Jesieni Poezji odbył się jak zwykle w Opinogórze. Po pokłoneniu się Zygmuntowi Krasińskiemu w podziemiach opinogórskiego kościoła i zwiedzeniu Muzeum Romantyzmu, odbyło się **XVIII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze** – gościem dr Teresy Kaczorowskiej był tym razem **dr Antoni Libera**, znany literat i reżyser, największy w środkowej Europie znawca twórczości Samuela Becketta.

Następnie w opinogórskim Dworze rozstrzygnięto **XXVIII Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Opina”**. Jury w składzie: Janusz Termer, Rafał Jaworski i Stanisław Kęsik przyznało trzy pierwsze nagrody dla: Mirosława Gabrysia (Cieszyn), Jakuba Boguckiego (Wrocław) i Anny Sadzik (Kraków). Trzy równorzędne wyróżnienia otrzymali: Piotr Zemanek (Bielsko-Biała), Janusz Lisicki (Warszawa) i Krzysztof Martwicki (Płońsk). Nagroda specjalna za wiersz o Opinogórze przypadła dla Sary Ratajczak (Włoszakowice), a za wiersz o Ciechanowie Edycie Wysockiej (Miastko).

– To ogromna radość, że możemy co roku gościć poetów, że o Ziemi Ciechanowskiej powstają wiersze, a uczniowie naszych szkół mają żywy kontakt z poezją – powiedział wręczając nagrody starosta Andrzej Pawłowski, zapraszając literatów za rok.

Trwającą dwa dni Ciechanowską Jesień Poezji (5-6 października) zakończył koncert poetycko-fortepianowy w wykonaniu laureatów konkursu oraz **Mateusza Pieniążka z Przemysła**.

Warto dodać, że ten poetycki festiwal przygotowuje merytorycznie Związek Literatów na Mazowszu, przy wsparciu organizacyjnym Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie oraz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. W tym roku w organizacji pomogło również kilka podmiotów z powiatu przasnyskiego, szczególnie Urząd Gminy Czernice Borowe, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, parafia i szkoły z Czernic Borowych (Gimnazjum im. XXI Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy” i Szkoła Podsta-



wowa im. Janiny Sieklickiej) oraz Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Czernickiej. Finansowo CJP wsparły dwa samorządy z Ciechanowa: Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta.

Dzięki tak szerokiej współpracy uczestnicy Jesieni mogli poznać romantyczną Ziemię Ciechanowską i ponieść jej imię w najdalsze zakątki Polski, a także za granicę. Jeden z jej uczestników, Aleksander Świetliczko z Wileńszczyzny powiedział z kresowym akcentem: – Przepiękna impreza! Tyle się dowiedziałem! To wspaniale, że pamiętacie o swoich zacnych przodkach. Marzę, aby tutaj jeszcze wrócić.

Pożegnano pięcioro poetów

W ostatnim roku największe straty z ciechanowskiej sfery kultury poniosło środowisko literackie – na drugą stronę światła odeszło aż pięcioro poetów: troje ze Związku Literatów na Mazowszu i dwoje niezrzeszonych. Podczas Zaduszek uczczono ich pamięć obrazami, wspomnieniami, muzyką i poezją.

Po raz pierwszy Ciechanowskie Zaduszki Poetyckie odbyły się nie w Kawiarni Artystycznej PCKiSz, a w Galerii im. B. Biegasa. Trudno w niej było w piątek, 4 listopada 2016 r., pomieścić gości, gdyż poeci i ich przyjaciele przybyli z Ciechanowa, Mławy, Przasnysza, Strzegowa i okolic. Rekompensatą była świeża wystawa malarstwa Marii F. Mazanowskiej – duże płótna artystki doskonale komponowały się z nastrojem miesiąca Zmarłych. Po modlitwie ks. Jarka Szumańskiego (artysty z „LZA Ciechanów”) wspomniano najpierw członków Związku Literatów na Mazowszu, który ma siedzibę w PCKiSz. W kolejności jak odchodzili:

- **Mieczysława Stusińskiego**, poetę, nauczyciela matematyki z Przasnysza. Jego biografię i utwory zaprezentował historyk, poeta, animator kultury i sekretarz ZLM Piotr Kaszubowski z Przasnysza, zaś muzycznie pożegnał młody akordeonista Staszek Kowalski z PSM I st. w Ciechanowie.
- **Zenonę Cieślak-Szymanik**, poetkę z Ciechanowa. Na spotkaniach autorskich najczęściej rozmawiała z uczniami Szkoły Podstawowej nr 5 i to właśnie oni recytowali jej wiersze. Sylwetkę poetki przybliżyła Barbara Sitek-Wyrembek, zaś hołd muzyczny oddały skrzypaczki: Agata Mysiakowska i Ala Śmigowska, przy akompaniamencie ich nauczyciela Adama Sychowskiego z Warszawy, wszyscy z PSM I st. w Ciechanowie.



(fot. J. Ratowski)

- **Janusza Dylewskiego**, poetę i działacza kultury z Mławy. W imieniu przybyłych jego kolegów z Mławy wystąpił Artur Dębski, a więcej wierszy tego poety przeczytali aktorzy Teatru „Rozmyty Kontrast” z PCKiSz. Muzyką fortepianową pożegnał go Krzysztof Malinowski z PSM I st. w Ciechanowie.

Uczczono też pamięć dwojga poetów mniej znanych, ale uczestniczących w imprezach literackich w PCKiSz, który zawsze skupiał poetów i artystów (dopiero CO SAP zaczął wyprowadzać twórców z PCKiSz do knajp, do COEK Studio, czy muzeów). Była to pedagog i poetka **Barbara Kamińska** z Ciechanowa oraz **Dariusz Rykowski (znany jako Piorun)**. Ich sylwetki przybliżyła Barbara Sitek-Wyrembek, zaś wiersze – aktorzy Teatru „Rozmyty Kontrast”. Hołd muzyczny oddali im Adam Sychowski oraz młode flectistki: Zofia Wachnik, Iza Wichowska i Oliwia Sępkowska z PSM I st. w Ciechanowie.

Podczas IX Ciechanowskich Zaduszek Poetyckich w PCKiSz odbyła się też promocja poetyckiej książki **Barbary Sitek-Wyrembek** *Samotność przychodzi nocą*, poświęconej zmarłym, w tym wielu postaciom kultury. Wiersze z niej zaprezentowała sama autorka. Ostatnim akordem muzycznym był występ dwóch pianistek: młodziutkiej Zosi Dmochowskiej (wychowanki dyrektor ciechanowskiej PSM Joanny Makijonko) oraz znanej już naszej publiczności dr Irenie Podobas, rodem z Wilna (obecnie Ülku mieszkającej w Stambule).

Cały wieczór prowadziła dr Teresa Kaczorowska, a organizatorami – poza PCKiSz – byli Związek Literatów na Mazowszu oraz Stowarzyszenie Pracy Twórczej. Na pewno ten Zaduszkowy wieczór – nostalgiczny, bogaty w muzykę i poezję – był potrzebny, gdyż pamięć o tych, którzy odeszli, to ważny element naszej tożsamości kulturowej regionu.

Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie

Pięknie rozwija się inicjatywa wskrzeszania z niepamięci ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640), rodem z pobliskiego Sarbiewa, zainicjowana przez ciechanowskich literatów w 2005 roku. Po XII Międzynarodowym Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (maj 2016), w **sobotę, 5 listopada br.** odbył się **VIII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie**. Po raz drugi, czyli podobnie jak w 2016 r., składał się z dwóch części: z porannego programu na Zamku Królewskim oraz programu wieczornego – w jezuickim kościele Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, przy ul. Świętojańskiej 10, obok Katedry św. Jana (gdzie M.K. Sarbiewski został pochowany i jest jego popiersie).

Na Zamku Królewskim w Warszawie, o godz. 10.30, można było wysłuchać odkrywczego wykładu **prof. Elwiry Buszewicz (UJ)** pt. *W świecie mistrzów baroku. Urban VIII – papież literat*, a o godz. 12.00 – poezji M.K. Sarbiewskiego i papieża Urbana VIII, w wykonaniu aktorów **Barbary i Jacka Bursztynowiczów** podczas Spotkania literackiego: *Między nami literatami. Poezja w kręgu Urbana VIII i Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*. Słowo wstępne wygłosił kustosz **Daniel Artymowski**.

Z kolei w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej zaplanowano na godz. 15.00 zebranie członków **Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana**, a o godz. 20.00 – mszę św. w intencji poety z Sarbiewa z homilią **o. dr. Krzysztofa Dorosza SJ**: *„Zestąp i zechciej wzrok rzucić łaskawy”. Maciej K. Sarbiewski – poeta maryjny*. Po niej prelekcję o działalności Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana wygłosiła **dr Teresa Kaczorowska**, a ok. 21.00 odbył się piękny program poetycko-muzyczny, podczas którego zabrzmiały wiersze Macieja K.

Sarbiewskiego w wykonaniu **aktora Andrzeja Ferenca** oraz muzyka z tzw. redukcji paragwajskich, którą zaprezentował **Chór Flaminae** pod dykcją **Marty Wiatr**.

Obydwie części programu VIII Dnia Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie z pewnością przybliżyły poetę z Sarbiewa mieszkańcom stolicy, tak jemu bliskiej, gdzie jako kaznodzieja króla Władysława IV spędził ostatnie pięć lat życia (1635-1640), gdzie zmarł i spoczął.



Poezja M.K. Sarbiewskiego i papieża Urbana VIII w wykonaniu aktorów Barbary i Jacka Bursztynowiczów na Zamku Królewskim w Warszawie.
(fot. T. Kaczorowska)



Wiersze Macieja K. Sarbiewskiego zabrzmiały też w Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej – w wykonaniu **aktora Andrzeja Ferenca** oraz muzyką z tzw. redukcji paragwajskich, którą zaprezentował **Chór Flaminae** pod dykcją **Marty Wiatr**.
(fot. T. Kaczorowska)

O Sarbiewskim w Szczecinie

Na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego odbyła się, 17 listopada 2016 r., międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona łacińskiemu piśmiennictwu jezuickiemu XVI i XVII wieku: *Iesuitæ in Polonia – Poloni Iesuitæ*. Sesja zgromadziła teologów, filologów klasycznych i historyków reprezentujących ośrodki naukowe w kraju (Wrocław, Katowice, Toruń, Poznań, Kraków, Szczecin) i za granicą (Heidelberg, Innsbruck, Marburg, Rzym). Prelegenci przedstawiali dokonania wybitnych jezuitów: poety i teologa Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, historiografa jezuickiej misji w Chinach Tomasz Ignacego Szpota Dunina, kartografa i misjonarza w Państwie Środka Michała Boyma, filologa klasycznego i metodologa Józefa Juwencjusza, teologa i poety Ignacego Wilczka, teoretyka wymowy i pisarza Jana Kwiatkiewicza, kompozytora Jana Branta, a także twórców teatru jezuickiego, autorów książek z dziedziny nauk ścisłych oraz bibliografów. W Szczecinie powiało nie tylko nadmorskim powietrzem, ale też jezuicką tradycją i historią, do której synowie św. Ignacego wnieśli cenny wkład artystyczny i naukowy, wykazując się różnorodnością i bogactwem talentów. Ciekawostką konferencji było to, że dwa wykłady: dr Katarzyny Ochman z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz dr Anny Elissy Radke z Uniwersytetu w Marburgu zostały wygłoszone w języku łacińskim, co dziś należy do rzadkości. Należy też nadmienić, że prelekcja o dziełach jezuickiego kompozytora Jana Branta była ilustrowana śpiewem chóru kameralnego.

Warto podkreślić, że aż cztery referaty dotyczyły Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i wypełniły pierwszą część konferencji. Rozpoczął prof. Reinhard Düchting z Uniwersytetu w Heidelbergu (Niemcy), który m. in. analizował odę Sarbiew-

skiego *Ad D. Virginem Matrem (Do Najświętszej Panny)* i porównywał ten utwór z wierszem *Ad virginem Matrem in foro Monacensi* Jacobusa Balde (1604-1668), niemieckiego jezuitę i także neolacińskiego poety. Z kolei dr hab. Maria Chantry z Uniwersytetu Wrocławskiego (wykład został odczytany z powodu nieprzybycia prelegentki) poświęciła swoją wypowiedź Epodzie 3 Sarbiewskiego: *Pochwała spokoju w zakonie*. Dr Jacek Kwosek z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach mówił o neoplatonickich inspiracjach w teologii autora *Dii gentium*. Z kolei dr Krzysztof Dorosz SJ w multimedialnej prezentacji przedstawił współczesne inicjatywy wskrzeszania pamięci o „chrześcijańskim Horacym” na przykładzie działalności Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Uczestnicy konferencji z zainteresowaniem słuchali o próbach uwspółcześniania Sarbiewskiego, a kilkoro prelegentów, zwłaszcza z Niemiec i Austrii, wyraziło dla tych inicjatyw swoje duże uznanie. Zainteresowani działalnością AES otrzymali ulotki informacyjne w języku polskim i angielskim.

Konferencję, która przebiegła bardzo sprawnie, zorganizował ks. prof. Jarosław Nowaszczuk z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, zajmujący się także badaniami nad jezuicką tradycją i historią, a pomagali mu klerycy szczecińskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Materiały z sympozjum mają się ukazać w osobnej publikacji.

• Krzysztof Dorosz SJ (rocznik 1962) – ks. dr jezuita, wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a także eseista, autor wielu audycji radiowych, współpracownik Polskiego Radia, KAI, autor kilkudziesięciu artykułów oraz dwóch książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* oraz *Śladami nadziei i inne szkice*. Jest absolwentem polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i teologii Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Zajmuje się religijnymi aspektami literatury. Należy do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie.

Wiosna z poezją

Książka **„Prawie niewidzialni”**, autorstwa **Krzysztofa Martwickiego i Wioletty Dudek** (Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2016) wygrała XIV Konkurs na najlepszą książkę 2016 roku Związku Literatów na Mazowszu (ZLM). Statuetkę **„Złote Pióro”** odebrał Krzysztof Martwicki, poeta i prozaik z Płocka. Spośród 11 pozycji, jakie w 2016 r. wydali członkowie ZLM, jury nominowało do „Złotego Pióra” także tytuły: **„Nędza i potęga, czyli co z Tobą człowieku”** **Andrzeja Chodackiego** (Wydawnictwo „Lena”, Wrocław 2016) oraz **zbiór poezji „Zapusty”** **Igora Kantorowskiego** (wydanie autorskie, Płock 2016).



Krzysztof Martwicki ze „Złotym Piórem” za książkę *Prawie niewidzialni*.
(fot. J. Ratowski)

Konkurs rozstrzygnięto 22 marca 2017 r., podczas wieczoru literacko-muzycznego w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie, jak zwykle przy okazji ciechanowskiej edycji (już 17 z kolei) **Światowego Dnia Poezji (World Poetry Day)**, ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO na 21 marca 2016 r. Uroczystości wręczenia statuetki „Złote Pióro” towarzyszyły wiersze zaprezentowane przez zaproszonych poetów: **Joanny Jagiello z Warszawy** (przewodniczącej pięcioosobowego jury konkursu), **Lama Quang My z Wietnamu** oraz **ks. Mariana Kosińskiego z Opolszczyzny** (Lewina Brzeskiego). Oprawę muzyczną wieczoru zapewnił liryczny recital sióstr **Zuzanny i Marty Federowicz** ze Studia Piosenki Grzegorza Chodkiewicza.

W tym roku obchody tego poetyckiego święta – organizowanego tradycyjnie przez Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz) – trwały wyjątkowo dwa dni. Na pierwszy dzień wiosny zaplanowano niezwykle interesujące i gorąco przyjmowane spotkania poetów z mieszkańcami dwóch Domów Pomocy Społecznej: „Kombatant” i przy ul. Kruczej w Ciechanowie oraz w Krajowym Ośrodku dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku; a także na terenie gminy Krasne (tym samym obchody Światowego Dnia Poezji objęły teren trzech powiatów: Ciechanów, Mława i Przasnysz). Już drugi raz ciechanowska edycja tego święta odbywała się pod hasłem **„Poezja terapią jest”**. W DPS „Kombatant” odbyła się też, 21 marca 2017 r., promocja zbioru wierszy **Jadwigi Wichraciej-Sumiły (1918-2009) *Serce Jaskółki***. Książkę tę wydał Związek Literatów na Mazowszu, który rozpoczął nią swój Jubileusz 20-lecia.

Wstęp do poetyckiej książki *Serce Jaskółki* napisała dr Teresa Kaczorowska, która też przybliżyła podczas promocji w „Kombatancie”, 21 marca 2017 r., niezwykłą postać autorki. Oto jej wystąpienie.

Jadwiga Sumiła – pod takim nazwiskiem przyjechała 28 czerwca 2004 roku do Ciechanowa – należała do Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, a także do Stowa-

rzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie oraz w Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w Warszawie. Była w naszym środowisku literackim nowa, ciekawa, intrygująca. Bywałam więc nie raz w jej ciasnym od książek i archiwaliów M-3, przy 11 Pułku Ułanów Legionowych w Ciechanowie, na herbatkach. Zawsze pogodna, miała dużo do opowiadania, bo jej życie było nie tylko długie, ale niezwykle bogate w zdarzenia, dramaty i zwycięstwa nad wszelkimi przeciwnościami. Mimo bolesnych ciosów losu nigdy się nie poddała, nie uległa, nie zrezygnowała. Kochała do końca ludzi, lubiła gawędzić, śpiewać, czy recytować z pamięci swoje teksty. Uwielbiała przyrodę, a szczególnie ptaki, które dokarmiała na małym balkoniku w swoim M-3. Dużo pisała, najchętniej wymagając gorących słuchaczy. Niektóre jej utwory drukowaliśmy w naszych wydawnictwach.

Miała młodą artystyczną duszę, ale kiedy dobiegała dziewięćdziesiątki trudno już jej było sobie radzić i 14 stycznia 2008 roku stała się mieszkanką Domu Pomocy Społecznej „Kombatant” w Ciechanowie. To właśnie w „Kombatancie”, dokładnie 18 sierpnia 2008 roku, zorganizowaliśmy wraz z DPS-em, jej benefis. Były wówczas piękne słowa o niej, koncert LZA „Ciechanów”, życzenia, kwiaty, tort. Ale najbardziej wzruszyła nas wszystkich wtedy sama Jubilatka, która zaprezentowała siedem własnych utworów, w tym niektóre... zaśpiewała. Ze swoimi cygańskimi błyszczącymi oczyma...

W ciechanowskim „Kombatancie” nasza poetka nie była jednak długo. Dokładnie 2 października 2008 roku, czyli po 9 miesiącach pobytu, postanowiła przenieść się – z myślą już o wiecznym spoczynku – do DPS w Legionowie. Miała w tym podwarszawskim miasteczku dalszych krewnych. Niedługo potem została już przykuta do łóżka i odeszła na zawsze, dokładnie 19 listopada 2009 roku, mając 91 lat. Była żołnierzem, przeżyła czterech mężów, ale zmarła samotna. Za to wielka sercem i duchem, choć nie zawsze łatwa w obcowaniu, prawdziwa artystka. Z pewnością jej życie mogłoby posłużyć jako scenariusz filmu fabularnego – o nieugiętej kobiecie, pisarce, patriotce.

Spoczęła 25 listopada 2009 roku, wraz ze swoim ostatnim mężem Wacławem Sumiłą, na cmentarzu w Legionowie, gdzie

czasami ją odwiedzamy. Bo mimo iż Jadwiga Sumiła zawitała nad Łydyńię na krótko, zaledwie na cztery lata, okazała się hojną dla ciechanowskich literatów. Zapisała nam prawa autorskie do swoich utworów, przekazała książki i rękopisy, a notarialnie – własne mieszkanko M-3 (dokładnie 2 sierpnia 2008) – z przeznaczeniem na siedzibę oraz Izbę Pamięci Pisarzy Północnego Mazowsza (co prawda z dzikimi lokatorami, ale sobie z nimi poradziliśmy). Dlatego w 2017 roku, kiedy nasz Związek Literatów obchodzi swoje 20-lecie (Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich istniał w latach 1997-2009, a 4 czerwca 2009 roku przekształcił się w niezależny Związek Literatów na Mazowszu, kontynuując wcześniejsze pozytywne poczynania CO ZLP), postanowiliśmy w dziękczynieniu i hołdzie dla pani Jadwigi, jako naszej dobrodziejki, wydać tę książkę. Oto krótki zarys bogatego życia.

Jadwiga Wichracka-Sumiła (1918-2009) urodziła się w Paryżu, jako córka francuskiego oficera i Hinduski. Sierotą została już w wieku niemowlęcym i od tamtej pory losy jej są bardzo zagmatwane. Ojciec zmarł na trzy miesiące przed jej narodzinami, natomiast matka zaraz po porożu, 1 maja 1918 roku. Osierocony noworodek trafił do paryskiego przytułku, skąd zabrała go bezdietna rodzina – Władysław i Maria Gąsiorowie. Byli to sąsiedzi zaprzyjaźnieni z jej rodzicami, Polacy, którzy musieli opuścić swój kraj po zamieszkach 1905 roku.

Wychowywana przez przybranych rodziców w Warszawie, miała od młodości zainteresowania wojskowe. Po maturze w 1937 roku wybrała Wojskową Akademię Medyczną w Warszawie. W 1939 roku zdążyła zaliczyć jeszcze praktykę medyczną w Grodnie. Podczas II wojny światowej (1939-1945) doznała wielu traumatycznych przeżyć. Już walcząc w obronie Warszawy, we wrześniu 1939 roku, została ciężko ranna. Potem za działalność w ruchu oporu trafiła do obozu w Działdowie. Stamtąd uciekła z transportu do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Ponownie zaczęła walczyć w partyzantce, za co trafiła do niewoli sowieckiej. Od śmierci uratował ją fakt, że była lekarzem i jako żołnierz wracz znalazła się w szeregach Armii Czerwonej, dochodząc z nią aż do Berlina.



Jadwiga Wichracka-Sumiła.

(fot. J. Ratowski)

Po zakończeniu działań wojennych podjęła pracę w Polskim Radiu w Warszawie. W 1946 roku została z kolei aresztowana przez UB za przynależność do podziemia niepodległościowego, bita i poniewierana. Wysłano ją na tereny odzyskane – na Warmii i Mazurach pracowała w 16 miejscowościach. Najdłużej była w Elblągu. W 2001 roku osiadła w Działdowie, skąd 28 czerwca 2004 roku przybyła – na cztery lata – do Ciechanowa. Zmarła i spoczywa w Legionowie.

Od młodości, poza wojskiem, miała też zamiłowania artystyczne. Malowała, śpiewała, ale przede wszystkim pisała. Uprawiała liczne gatunki literackie: ballady, piosenki, wiersze, romanse cygańskie, humoreski, monologi sceniczne, opowiadania i sztuki teatralne małych i dużych form, utwory dla dzieci, kabaretowe, satyryczne, szkice o tematyce historycznej, utwory ludowe. Ogólna liczba utworów, według pamięci pisarki oraz utrwalonych w dokumentacji, wynosi ponad 750. Choć trudno ustalić, to Jadwiga Wichracka-Sumiła jest z pewnością autorką kilkudziesięciu książek.



Jadwiga Wicheracka-Sumiła z pewnością zasłużyła na trwałe miejsce w literaturze polskiej. Mamy nadzieję, że tom ten – *Serce Jaskółki* – wydany jako pierwszy po śmieci pisarki – pozycję jej przypomni i utrwali, przyczyniając się do upowszechnienia niezwykłej postaci oraz twórczości.

Po Jadwidze Sumile pozostały utwory i książki, a także wspomnienie pióra Alfreda Borkowskiego oraz mój wiersz napisany w dniu pogrzebu:

Jadwidze Sumiłowej

25 listopada 2009

droga na pożegnanie Ciebie
była długa i wiodła pod niebem płaczącym
szarym niczym ołów
ale nakazały Cię pozdrowić kapliczki przydrożne
ze zmokłymi chryzantemami
bezlístne drzewa w nagości jesieni
puste gniazda bocianie
i pola od smutku szare
pozdrowiały Cię sady bez jabłek
i brzoźki przemoknięte ze łzami na gałązkach wiotkich
i lasy w stoickim spokoju
(a żal serca mego podwójny
bo tego samego dnia odszedł, tragicznie
profesor Krzysztof Michałek ...)
Jadziu
zostawiłaś nam mieszkanko swoje
i książki i rękopisy i pamiątki serdeczne
abyśmy nie zapomnieli...

trumna Twoja niewielka
i jak Ty krucha choć dębowa
a na niej róże herbaciane
i jeszcze kilka wieńców i wiązanek
(od literatów biało-czerwona)
umiliły Twoją drogę ostatnią
ze świątyni nowej smukłej na wzgórzu
na Twoje wieczne spoczywanie w miłym Ci Legionowie
w lekkiej leśnej glebie nieopodal Wisły kochanej
gdzie utuliłaś się ze swoimi maskotkami
żegnali Cię kombatanci
i polityczni jak Ty więźniowie
osób niewiele
ławki dla najbliższych puste
bo los targał Cię po różnych świata stronach
zostawił tylko poezję
przyjaciółkę najwierniejszą do dnia ostatniego
która nie pozwoli o Tobie zapomnieć
zgasłaś po tygodniach cierpień niezwykłych
prosząc już o otwarcie drzwi do życia wiecznego
z nadzieją że się tam zmienia ale się nie kończy...

a w mojej drodze powrotnej niebo stało się nagle
purpurowo-różowe
specjalnie dla Ciebie
bo najbardziej kochałaś różowe georginie...

dr Teresa Kaczorowska

(Wystąpienie na promocji książki *Serce Jaskółki*. 21 marca 2017 r.)

Miłośnicy Sarbiewskiego otrzymali niezwykle dar

Chociaż trzynasty z kolei, to Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” okazał się niezwykle szczęśliwy. Przez całe trzy dni (12-14 maja 2017) panowała wspaniała, słoneczna pogoda. Przybyli badacze, literaci, artyści oraz miłośnicy „polskiego Horacego” z czterech państw, w tym zza oceanu: prof. Janusz Zalewski (Floryda, USA) i Alina Szymczyk (Chicago, USA). Rozstrzygnięto rekordową ilość konkursów „O Laur Sarbiewskiego” – dokładnie siedem, w tym cztery dla młodzieży (plastyczny, krasomówczy, recytatorski, literacki) oraz trzy dla dorosłych (poezji w j. polskim, poezji w j. łacińskim, a także na pracę naukową o M.K. Sarbiewskim). I Academia Europaea Sarbieviana (AES) pozyskała niezwykle dar – dzieło M.K. Sarbiewskiego *Lyricoum libri IV*, wydane w Antwerpii w 1634 r., czyli jeszcze za życia M.K. Sarbiewskiego.

– Mamy wreszcie oryginalny tom Sarbiewskiego, wydanie kieszonkowe ze stroną tytułową P.P. Rubensa, które było w

XVII wieku przebojem wydawniczym! – wykrzyknął zdumiony, rozradowany przewodniczą-



Dar prof. Janusza Zalewskiego – dzieło M.K. Sarbiewskiego *Lyricoum libri IV*, wydane w Antwerpii w 1634 r., czyli jeszcze za życia M.K. Sarbiewskiego.

(fot. T. Kaczorowska)

cy nowo powołanej Rady Naukowej AES prof. Juliusz Chrościcki, kiedy 12 maja 2017 r. prof. Janusz Zalewski z Florydy (urodzony w Ciechanowie) przekazywał dzieło „polskiego Horacego” prezes AES dr Teresie Kaczorowskiej. – Proszę wszystkich o powstanie! I cała sala zebranych na Walnym Zgromadzeniu członków Akademii wstała, bijąc brawo.

To nie był koniec hojnego dnia. Inna uczestniczka Festiwalu, poetka Alina Szymczyk z Chicago, uhonorowała prezes AES Teresę Kaczorowską – Medalem Zrzeszenia Literatów Polskich im. JP II, zaś poeta Józef Pless z Niemiec – kopią mało znanego portretu M.K. Sarbiewskiego. Ponadto poseł RP Robert Kołakowski, podczas wielkiej inauguracji w MCK w Płońsku, przekazał list patrona Festiwalu – Marszałka Sejmu RP (pozostali patroni to: Marszałek Woj. Mazowieckiego oraz Biskup Płocki). Wydarzeniem też był język łaciński, czyli również język poety z Sarbiewa, który zabrzmiał po raz pierwszy podczas ogłaszania wyników nowego Międzynarodowego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego” w j. łacińskim. Zresztą cały inauguracyjny wieczór w płońskim MCK, prowadzony przez Macieja Gąsiora, z poezją laureatów i koncertem „Nieuważni” Mietka Szcześniaka z zespołem, był niezwykle podniosły i uroczysty.

Jak co roku Festiwal – od początku kierowany przez dr T. Kaczorowską – miał jeden dzień wyjazdowy (do Opinogóry i Ciechanowa), i jak zwykle gościł w rodzinnej wiosce poety – w Sarbiewie. W sumie program XIII Festiwalu stanowiły: trzy spotkania autorskie z autorami: jedno w MBP w Płońsku (Stefan Świetliczko z Warszawy), dwa na terenie gminy Baboszewo (Irena Duchowska z Litwy oraz Jacek Wegner z Warszawy); sesja naukowa „Między barokiem a romantyzmem polskim” w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze; trzy koncerty (Mietek Szcześniak z zespołem, PSM I st. w Płocku, filia w Płońsku; PSM I i II st. w Ciechanowie), siedem konkursów „O Laur Sarbiewskiego”, Noc Poetów (w MCK w Płońsku), msza św. w intencji M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie i – po raz drugi – widowisko historyczne z udziałem rekonstruktorów w Sarbiewie, a na końcu piknik dla mieszkańców parafii i gminy. Wszę-



Scenografia w Szkole Podstawowej im. M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie jest każdego roku niezwykła. *(fot. T. Kaczorowska)*

dzie towarzyszyła poezja Sarbiewskiego i tłumy mieszkańców Płn Mazowsza. Jest to obecnie największa literacko-naukowo-kulturowa impreza na Płn. Mazowszu. Jej organizatorami i sponsorami jest aż 20 różnych instytucji (w tym ZLM), organizacji i samorządów.

– Niechaj wszyscy, którzy zajmują się Maciejem Kazimierzem Sarbiewskim, w różnej formie, znajdą się pod jego opieką! Bo urodzony tutaj wielki poeta i uczony, to człowiek naznaczony przez Boga, zakonnik i kapłan, który dzięki temu widział i czuł więcej, miał Boży dar widzenia świata – mówił w arcyciekawej homilii, podczas mszy św. w intencji poety z Sarbiewa, ks. o. jezuita Lesław Ptak, rektor kościoła jezuickiego Matki Boskiej Łaskawej w Warszawie, do licznie zgromadzonych w kościółku w Sarbiewie, w niedzielę, 14 maja 2017 roku.

Wielki sukces odnieśli na tym Festiwalu też członkowie Związku Literatów na Mazowszu (ZLM) z siedzibą w Ciechanowie. I nagrodę XIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego” otrzymał Krzysztof Martwicki z Płońska, III nagrodę – Marek Piotrowski ze wsi Gogole, zaś wyróżnienie specjalne za tematykę płońską – Stanisław Kęsik z Ciechanowa. Sukces tych trzech literatów ZLM – po raz pierwszy w historii tego konkursu! – to wielkie wydarzenie na 20-lecie ZLM, który to jubileusz organizacja zamierza obchodzić jesienią.

Wyjątkowy Jubileusz w Brzegu

W lipcowy weekend 2017 roku grupa twórców Związku Literatów na Mazowszu (ZLM) – Stanisław Kęsik i Dariusz Węclawski (skarbnik i wiceprezes) oraz poetka Koła Młodych ZLM Anna Humięcka i ciechanowska poetka niezrzeszona Martyna Kinička, przebywali w Brzegu i Lewinie Brzeskim na uroczystościach 50-lecia kapłaństwa księdza Mariana Kosińskiego, pasjonata promującego kulturę ludową i piszącego własne teksty.



Poeci, w deszczowej lipcowej scenerii, podzielili się własną twórczością w klimatycznych wnętrzach kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Łukasza w Brzegu, przy organowej muzyce Eugeniusza Elerowskiego, a następnie gościli w gmachu Villa Romeo, gdzie w luźniejszej atmosferze lipcowego wieczoru uprawiali sztukę przeróżnych gatunków w gronie zacnych przyjaciół twórców z całej Polski i Danii, m.in. Eugeniusza Elerowskiego z Sieradza, Józefa Budzińskiego z Grajewa (który również jest członkiem ZLM) i katolickiego księdza Józefa z Danii). Atmosfera była niepowtarzalna i niemożliwa chyba do powtórzenia w innym składzie, i gdziekolwiek indziej. Królowała improwizacja, która w takim gronie musiała wypaść wybornie.

Następnego dnia odbyła się uroczysta msza jubileuszowa koncelebrowana przez ks. Mariana Kosińskiego i pastora Sławomira Fonfarę, proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Brzegu. Ksiądz jubilat został obdarowany pięknymi wierszami, książkami i kwiatami. Następnie poeci udali się do Lewina Brzeskiego, w gościnne progi mieszkania księdza Kosińskiego i jego żony, na poczęstunek jubileuszowy.

• **Dariusz Węclawski** – poeta i pisarz, działacz społeczny, samorządowiec, doktorant nauk politycznych. Ale był także przedsiębiorcą, urzędnikiem, publicystą, dziennikarzem, pracownikiem fizycznym, redaktorem, dyrektorem czy przedstawicielem rządu w międzynarodowej organizacji. Urodził się w 1971 r. w Działdowie. Wydał cztery autorskie tomy poezji: *Moje Tam* (1999), *...zasuszone róże ożywają na końcu świata...* (2003), *Droga* (2008), *Wiersze Straszne i Przeróżające* (2014) oraz trzy zbiorowe tomiki poetów niepełnosprawnych i chorych na SM. Publikował w prasie, zbiorowych opracowaniach, m.in. w tomie wierszy o papieżu Janie Pawle II *Płomyki Pamięci*, którego egzemplarz osobście wręczył Benedyktowi XVI. Jego utwory tłumaczono na język angielski i albański. Jest prezesem Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia i wiceprezesem Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2016 – lipiec 2017)

Sierpień 2016

W ramach obchodów święta Wojska Polskiego i 96. rocznicy Bitwy Warszawskiej dr Teresa Kaczorowska, na festynie żołnierskim na Agrykoli w Warszawie 15 sierpnia 2016 r., podpisywała swoją książkę *Oblawa Augustowska* (drugie wydanie). Festyn na Agrykoli wieńczył uroczystą paradę wojskową w Warszawie i przyciągnął niezliczone tłumy ludzi.

W ogólnopolskim miesięczniku literackim „Akant” ukazało się opowiadanie Andrzeja Chodackiego pt. *Na Montelupich strzelano w tył głowy* (nr 8, sierpień 2016, str. 3-4).

Ponadto trwa praca nad wydaniem kolejnego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 18, nad organizacją XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (wpływają zestawy wierszy) oraz XXI Ciechanowską Jesienią Poezji (5-6.X.2016).

W sobotę wieczorem, 27 sierpnia 2016 r., odbyły się, po rocznej przerwie, **V Leśne Impresje**. Ta nowa impreza Związku Literatów na Mazowszu, organizowana od pięciu lat na zakończenie letnich wakacji, odbyła się w tym roku w sobotę, 27 sierpnia 2016 r., o godz. 19.00, w nowym miejscu – w Krajowym Ośrodku Mieszkalno-Rehabilitacyjnym dla Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane SM w Dąbku (poprzednie Impresje Leśne odbywały się w Ościsławie pod Ciechanowem – u naszego poety leśnika Sławka Zduna w leśniczówce Kamionka, albo na Polanie Biesiadnik). Udział w Dąbku wzięli poeci z całego regionu, zrzeszeni i niezrzeszeni, ze swoimi wierszami – a także ich przyjaciele i znajomi oraz wszyscy miłośnicy poezji! Towarzyszyły dwie gitary: **Tomka Kaszubowski** oraz **Pawła Krupki**, a także skrzypce młodego, 10-letniego wirtuoza **Adasia Falenty** z Torunia (syna współpracującego z nami poety Artura Falenty). Jak zwykle impreza odbyła się przy wsparciu Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie

(gwarantował dojazd z Ciechanowa i z powrotem busem), zaś Krajowy Ośrodek dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku zapewnił smakowity, integracyjny poczęstunek oraz „opiekę” nad gitarzystami. Za V Leśne Impresje odpowiedzialni byli: prezes Związku Literatów na Mazowszu, dr Teresa Kaczorowska (jednocześnie dyrektor PCKiSz w Ciechanowie) oraz wiceprezes Związku Literatów na Mazowszu, Dariusz Węclawski (jednocześnie dyrektor KOMR w Dąbku).

Wrzesień 2016

Otrzymaliśmy propozycję z MiGOK w Łochowie, aby ZLM był współpartnerem **VI Ogólnopolskiej Łochowskiej Jesieni Poezji** (20-21.X.2016). Oczywiście zgodziliśmy się, bo członkowie Zarządu ZLM uczestniczyli w jej pierwszych dwóch edycjach. Cieszymy się z rozwoju Jesieni Poezji w Łochowie, zwłaszcza, że niesie imię C.K. Norwida.

Prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska ponowiła – oficjalnie – prośbę o pozyskanie siedziby dla ZLM w dawnej oficynie młyńskiej w Ciechanowie, budynku związanym z Marią Konopnicką, gdzie 7 października 2010 r., w 100-lecie śmierci poetki, odsłoniliśmy wraz z TMZC tablicę pamiątkową. Nie pomagały wcześniejsze, składane od 2010 roku, pisma i prośby do prezydenta Ciechanowa, prezes złożyła więc w tej sprawie pismo do Rady Miasta w Ciechanowie (9 września 2016).

W Pułtusku odbyła się konferencja poświęcona 450-leciu przybycia jezuitów do Pułtuska. Jedną z prelekcji w Akademii Humanistycznej dotyczyła polskiego Horacego, ks. dr. SJ Macieja Kazimierza Sarbiewskiego z Sarbiewa, absolwenta kolegium Jezuickiego w Pułtusku (1617), którego od kilkunastu lat stara się przypominać ZLM i jego dziecko: *Academia Europaea Sarbieviana*. Wygłosił ją ks. dr Krzysztof Dorosz SJ z Torunia, członek zarządu AES i nosiła tytuł „Racz na Mazowsze jasne zwrócić oczy. Maryjne aspekty poezji M.K. Sarbiewskiego SJ”.

Wybór wierszy Teresy Kaczorowskiej *Kończą się wiśnie...* ma szczęście. Poza polskim ukazało się bowiem jego anglojęzyczne wydanie w USA, jako *Cherries Are Gone...* – w przekładzie angielskim, a teraz w języku bułgarskim w Bułgarii. Tłumaczem jest poeta Łyczewar Seliashki.

Ukazał się tegoroczny, 18. numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” *Stanisław Chelchowski – ziemianin, badacz, publicysta*. Kończymy też intensywne prace nad organizacją XXI Ciechanowskiej

Jesieni Poezji i XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina”. Finał wszystkiego – 5-6.X. 2016.

W czwartek, 29 września 2016 r., podczas VIII Festiwalu Filmowego Niepokorni Niezłomni Wyklęci w Gdyni – ks. Stanisław Wysocki, jeden z najważniejszych bohaterów książki Teresy Kaczorowskiej, został wyróżniony statuetką „Drzwi do Wolności”. Wręczała ją oficjalnie w czasie uroczystej Gali otwarcia Festiwalu, autorka książki *Oblawa Augustowska* – prezes ZLM.

Październik 2016

W dniach 5-6.X. 2016 r. odbyła **XXI Ciechanowska Jesień Poezji**. Choć nie dopisała pogoda – bo lało, wiało i mroziło niemiłosiernie – to uczestniczyło w niej ponad 50 poetów z Polski, z regionu i zagranicy (Litwy i Bułgarii) oraz wielu miłośników poezji. Program też był niezwykle ciekawy, uterenowiony – w spotkaniach pisarzy w szkołach w Ciechanowie, a także w Gołotczyźnie i w Gumowie, uczestniczyło około 1000 młodych czytelników. Ponadto odbyły się: warsztaty literackie, promocja CZL 18, kilka koncertów i wystaw, przypomnienie kolejnej postaci pióra z Mazowsza i podróż jego śladami (tym razem Stanisława Chełchowskiego z Chojnowa), Noc Poetów, XVIII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze, rozstrzygnięcie XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina”. Podczas CJP władze ZLM wręczyły nowemu członkowi Zdzisławowi Zembrzyckiemu legitymację ZLM. Więcej na str. 253-255.

We wtorek, 11 października prezes T. Kaczorowska spotkała się w Sarbiewie z organizatorami Festiwalu M.K. Sarbiewskiego. Zarząd AES omówił z wójtem i nową dyrektorką SP w Sarbiewie Moniką Witkowską – VIII Dzień M.K. Sarbiewskiego w Warszawie oraz XIII edycję Festiwalu w 2017 r.

Na konferencji „Oblawa Augustowska – fakty, konteksty, postulaty badawcze” w Archiwum Państwowym w Suwałkach, 13 października 2016 r., dr T. Kaczorowska wygłosiła odczyt „Oblawa Augustowska w oczach świadków historii” (na podstawie swojej książki *Oblawa Augustowska*). Głównym organizatorem konferencji był Oddział IPN w Białystoku.

Odczyt „Bolesław Biegas (1877-1954), rzeźbiarz i malarz” dr Teresa Kaczorowska wygłosiła w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej w Warszawie na XIV Międzynarodowym Sympozjum Biografistyki Polonijnej MAZOWSZANIE w świecie (15-16.X.2016).

Tekst odczytu został opublikowany w publikacji pokonferencyjnej pt. *Z Mazowsza na obczyznę*.

20 października 2016 r. odbył się w Sońsku I Gminny Konkurs Recytatorski Poezji Ludowej Stefana Chojnowskiego. Udział w nim wzięli uczniowie klas V i VI oraz gimnazjów z rodzinnej gminy naszego poety seniora. Sam poeta senior zasiadł w jury, potem wręczał laureatom swoje tomiki, a na koniec podsumował konkurs.

W piątek, 21 października 2016 r., w MGOK w Łochowie odbyła się **VI Ogólnopolska Jesień Poezji**. Jej patronem był ZLM. Naszym delegatem był wiceprezes ZLM Darek Węclawski. Przewodniczył jury w konkursach Literackim i recytatorskim, godnie reprezentując ZLM.

W sobotę, 22 października 2016 r., w Muzeum Historycznym w Przasnyszu odbył się finał X Mazowieckiego Konkursu Literackiego. ZLM wspierał ten konkurs finansowo. Nagrodzone wiersze na str. 212-217.

Rozwija się Koło Młodych przy ZLM. Z adeptami literatury z ciechanowskich szkół średnich spotkali się 27 października 2016 r. Stanisław Kęsik i Dariusz Węclawski. Kolejne spotkania będą odbywać się co miesiąc.

W Muzeum Historycznym w Przasnyszu, 28 października 2016 r., odbyła się promocja III tomu „Rocznika Przasnyskiego”. Jego redaktorem jest sekretarz ZLM Piotr Kaszubowski (zarazem prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej).

Listopad 2016

W piątek, 4 listopada 2016 r., odbyły się w PCKiSz IX Ciechanowskie Zaduszki Poetyckie. W Galerii im. B. Biegasa trudno w niej było w piątek, 4 listopada 2016 r., pomieścić gości, gdyż poeci i ich przyjaciele przybyli z Ciechanowa, Mławy, Przasnysza, Strzegowa i okolic, aby oddać hołd pięciorgu poetom zmarłym w ostatnim roku, w tym aż trojgu z ZLM. Więcej na str. 256-258.

Pięknie rozwija się inicjatywa wskrzeszania z niepamięci ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640), rodem z pobliskiego Sarbiewa, zainicjowana przez ciechanowskich literatów w 2005 roku. Po XII Międzynarodowym Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (maj 2016), w sobotę, 5 listopada br. odbył się **VIII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie**. Po raz drugi, czyli podobnie jak w 2015 r., składał się z dwóch części: z porannego programu na Zamku Królewskim

oraz programu wieczornego – w jezuickim kościele Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, przy ul. Świętojańskiej 10, gdzie M.K. Sarbiewski został pochowany i jest jego popiersie. Więcej na str. 259-260.

6 listopada 2017 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ostrołęce, Krzysztof Martwicki odbył spotkanie autorskie promując swoją nową książkę *Prawie niewidzialni*. Prowadził je dr Karol Samsel, adiunkt w Instytucie Literatury Polskiej UW.

10 listopada 2016 r. nasi poeci z ZLM – Stanisław Kęsik i Marek Piotrowski – byli jurorami XXI Wojewódzkiego Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiowskiego w Bieżuniu. Od wielu lat na konkurs spływają zestawy wierszy w dwóch kategoriach: szkół podstawowych oraz gimnazjów i szkół średnich/po kilkadziesiąt zestawów w każdej kategorii/. Najczęściej są to pierwsze próby literackie w życiu, stąd wielka troska i uwaga jurorów w ich ocenie.

W dniach 11-13 listopada 2016 r. Teresa Kaczorowska przebywała w Belgii. Prezentowała swoją książkę *Oblawa Augustowska* w Centrum Polskim im. J.I. Paderewskiego w Brukseli (11 listopada) oraz w Salonie Kultury Polskiej w Liege (12 listopada). Wydarzenia relacjonowała TVP Polonia.

Na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego odbyła się, 17 listopada 2016 r., międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona łacińskiemu piśmiennictwu jezuickiemu XVI i XVII wieku: *Iesuitæ in Polonia – Poloni Iesuitæ*. Sesja zgromadziła teologów, filologów klasycznych i historyków reprezentujących ośrodki naukowe w kraju (Wrocław, Katowice, Toruń, Poznań, Kraków, Szczecin) i za granicą (Heidelberg, Innsbruck, Marburg, Rzym). Wziął w niej udział dr Krzysztof Dorosz SJ, członek zarządu Akademii Europaea Sarbieviana (nazywanej dzieckiem ciechanowskich literatów). Więcej na str. 261-262.

Gościem XX Spotkań z Książką w Galerii, 22 listopada 2016 r., był Stanisław Srokowski – poeta, prozaik, dramaturg, publicysta, tłumacz, współautor głośnego w br. filmu *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego. W spotkaniu w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz uczestniczyło kilku naszych autorów.

Wreszcie w ZLM posypały się nowe w tym roku książki. W ostatnich dniach ukazały się: Andrzeja Chodackiego *Nędza i potęga* (proza), Igora Kantorowskiego *Zapusty* (poezja) i Teresy Kaczorowskiej *Od Warszawy do Tobolska* (proza). Gratulacje!

25. listopada 2016 r. odbyła się w Bieżuniu Gala wręczenia nagród i wyróżnień laureatom XXI Wojewódzkiego Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiowskiego. W prawie wszystkich edycjach konkursu

jurorami byli nas poeci: Stanisław Kęsik i Marek Piotrowski (ponadto Wiktor Mieszkowski z Bieżunia i Wojtek Gęsicki z Ciechanowa). Od początku konkursowi patronuje i kibicuje kierownik Biezuńskiego Muzeum Jerzy Piotrowski.

W sobotę, 26 listopada 2016 r., na **XXV Targach Książki Historycznej** w Zamku Królewskim w Warszawie, dr Teresa Kaczorowska podpisywała swoją książkę *Oblawa Augustowska* (na stoisku wydawcy Wydawnictwa Bellona S.A.).

ZLM ufundował nagrody książkowe dla uczestników XVI Biesiady Literackiej, która odbyła się 29 listopada 2016 r. w Szkole Podstawowej nr 4 w Ciechanowie. Hasłem Biesiady były słowa Wisławy Szymborskiej „Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła”. Uczestniczyło w niej kilkudziesięciu uczniów z kilku szkół Ziemi Ciechanowskiej. Nagrody wręczała prezes Teresa Kaczorowska.

Grudzień 2016

2 grudnia 2016 r. nasi literaci: Bożenna Beata Parzuchowska oraz Zdzisław Zembrzycki wzięli udział w restauracji Retro we wspomnieniowym wieczorze poświęconym Leonardowi Cohenowi. Słynny bard zmarł 10 listopada br., w wieku 82 lat.

Fundacja Jana Pawła II w Rzymie wydała z okazji swego 35-lecia tom wierszy *Pisane sercem. Poetycki dyptyk dla św. Jana Pawła II* (Rzym 2016). Wśród 49 poetów – 29 z Polonii i 20 z Polski – których wiersze zostały w tym zbiorze opublikowane, są dwie poetki z Ciechanowa: Teresa Kaczorowska (prezes ZLM) oraz Barbara Sitek-Wyrembek (współpracująca z ZLM).

Ukazała się nowa (druga w tym roku) książka Igora Kantorowskiego pt. *Jad kielbasiany czyli pocałunek Breżniewa*. Jest to powieść, której akcja rozgrywa się w małym miasteczku w latach 70. ubiegłego wieku.

15 grudnia złożyliśmy wniosek do Urzędu Miasta w Ciechanowie na dofinansowanie XXII Ciechanowskiej Jesieni Poezji (X 2017).

W niedzielę, 18 grudnia 2016 r., w siedzibie ZLM w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie zebrał się Zarząd ZLM. Na posiedzeniu omówiono bieżące sprawy, w tym obchody 20-lecia Związku, przyjęto w poczet ZLM nowego członka – Krzysztofa Martwickiego z Płońska. Zaplanowano też do-

roczne sprawozdawcze Walne Zgromadzenie ZLM – na Niedzielę Palmową, 9 kwietnia 2017.

W niedzielę, 18 grudnia 2016 r., w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie odbyło się tradycyjnie Spotkanie Oplatkowe środowisk twórczych, stowarzyszeń i organizacji pozarządowych z PCKiSz, w tym Związku Literatów na Mazowszu. W prowadzonym przez dr T. Kaczorowską programie była poezja Bożego Narodzenia (po raz pierwszy w wykonaniu młodych poetów z Warsztatów Literackich oraz Koła Młodych przy Związku Literatów na Mazowszu – PCKiSz wydało nawet ich wiersze w formie książeczki), kolędy w wykonaniu Kapeli LZA Jerzego Szpojankowskiego. W tej dorocznej Wigilii uczestniczyła większość członków ZLM, w tym Zarząd.

20 grudnia 2016 r. odbyła się Wigilia St. Academia Europaea Sarbieviana, połączona ze spotkaniem organizacyjnym XIII Festiwalu M.K. Sarbiewskiego. Odbędzie się w dniach 12-14 maja 2017, w kilku miejscowościach płn. Mazowsza, w tym roku z wyjazdem do Opinogóry i Ciechanowa i po raz drugi z widowiskiem historycznym z udziałem husarzy. Dyrektorem festiwalu jest dr T. Kaczorowska.

Stefan Chojnowski, senior poeta z ZLM, otrzymał od ministra kultury Nagrodę Jubileuszową (finansową). To miło, że MKiDzN pamiętało na naszym 90-latku!

30 grudnia 2016 r. dr Teresa Kaczorowska wraz z prof. Juliuszem Chrościckim spotkali się w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, w sprawie organizacji konferencji naukowej „Między barokiem a romantyzmem polskim”. Konferencja odbędzie się 13 maja, w ramach XIII Międzynarodowego Festiwalu M.K. Sarbiewskiego, której ZLM jest partnerem, a T. Kaczorowska dyrektorem. Ma zaowocować publikacją książkową z ogłoszonymi referatami.

Styczeń 2017

Teatr Integracyjny Arka we Wrocławiu stworzył nowy ciekawy spektakl artystyczny „Zapomniane zabawki Dzieci Katynia”, w reż. Renaty Jasińskiej. Jest on oparty na książce Teresy Kaczorowskiej *Dzieci Katynia*. Premiera we Wrocławiu odbyła się 7 stycznia 2016 r.

Kompletujemy książki wydane przez członków ZLM, wydane w 2016 r. do konkursu „Złote Pióro”. W sumie ukazało się 11 wydawnictw, w tym dziesięć książek i kalendarz poetycki. Ocenili je pięciorosobowe jury pod kierunkiem Joanny Jagiełło z Warszawy. Rozstrzy-

gnięcie konkursu nastąpi 22 marca 2017 r., podczas XVII ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji. World Poetry Day, ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO – nad Łydynią zostanie jak zwykle organizowany przez Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz). Po raz drugi ciechanowska edycja tego święta odbywać się będzie pod hasłem „Poezja terapią jest”.

Nasz warszawski członek ZLM, Juliusz Bolek świętował 10-lecie swoich Kalendarzy Artystycznych. Uroczystość, wraz z premierą nowego, 10. Kalendarza na 2017 rok, odbyła się 18 stycznia w Klubie Księgarza w Warszawie. Uczestniczyła w niej delegacja ZLM (T. Kaczorowska, S. Kęsik, K. Martwicki).

Gościem XXI Spotkań z Książką w Galerii, 25 stycznia 2017 r., był nowo przyjęty do ZLM Krzysztof Martwicki – poeta, prozaik, krytyk literacki, współautor (razem z Wiolettą Dudek) nowej książki *Prawie niewidzialni*. W prowadzonym przez Teresę Kaczorowską spotkaniu w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz uczestniczyło wielu naszych autorów, dziennikarzy oraz mieszkańców Ciechanowa, Płońska, Mławy, Radzanowa.

26 stycznia odbyło się kolejne spotkanie Koła Młodych powstałego przy ZLM. Prowadził je Stanisław Kęsik.

W tym roku ZLM obchodzić będzie 20-lecie swego istnienia. Pracujemy nad tym jak uczcić ten jubileusz. Postanowiliśmy najpierw wydać tom poświęcony naszej dobrodziejce Jadwidze Wichrackiej-Sumiłowej, która podarowała nam swoje M-3 (w celu utworzenia Izby Pamięci literatów Płn. Mazowsza), rękopisy i prawa autorskie do ich wydawania.

31 stycznia 2017 r., w Domu Dziennikarza w Warszawie, przy ul. Foksal 3/5, w dorocznym Konkursie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich odbyło się wręczenie laurów. Albumowa książka ***Od Warszawy do Tobolska*** Teresy Kaczorowskiej, będąca kroniką **XV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego**, wydana przez Zenona Narojka, otrzymała zaszczytne honorowe wyróżnienie Nagrody im. Kazimierza Dziewanowskiego za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie. O książce na str. 235-236.

Luty 2017

3 lutego 2017 r., w uroczym jak zwykle Saloniku Literackim Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Sienkiewicza w Płońsku, odbyła się promocja książki Igora Kantorowskiego *Jad kielbasiany czyli pocahunek Breżniewa*. Spotkanie – prowadzone przez prezes T. Kaczorowską i pod patronatem ZLM – było interesujące, z udziałem licznych płońszczan, którzy dzięki tej książce przypomnieli sobie lata siedemdziesiąte XX wieku w miasteczku nad Płoną. Z Ciechanowa przybyli, poza prowadzącą, również literaci: S. Kęsik, W. Golubski, Z. Zembrzycki.

W weekendowym dodatku ogólnopolskiego dziennika „Rzeczpospolita” opublikowano duży materiał dr Teresy Kaczorowskiej *Pierwsza miłość genialnej Marii* („Plus Minus”, nr 5/2017). W 2017 r. mija 150. rocznica urodzin słynnej Marii Skłodowskiej-Curie, która w latach 1886-89 była guwernantką w jednym z podciechanowskich dworów – u rodziny Żórawskich, gdzie nieszczęśliwie zakochała się w synu swoich pracodawców Kazimierzu Żórawskim.

Złożyliśmy dwa wnioski do Starostwa Powiatowego w Ciechanowie na dofinansowanie XXII Ciechanowskiej Jesieni Poezji (X 2017) oraz „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 19.

Przygotowujemy intensywnie tom wierszy Jadwigi Wichrackiej-Sumiły pt. *Serce Jaskółki*. Chcemy zdążyć z wydaniem na XVII ciechanowską edycję Światowego Dnia Poezji, na 21 marca br.

W Przasnyszu, 10 lutego 2017 r., odbył się wieczór wspomnień o Mieczysławie Stusińskim, naszym śp. poecie i prozaiku, który odszedł przed rokiem. W kościele farnym odbyła się msza św., a potem w MDK-u wspominali go poeci i przyjaciele. Głównym organizatorem był Piotr Kaszubowski, sekretarz ZLM i prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

Ukazał się tom wierszy Jadwigi Wichrackiej-Sumiły pt. *Serce Jaskółki* (pod red. i ze wstępem T. Kaczorowskiej). Promocja – 20 marca 2017 r. w DPS „Kombatant”.

Marzec 2017

10 marca 2017 roku w Bibliotece Pedagogicznej w Płońsku odbył się wieczór autorski Zdzisława Zembrzyckiego. Uczestniczyli w nim nie tylko płońszczanie, ale dojechała też grupa jego znajomych i przyjaciół z Ciechanowa.

11 marca 2017 r. w MCK w Płońsku Teresa Kaczorowska miała prezentację swojej książki *Oblawa Augustowska*.

W dniach 21-22 marca 2017 r. odbyła się XVII ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji. World Poetry Day, ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO – nad Łydynią była ona jak zwykle organizowana przez Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz). Po raz drugi ciechanowska edycja tego święta odbywała się pod hasłem „Poezja terapią jest”. W programie były spotkania z mieszkańcami dwóch ciechanowskich DPS-ów, promocja poetyckiej nowej książki Jadwigi Sumiły *Serce Jaskółki* oraz rozstrzygnięcie konkursu na Książkę Roku ZLM 2016. Pięcioosobowe jury pod kierunkiem Joanny Jagiełło z Warszawy postanowiło, że Złote Pióro 2016 otrzymał Krzysztof Martwicki za książkę *Prawie niewidzialni*. Nominowane do tej nagrody były też: Andrzej Chodackiego, *Nędza i potęga, czyli co z Tobą człowieku* oraz tom poezji Igora Kantorowskiego, *Zapusty*. Więcej na str. 237-242.

Kwiecień 2017

W Niedzielę Palmową, 9 kwietnia 2017 r., w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie odbyło się tradycyjnie Spotkanie Wielkanocne środowisk twórczych, stowarzyszeń i organizacji pozarządowych z PCKiSz, w tym Związku Literatów na Mazowszu. W prowadzonym przez dr T. Kaczorowską programie była m.in. poezja (tym razem w wykonaniu młodych poetów z Warsztatów Literackich oraz Koła Młodych przy Związku Literatów na Mazowszu – PCKiSz wydało ich wiersze w formie książeczek).

Trwa intensywna praca nad przygotowaniem **XIII Międzynarodowego Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”**. Jak zwykle trwać będzie trzy dni, od 12 do 14 maja 2017 r., w kilku miejscowościach Płn. Mazowsza.

7 kwietnia 2017 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. B. Prusa w Mławie, spotkanie autorskie miał Krzysztof Martwicki. Tematem była jego nowa książka *Prawie niewidzialni*.

Ukazała się poetycka książka Zdzisława Zembrzyckiego pt. *Co mi w duszy gra...* Jest to już szósty tom poezji tego nowego członka ZLM, a wstęp napisał mu inny nowy nasz poeta i prozaik – Krzysztof Martwicki z Płońska.

W piątek, 28 kwietnia 2017 r., jury w składzie: ks. dr Krzysztof Dorosz (przewodniczący), Teresa Kaczorowska (sekretarz) i Igor Kantorowski rozstrzygnęło XIII Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego”. Po raz pierwszy w historii tego konkursu niebawym sukces osiągnęli członkowie ZLM. Aż dwie z trzech głównych nagród zdobyli bowiem nasi poeci: Krzysztof Martwicki z Płońska (I nagroda) i Marek J. Piotrowski (III nagroda). Jakby tego było mało, to wyróżnienie specjalne na wiersz o tematyce płońskiej otrzymał Stanisław Kęsik. Brawo! Nagrody wręczano podczas Gali otwarcia XIII Międzynarodowego Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, 12 maja 2017 r. To wielki sukces na 20-lecie Związku!

Maj 2017

6 maja 2017 r. Krzysztof Martwicki zdobył I nagrodę ex aequo w XI Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Pióro Reymonta” w Kobielach Wielkich. Tegoroczna edycja konkursu zbiegła się z 150. rocznicą urodzin Władysława Reymonta.

Chociaż trzynasty z kolei, to **Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”** okazał się niezwykle szczęśliwy. Przez całe trzy dni (12-14 maja 2017) panowała wspaniała, słoneczna pogoda. Przybyli badacze, literaci, artyści oraz miłośnicy „polskiego Horacego” z czterech państw, w tym zza oceanu: prof. Janusz Zalewski (Floryda, USA) i Alina Szymczyk (Chicago, USA). Rozstrzygnięto rekordową ilość konkursów „O Laur Sarbiewskiego” – dokładnie siedem, w tym cztery dla młodzieży (plastyczny, krasomówczy, recytatorski, literacki) oraz trzy dla dorosłych (poezji w j. polskim, poezji w j. łacińskim, a także na pracę naukową o M.K. Sarbiewskim). I Academia Europaea Sarbiewiana (AES) pozyskała niezwykle dar – **dzieło M.K. Sarbiewskiego *Lyricoum libri IV*, wydane w Antwerpii w 1634 r.**, czyli jeszcze za życia M.K. Sarbiewskiego. Więcej na str. 270-272

21 maja 2017 r. Krzysztof Martwicki otrzymał wyróżnienie w XV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C.K. Norwida, organizowanego przez Książnicę Pruszkowską im. H. Sienkiewicza w Pruszkowie.

22 maja 2017 r., w ramach XXII Spotkania z Książką w Galerii im. B. Biegasa w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, literaci mogli przypomnieć utwory

poetyckie Marii Konopnickiej, podczas prezentacji jej utworów zebranych w książce *O Tadeuszu Kościuszcze i Insurekcji wierszem*. Książka została wydana w trzech językach: polskim, białoruskim i rosyjskim, przez Polską Fundację Kościuszkowską w Warszawie. Wiersze z niej przybliżyli aktorzy Teatru „Rozmyty Kontrast” z PCKiSz (w j. polskim) oraz tłumaczka i animatorka kultury Anna Paniszewa z Brzeźcia (w j. białoruskim). Spotkanie połączono ze 175. urodzinami Marii Konopnickiej oraz 200. rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki (prelekcję wygłosił prezes Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej dr Leszek M. Krześniak).

25 maja 2017 r. odbyło się kolejne spotkanie Koła Młodych, działającego przy ZLM w Ciechanowie. Prowadzi je Stanisław Kęsik.

Czerwiec 2017

1 czerwca 2017 r. Krzysztof Martwicki prezentował swoją nową książkę *Prawie niewidzialni* w Kantorze Młyńskim Gminnego Ośrodka Kultury w Strzegowie. Spotkanie prowadził dr Daniel Bartosiewicz, kierownik Zakładu Pedagogiki i Kształcenia Pedagogicznego PWSZ w Ciechanowie.

W programie **XXVIII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie** (8 czerwca 2017) były spotkania autorskie pisarzy: w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie (**Mirosława Niewińska**, Paryż) oraz w Gimnazjum w Sońsku (**Bogusław Falicki**, Warszawa), złożenie kwiatów i zapalenie ogni pamięci na grobach Aleksandra Świętochowskiego i Grzegorza Roszki na cmentarzu w Sońsku. Głównym punktem programu było spotkanie literacko-muzyczne w saloniku szlacheckim Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), gdzie m.in. po pięcioletniej przerwie wznowiono i rozstrzygnięto **IV Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy”**. I nagrodę zdobyła Anna Piliszewska – jej praca na str. 225-230.

9 czerwca 2017 r. Teresa Kaczorowska prezentowała swoją książkę *Oblawa Augustowska* (Wydawnictwa Bellona S.A., II wydanie, 2016) w Domu Kultury Zacisze na Targówku w Warszawie.

10 czerwca 2017 r. we Wrocławiu odbyło się wręczenie nagród w I Ogólnopolskim Konkursie Historycznym „Solidarność Walcząca 1982-1990”. Pierwsza nagroda w kategorii IV – w dziedzinie literatury – została przyznana za powieść historyczną pt. *Przełom* naszemu członkowi Zdzisławowi Dudkowi. Dyplom podpisał senator Kornel

Morawiecki, przewodniczący Stowarzyszenia Solidarność Walcząca. Gratulujemy!

W lasach Puszczy Augustowskiej, 14 czerwca 2017 r., odbył się po raz pierwszy Historyczny Bieg na Orientację im. Anieli Wysockiej – łączniczki Suwalskiego Obwodu AK. Jednym z czterech honorowych jego patronów była dr Teresa Kaczorowska, która też napisała o 17-letniej Anieli Wysockiej tekst do folderu na tę uroczystość.

20 czerwca 2017 r., w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki Przystanek Historia, przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, w debacie „Tajemnica Obławy Augustowskiej – zapomnianej sowieckiej zbrodni na Polakach”, uczestniczyli dr T. Kaczorowska i prof. Krzysztof Jasiewicz. Debatę prowadził znany dziennikarz i historyk, autor kilku książek, Piotr Zychowicz, w ramach cyklu „Między swastyką a czerwoną gwiazdą. Wzięło w niej udział ok. 150 osób.

Ukazała się nowa poetycka książka Igora Kantorowskiego pt. *album bydgoski*. Jest to kolejne wydanie autorskie tego poety z Płńska.

21 czerwca Teresa Kaczorowska została przyjęta do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w Warszawie.

Lipiec 2017

Przygotowujemy intensywnie kolejny numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 18. Będzie w dużej mierze poświęcony Brunonowi hr. Kicińskiemu. Trwa też praca przy redagowaniu jubileuszowego wydania zbiorowego tomu *Druga Dekada*, z okazji 20-lecia ZLM. Lato tego roku chłodne, chmurne i pracowite.

SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
--------------------------	---

BRUNO DIONIZY HR. KICIŃSKI – POETA, DZIENNIKARZ, WYDAWCA

<i>WIESŁAW PUSZ (ŁÓDŹ)</i> Bruno Kiciński i jego zasługi	11
---	----

<i>BRUNO HR. KICIŃSKI</i> DO DZIECI.	21
DO ALEXANDRY.	23
SZCZĘŚCIE.	23

<i>ALEKSANDER KOCISZEWSKI</i> Bruno hr. Kiciński w Ojrzaniu	25
--	----

<i>BRUNO HR. KICIŃSKI</i> Polowanie na kuropatwy	39
Polowanie na głuszcze	42
Tęschnota do lasu	43

STRONY NASZE

<i>WIOLETTA DUDEK (ZAMOŚĆ)</i> <i>KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)</i> Prawie niewidzialni	47
--	----

<i>WIKTOR GOLUBSKI (CIECHANÓW)</i> Rodzimy krajobraz	58
Lawina	58
Perła	58
Ile kroć	59

<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i> Od Grzegorza z Gołotczyzny mam w Iwoniczu łóżko	60
--	----

<i>JANUSZ ROSZKOWSKI (IWONICZ ZDRÓJ)</i>	
To jest czas	70
Widziałam tę miłość na Santorini	72
Kochaj mnie, moja miłości!	72

<i>IGOR KANTOROWSKI (PŁOŃSK)</i>	
Wojna	74
Przybysz	75
Schodząc Kujawską	75

<i>BARBARA KRAJEWSKA (JANOWIEC KOŚCIELNY)</i>	
Sędziwy rolnik	77
Ziemia ojczysta	77
Wygnańcy	78

<i>JADWIGA WICHRACKA-SUMIŁA (CIECHANÓW)</i>	
Serce jaskółki	80
Wrosłam w tę ziemię	81
Sosna	81

<i>ZDZISŁAW ZEMBRZYCKI (DRAŻEWO GM. SOŃSK)</i>	
Co mi w duszy gra	83
O mojej matce wspomnienie	84
Moc słowa	85

STRONY GOŚCINNE

<i>KRYSTYNA BACHANEK (WARSZAWA)</i>	
Plaża nadziei	89
Bratu	90
Pośpiech za ciszą	91

<i>DARIUSZ JACEK BEDNARCZYK (JELENIA GÓRA)</i>	
Przed ekranem	92
Pocztówka z Ciechanowa	93
Spacer po ulicy Próżnej w Warszawie	94

<i>EDWARD BOLEC (RZESZÓW)</i>	
Na tarasie pod parasolami	95

<i>KAZIMIERZ BRAKONIECKI (OLSZTYN)</i>	
W Bretanii	99

<i>JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI (WARSZAWA)</i>	
Jeździecło wypoczynkowe	111

<i>IRENA DUCHOWSKA (KIEJDANY, LITWA)</i>	
Dom starości	120
Wesele	120
Cygan	121

<i>BOGUSŁAW FALICKI (WARSZAWA)</i>	
Ginący gatunek	123
Boża nautologia	123
Niby dlaczego	124
Lipowiec	125

<i>PAWEŁ KUSZCZYŃSKI (POZNAŃ)</i>	
Pora słowa	127
Ręce	128
Nadal wiedzieć nie będę	129

<i>ADAM LIZAKOWSKI (USA/DZIERŻONIÓW)</i>	
Góry Sowie	131
Powrót nad Odrę, Nysę i Bałtyk, Ziemie Odzyskane. Rok 1945.	132
Król Gór Sowich. Jego wysokość muflon.	133

<i>STANISŁAW STANIK (WARSZAWA)</i>	
Nowe wychowanie	136

<i>JANUSZ TERMER (WARSZAWA)</i>	
<i>Lektury nieprzedawnione</i>	
Lord Jim – romantyczny „znudzeniec”?	156

<i>KALINA IZABELA ZIOŁA (POZNAŃ)</i>	
Gdy będziesz z inną	161
Letnia impresja	162
Na drogach Armenii	162

Wiersze poetów z Wołynia

<i>NADIJA HUMENIUK (OBWÓD CHMIELNICKI)</i>	
Wystają głowy między trawami	165
<i>PÉTRÓ KOROBČŮK (LUCK)</i>	
* * * cóż mi całego świata złoto	167

<i>OŁENA KRYSZTAŁSKA (LUCK)</i>	
* * * Ziemia straciła lek przedpotopowy	168

<i>OLHA LASNIUK (NOWOWOŁYŃSK)</i>	
* * * na dnie kubka	169

<i>MYKOŁA MARTYNIUK (ZALIBIWCE)</i>	
* * * A słowo było na początku...	170

<i>IHOR OLSZEWSKYJ (WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI)</i>	
* * * Milczenie – jest złotem	171

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i>	
<i>XVIII Spotkania z Literaturą w Opinogórze</i>	
Antoni Libera – cień Godota	175

<i>ANTONI LIBERA (WARSZAWA)</i>	
Od Sofoklesa do Becketta (Klasycy w przekładzie	
Antoniego Libery)	182

<i>Sofokles (496-406 p.n.e.)</i>	
Wiele na świecie mocy jest...	182
Przypadek rządzi światem, ślepy los	183
Jakby się nawet miał zawalić świat	184
Kto ponad miarę pragnie żyć...	184

<i>Horacy (65 p.n.e. – 8 n.e.)</i>	
No cóż, Postumie... (II, 14)	185

<i>William Shakespeare (1564-1616)</i>	
Sen zginął, uśmiercony przez Makbeta	186
Przybywaj już, nocy!	187
Dopóki Las Birnam...	187
Życie to tylko przechodzący cień	188

<i>Jean Racine (1629-1699)</i>	
Oto me serce. Przebij	188

<i>Johann Wolfgang von Goethe (1749-1832)</i>	
Król olch	189

<i>Friedrich Hölderlin (1770-1843)</i>	
Hyperiona pieśń Losu	191
Fantazja wieczorna	192

<i>Matthäus Casimir von Collin (1779-1824)</i>	
Noc i sny	193

<i>Charles Baudelaire (1821-1867)</i>	
Albatros	193
<i>Konstandinos Kawafis (1863-1933)</i>	
Miasto	194
Itaka	194
<i>William Butler Yeats (1869-1939)</i>	
Drugie Przyjście	196
Podróż trzech Króli	196
<i>Samuel Beckett (1906-1989)</i>	
kto zdoła opowiedzieć	198
Downs	199

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

<i>MIROSŁAW GABRYŚ (CIESZYN)</i>	
Ogień i woda	205
<i>JAKUB BOGUCKI (WROCŁAW)</i>	
Modlitwa do świętego Huberta	206
<i>ANNA SADZIK (KRAKÓW)</i>	
byłaś pod moim mieszkaniem	207
<i>PIOTR ZEMANEK (BIELSKO-BIAŁA)</i>	
Dedal	208
<i>JANUSZ LISICKI (WARSZAWA)</i>	
cudzy pożar	209
<i>KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)</i>	
On. Reportaż poetycki	210
<i>SARA RATAJCZAK (WŁOSZAKOWICE)</i>	
Listy serc	211
<i>ŁUCJA GOCEK (CHOJNICE)</i>	
Scenki z filmu pt: Menu bezrobotnego	212
<i>TADEUSZ KNYZIAK (WARSZAWA)</i>	
ballada o wiedzy nabytej	214

<i>TADEUSZ CHARMUSZKO (SUWAŁKI)</i>	
Szary obywatel	216
<i>STANISŁAW RADOMSKI (PRZASNYSZ)</i>	
Ogłoszenie	217
Nie wszyscy	217
Głównie	217
O czekającym	217
<i>KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)</i>	
taki pejzaż	218
<i>ŁUKASZ MAKOWSKI (TORUŃ)</i>	
Panzer	219
<i>MAREK J. PIOTROWSKI (GOGOLE WIELKIE)</i>	
W podzięce poecie	220
<i>ANNA OLIWIŃSKA-WACKO (CZUDEK)</i>	
Cienie istnienia	221
<i>EWA WŁODARSKA (BYTOM)</i>	
Elegia dla Orląt Lwowskich	222
<i>STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)</i>	
Płóńscy poeci	223
<i>ANNA PILISZEWSKA (WIELICZKA)</i>	
O prawdzie, holocauście, naszych czasach i origami	225

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

<i>RYSZARD BIBERSTAJN (LESZNO)</i>	
Na przekór stereotypom	233
<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i>	
Od Warszawy do Tobolska	235
<i>JOANNA JAGIEŁŁO (WARSZAWA)</i>	
Książki konkursu „Złote Pióro” 2016	237
<i>JERZY LENGAUER (KĘTRZYN)</i>	
Magiczna Bretania	243

<i>KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)</i>	
Zapadłem „na zakochanie”	248

WYDARZENIA, KRONIKA

<i>XXI Ciechanowska Jesień Poezji</i>	
Jesień Poezji chłodna, ale gorąca od serc	253

<i>IX Ciechanowskie Zaduszki Poetyckie w PCKiSz</i>	
Pożegnano pięcioro poetów	256

<i>VIII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie</i>	
Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie	259

<i>DR KRZYSZTOF DOROSZ SJ</i>	
O Sarbiewskim w Szczecinie	261

<i>XVII Światowy Dzień Poezji UNESCO w Ciechanowie</i>	
Wiosna z poezją	263

<i>XIII Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”</i>	
Miłośnicy Sarbiewskiego otrzymali niezwykle dar	270

<i>DARIUSZ WĘCŁAWSKI</i>	
Wyjątkowy Jubileusz w Brzegu	273

<i>KRONIKA</i>	
Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2016 – lipiec 2017)	275

